

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1:
w Petersburgu rb. 2 k. 50;
za prowincję w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Opłata, za jeinosp. wiersz: troznego piama (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stronach tytułowych lub po tekście 18 k. W działach: Zabu-
tym: Zaręczony, Doniesienia i Nekro-
logi 40 k. Nadatki (na w tekście) 75 k.
Aneksy 50 rb. niezależnie od opłaty
poczty i kosztów przesyłki.

KRAJ

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
Petersburg, kanał Jekateryński № 82
otwarte jest codziennie, z wyjąt. na
niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla pre-
numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
№ 141 (adres telegraficzny: «W. i-
szawa Kraj») i w KIJOWIE, Kreszcza-
tik 50. REKOPISÓW drobnych Redak-
cja nie zwraca; większe po upły-
wie roku bywają niszczone
Pojed. N-ty (bez Kart alb.) 25 kcp.

Petersburg, dnia 7 (20) kwietnia 1900 r.

J. BECKER
Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.
FORTEPIANY i PIANINA.
Cenniki bezpłatnie. (7341)

Artur Grottger
SZKOŁA SZLACHECICA
POLSKIEGO

pierwsza upoważniona reproduk-
cja z oryginałów. (719)

4 kartony folio.
Cena 90 kop., z przesyłką 1.20.

W Warszawie w księgarni
M. Arcta, w Kijowie w Salonie
Artystycznym, Kreszczatik 50 i
w księgarni L. Idzikowskiego.

BIURO BANKOWE
GAZETY LOSOWA

W Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53.
Złatwia wszelkie transakcje banko-
we w kraju, Cesarstwie i zagranicą na
najumiarkowańszych warunkach. Bez-
płatne informacje ustne i piśmienne we
wszystkich sprawach pieniężnych. (3497)

NA SEZON KAPIELOWY od maja
do wynajęcia willa 5 pokoi z for-
tepijaniem i wygodami w ogród-
ku, przy lesie, w bliskości morza
za 235 rb. i trzy pokoje bez kuchni 90 rb.,
róż na miejscu, konie z Libawy. Adres:
Pałaga, Kurłandska gub., Memelska uli-
ca № 7, u właścicieli. (2237)

DO SPZEDANIA handel win, tow.
kolonialnych, galanteryjnych i że-
laznych, egzystujący od 15 lat przy
wielkiej pańskiej rezydencji na
Wołyniu. Obrót 35,000 rb., do kupna
trzeba 15,000 rb. Informacje u L. Podol-
skiego w Antoninach, Woł. gub. (2236)

LICYTACJA KONI

30 kwietnia i 1 maja 1900. Kijowska gub.,
Humani, st. kol. Pol.-Zach.

OKOŁO 150 KONI

ze znanych stadnin kraju Południowo-
Zachodn. i Chersońskiej gub., czyste;
kwa: angielskiej i arabskiej i pół-krwi;
ogierzy, klacze i wałachy różnego wieku
i gatunku. Szczegóły: Humani, J. Hem-
pel, dom D-ra Dobrowolskiego. (2247)

OSTATNIE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
Teodora Paprockiego i S-ki
w Warszawie, 41, Nowy-Swiat 41.

- Anatomja i Fizjologja organów piciowych kobiety. Fizjologja ciąży i porodu. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 7 drzewor., rb. 1.20.
Ciało człowieka. Wykład poglądowy anatomji człowieka z tekstem objaśn. przez dr. med. M. Flauma i 10 drzeworytami. Wyd. II, dopełnione, rb. 1.20.
Danilowicz-Sztrzelbicki Kazimierz. Blichtr. Sceny z życia. Powieść, odznaczona na konkursie «Głosu», rb. 1.20.
Figlarz Salonowy. Ilustrowany zbiór rozrywek kuglarsko-naukowych, doświadczeń bez przyrządów, zadań, famigłówek, sztuk magicznych i najprzeróżniejszych układów dla rozweselenia towarzystwa. Z wieloma rysunkami w tekście. Zebrał i opracował Mieczysław Rościszewski, rb. 1.40, w kartonie rb. 1.50, w oprawie rb. 1.50.
Gaboriau Emil. Upadek. Romans. Przekład z francuz. 6 tomów, rb. 1.20.
Gliński Kazimierz. Z życia i fantazji. Nowele, rb. 1.20.
Gry i zabawy towarzyskie. Wakazówki do przyjemnego i użytecznego spędzenia czasu w domu i po za domem. Podręcznik dla młodzieży płci obojga. Z wieloma rysunkami w tekście. Według najnowszych źródeł opracował Mieczysław Rościszewski, rb. 1.20, w kartonie rb. 1.40, w oprawie rb. 1.60.
Kobieta. Anatomja ciała kobiecego. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez d-ra med. M. Flauma i 6 drzeworytami, rb. 1.20.
Kuczańska Helena. Pół tuzina komedyyek. Upominek świąteczny i wakacyjny dla moich młodych przyjaciół z Rakki. W kartonie rb. 1.
Laskowski Kazimierz. Licytanci. Szkice z życia, 60 kop., w oprawie rb. 1.
Łęgowski Julian. Dobrana para. Nowele, rb. 1.
Łopuszańska Marja. Zmierach czy świt? Powieść w dwóch częściach, 2 tomy, rb. 1.80.
Ruskin John. O prawdziwej kobiecie. Przełożył Józef Jankowski, kop. 60, w oprawie rb. 1.
Wernic Henryk. Historia powszechna. Cz. III. Czasy nowożytne, rb. 1.25.
Werytus Antoni. Szukaj żyda. Obrazek z życia, kop. 20.
Zapolska Gabryela. Z pamiętników młodej mężatki, rb. 1, w oprawie rb. 1.40.

ODESKIE LIMANY
Kujalnicki i Hadzybejski

Zakłady lecznicze błotno-limanowe Odeskiego Zarządu Miejskiego.
Sezon leczniczy od 15 maja do 1 września.
Szczegółowe objaśnienia wysyła Odeski Zarząd Miejski. (2117)



TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (3385-a)
W ŁODZI — ulica Piotrkowska № 11 (dom własny).
W WARSZAWIE — ulica Trębacka № 4 (dom własny).
W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Passzenkowa.
W ROSOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mieroszniczenko.
AGENTURY:
W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościłany Dwór 101 (wewnątrz).
W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereuok № 60.

BIELIZNA
gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej.
L. ROTTERMUND
KIJOW, Kreszczatik № 27. (714)

W Druskienikach

do wynajęcia letnie mieszkania różnej wielkości (od 1 do 9 pokoi), z zupełnem umeblowaniem, naczyniem kuchennym i stołowem, na żądanie z pościelą. Przy domach ogród z wyjściem na Runiczanę, miejscowość skanalizowana, wodociąg.
Adres: Druskieniki, gub. Grodzieńska, «Katrzywilla». (2286)

CZĘSTOCHOWA
RESTAURACJA
w Hotelu Angielskim.

Po gruntownem odnowieniu i zmianie właściciela, otwartą zostaje z dniem 23 kwietnia r. b. (153)

MAPA LITWY I ŁOTWY
w litewskim i łotewskim językach po 1 rb. za egzempl. do nabycia u inżyn. A. Maciejewskiego, Petersburg, Newski pr. № 111, m. 73. (2241)

PENSJONAT
Walerji Walawskiej w Warszawie, Nowy-Swiat 37. Pokoje wytwornie umeblowane z pościelą, wygodami hotelowymi, usługą męską i żeńską, od 75-2 rubli dziennie, od 25 rubli miesięcznie. Salon jadalnia wspólne. Żyćie od 1 rubla dziennie. Łazienka. (128)

Biuro Nauczycielskie
M. Bagieńskiej. (2208)
Poleca nauczycieli, nauczycielki i bony.

Oddaje się letnie mieszkanie
o 9 pok. umebl., w parku nad jeziorem, 1/2 wiorsty od stacji Wyszki, kolei Peterab.-Warszawskiej, za 300 rb. Szczegóły piśm.: Stacja Wyszki, zarząd. maj. Wyszki. (2240)

POLECAM bezinteresownie dwie znaczne, gruntownie ukształcone, z wielką praktyką pedagogiczną nauczycielki, posiadające przytem po parę języków obcych wybornie. Interesanci zgłoszą się, adresując: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2274)

Wazne dla Ziemian
Zamożniejszych!
Polecam bezinteresownie uzdolnionego, pracowitego, w pełni sił młodszych gospodarza, rącząc za jego kwalifikacje moralne i fachowe. Adresować: Mińska gub., poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2246)

PRACOWNIA I MAGAZYN
Obuwia Damskiego i Męskiego
J. PIOTROWSKIEGO
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (2281)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego
w Ciechocinku

niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w dniu 8 (21) maja, na przeciąg czasu czterech miesięcy.
Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej z pograniiczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszy dochodzi do 10,000 osób. Przy kancelarji Zakładu jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Prywatny hotel, produkty na miejscu, teatr, park, 2 orkiestry, gazety, wodociąg i inne dogodności. W r. b. będą otwarte nowe wspaniałe błotne łaźienki, pobudowane kosztem 150,000 rb.
Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone, szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skroficznych i reumatycznych. (146)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
BRACIA LILPOP
WARSZAWIE
25 BRACKA 25
POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR
ANGIELSKICH CENNIKI NA ZADANIE



POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wszecchrosyjskiej  
Wystawie  
w Nisnim-Nowgo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryskiej  
Wszecchrosyjskiej  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Suwrowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorową.  
Belki walcowane, I i kształtu [ ]  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 6 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mestowe, wiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wageniki dla kopalń.  
Weksle i krysztalnice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3  
w Kijowie: Kresczatik 13,—oraz Agencji: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie  
L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Nikołajewie F. Frischew; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(85)

VITRAUPHANIES

Franuzkie—są to papiery przezroczyste, które naśladują zupełnie dawniejsze SZYBY RÓŻNOKOLOROWE, zastępują korzystnie kosztowne markizy. stury, rolety, franki i t. p. 260 deseni. Przyłożenie na szkło w jednej chwili kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Ceny 50 kop. za metr długości (1 arszyn 6 w. lub 1 fo. kied 18 c.); szerokość 1/2 metra. Kupuje się dowolną długość. Obstalunki na zaliczenie. Handlującym rabat. Główny skład w Magazynie Francuzkim, przy ul. Hr. Berga 8, w Warszawie. Agenci w Rosji dostaną dobre warunki. (129)

JADĄCYM DO ODESJ

rekomenduje się

HOTEL RICHELIEU

położony w środku miasta, w pobliżu teatrów, kapleli morskich, bulwaru, portu, instytucyj różnych i t. p. NN od 60 kop. Pp. komiwojażerom i wogóle kupcom ustępstwo z cen. (2047)

Bolesław Dobrowolski.

ZE ŚWIATA TONOW.

W miodowych miesiącach,  
Gdy śnił księżyc błąd,  
Grywała «Romance»  
Albo «Serenady».

Lecz w kilka miesięcy  
Gdy czas szafu minął,  
Znow «Marche funebre»  
Z pod jej palców płynął.

W końcu smutek przeszedł,  
Odtąd w dzień i ranki  
Grywała bez przerwy  
Senne «Kolysanki».

(Djabeł).

SPRZEDAJE SIĘ

MAJĄTEK

w Dorohobuzkim pow. Smoleńskiej gub., obszaru 2,314 dzies., w których: lasu 1,884 d., ziemi ornej 164 d., sianożec. 195 d., pod zabudow. 23 dz. Młyn wodny. Dwór ze wszelkimi zabudowaniami gospodarskimi. Inwentarz żywy i martwy. Od stacji dr. żel. 20 w. Od Dniepru 9 w. Adres dla listów: P. Baabma, O. A. Posaub. (2183)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKOW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kresczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczołki, grzebienie, szylkrety. Apt. towary, chem. przelw, artykuły gospodarcz.

(703)

Schronienie akuszer. Jankowskiej  
Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemiennie w każdym czasie. (706)

PRACOWNIA  
i Magazyn Obuwia  
Leon  
Auclair  
Petersburg, Wiel. Morska,  
dom Tara № 81. (2279)

MAGAZYN I PRACOWNIA  
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO  
F. TOMASZEWSKIEGO  
Petersburg, Mała Italska № 19. (2278)  
Specjalność: Obstalunki.

GRONKIEWICZ.

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.  
Agentura handlowo-rolna. Warszawa,  
Czysta 6 Telefon 1758. (152)



— Czy Pani przyjmuje? — Nie! Pani jest w negliżu i w rozpacz. — Bo się baby nie udają... — Jaki, więc i przyjęcia wielkanocnego nie będzie? — Owszem, proszę Pana. Pan generał już poszedł zamówić ciasto w kawiarni polskiej na Michajłowskiej... — Trzeba to było od razu zrobić. Pani w rozpacz nie jest do twarzy, ale w negliżu bardzo ładnie.

Z powodu choroby właściciela

SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK

Łącznie z futurami w Smoleńskiej guberni, w 12 wiorstach od stacji Jarcewo Moskiewsko-Brzeskiej dr. żel. Obszar około 2,000 dziesięcin. Gospodarstwo wielopolowe, w wysokiej kulturze, wodne łąki i las w dobrym stanie. Syrowarnia, znakomity żywy inwentarz. Dom murowany dwupiętrowy, kuche, powozy, meble. Każdy z futurów może być sprzedany oddzielnie. Listownie zwracać się do właściciela: Духовщина, Смоленской губернии, село Куляты, Александру Александровичу Муравьеву. (2206)

Specjalna Fabryka Wag i  
Zakłady Mechaniczne  
DOMU PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEGO

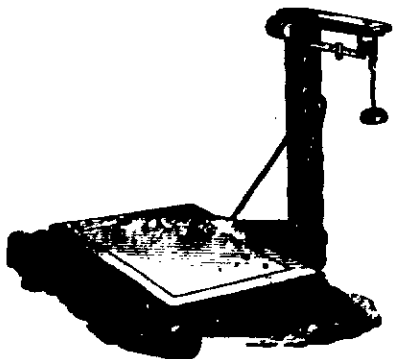
M. Bukowiński i W. Zelechowski  
w Kijowie

KANTOR: ul. Proczna № 10.

FABRYKA: ul. Trolcka, dom własny.

Wagi dziesiętne, setne, wozowe, wagonowe. (701)

— Cennik gratis i franco. —



Magazyn Żyrardowski  
J. RADZIEJOWSKIEGO

w JEKATERYNOSŁAWIU na Prospekcje  
(gdzie hotel „Bristol“)

POLECA: (715)

- ◆ Wyroby płócienne i pończosznice. ◆
- ◆ Tkaniny bawełniane. ◆
- ◆ Bieliznę damską i męską. ◆
- ◆ Firanki, Krawaty, Spinki i t. p. ◆
- ◆ Ceny podług cennika żyrardowskiego: niskie i stałe. ◆

W ŚWIĘTA. — Co ten Kazio dzisiaj taki napuszony? Zupełnie ma minę Jodora... — A no... musiał przecież przybrać minę... święteczną. (Kurj. Świąt.)

Dostawcy K. Od. Cesarzkiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

◆ KIJÓW, Kresczatik № 33. ◆

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także: Schrödera, Juliusza Blüthnera, Rosnisch'a, Hochs, Thürmera, Beckera, Sponnagela, Goetze'go i Zeitler & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

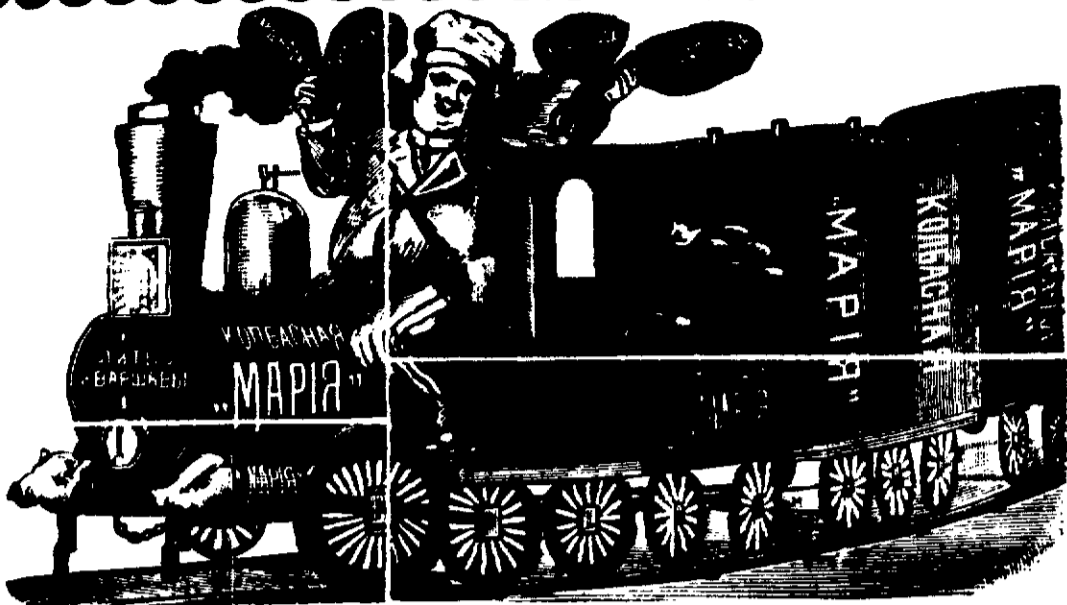
**WINO.**

Nowy skład ruskich winogronowych win firmy „Anusz” sprzedaje wina 18 butelek za 3 ruble, ćwierć wiadra 75 k. bez naczynia. Petersburg, róg Włodzimierskiego prospektu (2262)

Grabskiego zaułka, domu № 9-13.

**PETERSBURG.**

Telefonu №. 1759.



Telefonu №. 1759.

**DOM HANDLOWY „MARJA” WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA**  
№ 54. Petersburg. Newski prosp. № 54.

Wielka Morska № 28-13, róg Grochowej; — Włodzimierska № 2; — Magazyn z Wielkiej Koniuszennej przeniesiony na Newski pr. № 154; — Piaski, Słonowa, róg 6-ej ulicy (przeniesiona ze Słonowej, róg 7-ej ulicy). — CARSKIE-SIOŁO, Oranżeryjna, dom Graczejow.

15,000 SZYNEK!!! Warszawskich, Litewskich, Kurlandzkich, Oksfordzkich, Praskich i Ukraińskich otrzymano w doborow gatunku i najwyżsien. w smaku. — gotowanie bezpłatne. Salcesony, Kiełbasa, Półgąski i Głowizny ze wsi. Świeży łosaz przyrządza się z wiesprzowiny, przywożonej z Litwy. Salami Ljońskie, Werońskie, Strasburskie otrzymano z zagranicy. Pasztety najdelikatniejsze przyrządzać będzie Maître d'hôtel z Francji, znany z przyrządzania doskonałych faraszów naturalnych. Specjalny Skład Masy i Serów litewskich. Sery twarogowe (z czystej śmietany i śmietanki) ćwierćzaklewowzowej, oryginalne Szwajcarskie i inne. Konserwy zagraniczne i krajowe. Niedźwiedzie Szyntki, Szyntki, Salami, Ozory Jelenie wędzone i pieczone, otrzymano z Archangielska. Słonina i Kiełbasy z Nieżyna. Cuklerki „Delices” Hr. Komorowski.

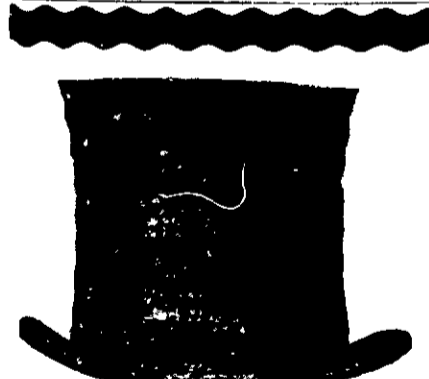
UWAGA. Przytem zawiadamiamy Szan. Klijeńców, że w ostatnim Wielkim tygodniu otrzymamy, jak zwykle, świeże Ptactwo i Zwierzyna. (2280) E. KIELCZEWSKA.

**KUMYSOWO-LECZNICZY ZAKŁAD**

**D-ra KARRIKA**

w bliskości miasta Orenburga,

na rzece Jangiz, w pośrodku stepu (900 dziesięcin). Sezon od 20 maja do 20 sierpnia. Każdy chorey dostaje oddzielny domek drzewniany (7½×7 arszyn) o jednym pokoju, z krytym balkonem. Płaca z całkowitem utrzymaniem, kumysu ad libitum, 300 rb. w pierwszym miesiącu, 150 rb. w drugim i 100 rb. w trzecim. Dwóch zajmujących jeden domek płacą 450 rb. w pierwszym i 200 rb. w każdym z następnych miesięcy. Komunikacja z miastem codziennie. Woda źródłana. Łazienka. Łażnia. Szczegółowych wiadomości do 8 kwietnia, od g. 3 do 5 udziela Dr. Karrik: Petersburg, Newski № 112, m. 17. Od 1 maja adres: Karrik, Orenburg. (2284)



Fabryka Kapeluszy

**F. PARISEK**

◆ PETERSBURG ◆

W. Morska 13, róg Kirpicznego.

◆ Otrzymano w wielkim wyborze ◆  
Angielskie, Wiedeńskie i Włoskie kapelusze.

◆ Wylączna sprzedaż na Petersburg wyrobów P. C. Habiz nadwornej fabryki kapeluszy w Wiedniu. Na prowincję wysyłamy cenniki. ◆ (2282)

**R**EKOMENDUJĘ BONĘ polkę z szyciem; życzy mielsca na wyjazd. Petersburg, Jekateryński kanał № 77, m. 16. (2290)



**Balsam-Brzozowy**  
D-ra LINGELA  
w Wiedniu.

**TOALETOWY ŚRODEK DLA DAM.**

◆ Używa się do mycia ciała, twarzy i rąk. ◆

Sposób użycia: Przy sporządzaniu tego balsamu szczególną zwrócono uwagę na to, żeby do części jego składowych weszły wyłącznie środki, nie mające szkodliwego wpływu na ciało. Flakon 1 rb. 65 k.

Mydło benzoosowe, kawałek 35 i 50 kop.  
Opo pomada, 1 rb. Opakowanie i przesyłka w Rosji Europ. 70 kop., w Azjatyckiej rb. 1.

GLÓWNY SKŁAD NA CAŁĄ ROSJĘ U  
**W. AURICHA**

w Petersburgu, Ligowska 44.

Można dostać we wszystkich magazynach perfumeryjnych, w składach materiałów aptecznych i w niektórych aptekach w Rosji. (2063)

**POLSKA RESTAURACJA**

**FERDYNANDA KINA**

◆ W PETERSBURGU ◆

Fonarny zaułek № 9, naprzeciw Kazańskiej ulicy.

Wina Węgierskie. Stare Miody. Stare Wódki, hurtowo i detalicznie. Obiady. Śniadania. Kolacje. Gabinety. Billardy. Ceny umiarkowane. Otwarta do godziny 1-ej w nocy. (2283)

**PUDER TŁUSTY AURICHA.**

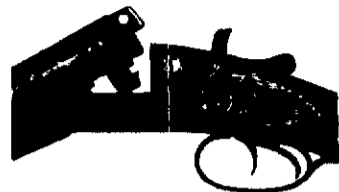
Dla białości cery. Na ciele niedostrzegalny. (2061)

**WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG.**

**NIEOMYŚLNY ZNAK.** — Matka: Czy mówił do ciebie pan Edward coś takiego, a czego możnaby sądzić, że ma zamiar prosić o twoją rękę?

Córka: O, tak mamoi Pytał się, ile wynosi dług hipoteczny na naszym domu. (Śmigus).

◆ **PROSZĘ ZWRÓCIĆ** ◆



szczególną uwagę na dubelt. centraln. ognia

**„ADVANCE”**

spejalnie dla mego składu robiona przez powszechnie znanych londyńskich majstrów „Scott i Syn”. Łufy wysokiego gatunku damasceńskie, lewa czok borrh. Kolba z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Zamek potrójn. z poprzeczną śrubą. Kaliber broni 12. Cena 125 rb. Szczegółowy opis w cenniku, który rozdajemy bezpłatnie, wysyłamy po otrzymaniu 2-ech siedmiokopiejkowych marek. Obstałunki uskuteczniamy za zaliczeniem pocztowem.

◆ **Świeżo otrzymane** ◆

dubeltówki centr. ogn.

„THE FORESTER” (Leśniczy)

zawdzięczając zaletom swoim bez zarzutu, rozpowszechniły się w bardzo krótkim czasie w ilości kilku tysięcy egzemplarzy. Broń „Leśniczy” wypróbów. i przestrzel., celn. strzału, starannego i trwałego wyrobu, jest w sprzedaży w cenie 28, 30, 37, 45, 68 i 78 rb. Gwarancja i arkusze próbno dołączają się. Obstałunki za zaliczeniem pocztowem. (2222)

ЦЕНТРАЛЬНОЕ ДЕПО ОРУЖИЯ  
С.-Петербургъ, Б. Конюшенная № 29.  
ЭД. ВЕНИГЪ.

**LA FRANCOTTE.**

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez szumu dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-eh wersz. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję, broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 30 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstałunki z prowincji załatwiamy za zaliczeniem pocztowem.

Centralny skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29 Ed. Wenig.

**ДАРОМЪ** высылать всѣхъ подробныхъ условій какъ приобрести первоклассный велосипедъ въ магазинъ „Осцил” за 7РМ руб. С.ИВ. Чернышевъ пер. 14.

# WARSZAWA.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1879 FABRYKA PASY DO MASZYN JÓZEFA WEGNERA W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA № 21, POLECA PASY Z ORYGINALNYCH SKÓR ANGIELSKICH W WYBOROWYM GATUNKU. (31)

BIURO GÓRNICZO-TECHNICZNE  
**Inż. Górn. Mirecki i S-ka**  
Warszawa, Ordynacka 8.  
POSZUKIWANIA CIAŁ KOPALNYCH,  
Badanie gruntu  
**STUDNIE ARTEZYJSKIE**  
z gwarancją wydajności.  
Roboty zimą i latem. (2734)

Oznajmiamy niniejszem, że powierzyliśmy

p. Cyprjanowi Jarochoowskiemu  
w Warszawie, ul. Marszałkowska № 62

synowi długoletniego przedstawiciela i przyjaciela naszego, ś. p. Joachima Jarochońskiego, reprezentację naszą na gub. Królestwa Polskiego, Litwę, Wołyń, Ukrainę i Podole.

**Towarzystwo Akcyjne H. PAUCKSCH**  
w Landsbergu n. W.

Specjalność: Gorzelnie parowe, Maszyny parowe do 5,000 koni sity, Kotły parowe, Tartaki, Turbiny. (142)

**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE

**POLECAJĄ:**

Za 1 cztwart koksu grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koksu grubego bez dostawy 23 kop. (1)

MAGAZYN MEBLI

**ZALESKIEGO I Sp.**

(firma egzystuje od r. 1878)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)

POKARM DUSZY.

— Nie samym się chlebem żyje —  
Mówi Iks, człek pełen zalet,  
— Niech i dusza też użyje!  
Więc pójdę sobie na... balet. (Kołce).

**Warszawski Giełdowy Związek Roboczy (ARTEL)**

podaje do wiadomości publicznej, iż od 1 kwietnia r. b., na st. Warszawa, dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, w specjalnie urządzonej pomieszczeniu, przyjmuje do czasowego przechowania bagaże pasażerów, za opłatą kop. 5 na dobę od każdej sztuki.

Biuro Związku Roboczego mieści się w Warszawie, przy ul. Mazowieckiej № 22. (135)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szc. 7-kop. marek cennik ilustrowany. (10)



# CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.  
Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladownictwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1038 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wyłączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska, 70. T. L. GRABOWSKI. — Obstalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2738)



**JEDYNIEMARKA Z HERBEM, JAK OBOK,**

daje rękojmię prawdziwości wina St. Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego.

W REDAKCJI — Czego pan sobie życzy?  
— Chciałem prosić o jakie zajęcie w redakcji...  
— Wyznajesz pan zasady konserwatywne, czy postępowe?  
— Ja, proszę pana redaktora, nie tyle jestem konserwatywny i postępowym, ile bym chciał się dostać do ekspedycji, albo do administracji. (Śmigus).



**POMPY**

wszelk. system.,  
SILAWNI,  
Rezerwoary,  
ARMATURY,  
Bury, Pasy do  
maszyn, Pakunki i techniczne  
wyrób. gumowe

**Antoni PECH & Co.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2726)

Wykonanie staranne i gustowne.

MAGAZYN OBUWIA

**N. KWASIBORSKIEGO**

ul. Elektralna 9, w Warszawie.

Posiada na składzie wielki wybór obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego, a także sportowego i myśliwskiego.

Na prowincje i do Cesarstwa wysyła obuwie za zaliczeniem pocztowym. (107)

Wykonanie staranne i gustowne.

Wino liczysz pan stanowczo za drogi!  
— Daję panu dobrodziejowi słowo honoru, że ja sam nie tylko nie sarabiam na niem, ale nawet do każdej flaszki do daję.  
— A tak - kwaterek wody. (Kołce).

KSIEGARNIA

**J. LISOWSKIEJ**

dawniej A. Rządowskiej.

101. Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nut, prenumerata pism. (39)

KSIEGARNIA

Skład nut i prenumerata pism

**M. BORKOWSKIEGO**

dawniej Borkowski i Karpowicz, w Warszawie, ul. Marszałkowska № 97. (115)

**BLECHSCHMIDT, Szewc,**

przeniósł się z Nowego - Świata na

Chmielna № 31, sklep, Hotel Royal.

Poleca się względem Sz. Publiczności. (119)

**Akuszerka** przyjmuje państwa na

słabość i czas dłuższy.

udziela porad swej specjalności. Pokoje

oddzielne. Kąpiel na miejscu. Warszawa,

Złota № 8-9 front, róg Marszałkowskiej. (136)

**Najkorzystniej pośredniczy**

w kupnie-sprzedaży majątków i domów

na 9-10% Biuro Komisowe, Warszawa.

Nowy-Świat 30, m. 2. (143)

POLITYKOM DO ALBUMU.

Polityk bywa bez mamony,

i bywa, że ma kapitały.

Pierwszy - furioso jest czerwony,

Zaś drugi - maestos biały.

A jaki jest koloru miedzi?

Taki, co na dwóch stołkach siedzi. (Prześlad).

**SORTJER**

poszukuje miejsca do sąsiedztwa kilkunastu tysięcy owiec. Ades: J. C., Kańsz,

post-restante. (146)

**B. LEON CROIZET**  
**ST. MÈME-COGNAC**

JEDYNY DOM HANDLOWY MAJĄCY WŁASNY SKŁAD  
KOMOROWY I FILIĘ W WARSZAWIE

dla Rosji i Królestwa Polskiego TRĘBACKA 4

TYGODNIK

**„GŁOS“** i „Przewodnik Naukowy i Etyczny“

Zadaniem pisma jest: 1-sze. Omawianie ze stanowiska niezależnego spraw bieżących, aktualnych. 2-gie. Podnoszenie umysłów i etycznej kultury społeczeństwa. — „Głos“ zamieszcza: 1) Artykuły wstępne, przeglądy, kroniki i korespondencje w sprawach społecznych i politycznych; 2) Powieści, nowele i poezje; 3)

**„PRZEWODNIK NAUKOWY I ETYCZNY“**

Artykuły ogólne w kwestjach naukowych; 4) Artykuły w sprawach etycznych, sprawozdania o ruchu etycznym zagranicą; 5) Artykuły, poświęcone sprawom samokształcenia.

Co miesiąc „DODATEK BEZPŁATNY“.

W Dodatkach miesięcznych pomieszczane są: 1) Rozprawy, dotyczące Zagadnień doby bieżącej; 2) Streszczenia nowych większych dzieł wybitnej wartości. W Dodatkach w r. b., między innymi i, ukaza się następujące prace: A. Wagner: „Na czym polega myślenie naukowe. Münsterberg: „Nauka i życie“; „O Miśtycyzmie“. Ziegler: „Wiara i wiedza“. Cordes: „Psychologiczne podstawy samokształcenia“. Stumpf: „Idea Rozwoju“.

Prenumerata: W Warszawie rocznie rb. 7, kwartalnie rb. 1.75, miesięcznie kop. 60. Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 9, kwartalnie rb. 2.25. (138)

Adres: Warszawa, Złota 26.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa № 4. (4)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

Torfiarki  
Prasy do torfu  
Elewatory i Kolejki torfowe

ze znanej specjalnej fabryki

**R. DOLBERGA**

w Rostocku

POLECA

**Alfred Grodzki**

33 Senatorska, w Warszawie. (149)

— Wiesz co, że ja jestem hrabią?  
— W jaki sposób?  
— Zajrzyj do mojej cenzury, mam tam dziewięć pałek... (Mucha).

**STANISŁAW KRAUSE i S-KA**

dawniej T. L. BREYMEYER,

w Warszawie, ulica Królewska № 1,  
polecają w dużym wyborze:

Kufry trzoinowe (Rohrplatten), bardzo lekkie, Kufry na biglach, Kufry zwyczajne, Bulony, Kufarki do damskich i męskich kapeluszy. Torby podróżne, Walizy różnej wielkości, Nessesery podróżne rozmaitych fasonów Nessesery podróżne z srebrnymi przyborami, Rękawiczki męskie skórzane oryg. «Napa», Galanterię skózaną. Baty, Styki, Getry, Lawn-Tennis komplety i pojedyncze sztuki, Łuki i Strzały angielskie dla pań, panów i młodzieży, Gimnastykę amerykańską pokojową, Paleta gumowe oryg. angielskie, Pledy letnie. (121)

**K. WASILEWSKI**

w Warszawie, ul. Miodowa № 16

POLECA

**KARTOFLE**

„Korona Cesarzka” (Kaiserkrone).

Nowa odmiana, wytworzona w Ameryce: jako kartofel stołowy nader wykwińskiego smaku, a przytem bardzo wczesny, wielkiego od lat dwóch nabrał rozgłosu. Na zasadzie szczegółowych badań i prób porównawczych, oznaczone zostały dyplomem przez Towarzystwo dla popierania ogrodnictwa w Berlinie, z racji jak opiewa protokół:

1) Bardzo wczesnego dojrzewania; 2) nadzwyczajnej plenności, jak się o tem sędziowie na miejscu u producenta przekonali; 3) wytwornego smaku, nawet największe kłęby pękają w gotowaniu i w całości są smaczne i mączyste

Typowy kształt kłębów jest owalny, skórka nieco chropowata, mięso białe, oczka płaskie. Roślina rozwija się nadzwyczaj szybko i już po 40-45 dniach kwitnie, poczem po upływie 8 dni kłęby na sprzedaż są zdadne. Najlepiej się udaje na ziemiach lekkich piaszczystych, w dobrej kulturze będących.

W ostatnich dwóch latach u hodowcy w Niemczech już 16 czerwca podawano je do stołu.

— Cena za worek oryginalny 244 funt. rb. 8. —

Poleca również najlepsze obecnie odmiany kartofli gorzelanych Sylesia, Prof. Wortmann, jak również rozmaite gatunki, wytworzone przez słynnego hodowcę Dołkowskiego, które w ładunkach 610 pudowych dostarczam wprost z zagranicy do wszystkich żądanych stacyj kolejowych, po ośniah możliwie najumiarkowańszych. (134)

DO SPRZEDANIA importowane  
ze Szwajcjarji stadniki

**Simmenthalskie** nadeszły.

przybędzie 20 sztuk świni z ANGLJI, Wielkiej Białej  
E. b. trv. oraz owce Shropshirdown. Wiadomość:  
Warszawa. (155)

**WARSZAWA**

**KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski.

POLECAJA:

Tytonie i Papierosy własnej fabryki p. f. „VOBLESSE”.  
Cygara różnych fabryk krajowych.  
Cygara Hawańskie, Antwerskie i Hamburskie w wielkim wyborze.  
Cigaretki zagraniczne i krajowe.  
Papierosy Amerykańskie, Egipskie, Francuzkie i Hawańskie firmy Bock i Co.  
Tytonie Angielskie, Amerykańskie, Egipskie i Francuzkie, do fajki i do papierosów.  
Cenniki wysyłamy na żądanie, franco. (122)

**Patentowane pługi dwuskibowe  
Schütz & Bethke.**

Nie kilkodniowe próby na konkursach, lecz wieloletnie użytkowanie może być dopiero rzeczywistym, prawdziwym problemem wartości wszystkich maszyn i narzędzi rolniczych.

Ogólna ta zasada szczególnej nabiera wagi przy ocenie pługów, które z natury rzeczy pracować muszą w warunkach często się zmieniających.

Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzić mogę fakt, iż pługi dwuskibowe Schütz & Bethke, wprowadzone przezemnie do kraju jeszcze w r. 1895, pracują u wielu Sz. moich Klientów już piąty rok z rzędu, przy zmianie, naturalnie, od czasu do czasu części zawsze podlegających zużyciu, jak odkładnie, lemieszki, płozów i buksów—z jednakową precyzją i dokładnością, bez żadnych uszkodzeń ani potrzeby większych reparacyj.

Zawdzięczają to one silnej budowie i cało-stalowej mocnej bardzo ramie.

Częste relacje, otrzymywane od wielu pp. Rolników, szczególnie z guberni Podolskiej i Kijowskiej, zapewniają mnie, iż na tamtejszych, bardzo ciężkich czarnoziemiach i przy głębokiej orce, jedynie dwuskibowce Schütz & Bethke pracować mogą bez zarzutu, gdy pługi innych systemów gną się i łamią. Wyższość pługów Schütz & Bethke nad innymi systemami przynajmniej mi teraz chętnie wielu Panów Klientów, używających od kilku lat, obok pługów Schütz & Bethke, inne pługi dwuskibowe. Według ich relacyj, pługi Schütz & Bethke pracują z jednakową zawsze precyzją, bez potrzeby większych reparacyj, podczas gdy pługi innych systemów ciągle są w reparacji u kowala, lub nawet już zupełnie do użytku okazały się niezdadne.

Ciekawą i pouczającą próbę wytrzymałości rozmaitych systemów pługów dwuskibowych, dokonaną przez znanego w Niemczech rolnika p. Armin z Blankensee, tenże następnie opisuje:

„Zamierzając nabyć większą ilość dwuskibowców, poleciłem wysłać rozmaitym fabrykantom na próbę wszystkie najwięcej znane i używane systemy.

„Próba moja zasadzała się na tem, iż założywszy 4 silne konie, wszystkie pługi założyłem do możliwie największej głębokości. Przy próbie tej na moich silnych, gliniastych, mocno kamienistych gruntach wytworzyły się najdziwniejsze figury. Jedne pługi zupełnie, nawet w ramie się powyginały, inne szły za ciężko, trzecie tylko z największą trudnością można było z ziemi wyciągnąć.

„Z próby tej pod każdym względem zwycięzko wyszły tylko dwuskibowce Schütz & Bethke“.

**K. WASILEWSKI**

w Warszawie, ul. Miodowa № 16.

Wyłączny reprezentant fabryki Schütz & Bethke na Królestwo Polskie i całą Rosję.

Cennik opisowy maszyn i narzędzi rolniczych oraz nasion na rok bieżący, zawierający wiele cennych i uwagi godnych nowości, przesyła się na każde zażądanie odwrotną pocztą bezpłatnie i franco. (133)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Co słyszał więcej z wojną?  
— Słyszał, że Leyds powiedział, co bury będą się bili z anglikami do samej upadłości...  
— Ojej, zamiast czekać do upadłości, to czy nie lepiej regulować na jakibądź procent? (Mucha).

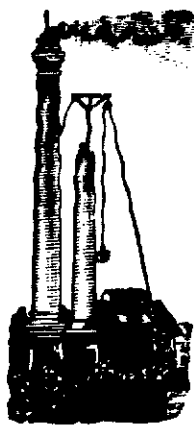
Chambres Garnies

**„NATIONAL“**

róg Nowego-Swiatu, Książęca № 4, w Warszawie.

Nowo otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, na wzór pierwszorzędných hoteli urządzone, położone w najlepszym punkcie miasta, w bliskości banku Wiedeńskiego. Wygoda, czystość, numeracja, pocztel wygodna, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do 4 rb. na dobę. Kawa, herbata, obiad, kąpiele w miejscu, kareta na pociąg (106)

poleca St. POSTEK.



**Kominy**

**Fabryczne**

Budowa i wszelkie  
reparacje

**Sulze & Schröder**

w Hanowerze.

Wykonano prze-  
szło 1,300 robót, a  
między innymi 8 ko-  
minów u Fr. Kruppa  
w Essen.

Generalna Reprezentacja

**J. ZABOKRZECKI i S-ka**

WARSZAWA. (110)

**Blacha Cynkowana**

najtrwalszy materiał do krycia  
dachów fabryki

**Anton. Hr. Tyszkiewicz**

W WILNIE.

Żądać we wszystkich lepszych  
składach żelaza i blachy.

Cenniki gratis i franco. (2145)



**TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM** od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić **WSZYSTKIM** paniom patentowany Szyn-  
dlera **BIUSTHALTER** (Antygorsset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia **WSZYSTKIE** bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczenie, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet oterpiące, o czym świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane. (2180)

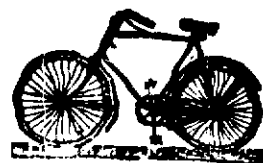
Biusthalter, opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją wykończeniem z najlepszych i najmodniejszych materiałów, używanych na gorsety.

**CENY:** AA A B C DD jed. czarny  
rb. 3.50 rb. 4.50 rb. 5.75 rb. 6.75 rb. 9.50

Detailiczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym wszędzie (nawet bez sadatku), doliczając za przesyłkę 50 kop. Przy obstalunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werszakach, calach, lub na taśmiece według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubraniu (wraz z plecami) od A do B. 2) Pełny obwód w talii naokoło od C do C, i 3) Wysokość boku od A do C. Adres dla obstalunków: Warszawa, „SZYNDLERA BIUSTHALTER“, Marszałkowska 118K

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

**Welocypedy „Diarkoppa“**



Przewyższają wszystkie zaletami, tańsze od innych.

**LATARKI ACETYLENOWE**

„Columbia“ i „Demon“

do welocypedów i powozów.

WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU.

Skład fabryczny na całą Rosję

**A. B. Kapstrom, Wilno.**

Żądacie cenników. (2219)

**NASIONA**

ekonomiczne, warzywne i kwiatowe

poleca

**W. A. BANCEWICZ**

W WILNIE,

ulica Wilejska № 19.

Cenniki na żądanie (2202)

**PRYWATNY DOM ZDROWIA** dla chor. nerw., ze ściślym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz. Ordyn. oddz. chor. nerw. przy szp. 8-to Wincentego. (2796)

**Dyrektor Białostockiej 7-mio-klasowej Szkoły Handlowej, zależącej od Ministerstwa Skarbu,**

niniejszem zawiadamia, że przyjęcia prób od osób pragnących umieścić dzieci swoje w młodszej (wiek 8-10 lat) i starszej (9-11 l.) wstępnej, jak również w I-szej (10-13 l.), II-ej (11-14 l.), III-ej (12-15 l.), IV-ej (13-16 l.) i V-ej (14-17 l.) normalnych klasach szkoły, będą uskuteczniane przez p. Dyrektora od 20 kwietnia do 20 maja. Osoby zamiejscowe sechcą prośby swoje przesyłać pocztą.

Egzaminy wstępne do wszystkich klas odbędą się w dwóch terminach: od 30 maja do 4 czerwca i od 16-21 sierpnia.

Od wstępujących wymagane będą wiadomości w granicach programu szkół realnych. Naukowy plan szkolny, blankiety prób i wszelkie niezbędne objaśnienia wydaje i wysyła Kancelarja Szkoły. (2291)

**WŁ. DOLIŃSKI**

Kijów, ul. Fundulejewska, dom Bergonje.

**WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:**

Buston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.

Bud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-  
bowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty i wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Adolf Troetzler w Warszawie, sikawki ogniowe.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do konicyzny „Indjana“,  
dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

**BIELIZNA**

**MĘZKA, DAMSKA i DZIECINNA**

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, wyprawy, bielizna stołowa.

**Bracia A. i J. ALSCHWANG**

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd fabryki w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska, w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopolu i w Kiszyniowie. (710)

**WINA** KRYMSKIE i KAUKAZKIE  
J. O. Ks. K. A. Gorczakowa.  
BESARABSKIE (711)  
A. Arcimowicza.  
FRANCUZKIE i HISZPAŃSKIE  
G. Verdier & Co w Bordeaux.

**STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, Mikołajowska 3.**

**Fabryka Rybnych Konserwów In. L. BEJLA**  
ODESA—OCZAKÓW.

Wyrabia przeszło 100 najlepszych gatunków konserwów.



Фабричная  
Лен. Торг. Марка

Марка  
№ 1795

Wyroby nagrodzone zostały:

W 1893 r. Wyższą nagrodą w Chicago; w 1893 r. Wielkim Medalem Srebr. w Moskwie; w 1894 r. Dwoma honor. Dypl. w Antwerpii; w 1895 r. Dyplomem honor. w Paryżu; w 1896 r. Złotym Med. w Niz. Nowgorodzie; w 1898 r. Złotym Med. w Bergen w Norwegii na Rybno-Przemysłowej wystawie.

Sprzedat w Warszawie: w sklepach: Mikołaja Szlachowskiego, Rogulina i Kuryłki, J. Orłowa i w większych handlach kolonialnych Królestwa Polskiego i Cesarstwa. (6839)

Cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres dla listów i depesz: Bejla, Odesa.

**Hotel St. Georges. Wilno.**

Pierwszorzędny hotel i restauracja. — Kuchnia francuska. (2173)

**Henryk Lanz w Manheim**

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE i LOKOMOBILE.

Sprzedano: w 1897 r. 1898 r. 1899 r.  
Młocarni ..... 443 611 807 sztuk.  
Lokomobil ..... 845 1,263 1,449 „

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory.

Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zachodniego w Winnicy

p. f. Henryk Lanz, Winnica.

Oprócz tego oddział składu i kantoru na st. Welocyzska, poł.-zach. dr. żel.

Główny skład amerykańskich młocarni dla konicyzny „Victor“.

Katalogi bezpłatnie. (718)

**INŻYNIER**

**HUSZCZO, ŁOZIŃSKI & S-ka**

Kijów, Kreszczatik № 25.

Agentura Pierwszego Towarzystwa Kolei podjazdowych w Rosji. Sprzedaż wę-  
gla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i in. art. (722)

**SYNDYKAT ROLNICZY**

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Młocarnie konicyznowe „Matador“, Sieczkarnie, Siekacze, Młynki Br. Röh-  
Przyrząd do oddzielania groszku „Zmijka“, Separatory i maszyny Zaleczarskie,  
Parniki i inne maszyny i narzędzia rolnicze. (708)

Artykuły i korespondencje, przysła-  
ne do «Kraju», powinny być pi-  
sane wyłącznie i po jednej stronie pa-  
piera. Kłopoty i fotografie można  
prześłać pod opaską rekomendowa-  
ną. Drobnych rękopisów redakcja  
nie sruca; większe po upływie roku  
bývają niszczone. Rach. honorarjów  
regulowane są kwartalnie.

Nr. 14

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Pe-  
tersburg, kanał Jakatorski Nr. 82,  
otwarte jest codziennie, z wyjątkiem  
niedzieli i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.  
ADRES dla telegramów: «Petersbg.—  
Kraj». Kauter WARSZAWSKI (Mar-  
szałkowska 141) przyjmuje prenume-  
ratę miesięczną z Warszawy, oraz ogło-  
szenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną  
jest dla prenumeratorów stałych, krajo-  
wych i zagranicznych, Karta albumowa,  
odtworząca obraz Jana Matejki z galerji  
watykańskiej «Odsiecz Wiednia».

## TREŚĆ N-ru 14 „KRAJU“:

z dnia 7 (20) kwietnia 1900 r.:

Artykuł wstępny: Francja w XIX wieku, przez  
Kaz. Włocławskiego.

Artykuły bieżące: Treuga dei, p. Tod. Żuk-Szar-  
niewskiego. Otwarcie wystawy, p. St. Krzywo. Sejm  
galijski, p. Obserwator. List włościanina, p. Go-  
spodarza ze Studziarki. Rady Badeniego, p. Adina.  
Kronika żydowska, p. Promienia. Głos rozsądku, p. R.  
Jan o nas, p. Świadka

Listy korespondentów «Kraju»: Echo zachodnie:  
z Rzymu, z Berlina, z Wiednia, z nad Warty, ze  
Lwowa i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kiachty i  
t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju»: Przegląd prasy. Wiadomości  
bieżące Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata  
i szkoly. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału infor-  
macyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika gieł-  
dowa z rynku towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Kiedy u nas o zmroku... No-  
wela Elisy Orzeszkowej. Felieton paryżki, p. Nemo.  
Fraszki Nowe źródła historyczne do sprawy Rozalji  
z Chołkiewiczów księżny Lubomirskiej, ściętej  
w Paryżu w r. 1794 (z portretem), p. Aleksandra  
Krawkara. Jubileusz «Boskiej Komedji», p. E. L.  
Z rozpraw i wrażeń: Nowy dyrektor teatru (z por-  
tretem), p. Wł. Kopieca. Emanuel Tonner, p. Jar.  
Artykuł polski w tegorocznym Salonie paryżkim, p.  
S. Krz. Żelazo literackie, p. Wiktora Gomulickiego.  
Z chwili bieżącej: Dr. Henryk Halban (z portretem),  
p. Ad. Jan Borkowski (z portretem), p. A. Oss. Pau-  
lina Wojnowska (z portretem), p. S. Bloemfontein,  
p. L. Z poezji schyłkowej, p. Secesjonistę. Anna  
Sacharowa, p. Bohdana K. Kronika literacka. Biblijo-  
grafa «Kraju». Nekrologja. Ogłoszenia.

Główne ilustracje w tekście: «Widzenie», obraz  
Ant. Piotrowskiego. Kaplica «Quo Vadis» w Rzymie.  
Zobójka pod Humanem. «Kłopotliwa sytuacja»,  
obraz E. r. Blaasa. Ukończenie budowy kolei Zabaj-  
kałkiej. Grupa dzieci na pomniku d-ra Gałęzow-  
skiego w Paryżu. Wojna w Transwaalu.

Karta albumowa: «Odsiecz Wiednia», obraz J. na  
Matejki.

## FRANCJA W XIX WIEKU.

Dzień, miesiąc, rok są przestrze-  
niami czasu, odpowiadającymi zmien-  
nym zjawiskom w przyrodzie, a więc  
i rzeczywistym przemianom w try-  
bie naszego bytu. Za każdym za-  
chodzącym słońcem coś się istotnie  
dla nas kończy i coś się zaczyna.  
Wiek jest wymiarem dowolnym,  
który nie zawisł bodaj od niczego  
w rozkładzie naszych zajęć po-  
wszednich, i od którego nic nie za-  
wisło, tak dalece, że, z woli poje-  
dyńczego władcy, dwudzieste stule-  
cie zacząć się już mogło dla Euro-  
py po jednej stronie Wogezów, po  
jednej stronie Wisły, a dziewiętna-  
ste trwać może po drugiej, bez żad-  
nej ztąd dla kogokolwiek niewy-  
gody.

Pojęcie przeto, za którego spra-  
wą przymierzamy owe przygodne  
liczbowanie lat do jakowychś od-  
rębnych dziejowych całokształtów,  
jest prostym przesądem. Ale w ży-  
ciu naszym, w którym wyobrażnia  
tak wielką gra rolę, pojęcia, nawet  
fałszywe, stają się nierzadko siłami  
rządzącymi i twórczymi. Że za każ-  
dą setką lat, zapadającą w otchłań  
nieskończoności, żegnamy jakby od-  
chodzącą od nas istotę żywą, o zna-  
jomych nam, poufanych rysach, a  
witamy drugą z zasłoniętem jeszcze  
obliczem, po którym domyślamy się  
czegoś nowego—to dzieło naszej wy-  
obraźni tylko. Ale wyobraźnia jest  
rzeźbiarką: kształtuje, tworzy. Jej  
pobudkom ulegając, na tej wyma-  
rzonej granicy między jednym a dru-  
gim światem odstręczamy się chro-  
nicznie od pewnych form istnienia,  
które przeżytemi nam się zdają, a  
dążymy do nowych—i wysnuwamy  
je z własnego, niewyczerpalnego  
wątku. A tak czyniąc, wykuwamy  
istotnie z jednego stulecia na dru-  
gie—historyczną galerję posągów,  
z których każdy inną twarzą za-  
gląda w oczy poprzednikom i następ-  
com.

Wiek XVIII nie dla jednej Fran-  
cji był wiekiem Woltera, tak jak  
poprzedni wiekiem Ludwika XIV.  
Dla kończącego się, XIX, napróżno  
szukalibyśmy podobnego, osobowego  
mianownika,—a to samo przez się  
jest rysem znamienym, wskazówką  
politycznego i umysłowego przewro-  
tu, którego narzędziem — i ofiarą  
także — była też sama Francja.

W jej też doli, więcej niż w spół-  
czesnych przygodach jakiegokolwiek  
innego europejskiego społeczeństwa,  
streszcza się istota ogólnego prze-  
obrażenia, któremu, w tym czasie,  
wszystkie uległy. Objać tę dolę  
owem szybkim, kulistym spojrze-

niem, którem schodząc z wyniosle-  
go szczytu ogarniamy roztoczony  
pod nim krajobraz, jest zadaniem  
podjętem tutaj, na żądanie, przez  
wieloletniego na francuzkiej ziemi  
gościa.

1.

Francja z 1800 i Francja z 1900  
roku — to zaiste dwa światy, o jakże  
różnem obliczu! Nie dla tego tylko,  
że miejsce pierwszego konsula a  
przyszłego cesarza zajął dziś — p.  
Loubet. To może być zjawiskiem  
przejściowem; a zkadinał przyczy-  
ny, to zjawisko wywołujące, nale-  
żą do historii XVIII stulecia. Dwu-  
dzieste stulecie zobaczyć może w tym  
kraju powrót do monarchicznych,  
jedynowładczych tradycyj, których  
konsulat i cesarstwo były wyrazem.  
Nie zobaczy z pewnością wiele in-  
nych rzeczy, z temiz tradycjami  
zespolonych w bezpowrotnie minio-  
nej przeszłości. Gdzie dziś politycz-  
na hegemonja Francji nad Rzeszą  
niemiecką, umysłowa hegemonja nad  
całym europejskim światem? Gdzie  
pielgrzymki z nad Rennu, Elby i Ne-  
wy do wolterowskiego Ferney'u?  
Gdzie orły jednym rozmachem skrzy-  
deł uderzające o ściany Wiednia,  
Berlina, Madrytu, Moskwy? Gdzie  
zwłaszcza, w ślad za niemi, krwa-  
wy posiew idei, zapładniających eu-  
ropejską kulturę?

Zniwo wstało—i przerosło siewia-  
czy!

Z filozoficznego i rewolucyjnego  
odmetu, z wojen napoleońskich do-  
były się na progu XIX stulecia dwa  
pierwiastki, rodowym związkiem  
z sobą połączone, a jednak antago-  
nistyczne: kosmopolityzm i narodo-  
wość, których kształtująca siła prze-  
robiła Europę, a których antago-  
nizm zdławił Francję Richelieu'go,  
Ludwika XIV i Napoleona. Przy  
końcu XVIII stulecia Francja nie  
stoi już, jak stała, na czele euro-  
pejskiej polityki. Dwie wielkie woj-  
ny — austriacka i siedmioletnia —  
wydarły jej owe berło z rąk, a od-  
dały Anglii. Ale udział francuzkich  
posiłków w wojnie amerykańskiej  
nie jest prostym odwetem; jest  
przejawem nowej idei, wcielonej do  
prawa publicznego przez nadsekwań-  
skich filozofów—idei ludzkości. Nie

nowej zupełnie, ale raczej wskrzeszonej. Zatracona od czasów Platona, Seneki, Marka-Aureliusza, albo przynajmniej skurczona w kościelnym pojęciu Chrześcijaństwa, czy politycznym pojęciu europejskiego związku, odżywa ona teraz w uchwałach i zamysłach *zgrupowania narodowego*.

Przypomnijcie sobie posiedzenie 19 czerwca 1792 r., kiedy z «mówcą rodzaju ludzkiego» na czele, Anacharsisem Clotsem, trzydziestogłowe poselstwo, złożone z angiłków, prusaków, szwedów, włochów, indjan i arabów, stawilo się przed tem zgromadzeniem: «Niech żyje ludzkość! Precz z granicami!».

Wiecie, jak rzeczywista, zagraniczna ludzkość odpowiedziała na to hasło. W ujęciu twardej rzeczywistości, w walce dla obrony własnego napastowanego ogniska, wielka idea kurczy się znowu zaczęła, uwięzła pod przewodem zbrojnej konwencji w pojęciu—*narodowości*. «Precz z cudzoziemcami! Trzeba *unarodowić* rewolucję!»—woła Robespierre, posyłając na rusztowanie prusaka Clotsa. Zagrożony w progach swoich rząd rewolucyjny ogłasza świętość i niepodzielność *narodowego* terytorjum; mianuje najazd świętokradztwem; tworzy z emigracji zbrodnię, a z obrony *ojczyzny* pierwszy obowiązek każdego *obywatela*.

Dziś pojęcia te spowszedniały. Wtedy dźwigała się z nich nowa zaiste dziejowa postać — *ojczyzny* właśnie, jako osoby moralnej, posiadającej odrębne przeznaczenia i zadania, prawa i obowiązki. Krwawym pologiem, w żelazach feudalnej Europy, sprzymierzona przeciwko nowemu porządkowi, ta druga idea wyłaniała się z tamtej. I w długiej, kilkunastoletniej walce, dwa antagonistyczne pierwiastki spierały się z sobą. W zaborczym pochodzie Napoleona *kosmopolityzm* zwyciężał pozornie; ale pozornie tylko, bo, łamiąc zrab starej Europy, zwycięzca z pod Austerlitz i Jeny osłaniał się hasłem *narodowej niepodległości*. Pod tem hasłem niósł on w rękach miecz obosieczny — i doczekał się chwili, kiedy opór jego zapędem stawiająca Europa wyrwała mu tę broń z rąk, wyostrzyła ją w niemieckim Tugendbundzie, wstającym z germańskiego rumowiska, i na równinach Szampanji, na polach Waterloo pokonała rewolucję i *kosmopolityzm* — zapożyczonem od nich żelazem.

Antagonizm dwóch pierwiastków

nie miał jednak i teraz końca; odnowił się w uporządkowaniu europejskiego całokształtu, roztratowanego kopytami napoleońskich jeźdźców. Na kongresie wiedeńskim zwyciężył stary ustrój prawa publicznego, z lądów i ludów wykrawający dowolne aglomeraty państwowe. «Święte przymierze» wskrzesiło wzór średniowiecznych polityczno-religijnych «internacjonalów». Natomiast pokonana Francja podjęła we własnej obronie ideę *narodowości*, uczyniła z niej podstawę swojego wewnętrznego bytu i niebawem propagować ją zaczęła nazewnątr.

Historja europejska drugiej i trzeciej ćwierci XIX stulecia jest w znacznej mierze historją tej propagandy i związanych z nią liberalnych zasad.

## II.

Na wyspie św. Heleny, więcej wyraziście jeszcze niż poprzednio, Napoleon osłania tą ideą swój zaborczy program, wierzyć każąc swym potomkom, iż ją to właśnie obnosił on po świecie w faldach trójkolorowego sztandaru. I—nad Sekwaną wtóruje mu demokratyczno-liberalna szkoła francuzka. Historycy, mówcy, poeci, żołnierze, Michelet i Lacordaire, Wiktor Hugo i Lafayette orędują w jej imieniu nie tylko za Włochami, ale za Prusami protestanckimi i liberalnemi przeciwko ultramontańskiej i absolutycznej Austrii. Z rokiem 1848 w manifestie Lamartina, w jednomyślniej uchwale zgromadzenia konstytucyjnego, zasada *narodowości* staje się słowem urzędowej dyplomacji francuzkiej. Aż zjawia się prawy spadkobierca zaoceanowego wygnańca, autor w roku 1839 «Idei Napoleońskich», a teraz władca Francji i blizki Austrii pogromca w obronie—Włoch niepodległych.

Już wprawdzie z łona samego miejscowych liberalów odzywają się bojaźliwe ostrzeżenia: «Ostrożnie z obosiecznym mieczem! Ostrożnie z burzącym się morzem praw *narodowych*! Jeden Bóg jest w stanie mówić rozkołysanym falom: nie pójdziecie dalej!» Nie pomogły głosy jasnowidzących publicystów: Prevost-Paradola, Weissa, Hervégo. Nie przekonały ukoronowanego marzyciela. I fala *poszła dalej*! Zaledwie podpisany w Villafranca traktat w proch się rozsypał, a rozkieszdana włoska rewolucja runęła przebojem — po Rzym, a później po aljans pruski!

Na niemieckim Tugendbundzie urosły Prusy, na rewolucyjno-napoleoń-

skiej idei *narodowości* wyrósł ideał niemieckiego zjednoczenia i z kolei w czysto-napoleońskim duchu rozwinął drugostronną politykę zaborczą. Przeciwko Danji i Austrii najpierw. Teraz niebezpieczeństwo stało się jawniejszym jeszcze. «Co za perspektywa dla Francji widzieć 60 milionów Niemców, skupionych w jednej ręce i mogących na rozkaz, wydany z Berlina, wyprawić w pole półtoramiljonową armję!»

Tak pisał Hervé w 1864 roku!

Nie pomógł jeszcze! Okiełznanie groźnego żywiołu nie było już zresztą w mocy pojedynczego człowieka, czy narodu. Wielka idea usamowolniła się! Porównajcie kartę europejskiego kontynentu nazajutrz po wiedeńskim kongresie i w przededniu sedańskiego pogromu. Belgja przyłączona wbrew swojej woli do Holandji; księstwo Holsztyńskie z niemiecką ludnością oddane Danji; ćwierć Włoch pod berłem austriackim; germanizacja słowiańskich i węgierskich plemion pod Karpatami; nad Dunajem, na półwyspie bałkańskim utrwalone panowanie półksiężycy... oto dzieło kongresu. Grecja pierwsza wyrwała się z pod jarzma, za przewodem Francji. Dla Belgji francuzka rewolucja 1830 roku stała się hasłem oswobodzenia. Dla Włoch Napoleon III zdobył pod Solferino Wenecję. Ale później i dalej ruch emancypacyjny poszedł już swoim torem, lub dostał się pod inny, nie francuzki kierunek. Francję ten sam ruch, genjuszem napoleońskim opętany, powiódł do starcia ze zjednoczonymi Niemcami—i do Sedanu. Tryumfująca pod niemieckim sztandarem w odzyskaniu Strasburga idea *narodowościowa*, sprzeniewierzyła się sobie samej przywłaszczeniem Metz, wydarciem z pod serca kawała francuzkiej *ojczyzny*. Ale dzieło to zawsze obosiecznego miecza—który też, w pochew nie schowany, trzyma Europę całą pod bronią!

Zhańbione w ten sposób zwycięstwo wypielegnowanej przez nią zasady nie ograniczyło się dla Francji terytorjalnym tylko uszczerbkiem. Razem z polityczną runęła jej umysłowa hegemonja. Od Ferry'ego zawróciła się wcześniej jeszcze europejska pielgrzymka—do niemieckich uniwersytetów. Nie dość na tem. Już przed Sedanem, rewolucją i napoleońskimi wojnami wyczerpana, kongresem wiedeńskim w obwarowanych szczelnie kontynentalnych granicach zamknięta, wyrob-



kiem nowego wewnętrznego ustroju i propagandą liberalną, na zewnątrz zaprzątnięta, ojczyzna Richelieu'go i Ludwika XIV zostawiła wolne pole przedsiębiorczemu genjuszowi sąsiadów. Na uprzątniętych morzach, na wydartych francuskiej konkurencji wybrzeżach Afryki, Azji, Ameryki, angielska marynarka, angielska kolonizacja zarysowała granice wszechświatowego państwa, o jakim Rzym nie marzył nawet. Po Sedanie przyszła kolej na przemysłowo-handlowe współzawodnictwo Niemiec. Z pierwszego miejsca w rządzie ekonomicznych potęg zeszła Francja na trzecie, a bodaj nawet czy nie na czwarte—za Rosją, dźwigającą się jednocześnie na Wschodzie i rozwijającą program Piotra Wielkiego. Oto na progu XX stulecia końcowy bilans dwóch liczników — rewolucji i napoleonizmu—narzuconych miejscowym historycznym rachunkom. Trzeba się jednak rozpatrzeć w tym bilansie.

### III.

Francja Richelieu'go i Ludwika XIV zmalała wobec nowych swoich europejskich sąsiadów. Ale taki ilościowy stosunek nie jest nowością w jej historii. Wobec Karola V pod Pawią, Franciszek I był podobno mniejszym jeszcze. Dotrzymała jednak pola owocna Francja rzymsko-cesarskiemu wszechwładztwu, wydarła się z pod Robroy, z sięgających do jej wnętrza szpon hiszpańskiej hegemonji. Jakim cudem? Cudem przyrodzonych warunków bytu, któremi los ją obdarzył. Dlaczego owa, panująca dziś w Europie idea *narodowościowa* na tym właśnie, a nie na innym wyhodowała się gruncie? Dlatego, że za sprawą geograficznych, etnograficznych i historycznych przyczyn, niedokonane dotąd gdzieindziej, rozmaitemi przeszkodami tamowane kształtowanie się *narodu*, tu osiągnąć mogło wcześniej i zupełnie idealną miarę. Niemcy dzisiejsze są większym państwem, ale narodem niewyrobionym i bodaj czy wyrobić się mogącym—na przestrzeni między Poznaniem a Wrocławiem. We Francji dzisiejszej nie masz rozpadów takich. Od Dunkierki do Marsylii, od Wogezów do Atlantyku — jedna ziemia, jeden lud, skóra przyrośnięta do ciała, krążenie krwi dokoła równomierne, spoiwość mięśni doskonała wszędzie, jedno serce i jedna głowa. Pod względem militarnym to siła, z którą liczyć się powinni *więksi* sąsiedzi.

Pod względem ekonomicznym przewaga angielskiego handlu, niemiec-

kiego przemysłu na wszechświatowych rynkach jest stanowczą; ale w pierwszej mierze sztuczną, od wewnętrznych stosunków zawisłą, dla Anglii zwłaszcza. Odcięta od morza, Anglja jest krajem na głodową śmierć skazanym. Chleba samego brakuje jej na 300 dni w roku Niemcy również żyją żytem, kupowaniem od sąsiadów. Jednej Francji niczego nie brakuje w domu. Po sędańskim pogromie właśnie, rozwinęła ona krajowe rolnictwo do tego stopnia, że w bliskim czasie policzyć ją będzie można do państw eksportujących zboże, a jej eksport innych artykułów spożywczych sięga już każdorocznie kilkuset milionów. Plody jej przemysłu nie wytrzymują ilościowo angielskiej i niemieckiej konkurencji; ale jakościowo zachowują charakter uprzywilejowanego przez naturę *monopolu*, któremu tylko nie dostaje obecnie odpowiedniego zbytu. Tak chce przyroda tego kraju, słońce, pod którym winograd inaczej niż gdzieindziej dojrzewa, a genjusz mieszkańców zdobywa się na twórczość subtelniejszą, delikatniejszą, wykwiłtniejszą. Wino można sadzić w Krymie, a kapelusze ubierać w Pomeranji. Z Krymu pójdzie lura do butelek, a z Pomeranji pójdą do wystaw sklepowych czupiradła. Smak jest dziełem przyrody a nie woli. W dzisiejszym stanie wszechświatowych handlowych stosunków, niemiecka tandeta ma wprawdzie pierwszeństwo przed doskonalszymi wyrobami tutejszej, wybredniejszej techniki. Ale kwestja to czasu i cywilizacji.

Umysłowość tutejsza nie doczeka się zapewne drugiego pruskiego króla, gardzącego językiem niemieckim, a piszącego francuskie wiersze na wzór wolterowski. Ruch *narodowościowy* i związane z nim niwelacyjno-demokratyczne prądy zagroziły drogę bezpowrotnie tego rodzaju monopolom w zakresie języka, literatury, sztuki. Jak dwór Ludwika XIV w XVII wieku, tak literatura francuska była w XVIII wieku—arystokracją. I była ona także narzędziem propagandy cywilizacyjnej, która obecnie dokonała swego dzieła. Jednak z tego, czem była dla dawnej Europy stara, wykształcona i kształtująca Francja, coś ostało się dotąd. Czy fakt, że gromadne owe międzynarodowe sejmy cywilizacyjne, mianowane wystawami, *udają się* w jednym tylko Paryżu, nie jest świadectwem *znamiennem*? «To nie ogniisko cywili-

zacyjne, a oberża wszechświatowa lub karczma!» Wiem, że się tak mówi po świecie; ale mówi się nie do rzeczy. Przypatrzcie się rękoma i głowami, które po obu stronach Oceanu pracują od roku nad wybudowaniem tej karczmy! Ja wam powiadam, że w sąsiedztwie salonów wersalskich, kędy przed trzydziestu laty siedział na tronie nie król już, a cesarz niemiecki, opodal od Tujlerjów, z których śladu nie zostało, zobaczycie między placem Zgody a Łukiem tryumfalnym, *na ulicy*, nie tylko rynek, ale *salon* i *dwór* nawet, w nowym demokratycznym, a jednak wykwiłtnym jeszcze stylu!

Zaglądając zaś na drugi brzeg Sekwany, doszukacie się, zdała od Bulwarów, czegoś ponętniejszego i donioślejszego jeszcze. Niemieccy bakałarze, zwycięzcy pod Sedanem, nie wytworzyli dotąd za *Wogezami* takiej o wszechświatowym promieniowaniu szkoły, jaką jest bodaj jeden zakład Pasteura! Czy jest w Berlinie naukowy zakład, w którym, jak w innej tutejszej szkole *nauk politycznych*, na 400 uczniów dorachowaćby się można dwustu cudzoziemców.

Wiek XIX był wiekiem wynalazków, i w tym pościgu Francja nie dopisała bezsprzecznie współzawodnikom. Ale kraj ten nie był nigdy twórczym w tym kierunku. Przerabiał, udoskonalał i puszczał w obieg owoce obcej przemysłowości. Był organem przenośnym. I rozszerzone dziś ramy europejskiego życia ograniczyły z natury rzeczy jego rolę na tem polu. Natomiast w tymże wieku rozpoczął się inny wyścig, który być może narzuci przyszłemu stuleciu jego historyczny kierunek — ruch kolonizacyjny. Przodowała w nim Anglja, tak jak rewolucjami 1648 i 1686 r., a filozoficznym ruchem drugiej połowy XVII i pierwszej połowy XVIII w. przodowała tym prądom, z których w XIX w. wyszła historia Francji i Europy. Owóz i tym razem Francja znalazła się tuż za nią. Mimo Sedanu, mimo pięcio-miljardowej kontrybucji, mimo rozdarłej wschodniej granicy, zdobyła sobie w Azji i w Afryce państwo w trójnasób rozleglejsze od tego, którego pozbawił ją traktat utrechtski i wiedeński kongres. To drugie, wymowniejsze świadectwo niespożytej siły żywotnej i nie dokonanych, a—owszem—do nowej przewodniej roli powołanych przeznaczeń historycznych.

Kas. Waliszewski.

## TREUGA DEI.

Gdyby sprawdzić się kiedyś miały marzenia utopistów, gdyby zbliżeni do siebie szybkimi pociągami mieszkańcy różnych krajów i członkowie różnych ludów, zbliżeni nawzajem wyzbyciem się narodowych niechęci, przemienić się mieli w jeden wielki naród «obywateli ziemi», swojsko czujących się wszędzie, i po obu stronach równika, i w sąsiedztwie obydwóch biegunów, to na wspólny klub tej zjednoczonej ludzkości, na miejsce wspólnych duchowych rozrywek i ziemskiej zabawy wybrałiby sobie niezawodnie Paryż. «Miasto-klub» stosowniejszym jest mianem dla stolicy Francji, niż «miasto-światło», jak przezwiał ją Wiktor Hugo.

Podczas wystawy w Chicago, podobano się amerykańcom osiągnąć nowy *record*, gromadząc jednego dnia na wystawowym placu «największą ilość ludzi, jaka kiedykolwiek, od stworzenia świata, znalazła się w jednym ogrodzeniu»; największą ilość ludów w murach swoich zgromadzić potrafi jeden tylko Paryż. Jako miejsce zborne ludów, miejsce jedyne na wszechświatową wystawę, Paryż nie obawia się żadnego współzawodnictwa. Ani wrzący życiem New-Jork ani olbrzymi rozmiarami i bogactwem Londyn, ani błyszczący przepychem Berlin, dorobkowiec, ani uroczy Wiedeń, ni Rzym starodawny, stanąć z nim nie mogą w szranki, gdy Paryżowi spodobą się świat cały sprosić w swoje mury pod dowolnym hasłem.

Hasło tym razem narzuciło się samo. Dogorywający wiek nasz zostawia swemu następcy, jako podstawę do dalszego rozwoju, nielada spuściznę. Przyćmił on wszystkich swych poprzedników nieznanym w dziejach rozkwitem techniki, naukowych zdobyczy i przemysłowego ruchu, zbadaniem, słowem, sił przyrody i skanalizowaniem ich na ludzkie usługi. Więc Paryż sprasza ludy na naukowo-przemysłowe igrzysko, skupić mające w jeden obraz cały stuletni wysiłek ludzkości, by dać całokształt kultury świata, jak ją stworzył wiek XIX. Nie swoim tylko własnym dziełem Paryż się chlubi; wszystkie ludy nad niem pracowały, ale owoce tej pracy, jako całość wzięte, upamiętnić i uczcić zdoła jeden Paryż. Była chwila, gdy porwać się na to miał ochotę Berlin, gdy oszołomione swym rozrostem i zwyciężkie Niemcy w swojej stolicy święcić chciały zamknięcie «niemieckiego wieku»; wystarczyło, aby zwyciężona Francja powiedziała: «ja święcić będę», by Niemcy się cofnęły, i by tak Niemcy, jak świat cały rozumiał, że niemiecki tryumf święcić

można w Berlinie — ogólnoludzki w Paryżu.

W bok z drogi zawiodłoby nas dociekanie, czem Paryż zdobył sobie ten urok, że bez zazdrości zazdrosne nawzajem ludy obierają go sobie za miejsce pokojowego rozrachunku wspólnych cywilizacyjnych zdobyczy. Dość wspomnieć, że mimo narowistych odskoków, Paryż do dziś dnia zachował swe piętno pobożowiska wielkich myśli i szlachealnych uniesień, pobożowiska, nawskroś przesiąkniętego gorącem i szczerem rozmiłowaniem piękna; że na jego bruku tli wciąż jeszcze niewygasłe ognisko, w głębi którego żarzy się zarzewie ogólnoludzkich porywów. Czoło Paryża: pisarze i artyści, którzy zarzewie to zapalają swym podniecaniem, z pogardą wyrażają się o «międzynarodowym kiermaszu», co «jarmarcznym zgiełkiem» wypełni piękną ich siedzibę, jak ją już «zeszpecić jarmarcznymi szafasami», i nie zdają sobie sami sprawy, że to oni właśnie swą duchową pracą zrobili z Paryża pierwsze targowisko świata.

W brzasku tedy wiosennego słońca Paryż otwiera na oścież gościnnie swe wrota, za którymi skupiło się już wszystko, co świat cały wytworzył najprzedniejszego, — przed którymi cisnąć się poczyna tłum różnojęzyczny, złożony ze wszystkich ludów ziemi. Japoński książę krwi, jeden z pierwszych staje do apelu, perski szach już w drodze, osobny hotel oczekuje mnóstwa europejskich potentatów; dziesięć tysięcy angielskich robotników przepływa cieśninę (od miesięcy i miesiący składali agencji Cooka po szylingu tygodniowo, by pokazała im Paryż i jego dziwa); milion amerykańców puszcza się przez Ocean; z całej Europy osobne pociągi, z całego świata osobne statki zwozić poczynają uczestników nowoczesnej wędrówki ludów, pielgrzymujących ku paryżkiemu placowi Marsowemu, który na przeciąg pół roku staje się handlowo-przemysłową światą Mekką.

Czy uda się Paryżowi sprostać wielkiemu zadaniu i być syntezą i wcieleniem tego stulecia, które zamyka swą wystawę? Na odpowiedź poczekajmy, aż «międzynarodowy kiermasz» zamknie znów jesienią swe bramy. Nim je jednak otworzył, już stał się on ucieleśnieniem jednej z najznamienniejszych rozpędowych sił naszego wieku, która jest współczesnych nam wypadków bodźcem, dźwignią i zarazem hamulcem.

Wczoraj otwarta — nie od wczoraj jednak wystawa paryżka rzuca przed siebie cień swój na wypadki w toku, podobna w tem dojrzewającym zwolna dziejowym przełomom, oddziaływającym na współczesnych,

nim jeszcze stały się rzeczywistością. Z chwilą, gdy Francja postanowiła gościć u siebie w 1900 roku przybyszów z całego świata, na dziejowym rozwoju ostatnich lat naszego stulecia zaciążył czynnik nowy, niezatwierdzony prawodawczą sankcją, ani też obwieszczony światu urzędownie, a jednak tak namacalnie rzeczywisty, iż liczyć się z nim musieli i przodownicy ludów, i dyplomaci mocarstw — sam sobie winien, kto obierał drogę, przeciętą cieniem nadchodzącej wystawy, jak niewzruszalną barjerą. Ugrzęźli w swym pochodzie lub zawróćci musieli z drogi ci, co w cieniu tym zdoła nie poznali tamy, którą przemódz mogliby chyba tacy, co by wole swą Francji narzucić byli w stanie, wbrew jej najgorętszym życzeniom.

Interesy ekonomiczne są w naszych czasach jednym z najważniejszych czynników pokojowych. Pomnikowe dzieło p. Blocha zawdzięcza swój rozgłos w całym świecie nie tyle pewno obliczeniu trupów, którymi opłaconą będzie przyszła wielka wojna, ile zestawieniu bilansu ekonomicznej ruiny, jaką za sobą pociągnie. Zresztą wystawa paryżka stała się przede wszystkim zanurzającego się w przeszłość wieku symbolicznym zamknięciem nie dlatego nawet, że była pokoju strażnicą w obronie interesów ekonomicznych ogólnych, gdyż pod osłoną pokoju realizowano tu gruby, miliardowy interes, jakim dla Paryża jest wszechświatowa wystawa. Nie jest to wypadek nowy, ani wyjątkowy, — w naszych czasach każdy interes ekonomiczny stanowi w miarę swej działalności, czynnik pokojowy — ale na taką skalę nigdy chyba dotąd nie zażądano spokoju od całego świata, dla grubego zarobku jednego kraju. Każdy wielki zjazd jest dla tych, co ściągają przyjezdnych, ekonomicznie doniosłym, a tem samem wpływ wywierającym na bieg wypadków. Kwirytał zabronił zbyt hucznie obchodzić rocznicę Giordana Bruna, by nie zamącić pielgrzymki do świętego miasta, obwieszczonej przez Watykan, a eskontowanej z góry w pokaznych milionach przez wszystkich mieszkańców Rzymu. Gdy nadchodził djamentowy jubileusz królowej Wiktorji, rozliczni przedsiębiorcy życie jej na setki milionów zabezpieczyli w towarzystwach ubezpieczeń, by zakryć się przed stratami, gdyby śmierć królowej jubileusz udaremniła. Od wojny ubezpieczeń niema, a w grze były miljardy, więc, póki miliardowy obrót nie zostanie zakończony, nastąpi, za wolą Francji a z niemem poparciem stęsknionego za pokojem świata, dobrowolny rozejm: *treuga Dei... Mercurii!*

Cicho tam na Bałkanach! Do koń-

ca wystawy wrota świątyni Janusa zamknięte! Pał was licho z waszą Kretą i macedońskimi niesnaskami! Jeżeli gwałtem nabić sobie chcecie parę guzów, to dobrze, ale pod ścisłym nadzorem Europy, by bójka żadnego innego wyniku nie miała prócz guzów, inaczej pokój wystawowy byłby zagrożony. Cicho tam w Chinach! Japonja niech nam nie brzdzi, bo się wszyscy społem do niej zabierzemy! Kto czekać nie chce, temu kawałek Chin (*à titre de revanche*) połknąć pozwolimy, byle tylko zachować pokój. Na pokoju wszystkim i z innych względów zależy, ale obrona pokoju tem się stała tym razem skuteczniejszą, że każdy syndykat pokojowy, jakikolwiek się sformował, Francja poparła całą swą moralną siłą i militarną wagą, choćby się miała z włochami pojednać i z Niemcami w jednym znaleźć obozie. Amerykanin poczubić się chce z hiszpanem, a Anglik z boerami? Ależ dobrze! byle się wszystko zdała odbyło za wodami, z ominięciem drażliwych punktów, któreby i nas wciągnąć mogły w awanturę. Można zresztą walczyć za światami, a w domu handlować spokojnie! Były już takie precedensy: w starciu Anglii z Hiszpanją, gdy o panowanie nad Nowym Światem chodziło, a o przewagę nad starym, obie floty rzucały się na siebie na zabój, ilekroć się na odległych wodach zdybały, podczas gdy w angielskich i hiszpańskich portach wzajemny handel szedł nieprzerwanie. Aż gdy w r. 1585 hiszpanie zgrabili angielskie handlowe statki w swych zatokach, rozpoczęła się prawdziwa europejska wojna, u której kresu, wraz z Armadą i inkwizycyjnymi przyborami na jej pokładach, zatoneły ostatecznie średnie wieki. Tak się rozpoczynały nowożytnie dzieje; czemu dziś wojna ustępować nie ma z drogi handlowi, dziś, gdyśmy w handlu tak postąpili daleko? Francja pierwsza przyświeca swym przykładem: «bohaterze Marchandzie, wynoś się co tchu z Faszody! To wszystko bardzo piękne, ale, na miłość... wystawy, daj nam spokój!» Wobec zaklęcia «na miłość wystawy!» milknie we Francji i największe rozjudzenie, jakie przeżyła ona w tem stuleciu. Dreyfus odkłada do jesieni swe rehabilitacyjne zabiegi; Déroulède przestaje na czas wystawy «ratować biedną Francję» i jak jagnię siedzi cicho w Hiszpanji; Picquart zniknął bez ślychu; Mercier przycupnął; Coppée z Rochefortem i Drumontem przytłumili wojowniczy animusz; Francja złożyła swe losy w ręce adwokata-oportunisty i jenerała, wsławionego ciętością w łepieniu komunistów i wodza socjalistów, by ci zgodnie pilnowali jednej sprawy, co

do której wszyscy francuzi są zgodni: spokoju przez czas wystawy!

I choć stronami krew się lała, a kable po przez oceany przysyłały nam odległe jęki, w zupełnym spokoju, przy zamkniętych wrotach janusowej świątyni, otwarły się bramy paryzkiej świątyni Merkura. *Treuga Dei* dotrwała do końca nie jako rozejm, zawarty gwoli temu Bogowi, co pokój zwiastował ludziom dobrej woli, jeno owemu pogańskiemu raczej, którego Sienkiewicz unieśmiertelnić zapomniał w swej «Legendzie»: bogowi, domagającemu się pokoju dla ludzi dobrych interesów! Nieprawdaż? piękna antyteza! Przeciwstawia Temu, co dał światu niewyczerpane dotąd źródło najwznioślejszych ideałów—starożytnego patrona aferzystów i złodziei?! Wskazawszy na Merkura, jako opiekunów bóstwo tej wystawy, która jest syntezą i symbolem mijającego wieku, obwieścić, że pod tego bóstwa skrzydłami rozpoczniemy wiek nowy,—a pozostałoby mi tylko załamać ręce nad zanikiem ideałów i upadkiem moralnym świata, by mieć piękne artykułu zakończenie!

Piękne? może, lecz z gruntu fałszywe. Nie tak wiele lat upłynęło od czasu, jak genialny «syn szlachecki» piętnował swem palcem słowem to «plemie kupców, ze wszystkich plemion najpodlejsze plemie»; ale te kilka lat dziesiątków wystarczyło, nie tylko, by plemie to rozrosło się tak potężnie, że nikt już niemal dzisiaj przeklinać go nie może, na siebie samego przekleństwo zarazem nie miotając, — kto z nas w większym lub mniejszym stopniu do plemienia tego nie należy?—ale by przepadł i cały ten pogląd etyczny, pozwalający sąd o wartości ludzi wydawać według zewnętrznych ich znamion, podług kast, stanów i zajęć! My wiemy już, że energia ludzka, to wspólne źródło czynu na wszystkich polach i we wszystkich zawodach, kolejno ujawnia się w różnych przejawach i, w miarę swej skuteczności i swego napięcia, uznanie i cześć zdobywa dla tego zawodu, w którym wybić się na pierwszy plan zdołała. Wiemy, że energia wojenna jest ogólnej tkwiącej w naturze ludzkiej energii, jednym z najdawniejszych, starodawnych i barbarzyńskich zarazem przejawów; jak wiemy, że współczesna nam, stojąca dziś u szczytu poważania i wpływu spekulacyjno-przemysłowa energia nie jest ani najwznioślejszą, ani ostatecznie doskonałą energią-ludzką odmianą. Wystawa paryzka, zamykająca nasze stulecie, stanowić musi tej energii apoteozę, ale, stojąc zarazem u kolebki nadchodzącego wieku, zawiera też pewno znaczne uznanie dla energii, pnących się już dzisiaj na tamtej miejsce.

Wystawa paryzka była i jest ha-

stem pokojowego rozejmu gwoli zrealizowaniu *jednego* grubego interesu, ale nie dla korzyści jednego człowieka, ani jednej grupy ludzi, lub też grup takich syndykatu, jeno dla korzyści przeważnej części ludzi, co we Francji pracą zarabiają. Deszcz złoty, który wystawa na Francję ściągnęła, użyźnia cały jej obszar, choć nierównomiernie pewno, i nie zawsze i nie wszędzie odpowiednio do nakładu pracy jednostek.

Mając jednak na celu uświęcić wiekowej pracy ludzkiej owoce, a dając w bezpośrednim rezultacie pracownikom francuzkim większy dobrobyt, wystawa paryzka jest w równej mierze apoteozą przemysłowej spekulacji, jak apoteozą pracy ludzkiej i ludzkiej energii. Oblowią się na niej aferzyści, jak się obłowią i *pick-pockeci*, ale nie dla nich tylko, nie imieniem wspólnego ich bożyszczka, wystawa domagała się od całego świata pokoju. Nie, ona żądała, by milczał zgiełk wojenny, bo tak nakazywał interes i życzenie tysięcy i tysięcy pracujących jednostek, do których stosować się Marsowi trzeba będzie przywykać.

Wystawa żądała, by Mars na polu Marsowem uchylił czoła przed większym od siebie bożyszczem: Pracą! Podporządkowując wojenne zapędy interesom i życzeniom tysięcy swych pracowników, Francja zamyka wiek stary okrzykiem, którego echo rozlegać się pewno będzie i w wieku następnym: *cedant arma labori!*

Tad. Żuk-Skarszewski.

## OTWARCIE WYSTAWY.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“).

Paryż, 14 kwietnia.

Rozkoszny dzień wiosenny. Złota roztocz promieni słonecznych napelnia miasto radosną jasnością. Wszędzie ruch świąteczny, podniecony i zarazem uroczysty.

Wokół pól Marsowych liczne kordony wojska z trudem powstrzymują parcie wielotysięcznych tłumów. Tylko posiadacze specjalnych zaproszeń przedostają się przez te żywe płoty. Na placyku, u wejścia do sali obchodów, oddycha się luźniej. Przypatrzmy się napływającym dygnitarzom.

Jakie mundury i stroje! Złote szamerowania, barwy wszystkich odcieni, typy najróżnorodniejszych ras. Mali, czar-ni, o kosych oczach dyplomaci japońscy biegają drobnym kroczkiem obok olbrzymiego kirasjera pruskiego, za którym tuż, tuż, stąpa poważnie, równie wysoki i barczysty szeik arabski, w białym burnusie i białym zawoju, jaskrawo odbijającym się od brunatnej twarzy. Ambasada turecka: postacie okrą-

gie, dobrze odżywione, o mocno garbatych nosach, za nimi kilku chudych admirałów francuzkich, dalej posełstwo rosyjskie w błyszczących mundurach, czerwony ubiór angielskiego oficera, szkarłatne suknie francuzkich dostojników sądowych, zielonemi palmami szyte fraki członków Akademji, — mieszanina dziwna, trochę teatralna, — niesłychanie zajmująca. Zawarczały bębny, ciężki tentent konnicy, przed bramę zajezdza powóz prezesa Senatu, otoczony konwojem gwardji republikańskiej; biało-czerwone chorągiewki farkają wesoło; za p. Fallières, który przechodzi szybko, dąży kilkudziesięciu senatorów we frakach, przepasanych trójbarwną szarfą. Znów uderzyły bębny, kopyta końskie zastukały na bruku: na placu zjawia się prezes Izby deputowanych w licznie otoczeniu posłów. P. Deschanel, różowy, elegancki, zatrzymuje się na kilka chwil, by pokazać publiczności swą piękną, uśmiechniętą twarz i zgrabną postać, ku radości amatorów-fotografów, którzy kierują nań natychmiast szkła przyrządów, ku zadowoleniu pań, które szepczą z zachwytem: „Jaki przystojny! Ah, ah, Paul!“ I nanowo płyną świetne mundury, egzotyczne stroje, czarne fraki, przetkane gęsto jasnemi, zręcznemi sylwetami paryżanek, inaugurujących — przy inauguracji wystawy — wiosenne suknie najnowszej mody. Lecz teraz bębny wrzasnęły z podwójną mocą, w dali poszedł jakiś krzyk, i wraz ozwały się dźwięki Marsyljanki, z początku słabe, przytłumione, potem coraz silniejsze, potężniejsze, tryumfujące, — i znowu tentent rumaków: przed bramą migają srebrne puklerze kirasjerów, z pośród tłumu wyrwa się krzyk, łączy się z wspaniałemi tonami hymnu w jeden wielki chóral: przez plac idzie niski, siwy starzec, uśmiechnięty, trochę zawstydzony, kłania się na prawo i lewo, znika wreszcie w przedsiönku gmachu. P. Loubet przybył — idźmy do wnętrza.

Możnaż nazwać salą ów olbrzymi *hall*, mieszczący w tej chwili dwadzieścia tysięcy osób, zdobny w złocenia, gobeliny i dywany, z pod których wyglądają czasem niedyskretnie rusztowania i deski nieukończonych robót? Światło sączy się z góry przez różnobarwne szkła. Znowu dźwięki Marsyljanki, huczne, długie okrzyki, — na głównej estradzie zjawia się prezydent Rzplitej w otoczeniu świetnego orszaku ministrów, ambasadorów, dostojników wojskowych i cywilnych.

Średniego wzrostu brunet, w binioklach — p. Millerand, minister handlu, poczyna mówić. Tylko niektóre frazesy dochodzą do mego kąta, głuszone coraz częstszemi oklaskami. Harmonja powszechna, pokój, zgoda, jedność, praca, solidarność, postęp, — oto urywane słowa, które słyszę, i które wywołują najhuczniejsze brawa. Potem odpowiada p. Loubet głosem mniej donośnym, ale frazesami równie okrągłemi, i w których znowu powtarzają się te same wyrażenia: — solidarność, harmonja, postęp, pra-

ca... Mój Boże, czyż można uniknąć banalności w tego rodzaju urzędowych przemówieniach?...

Orkiestra intonuje marsza, trybuna główna opróżnia się, — mija parę minut, zanim orszak ułoży się we właściwy porządek. Na środku esplanady pola Marsowego dwa szeregi piechoty tworzą szeroką ulicę, zasłaniając p. Loubet'owi i jego towarzyszą widok na okalające pałace, — tu i owdzie zeszpecone rusztowaniami, o oknach bez szyb, nie pozwalając dojrzeć stosów porozwalanych pak, błotnistych rozdołów, niezbyt malowniczych wzgórz z gruzu i kamieni. Ludzkość, której oficjalni przedstawiciele stanowią orszak p. prezydenta, unosi suknie i zagina spodnie, by nie zbrukać odświętnych szat. Tu i owdzie słycać utyskiwania. — Co za sens otwierać wystawę, która nie jest skończoną! — Czyż kiedykolwiek wystawa była gotową w dniu inauguracji? — Ale nigdy jeszcze nie otwierano wystawy w takim stanie. — Tem lepiej, publiczność będzie mogła naocznie widzieć, jak się *robi* wystawę. Zresztą polityka... P. Waldeck-Rousseau chciał jaknajprędzej zażyć spokoju.

Nie mówmy dzisiaj o polityce!

Pochód zbliża się do Sekwany. Bum! Z portu Mont-Valerien huknęły armaty. Znowu odzywa się „Marsyljanka“. Jest to przepyszny hymn, ale czuję, iż na miejscu p. Loubet'a znienawidziłbym tę melodję... Dygnitarze schodzą na dół, ku rzece i zajmują miejsca w jaskrawo przyozdobionych statkach, które ruszają zwolna w stronę nowego mostu cesarza Aleksandra III.

„Ulicą narodów“ dążę w tym samym kierunku. Jeden obok drugiego, w dwóch rzędach, stoją dumnie pałace różnych państw, najdziwniejszych struktur. Na zewnątrz wszystkie ukończone, niektóre zdołały uporządkować i wewnątrz. Charakterystyczny rys: mniejsze państwa wystąpiły wspanialej i z większym smakiem może, niż wielkie mocarstwa. Gmach Szwecji, pełen oryginalnych załamań, wieżyc, przybudowań, jest prześliczny. Belgja wzniosła najdokładniejszą kopję wspaniałego gotyckiego ratusza w Audenerde. Grecki pałacyk uderza pogodną harmonją swych linii. Pawilon marynarki niemieckiej, trochę przyciężki, nosi u wejścia znaczącą dewizę: „Przyszłość Niemców jest na wodzie“. — Ba, co ma wisieć, nie utonie — mówi ktoś w tłumie. Drugi większy gmach państwa niemieckiego nosi dłuższy jeszcze napis. Ale innym razem wrócimy do szczegółów. Trzeba śpieszyć za statkiem p. Loubet'a. Mijam pałac księstwa Monaco, — piękny, imponujący. Cóż, kiedy rulety w nim nie będzie! Pawilon Norwegji, cały z drzewa. Z drugiej strony rzeki widać wieżycę pałacu rosyjskiego, przytulonego do ogrodów Trocadero. Dalej olbrzymie budowle francuzkie niezwyklej architektury: kolosalnych rozmiarów klosze. Lecz oto przedemną pawilon Bośni i Hercegowiny,

pośrodku między pałacami węgierskim i austryjackim. Jest zupełnie gotowy, z wnętrza sypią się skoczne dźwięki narodowych tańców; u wejścia kilkanaście urodziwych bośniaczek, w szerokich szarawarach i różnobarwnych gorsetach, przy nich górale w bogatych strojach wschodniego typu, uzbrojeni od stóp do głowy. Przypatruje się im obok mnie garstka turków, w złotem szytych dyplomatycznych mundurach. Czyżby myśleli o odzyskaniu dawnych posiadłości? Idę dalej, natykam się na grupę węgry w przepięknych strojach narodowych, w kołpakach i dolmanach, u boku pyszne szablice; gdy nagle znowu nad uchem zadźwięczały suche tony mandolin, wesoła serenada — wśród tłumu przeciska się gromadka studentów hiszpańskich ze śmiechem i śpiewem na ustach, ubranych w czarne aksamitne kostjomy, zręcznych i rozbawionych. Wpadają do pawilonu hiszpańskiego, obszernego i pięknego, za nimi śpieszy grono urzędników poselstwa hiszpańskiego, z których każdy ma minę granda pierwszej klasy.

Ścisk czyni się coraz gęstszy, coraz dziwniejszy. Wokół istna wieża Babel. Chińczycy, murzyni, arabi, japończycy, turcy, wśród nich wszystkie narody europejskie. Paryżanki spoglądają z pewnem przerażeniem na ten zalew cudzoziemszczyzny. Gdy przechodzi kilku persów, mimowoli przypomina mi się ów mieszczanin paryżki, przekazany potomności przez Montesquieu'go, a pytający ze zdumieniem mieszkańca Teheranu: „Przepraszam szanownego pana, *comment peut-on être perse?*... „Ulica narodów“ wystarczy za podróż naokoło świata. Ale wystarczy dopiero za 4—6 tygodni, gdy będzie zupełnie ukończoną.

Spóźniłem się na most cesarza Aleksandra III. P. Loubet już odjechał, liczne szeregi wojsk zbierają się do odwrotu, ze wszystkich stron rozbrzmiewają pobudki. Na *Avenue Nicolas II* istna parada wojskowa. Co za pyszna aleja! Z dwóch stron pałace sztuk pięknych, które zostaną Paryżowi, jako wspaniała pamiątka po wystawie. Ale wewnątrz nie ukończone, ani jeden obraz nie wisi jeszcze na ścianie, — otwarcie nastąpi dopiero za dwa tygodnie. Tak zresztą, jak *prawdziwe* otwarcie wystawy, której inauguracja miała dzisiaj miejsce!...

— Co to za sens otwierać wystawę nieskończoną! Nie lepiej było poczekać kilka tygodni?

— Panie, a polityka?

St. Kreyw.

## SEJM GALICYJSKI.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“).

III.

Lwów, 8 kwietnia.

Trzeci tydzień.

Trzeci tydzień obrad sejmu galicyjskiego miał, tak samo jak po-

przednie, tylko trzy posiedzenia, tym razem z powodu zbliżających się świąt wielkanocnych, które wywołały dwutygodniowe ferie. Dwie najważniejsze sprawy: projekt Hupki o niepodzielności gruntów włościańskich i wniosek Romanowicza o zaprowadzenie piątej kurji sejmowej, były przedmiotem ozywionych rozpraw w komisjach, a do pełnej Izby wejdą dopiero po świętach. Projekt Hupki jest mocno zachwiany, nie tyle zapowiedzianą opozycją ludowców i demokratów, ile nieprzychylnym stanowiskiem, jakie wobec niego zajął klub antonomistów, czyli t. zw. «klub podolaków», do którego przekonaniemi należy także namiestnik, hr. Leon Piniński. Wprawdzie w komisji dla spraw agrarnych, po zaciętej opozycji posłów ludowych, najważniejsze paragrafy projektu przeszły; mimo to utrzymuje się pogłoska, że nie jest wykluczonem, iż sprawa zostanie ubita i w tej sesji sejmowej wcale już nie wróci do pełnej Izby poselskiej. W kraju zaaranżowano tymczasem namiętą akcję przeciwko *lex Hupka*, a z powiatów radykalnych napływają na ręce posłów petycje, skierowane przeciw niepodzielności gruntów. Podobno także zapowiadany projekt wielkiej reformy administracji gmin wiejskich nie wejdzie już w tej sesji na porządek dzienny. Wniosek Romanowicza o zaprowadzenie piątej kurji i zniesienie jawności głosowania został w komisji pogrzebany; referent dr. Górski w pełnej Izbie umotywował tylko jego nieaktualność, przyczem podobno prawica zamierza wywołać wielkie rozprawy dla wszechstronnego wyświetlenia swojego stanowiska wobec sprawy tej reformy. Tak czy owak, dopiero po świętach należy się spodziewać żywszych rozpraw sejmowych; ostatni tydzień przyniósł tylko zajmującą pod wielu względami rozprawę szkolną, na tle sprawozdania wydziału krajowego o stanie szkolnictwa w Galicji. Rozprawa ta zajęła dwa posiedzenia.

### Rozprawa szkolna.

Referent, poseł Jerzy ks. Czartoryski, przedłożył sejmowi sprawozdanie komisji szkolnej o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w Galicji. Komisja stwierdza, że w roku ubiegłym chodziło do szkół ludowych 615,479 dzieci, i że liczba ich zwiększyła się o 54,438. Nauczycieli przybyło w ciągu ostatnich lat 853—liczba szkół wzrosła się o 133. Płace nauczycieli wyniosą w roku bieżącym 2,823 tys. złr.—o 325,589 złr. więcej, aniżeli w ostatnim budżecie. Wydatki na ten cel zwiększyły się w ciągu ostatnich lat dziesięciu o

1,207,460 złr. Komisja stawia wniosek, aby sejm przyjął do wiadomości sprawozdanie Rady szkolnej o stanie szkolnictwa ludowego w Galicji, aby wezwał Radę szkolną do usilnych starań w kierunku obniżenia cen książek szkolnych, i nakoniec, aby się domagał od rządu zakładania dalszych seminarjów nauczycielskich—przedewszystkiem seminarjum w Białej.

Na tle tego sprawozdania rozwinęła się długa, całe dwa posiedzenia trwająca, rozprawa nad stanem szkolnictwa ludowego.

Ks. Stojałowski pierwszy zabrał głos. Skarży się, że kierunek wychowania podlega zanadto władzom politycznym. Gmina ma w tych sprawach głos daleko mniejszy, aniżeli starosta, którego potęgą jest niczem nieograniczoną, który jest równocześnie administratorem, pedagogiem, lekarzem, inżynierem, to znaczy: we wszystkich tych sprawach przypisuje sobie głos rozstrzygający. Podręczniki dla szkół ludowych kładą zbyt nacisk na lojalność względem dynastji. Stosownie do tego, nauczyciel musi posiadać „cesarsko-królewskie zapatrywanie“, inaczej ścigany jest szykanami. Mówca domaga się, aby przymusu szkolnego nie stosowano zbyt surowo, wreszcie wyraża swoją sympatję szkole wyznaniowej i tem zamyka swoje uwagi.

Poseł Kraiński kładzie wielki nacisk na to, aby wychowywanie nauczycieli odbywało się w duchu potrzeb naszego ludu. Nauczyciel i lud nie rozumieją się często nawzajem. Należy także zostawić nauczycielowi więcej swobody: władze nie powinny przestrzegać pedantycznie metody nauczania, lecz patrzeć bardziej na rezultaty. Mówca wyraża nadto życzenie, aby nauczyciele starali się podtrzymać w ludzie stary i piękny zwyczaj pozdrawiania słowami: „Pochwalony Jezus Chrystus“, które coraz bardziej wychodzą z użycia.

Poseł Okuniewski wywołał urojone krzywdy, jakie się mają dziećmi ruskim, zarzucił Radzie szkolnej tendencyjną statystykę, a wice-prezydenta Bobrzyńskiego obarczył nazwą nieprzyjaciela rusinów.

Poseł Soleski żądał, aby zmieniono podręczniki szkolne i obniżono ich ceny. Na uwagę p. Kraińskiego, ażeby nie krępować nauczycieli metodą, odpowiada, że na to trzeba mieć genialnych pedagogów, a tych niema. To też lepiej zostawić nuby tym, którzy z fantazji grać nie umieją. Mówca przywiązuje wielką wagę do taniości książek. Elementarz powinien kosztować 15 cent., wtedy sam łatwiej zabłądzi pod strzechę.

Poseł Bernadzikowski podniósł, że nauka języka niemieckiego jest na wsi zbyt cenna, natomiast należałoby wprowadzić naukę gimnastyki.

Poseł Wójcik przemawia także za obniżeniem cen książek szkolnych. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych wniosło petycję, aby jemu powierzono wydawnictwo książek szkolnych, a ono zniży ich cenę o połowę. Oferty tej jednak nie nzwzględniono.

Poseł Bobrzyński, wice-prezydent krajowej Rady szkolnej, wygłosił długą mowę, uwieczoną oklaskami. Odpowiedział najpierw na zarzut p. Okuniewskiego, jakoby tendencyjnie prowadzono statystykę narodowości dzieci szkolnych. Czynnikiem, który decyduje o polskim lub ruskim języku wykładowym, nie jest władza szkolna, lecz gmina, co samo przez się obala pretensję p. Okuniewskiego. Co do dalszyci. zarzutów, stwierdza mówca, że kardynalną przyczyną wielu niedomagań szkoły ludowej jest to, iż zbyt wielka liczba uczniów przypada na jednego nauczyciela. W zakresie podręczników szkol-

nych nie można za często robić eksperymentu, zresztą trzeba się liczyć i z tem, że każda zmiana podręcznika jest dla ludu dotkliwą, skoro miliony egzemplarzy trzeba wycofywać z obiegu. Zarzut ks. Stojałowskiego, że się dzieci wychowuje lojalnie, jest pochwałą. Jest naszym obowiązkiem wychowywać je na wiernych obywateli państwa, któremu zawdzięczamy możliwość rozwoju narodowego.

Ks. Stojałowski raz jeszcze zabiera głos dla polemiki. Chłop i tak ze wszystkich stron dowiaduje się, że jest „cesarskiem stworzeniem“, więc szkoła może dać spokój propagandzie lojalności. Dalej broni ks. Stojałowski pretensji p. Okuniewskiego co do rzekomego pokrzywdzenia rusinów i domaga się zaprowadzenia wędrownych nauczycieli dla dorosłych analfabetów.

Po zamknięciu dyskusji uchwalono żądany budżet szkolny, przyczem sejm wezwał ponownie Radę szkolną krajową, aby starała się obniżyć ceny podręczników—i rząd, aby w najkrótszym czasie założył dalsze seminarja nauczycielskie, a w pierwszym rzędzie w Białej.

### Kronika sejmowa.

Przebieg ostatnich trzech posiedzeń sejmowych jest następujący:

#### Posiedzenie 9 kwietnia.

Hr. Łoś, komisarz rządowy, odpowiadał posłowi Zolowi na interpelację jego w sprawie poszukiwania Aratenówny w klasztorze Felicjanek. Starosta bialski, pozwalając wejść do klasztoru żandarmom, postąpił nielegalnie i został przez namiestnika skarcony.

Poseł Okuniewski interpelował marszałka hr. Badeniego, dlaczego nie pozwala odczytywać w Izbie interpelacji w sprawie konfiskat dzienników? Hr. Badeni odpowiedział, że przysługuje mu władza dyskrecyjnalna, której używa prawnie.

Poseł Jabłoński motywował swój wniosek o wprowadzenie języka polskiego w wewnętrznej służbie na kolejach, na pocztach i w żandarmerji. Przekazano go komisji prawniczej.

Poseł Bernadzikowski wniósł do rządu interpelację w sprawie znanych tortur w Samborze i domagał się ukarania sprawców intelektualnych.

#### Posiedzenie 10 kwietnia.

Poseł Milan poparł swój wniosek, aby rezerwiści wojskowi otrzymywali odszkodowanie za służbę, a synowie rolników byli uwalniani od ćwiczeń w czasie żniw.

#### Posiedzenie 11 kwietnia.

Hr. Łoś, komisarz rządowy, odpowiedział posłowi Bernadzikowskiemu na interpelację w sprawie tortur w Samborze, że przeciwnym funkcjonariuszom gminnym wdrożono surowe śledztwo.

Po załatwieniu szeregu spraw administracyjnych, marszałek zamknął posiedzenie i ogłosił ferie dwutygodniowe.

Obserwator.

### LIST WŁOŚCIANINA.

Z artykułu znakomitego znawcy stosunków prusko-polskich, d-ra Ant. Donimirskiego, zamieszczonego w numerze 11 «Kraju», czytelnicy mogli się przekonać, jak mocno trzyma się i swej ziemi i swej wiary chłop polski, i w Wielkopolsce, i na Szląsku, i w Prusach wschodnich i zachodnich. Zahartowany w ciężkiej

szkole pruskiego ucisku, stał się w całym znaczeniu tego słowa kulturalnym czynnikiem, świadomym swych obowiązków i praw obywatelom. Zaświadczyć o tem może choćby przytoczony poniżej list (a to bynajmniej nie wyjątek), jaki znaleźliśmy w bytomskim «Katoliku»:

„Wielmożny panie Redaktorze!

„Postanowiłem sobie dzisiaj chociaż parę słów napisać. Miałbym bardzo dużo do pisania, ale temu dam pokój i napiszę tylko o tem, co nas najbardziej boli, aby szukać lekarstwa na tę boleść. Będę pisał o polskiej mowie, czyli o polskim naszym ojczystym języku. Jest to wielki błąd wydierać ludziom to, co im sam Pan Bóg dał. Nasza polska mowa jest nam polakom tak miła, jako niemcowi niemiecka.

„Ja służyłem przy wojsku w r. 1882. W tym roku były manewry koło Wrocławia. My polacy, którzy mówiliśmy polskim językiem, mieliśmy polskiego podofficera, który nas pocieszał polskimi słowami. Mówił do nas: „Dzieci, weźmy się dobrze w kupe, abyśmy w służbie wojskowej byli lepsi od Niemców i ich zawstydzili“. Nas polaków było osmnaśtu, z tych jeden został podofficerem, a czterech zostało gefrajtrami. To była nasza szczerza służba dla cesarza Wilhelma. Tego nam nikt zarzucić nie może, że my polacy króla nie czcimy. Nas Pismo Święte uczy: „Bogu służyć, a króla czcić“. Króla czcimy i służy mu wiernie, a Pana Boga chcemy chwalić, ale w naszym polskim języku ojczystym, bo na to nam Pan Bóg dał ten język. Ale jakoż to, kiedy ludzie nastawiają na ten język, kiedy w szkole go nie uczą, a jak ktoś odezwie się goręcej w obronie naszego języka, to go zaraz okrzyczą jako agitatora, który chce zburzyć państwo pruskie.

„My, polacy, nie chcemy przestąpić w żaden sposób prawa, ale się też chcemy trzymać i rozkazu Boskiego. Pan Bóg nam dał polską mowę, tej się trzymamy i tym językiem Boga chwalimy, i tym językiem króla czcimy, jako wierni jego poddani, ale jednocześnie jako tędzy polacy i nieodrodne syny wielkiego narodu polskiego.

„Lepsze u nas były czasy, jak jeszcze uczono w szkole po polsku, a przecież nikt wtedy nie myślał o odrywaniu się od Prus; nauka religji szła dobrze do głowy każdemu dziecku polskiemu, były lepsze dzieci, rodzice byli więcej zadowoleni, nie było tyle zgorzienia i zepsucia, i kapłanom było łatwiej dziecku wpoić w serce naukę religji i miłość Boga i bliźniego. Gdy uczono po polsku, kryminały były mniejsze, ale przestronne, a teraz, po skasowaniu nauki polskiej, kryminały mamy wielkie, a jeszcze zaciasne, choć hakały i niehakały nam prawią o kulturze niemieckiej.

„Teraz, pożałuj Boże, kiedy ojciec zaprowadzi swoje dziecko do szkoły i oddaje je nauczycielowi do nauki, to nauczyciel niemiec pyta się tego dziecka po niemiecku. Dziecko nie rozumie nic, obraca się do ojca i płacze. Ojciec sam zalewa się łzami, bo wie, jakie trudności czekają jego dziecko, które nie umie ani słowa po niemiecku. Jakoż taka nauka ma pójść dobrze? A prze-

cież ten ojciec dziecka polskiego nie myśli o odrywaniu się od Prus, o rewolucjach i buntach, spełnia sumiennie swe obowiązki względem państwa pruskiego, i niczego więcej nie chce, jak tylko tego, żeby dziecko jego umiało modlić się po polsku, nauczyło się czytać i pisać po polsku i kochało swój język ojczysty. Tak wygląda agitacja polska, którą wymyślono sobie na to, aby gnębić naszą narodowość polską! Ciężka nasza dola, ale radzić w niej sobie musimy, żebyśmy nie zaginęli jako polacy, i nie zaginiemy też, gdy każdy z nas spełni obowiązek względem swej narodowości“.

*Gospodarz ze Studziunki.*

## RZĄDY BADENIEGO.

Rozmowa z Dr. Halbanem.

Wiedeń, w kwietniu.

Rządy hrab. Kazimierza Badeniego w Austrii, które się rozpoczęły pod najkorzystniejszymi auspicjami, a zakończyły parodią rewolucji, przedstawiać będą kiedyś dla historyka trudność nie łatwą do przewyciężenia, jak każdy ruch i każde wydarzenie powstałe nie na tle logiki faktów, ale sztucznie i skutkiem wpływów zupełnie ubocznych. Ocena zaś współczesnych, o ile znajduje się w dziennikach, jest tak sprzeczną, że bohater historycznego dramatu przedstawia się w jej świetle we wszelkich postaciach: od genialnego polityka, który wprowadza Austrię na nowe tory wewnętrzne-go rozwoju, aż do politycznego kondotjera, który ryzykuje wszystko—bo nie ma do stracenia.

W tych warunkach z wdzięcznością przyjąć należy każdą pracę, któraby dażyła do zebrania i bezstronnego zestawienia faktów, składających się na historję owych dwóch lat, brzemienną w następstwa, i tak czy owak, dla przyszłego rozwoju monarchji wielce doniosłą. Tem cenniejszą zaś będzie taka praca, skoro autor połączyć zdoła wrażenia naocznego świadka i uczestnika, z krytycznym zapatrywaniem sumiennego historyka.

Takiej pracy podjął się właśnie mąż, który stał blisko hrabiego Badeniego, a już dał dowody, że zdoła i współczesne fakty z historycznego oceniać stanowiska: szef sekcyjny i były dyrektor kancelarji Izby poselskiej, dr. Henryk Halban.

Udałem się przeto do p. Halbana, którego nie widziałem od czasu pamiętnych zajęć listopadowych 1897 r. w parlamencie, a ponieważ wiadomem mi było, iż ciężko chorował, tem milej było mi skonstatować, że dziś odmłodzony i czerstwy pogrążył się znowu w swoją pracę. Zastałem go w niewielkim, jasnym i słonecznym gabinecie, obłożonego książkami, drukami i rękopisami. Książki na stole, książki na fotelach, w szafach i na szafach, na oknie i na piecu, na półkach i na podłodze, słowem góry książek i druków, a wśród nich, jakby w tunelu, miejsce do pracy.

Po pierwszym przywitaniu, rozmowa przeszła na temat dymisji mego uprzedniego interlokutora. Chciałem ominąć

ten temat, ale p. Halban, szczerzy i otwarty, jak zawsze, odrazu powiedział:

— Nie taję się z tem, iż ustąpienie moje nie było samowolne. Radykalna lewica upatrywała mnie sobie na kozła ofiarnego. Obok tego także i zdrowie moje było pcdkopane. Popadłem wskutek zajęć w parlamencie w taki rozstrój nerwowy, iż lekarze przepowiadali, że co najwyżej mogę tylko jeszcze wegetować. Początkowo sześciu lekarzy orzekło, że cierpię na raka, jedyny Krafft-Ebbing, znając dobrze i mnie i powody mojej choroby, słusznie orzekł, że to ciężki rozstrój nerwowy. Podczas całej choroby ciążyła mi tylko myśl, że nie zdołam już napisać projektowanej historji rządów hr. Badeniego. Skoro tylko uczulem ulgę, wymusiłem prawie na lekarzach, że pozwolili mi w jesieni zeszłego roku w Ischlu zabrać się do pracy.

— Czy ogranicza się pan w pracy do rządów hrabiego Badeniego—spytałem—czy też sięga pan dalej w przeszłość?

— Z początku—odrzekł p. Halban—brała mnie istotnie pokusa sięgnąć dalej w przeszłość i wykazać, jak powstało tło, na którym rozwijały się wypadki za rządów hr. Badeniego. Po dojrzałym namyśle, postanowiłem jednak ograniczyć się do epoki Badeniego, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, że jest to temat aktualny jeszcze, a po drugie, że, podług mego najgłębszego przekonania, wyjaśnienie tajemników epizodu badeniowskiego koniecznym jest dla rozwoju stosunków w Austrii i dla tych, co powołani będą do dalszej budowy.

— A czy dzieło postąpiło już daleko?—spytałem.

Zamiast odpowiedzi wy dobył pan Halban imponujący objętością manuskrypt. Na ostatniej kartce dojrzałem cyfrę: 800.

— Oto—rzekł—ta część pracy zawiera rdzeń politycznego przebiegu epoki, której piszę historję. Dalsza część—i tu wskazał na drugi 100-kartkowy manuskrypt—to tylko historja ostatnich czterech dni listopadowych. Pierwszą część dyktowałem stenografowi, drugą, jako bardzo poufną, musiałem już sam pisać. Jest to cała historja powstania i zastosowania tak zw. *lex Falkenhayn*.

Dalszy znów manuskrypt zawiera liczne uwagi, bądź to w tekście, bądź na końcu zamieścić się mające, oraz materiały do historji obstrukcji parlamentarnej we wszystkich państwach europejskich. Cały materiał mam już od dwóch miesięcy gotowy. Odtąd odpoczywam, w części także dlatego, iż, powolny radzie wysoko położonych przyjaciół politycznych, chciałem przeczekać aż sam będę bardziej obiektywnym, i aż się nasze wewnętrzne stosunki do pewnego stopnia wyjaśnią. Nie mogę bowiem zataić przed samym sobą, że pojawienie się tego dzieła w danej chwili mogłoby zaszkodzić będącym w toku usiłowaniom ugodowym. I tak część dzieła, zawierająca szczegóły udziału najwyższych sfer, pozostać musi na zawsze może w manuskrypcie. Praca moja jest więc gotową, pozostaje tylko to i owo ze sobą związać, a to i owo wydzielić.

— A jakimże jest—spytałem—założenie książki?

— Jak już zaznaczyłem — odpowiedział mój interlokutor — pod względem politycznym ograniczam się ściśle do dwuletnich rządów hr. Badeniego. Dzieło rozpoczyna się z chwilą powołania hr. Gołuchowskiego na ministra spraw zewnętrznych, a kończy się upadkiem hrabiego Badeniego. Odpowiednio do stosunków wewnętrznych, jakie będą w chwili ogłoszenia książki, napiszę też epilog, odnoszący się do przyszłości Austrii. Ponieważ główną uwagę zwracam na obstrukcję niemiecką, którą też ściśle historycznie opisuję, nasunęła mi się sama przez się myśl porównania jej z obstrukcją w innych krajach. W tej mierze sięgam do historii wszystkich krajów, bez względu na epokę i przedstawiam obstrukcję w Anglii, Włoszech, na Węgrzech i t. d., zbieram też materiały do obstrukcji w chwili bieżącej.

— Może pozwoli mi pan uczynić pytanie, sięgające już po za zewnętrzną stronę pańskiej pracy? Chciałbym mianowicie wiedzieć, czy — zdaniem pańskim — obstrukcja i jej następstwa, wywołane zostały istotnie tylko przez rozporządzenia językowe hr. Badeniego?

— Na to odpowiem panu zupełnie jasno: zdaniem mojem, hr. Badeni przez rozporządzenia językowe przyspieszył tylko o parę lat nieunikniony w Austrii kataklizm. Grunt tak już był podminowany, że lada iskra wywołać musiała wybuch, a pod wybuchem rozumiem: *ostateczny obrachunek pomiędzy światem germańskim a słowiańskim*. Tą iskram mogłoby być lada nowe „Cilli“<sup>1)</sup>, tak samo, jak stały się nią rozporządzenia językowe. Nie przeczę, że może przez lepszą taktykę można było pożar odroczyć lub może go złagodzić, ale pęknięcie wrzodu było ostatecznie nieuniknionem. Sądzę, że o wiele większym błędem hr. Badeniego, aniżeli rozporządzenia językowe, był zakaz wiecu niemieckiego w Chebie i wprowadzenie w życie *lex Falkenhayn*.

— Czy rzeczywiście — spytałem — przypisuje pan taką doniosłość owemu zakazowi?

— Naturalnie — odrzekł stanowczo p. Halban. — Psychologia polityczna uczy, że należy obrażonemu, czy też temu, który ma się za obrażonego, pozwolić, by się wygadał, gdyż na tem przede wszystkim mu zależy. Gdyby Niemcy mogli byli w Chebie wygadać się i gdyby hr. Badeni rozbroił ich był swoim liberalizmem, z pewnością konferencje ugodowe byłyby były przyszyły w sierpniu do skutku, a wobec niewątpliwej sympatii Niemców do hrabiego Badeniego, może on jeden zdołałby był dokonać ugody. Znasz pan dostatecznie ówczesne stosunki i nie potrzebuję pono przekonywać pana, że hrabia Badeni miał u Niemców sympatje, szczególnie w gronie stronnictwa niemiecko-ludowego. Twierdzą jednak o wiele więcej, mianowicie, że wielu polityków niemieckich — przynajmniej w rozmowach poufnych — dziś jeszcze żałuje jego upadku.

— A jak — spytałem dalej — zapatruje się pan na *lex Falkenhayn*?

— Korzystając z tego pytania — odparł pan Halban — stwierdzam przede wszystkim stanowczo, że — wbrew roz-

małym legendom — byłem tej ustawy przeciwnikiem. A byłem nim nie tylko z powodów legalnych, ale i dlatego, iż miałem przekonanie, że próba regulaminowego okiełznania parlamentu w Wiedniu na gruncie niemieckim zwrócona przeciwko Niemcom, w rewolucyjnie prawie rozruchanej stolicy, żadną miarą udać się nie mogła. Aż do uchwalenia *lex Falkenhayn* Niemcy, zwłaszcza wielu ludowców, zawsze jeszcze liczyli się z Badenim i mieli nadzieję pogodzenia się z nim; było to możliwem mianowicie, gdyby, zamiast uchwalenia *lex Falkenhayn*, chciał był on Radę państwa na czas dłuższy odroczyć.

— Wiem, że pana nużę, a jednak jedno jeszcze pytanie: co skłoniło hrabiego Badeniego do wprowadzenia *lex Falkenhayn*?

— Odpowiem panu i na to bez wahania. Hrabia Badeni sam miał największe wątpliwości, tak prawne, jak i polityczne, i wiedział, że przez wprowadzenie *lex Falkenhayn* ulubiona myśl jego pojednania się z Niemcami straci wszelkie szanse. Jeśli mimo to chwycił się tej drogi, to uczynił to, jako *patriota austriacki i wierny sługa Najjaśniejszego pana*, ażeby *coûte-que-coûte* w drodze parlamentarnej przeprowadzić ugodę prowizoryczną z Węgrami. Bezustannie trapiła go myśl, ile też Austrię kosztować będzie zawistość od Węgrów w razie pozaparlamentarnego traktowania ugody.

— Zanim odejdę, jeszcze jedno: kiedy dzieło pańskie opuści prasę?

— Plan mój — odpowiedział p. Halban — jest taki: nasamprzód pojedę wkrótce do Buska<sup>1)</sup>, ażeby tam szukać jeszcze pozytywnego materiału, zwłaszcza zaś pewnych projektów do ustaw, które służyć miały za podstawę do konferencji ugodowej. W ciągu lata oddam manuskrypt do druku, tak że już w jesieni dzieło ukaże się, jak sądzą, w dwóch tomach.

Adin.

Wiedeń.

## KRONIKA ŻYDOWSKA.

### X.

[Czy Piętaś jest antysemitą? Prawa narodowe sjonistów. Nowa broszura Alfreda Nossiga. Przyczyłek dla 3/4 miliona Żydów. Emigracja ich a — kulatorja trzeźwość].

Stała się rzecz nadzwyczajna: Żydzi przyczynili się w Galicji do wyboru „antysemitę“ Piętaś, a więc sami wystąpili w roli „antysemitów“. Tak wygląda logika, nie zdrowego rozsądku, ani oparta na faktach istotnych, lecz logika stronnictw, nie wiele dbająca o sąd prawidłowy, posiłkująca się fantazją w braku rzeczywistości.

Zaznaczmy przede wszystkim, że Piętaś stał się, a raczej okrzyknięto go „antysemitą“ w przeciągu jednej doby. Nie tak bywało wnet po zamianowaniu Piętaś ministrem dla Galicji; pisma hebrajskie skrajnie sjonistyczne: warszawska „Hacefra“ i petersburski „Hamelic“ zawezwały przed sąd swej opinji rzeczowego p. Piętaś, rozpatrując wszechstronnie jego działalność i hasła przezeń głoszone. I, aczkolwiek znana jest dobrze surowość wielka owych ga-

zet hebrajskich, hojnie szafujących epitetami w rodzaju „antysemita“, Piętaś wyszedł zwycięzko z przed oblicza sędziów izraelskich. Osadzono, „że Piętaś, człowiek rąk czystych i serca uczciwego“ — nie jest antysemitą.

Aliści zagrzmiały surmy wojenne, wybuchła walka wyborcza. „Izraelita“ sjoński-warszawski rozpoczął agitację przeciw kandydaturze „antysemitkiej“ Piętaś. Próznoby tu było szukać logiki, ale zato wylaniać się zaczyna dążenie sjonistów dość wyraźnie: sjonistom nie tyle idzie o Sjon i emigrację, ile o „prawa narodowe“ na miejscu. Głosem donośnym i już zupełnie jasno i wyraźnie woła o to do Żydów żargonowa gazeta „Der Jid“ (Żyd) w artykule wstępnym p. t.: „Sprawiedliwość narodowa w Austrii“.

Wskazując na walkę narodowościową w tem państwie, dążącą do tego, aby „mowa narodu, stanowiącego mniejszość, uzyskała prawa języka oficjalnego“, — redaktor „Jida“ twierdzi, że i dla Żydów, „żyjących w ucisku i zgnębieniu“, walka ta mieć może ważne znaczenie. W Austrii — opowiada dalej — liczba Żydów wynosi 1,600 tys. Nie są przytem zbyt rozproszeni. Większa ich część, 800 tys. mieszka w Galicji, stanowiąc 12 proc. mieszkańców; w Czechach jest 100 tys., czyli 2 proc., na Węgrzech 620 tys. Autor myśli jednak głównie o Galicji. „Projekt“ bowiem praw narodowych w Austrii orzeka, iż tam, gdzie jest 25 proc. danej narodowości, rząd uwzględniać musi jej dążenia narodowe. Wylicza zatem miasta galicyjskie z odpowiednią odsetką mieszkańców Żydów. W Borystawiu jest Żydów 80 proc., w Zaleszczykach — 79 proc., w Brodach — 76, w Bugajowie — 63, w Rawie i Stanisławowie po 59, w Tarnopolu i Bieszczowie po 52, w Kołomyi — 51 i t. d. Lwów i Kraków są zaliczone do miast, mających mało (?) Żydów, a jednak we Lwowie jest 28 proc., a w Krakowie — 30.

Słowem sjonizm robi postępy, zaczyna myśleć o rzeczach poważnych. Dla ścisłości dodajemy, że propaganda żydowskich dążeń narodowych ma się początkowo ograniczyć do żydowskich gimnazjów narodowych i takichże szkół ludowych, oraz seminarjów nauczycielskich w Galicji. „Ten jeden punkt jest dosyć ważny, abyśmy oń walczyli całą siłą, tembardziej, że mieć możemy najlepsze nadzieje zwycięstwa; możemy być pewni, że i nam się uda i t. d.“ Zkąd ta pewność? — trudno dociec. Namby się raczej zdawało, że w razie postawienia wniosku takiego przez sjonistów, wszystkie stronnictwa galicyjskie będą głosować solidarnie — przeciwko.

Ale sjonizm nie ma nic wspólnego z konsekwencją w postępowaniu. Tak np. Alfred Nossig, stawszy się sjonistą, wydał broszurę niemiecką „wysoce“ polityczną, w której „polityka pokoju powszechnego, zbliżenie niemiecko-francuzkie i związek kontynentalny“ wytacza „kwestję żydowską, która mogłaby być rozwiązana przez oddanie Żydom w kolonizację Palestyny“. P. Nossig zapomina jednak dodać, że nawet w razie urzeczywistnienia jego — utopji politycznej, trzeba będzie chyba Żydów „wypędzić“ do Palestyny, dobrowolnie bowiem pojedą tam może nieliczni fantaci lub włóczęgowie wykołajeni.

<sup>1)</sup> Aluzja do głośnej walki o gimnazjum słoweńskie w Cylei. (Przyp. koresp.).

<sup>1)</sup> Rezydencja hr. Badeniego.

Na poparcie swego argumentu mamy dowód, przykład żywy. W Nrze 34 „Kraju” za rok ubiegły, w artykule p. t.: „Wyspa Cypr—forpoczta sjonistów”, opisaliśmy szczegółowo agitującą się w pewnej warstwie żydów myśl skierowania emigracji żydowskiej na rzeczoną wyspę, która może pomieścić niecały milion przybyszów. W chwili obecnej nic nie stoi na przeszkodzie gromadnemu odpływowi żydów do Cypru, a pomimo to dotąd zdołano osiedlić tam zaledwie kilku emigrantów. „Rozwiązanie” kwestji żydowskiej, proponowane w „wielkim świecie” przez p. Nossiga, nie lepszy da rezultat.

Swoją drogą sprawa emigracji cypryjskiej zasługuje na uwagę z tego względu, że się tam robi coś realnego, a nie politykuje się po sjońsku. Na czele ruchu stoi obecnie p. Dawid Fritsh, żyd amerykański, który p. R. Brajninowi, współpracownikowi „Hacefiry”, udzielił następujących wyjaśnień: Sir Williama T. Haynes-Smitha, gubernatora angielskiego na Cyprze, żydzi przez pośrednictwo p. Fritsha prosili o prawo osiedlenia się na tej wyspie bez żadnych ograniczeń. Prośbę gubernator przesłał do Londynu na ręce ministra Chamberlaina. Prośba została—według oznajmienia p. Fritsha—w zupełności uwzględniona. Żydzi mogą tam mieć własne gminy, zupełnie autonomiczne. Ziemię da im darmo rząd angielski, lub można ją będzie nabywać za bezcen, bo wyspa jest prawie wcale niezaludniona;  $\frac{3}{4}$  miliona żydów ma tam pole do pracy na roli i w przemyśle. Słowem Cypr—według słów p. D. Fritsha—„stanowić może istotnie przedsiemek Palestyny”.

Dotychczas jednak emigracja słabo się rozwija. „Emigruje” tylko ciągle, a raczej tuła się jeden p. Fritsh, który był i w Galicji, i w Rumunji, w Berlinie, Bazylei, na Cyprze, w Konstantynopolu, Paryżu, Londynie, Wiedniu i t. d. Wysłano zaś na Cypr „pewną ilość” robotników bez zajęcia z Borysławia galicyjskiego. Po za tem istnieje na Cyprze kolonja Marno, w której żyje 14 rodzin żydowskich z Rosji. Marny to oczywiście plon emigracyjny taka kolonja Marno. Gdyby atoli udało się naprawdę wyprowadzić  $\frac{3}{4}$  miliona żydów z Rosji i Galicji, byłoby to rzecz doniosła.

W Rosji tymczasem do emigracji żydowskiej przyczyniają się—kuratorja trzeźwości. Wiadomość tak niezwykłą powtarzamy za „Hacefirą”. Korespondent jej ze Słonima donosi, że od czasu rozwinięcia działalności kuratorjów, żydzi w tem mieście utracili liczne źródła zarobkowania i emigrują do Argentyny. Na początek jedzie przeszło 300 osób, czyli rodzin 50. Zabiera je komitet paryzki, zarządzający kolonjami Hirsza. Emigranci płacą połowę kosztów podróży. Na lato szykuje się do podróży jeszcze 50 rodzin, o ile zabierze je również swoim kosztem komitet paryzki. Jak na jelen Słonim, jest to liczba zadziwiająco znaczna. Ale jeszcze bardziej zastanawia taki rezultat nieprzewidziany działalności kuratorjów...

Promień.

## GŁOS ROZSĄDKU.

Nieraz dziwiliśmy się, że Niemcy, a więc naród, szcycący się umiejętnością logicznego myślenia, nie zdają sobie sprawy z niesłychanej sprzeczności, w którą wpadają, narzekając na ucisk, jakiego plemię niemieckie doznaje w innych państwach. Wszak niemieckie przysłowie powiada: *«Was dem Einem recht, ist dem Anderen billig»*, jakże więc można potępiać prześladowanie Niemczyzny w Siedmiogrodzie, jeżeli się pochwała prześladowanie polskości w Poznaniu?

Tem przyjemniej przekonać się, że logika nie zaginęła jeszcze całkowicie na ziemi niemieckiej. Rzadko spotykamy w dziennikach niemieckich artykuły, mierzące jedną miarą położenie Niemców pod rządem węgierskim i położenie Polaków w państwie pruskim, nie można atoli powiedzieć, ażeby od czasu do czasu nie zjawiały się i takie.

Oto właśnie w bardzo umiejętnie redagowanym i bardzo w Niemczech cenionym dodatku do monachijskiej *«Allgemeine Zeitung»*, ukazał się rozbiór pracy naukowej, wydanej niedawno w Wiedniu p. t. *«Narodowość i prawo»*. Autor tego studjum naukowego, docent uniwersytetu, p. Herrritt, roztrząsa ze stanowiska prawnego stosunki narodowe w monarchji Habsburgów, a recenzent, streszczający je w piśmie monachijskim, p. Fr. Riss, oceniwszy surowo postępowanie Węgrów wobec innych ludów, nie waha się stosować tej samej krytyki do stosunków pruskich.

Zdanie, jakie wypowiada, zasługuje tem bardziej na uwagę, iż p. Riss nie staje bynajmniej na stanowisku ogólnem idealnej miłości bliźniego, lecz, mając jedynie na względzie praktyczne wyniki polityki pruskiej w prowincjach polskich i w Szlezwiku, a polityki niemieckiej w Alzacji i Lotaryngji—wykazuje jej błędny kierunek. Posłuchajmy, co mówi:

„Usiłowania, by stłumić jakiś język, są zawsze i wszędzie naganne, bezużyteczne i niebezpieczne. Tak samo, jak za pomocą ustaw nie można wygnać jakiejś rozpowszechnionej mowy, tak też nie można narzucić innej. Niemczenie dzielnic państwa niemieckiego, używających mowy duńskiej, polskiej lub francuzkiej, przekonało nas o tej prawdzie, okazało się bowiem bezowocnem. Szkoda tych robót, podjętych w dobrej myśli, ale w zupełnie błędnym kierunku. Od Francuzów w obu prowincjach zdobytych, od duńczyków i od Polaków możemy wymagać jedynie, ażeby uznali istniejący stan rzeczy i zachowywali się, jak przystało na dobrych poddanych. Na nic się jednak nie przyda, jeżeli komuś każemy, by się czuł Niemcem, podobnie, jak na nic się nie przydało królom pruskim, Fryderykowi Wilhelmowi I, gdy kijem zachęcał swych poddanych, by go kochali”.

P. Riss nie wypiera się wcale, iż byłoby mu bardzo przyjemnie, gdy-

by Polakom przyszła nagle ochota się zniemczyć. Nie uważa jednak tego za rzecz bardzo prawdopodobną; jest natomiast przekonany, że środki, używane przez Prusaków, wcale tej ochoty nie wzbudzą.

„Kto wie, czy z latami, przez działanie różnych ważniejszych i mniej ważnych czynników, które dziś zwolna i niewidocznie przesuwają linię graniczną między ludami, nie nastąpi i w owych prowincjach zwrot tego rodzaju, iż mieszkańcy ich dobrowolnie i z przekonania zjednoczą się z państwem niemieckim, i wskutek tego—lub też i niezależnie od tego—język niemiecki panowanie swe nad temi dzielnicami rozszerzy. Również jest wszakże możebnem, że rzeczy pójdą wprost przeciwnym torem, gdyż wszystkie te oderwane części wielkich zbiorowisk mają silne oparcie o ziemiaków, mieszkających po za granicami Niemiec. Środki prawodawcze nie przyspieszą tamtej możebności, ani nie zapobiegą tej. W naszych czasach niepodobna działać za pomocą środków, których w celu Niemczenia używali Henryk Lew i Albrecht Niedzwiedz. Polityczne rozprzestrzenianie się przy używaniu takich środków nie odpowiadałoby naszym dzisiejszym poglądom i zyskałoby nazwę barbarzyństwa. Krzewienie się jakiejś mowy jest to objaw, podlegający prawom odrębnym”.

P. Riss stara się określić bliżej te prawa. Jedno zaś z nich opiewa, iż język jakiś tem trudniej szerzy się w kraju, im bardziej jest przez mieszkańców znienawidzony.

Zdaniem p. R.—nie powinni Niemcy liczyć na to, iż w okresie niezmiernie ułatwionych przejazdów i zwiększającej się nieustannie liczby dróg, ludy będą się łatwiej wyradawiały. Sądzi on raczej, że im częściej się narody stykają ze sobą, tem czujniej strzegą własnego języka.

P. Riss nie przekona ani pruskiego ministra oświaty, ani prezesa komisji kolonizacyjnej; dla tych jednak, którzy zawsze wierzyli, że zapędy rządu pruskiego będą daremne, jest w tem pociecha, iż Niemiec, badający tę rzecz ze stanowiska naukowego, dochodzi do takich samych wyników.

T. S.

## INNI O NAS.

Kilkudziesięciu znakomitych uczonych: socjologów, psychologów, krytyków, poetów, artystów wypowiedziało sporo interesujących i oryginalnych uwag o stosunkach naszych. Były to odpowiedzi na pytania, z którymi się do nich zwróciła *«Krytyka»*,—postępowy miesięcznik krakowski.

Politycy w długim tym szeregu są prawie nieobecni, z wyjątkiem paru deputowanych. Największym dygnitarzem urzędowym jest sędziwy Tancredo Canonico, wice-prezes senatu włoskiego (redaktor wydane-go dwa lata temu zbioru dzieł Tc-wiańskiego). Najoryginalniejszym doradcą jest bezwzględnie słynny socjolog dr. Ferd. Tönnies z Kiel,



kładacy szczególny nacisk na znaczenie w stosunkach naszych jakiejś reformy religijnej (?), wprowadzającej autonomję gmin, a także na ściśle związki z cywilizacją germańską i z całym światem niemieckim.

Najbardziej wyczerpujące odpowiedzi dali naturalnie ci, co nas i stosunki nasze najlepiej znają, a więc Brandes, Leroy-Beaulieu i Sarrasin. Poglądy pierwszego nie są nowością. Uwagi drugiego, przypadkowo znane od miesiąca, były już omówione w «Kraju». Co zaś do Sarrasin'a, to daje się czuć odrazu, że czerpie on wiadomości i wrażenia swoje nie tylko z literatury naszej, ale też i z zetknięcia się osobistego z polakami. Na jednego z nich powołuje się, jako na swego przyjaciela—na prof. M. Zdziechowskiego. Pod widocznym wpływem sprawozdań z ostatniego zjazdu słowiańskiego w Krakowie, mówi on o potrzebie ścisłego związku słowian. Podnosi też znaczenie przyrodzonego naszego idealizmu dla dzisiejszej «merkantylnej» Europy.

Nie mogąc się wdawać w szczegółowszą ocenę czysto politycznych odpowiedzi na polityczne kwestje, powiemy tylko, że większość pytań zaznaczyła tak lub inaczej, że nie chce się bawić w proroków i nie może przesądzać ukształtowania się stosunków europejskich w przyszłym wieku. Największym entuzjastą wieku XX, oczekującym od niego szczególnych dobrodziejstw dla całej ludzkości, a więc i dla naszego narodu—jest założyciel francuzkiego Towarzystwa etnograficznego L. de Rosny. Wielkimi optymistami są socjaliści rozmaitych odcieni (Kautskv, Plechanow, Hamon, Keir-Hardie etc.), wierzący w nowy porządek świata. Wogóle charakterystycznym objawem w całej tej ankiecie jest częste powtarzanie słowa «ewolucja».

Nowym też i uderzającym objawem w traktowaniu przez cudzoziemców stosunków naszych, jest usuwanie na drugi plan form politycznych, natomiast zaś podnoszenie rozwoju społecznego i strony ekonomicznej życia. Pod tym względem zgadzają się z sobą ludzie nowożytni rozmaitych przekonań i profesyj. Trzeźwy ten pogląd wypowiada między innymi wielki malarz angielski Walter Crane i jeden z najidealniejszych pisarzy Ad. Czerny (czech), który mówi o «cichej, lecz głęboko założonej pracy, skierowanej do zbliżenia się ku ideałom ludzkości».

Najczęściej powtarzane jest zdanie, że rozwój nasz cywilizacyjny nie może być obojętnym dla Europy, ponieważ stanowimy osobną, wyraźną i oryginalną «nutę w gamie narodów». Przemagającym zaś tonem naszym ma być—idealizm i pociąg do

piękna duchowego. Ztąd wytłomaczyć można potężny rozwój poezji polskiej i sztuki, jednogłośnie stawiony przez wszystkich.

Są w tym liście i pesymistyczne głosy. Tak naprz. M. G. Conrad, głośny pisarz, redaktor «Gesellschaft», powiada, że polityczna, społeczna i moralna historia narodu polskiego mało wzbudza zaufania na przyszłość.

Uznanie dla faktów dokonanych składa Boris Minzes, profesor uniwersytetu w Sofji.

Spotykamy się też u ludzi, należących do rozmaitych narodowości i obozów, z uwagami, zaznaczającymi konieczność przystosowania się polaków do teraźniejszych warunków politycznych i możliwego ich zużytkowania na korzyść indywidualnego życia narodowego.

W ten sposób zapatruje się na stosunki polsko-rosyjskie znakomity myśliciel duński—Höfding.

«Wszystkie wysiłki polaków, mojem zdaniem, powinny być skierowane ku temu, aby usilną pracą cywilizacyjną podtrzymać prawa narodowe i językowe». «W każdym razie powinni polacy pracować nad porozumieniem z Rosją»—mówi jeden z najniezależniejszych i najświetlejszych umysłów europejskich—profesor prazki T. Masaryk.

Na zakończenie tego, z konieczności ultra-niedokładnego sprawozdania,—powiem jeszcze — że wiele tam bezsilnej wprawdzie, lecz miłej sympatji dla nas, wiele naiwności i ogólników, ale też dużo prawdy i szczerości.

Świadek.

## ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 9 kwietnia.

[Święta Wielkanocne. Miesią msgra Fr. Tarnassiego.]

△ Jak zwykle o tym czasie, a w tym roku, z powodu jubileuszu, więcej niż kiedykolwiek, Rzym zapelniony jest cudzoziemcami, pomiędzy którymi nie brak i członków rodzin panujących. B. następczyni tronu austriackiego, hrabina Stefania Lonyay bawi z mężem w Neapolu; przez Rzym przejechał *incognito* domniemany następca tronu, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand do Neapolu i Sycylii. Arcyksiążę, który jest z linii Habsburg-Este, posiada pod Rzymem przepyszną willę Este, w Tivoli, słynną z pałacu renesansowego, cudownego położenia, ogrodu i wspaniałych cyprysów. W tej to willi umarł Liszt. Jak słyszę, willa jest wystawioną na sprzedaż za cenę miliona lirów, gdyż stoi pustkami, a właściciel, jako monarcha katolicki, nie może odwiedzać Rzymu, gdzieby musiał odwiedzać zarówno Kwirynał jak i Watykan. Bawi tu również Wielki Książę Michał, brat cesarza Aleksandra II, który przyjmowanym był w Kwirynale, a dzisiaj był na audjencji u Leona XIII.

Wielkiemu Księciu towarzyszyli: J. E. M. Czarykow, minister - rezydent przy Stolicy Apostolskiej i młody delegat ministerstwa spraw wewnętrznych p. I. Manuilow, z departamentu wyznań obcych, który tu zabawi do maja.

W ostatniej chwili misja msgra. Fr. Tarnassiego napotkała przeszkody, tak że, jak na dziś, wypada uważać ją za spełzłą na niczem, niemal zaniechaną. O ile wiem, podczas półgodzinnej rozmowy, jaką miał, jak wyżej nadmieniałem, Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał u Leona XIII, nie było już o niej mowy. Wszelkie więc komentarze, przywiązane do tej podróży, jak na teraz muszą upaść. Podjęcie na nowo myśli o niej w każdym razie nie nastąpi tak rychło.

W końcu tego miesiąca ma się odbyć konsystorz, na którym może już będą mianowani nowi biskupi polscy. To jednak tylko jest pewnem, że nominacyj nowych kardynałów nie będzie tym razem, więc i pogłoska o obleczeniu purpurą nuncjusza Talianiego w Wiedniu i odwołania go, aby go zastąpić msgrm Tarnassim, jest mylną. Jest natomiast mowa o mianowaniu kardynałem J. E. biskupa krakowskiego Puzyny. Biskup Puzyna będzie tutaj z polską pielgrzymką w maju.

Weryha.

Berlin, 14 kwietnia.

[Wiosna, Święta i jajka wielkanocne dla polaków. Prasa niemiecka i jej sacepki. «Nord. Allg. Ztg.» i p. Nossig. Wystawa rzeźbiarska p. Nossiga. Opera Paderowskiego. Z polskiego życia w Berlinie.]

△ Zawitały święta wielkanocne, a z niemi słoneczna wiosna; na drzewach zielenieć poczynają rozwijające się pączki, za przykładem niebios wypogodziły się i ludzkie twarze, wszystko się wesełi, a przy ogólnej radości nie zapomniano też o jajku wielkanocnym dla... polaków.

Już przed dwoma laty zabroniono sprzedaży numerów „Dz. Poznańskiego“ na dworcach kolejowych. Potem w okręgu gdańskim wykluczono z kiosków kolejowych wszystkie polskie pisma; dalej zabroniono też wstępu pismom polskim na górnośląskie dworce, a właścicielowi kiosku, u którego znaleziono parę numerów, odebrano koncesję. Obecnie zakaz sprzedaży wszystkich pism polskich (jak donosi w wielkanocnym N-rze „Berl. Tageblatt“) rozciągnięto na okręgi kolejowe poznański i wrocławski. To pierwsze jajko.

W Poznaniu Towarzystwo tramwajów elektrycznych usunęło napisy dwujęzyczne, a zastąpiło je wyłącznie niemieckimi. Zapytywany o powód, zarząd odpowiedział na zgromadzeniu akcjonariuszów, że stało się to na życzenie dyrekcji policji. Zebranie odrzuciło nawet wniosek zwrócenia się do dyrektora policji z prośbą, by zakaz cofnął, bo zarząd się obawiał, iż nawet prośba uważana będzie za „wielko-polską agitację“! Polska ludność Poznania ma podobno zamiar bojkotowania elektrycznych tramwajów, ale unikanie niezbędnego środka komunikacji może nie okazać się praktycznym.

Równocześnie tyraljerka dziennikarska przeciw polakom nie ustaje. Monachijska „Allg. Ztg.“ cieszy się up., że rząd badeński przychylnie traktuje robotników włoskich, „znanych z nożow-

nictwa" (*sic!*), ale ścierpieć nie może robotników polskich, bo nie chcą się germanizować i przy rozprawach sądowych dopominają się o tłumaczy! Wogóle w wielkiej liczbie pism niemieckich ujadanie na Polaków stanowi rubrykę stałą. Głosy te są zbyt obfite, by zajmować się można wszystkimi. Prócz pism katolickich, a przynajmniej przeważnej ich części, wszystkie inne judzą przeciw Polakom, z tą chyba różnicą, że jedne bez przerwy (hakatystyczne), inne przecięciowo raz w tydzień, najumiarkowańsze przy każdej ważniejszej sposobności. Wyjątek stanowi „Norddeutsche Allg. Ztg“, która w swym urzędowym charakterze sama zdania swego przeważnie nie zdradza, natomiast w przeglądzie prasy stale innych głosów niemal nie uwzględnia, tylko te, co przemawiają za flotą, lub napadają na Polaków.

Do redakcyjnego grona tego półurzędowego organu należy p. Alfred Nossig, ongi polski literat we Lwowie. Od czasów lwowskich p. Nossig kolejno w Wiedniu, Paryżu i Berlinie rozwijał, przeważnie jako niemiecki autor, wielostronną działalność: był, o ile wiem, politykiem, etnografem, sjonistą, librecistą, socjologiem, ekonomistą, poetą, higienistą, dramaturgiem, niemieckim dziennikarzem i francuzkim poetą, wreszcie zawiązał do półurzędowego pruskiego portu. Obecnie przedstawił się Berlinowi, jako... rzeźbiarz, a „Nordd. Allg. Ztg.“ wynosi jego biusty i płaskorzeźby w długim artykule pod niebiosą. Względy te „Norddajczkerki“ p. Nossig zakarbił sobie nie tylko zapewne jako r. lakcyjny kolega, ale i jako autor broszury o zbliżeniu niemiecko-francuzkiem, w której śpiewa chwałę Wilhelma II i kopję kruszy za flotę językiem, tak przeładowanym stylistycznymi ornamentami, jak berlińskie kamienice. Byłem na zbiorowej wystawie prac p. Nossiga i powiedzieć mogę z czystym sumieniem, że te rzeźby, jako arcydzieła opiewane w „Norddajczkerce“, są, względnie się wyrażając, udatnemi próbami amatorskimi. W pracach tych niema ani śladu artystycznego zapachu, śmiałości i pewności siebie, wszystko lepione ręką chwiejną i trwożliwą, która zupełnie nie dostroiła się do myśli rzeźbiarza, jeżeli p. N. to chciał w swych dziełach wyrazić, co dostrzegł w nich sprawozdawca półurzędowego organu. Mówię to z całą stanowczością, na jaką profanowi w rzeczach artystycznych zdobyć się wolno, chociaż przeczytałem na wystawie katalog-reklamę, w którym uprzejmie przytoczono pochlebne paryzkie sądy o tym rzeźbiarzu.

Z wspomnianego artykułu „Nord. Allg. Ztg.“ przytoczyć muszę jeden ustęp, odnoszący się do Paderewskiego, którego kilka portretów-medaljonów i biust znajduje się na wystawie p. Nossiga. „Mistrz tonów — objaśnia sprawozdawca — jest z rzeźbiarzem zaprzyjaźniony oddawna, i w najbliższym czasie teatr dworski w Dreźnie wystawi wspólnie przez dwóch artystów stworzone dzieło“. Tyczy się to widocznie opery Paderewskiego, do której p. Nossig pisał libretto na podstawie — o ile słyszałem — „Chaty za wsią“. Bliskie stosunki p. Nossiga z „Nord. Allg. Ztg.“ pozwalają przypuszczać, że wiadomość powyższa zaczerpnięta jest z dobrego źródła, i że niebawem wystawioną będzie rzeczywi-

ście opera Paderewskiego, od tak dawna oczekiwana.

Towarzystwa polskie w Berlinie zapowiadają na święta wielkanocne i niedziele przewodnią liczną zebrania, zabawy, koncerty i przedstawienia amatorskie. Towarzystwo śpiewaków polskich w Charlottenburgu urządza koncert wokalnie-instrumentalny; „Braterstwo“ robotnicze tamże odegra „Dzwonek św. Jadwigi“, pióra ś. p. Miarki; Towarzystwo śpiewu kościelnego św. Cecylji wystawi „Ogniem i mieczem“ (obraz dramatyczny w 6 odsłonach z kostjumami narodowemi, sprowadzonymi z Poznania); Towarzystwo „polek z Niederwarki“ odegra sztukę ludową „Na służbie“, którą za dwa tygodnie grać znów będą amatorowie z Towarzystwa katolickiego robotników polskich; także Towarzystwo („pod opieką św. Józefa“) wystawia „Kominiarza i młynarza“ z muzyką Nawrockiego — i t. d. Zabaw z tańcami nie wspominać, ale milczeniem pominąć nie mogę zjazdu polskich socjalistów, którzy zwołują się tu jutro na dwudniowe narady. Socjalistyczni delegaci na ten zjazd z Poznania wystąpili z wnioskiem, żeby socjaliści polscy nie obstawali przy programie narodowym! Tutejsza socjalistyczna „Gazeta Robotnicza“ wyraża nadzieję, że po drodze z Poznania do Berlina towarzysze-delegaci namyślą się i przyjdą do rozumu.

Wb.

Wiedeń, 15 kwietnia.

[Podróż cesarza do Berlina. Jak ją sobie tłumacza. Co sądzi o niej korespondent „Kraju“].

△ Sam fakt, że cesarz Franciszek-Józef wybiera się do Berlina, aby brać udział w uroczystości rodzinnej domu panującego w Niemczech, nie byłby mocen wywołać zbyt wielkiego wrażenia. Sposób atoli, w jaki z góry, i w Wiedniu i w Berlinie, prawie na miesiąc przed podróżą fakt ten przedstawiają, zwłaszcza nieco naciągany i wybujały sentymentalizm prasy wiedeńskiej, daje może więcej do myślenia, aniżeli podróż sama przez się. Rzecz się ani zmienia, ani zmniejsza przez to, że głosy urzędowe i półurzędowe tak tutaj, jak w stolicy państwa niemieckiego starają się wszelkimi siłami dowodzić, że podróż nie ma żadnej szczegółowej kwestji politycznej na celu, lecz że służy tylko jako ponowny dowód niezłomnej trwałości trójprzymierza, zwłaszcza przymierza między Niemcami a Austrią, oraz kierunku pokojowego. Mniejsza o to, że mnożą się głosy dzienników włoskich, narzekających na zbytne podkreślanie sojuszu *dwóch* i na zbytne lekceważenie sprzymierzeńca *trzeciego*, t. j. Włoch. Tylko nawiasem wspominać o braku taktu, jaki zdradziły niektóre pisma wiedeńskie, łącząc pierwszą wiadomość o zjeździe w Berlinie z austriacką polityką wewnętrzną i zaznaczając, że podróż cesarza do Berlina wyklucza powrót do rządów *à la* Badeni lub Thun. Zapominają te pisma, że prawie 14-letnie rządy ś. p. hr. Taaffego, które stanowiły pomyślną epokę dla Słowian austriackich, właśnie obejmują owe czasy, kiedy przymierze między Austrią a Niemcami nie tylko powstało, ale kwitnęło bardziej, niż kiedykolwiek potem. A skoro do pewnego stopnia nie ulega wątpliwości,

że zagraniczna i wewnętrzna polityka w każdym państwie muszą, w pewnym z sobą stać związku, jak również nie ulega wątpliwości, że każdy zjazd cesarza, czy to z cesarzem Wilhelmem II, czy też z Cesarzem rosyjskim, wywołuje kombinacje także co do steru i kierunku polityki wewnętrznej, to warto zapisać, jakie u nas w świecie politycznym w tej mierze panują zapatrywania. Im serdeczniejsze są stosunki z Berlinem, tem większa istnieje swoboda działania na wewnątrz wobec narodowości niemieckiej; im serdeczniejsze są stosunki z Petersburgiem, tem większa istnieje swoboda działania na wewnątrz wobec narodowości słowiańskich. Tem samem podróż cesarza do Berlina nie może bynajmniej być uważaną za rodzaj rękoi dla Niemców austriackich, jakoby przyszły kierunek polityki wewnętrznej miał lub musiał być dla nich korzystnym. Żadne państwo, dbałe o swą niepodległość i niezawisłość, nie może i nie powinno dopuszczać choćby tylko cienia lub próby obcej interwencji. Pomimo ciężkich przesileń, jakie Austria od lat przechodzi, *nigdy* i *znikąd* jeszcze nie było wypadku mieszania się obcego mocarstwa do spraw wewnętrznych monarchji. Ani cesarz, ani minister spraw zagranicznych nie znieśliby podobnej zniewagi ani chwili.

Co się tyczy samej podróży cesarza do Berlina, to wiek monarchy austro-węgierskiego zasługuje na szczególną zaznaczenie. Cesarz Franciszek-Józef kończy d. 18 sierpnia lat 70. Monarcha ten, słynący z tak znakomych przymiotów, hojowe przeszedł dni. Stracił syna — następcę tronu, oraz małżonkę wśród bardzo tragicznych okoliczności. Następcą tronu, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, starszy syn zmarłego brata cesarskiego Karola Ludwika, także całe lata chorował. Przez dłuższy czas lekarze dość pesymistycznie zapatrywali się na możliwość dojścia jego zdrowia, i to tak dalece, że nawet w kołach dworskich zaczęto się liczyć z ewentualnością dojścia kiedyś arcyksięcia Ottona, młodszego brata, do rządów. Od dwóch przeszło lat atoli arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, z dwóch braci niewątpliwie daleko wytrawniejszy i bardziej uzdolniony — przestał chorować. Zatem dziś niema mowy o innym następcy tronu. Lecz tu nowe grożą trudności. Następcą tronu pała miłością ku hrabiance Chotek, córce hr. Bolesława Choteka, znanego namiestnika czeskiego za rządów hr. Hohenwarta w r. 1870—71, kiedy to była mowa o koronacji cesarza królem czeskim, tak iż wówczas nazywano tegoż namiestnika „koronacyjnym“. Ponieważ hrabianka Chotek nie należy do rodziny panującej lub do rodziny, spowinowaczonej z domami monarszemi, więc związek małżeński z *następcą tronu* jest wykluczonym. Zdaje się atoli, że — co z ludzkiego stanowiska zasługuje na wszelkie uznanie — ani arcyksiążę, ani hrabianka Chotek nie zrażają się żadnemi trudnościami i są *sdecydowani* się pobrać. A co ważniejsza, cesarz, pełen dobroci i wyrozumiałości, nawet się nie sprzeciwia temu związkowi, jak się nie sprzeciwiał związkowi arcyksiężnej Stefanji z hr. Lonyay'em. Lecz w danym wypadku rozchodzi się o ważną kwestję: czy arcyksiążę, za-

główny hrabiankę Chotek, może kiedyś zająć tron austriacki?

Sankcja pragmatyczna stoi, podług dzisiejszej osnowy, na przeszkodzie. Konsekwencje tego stanu rzeczy są jasne. Od dawien dawna przebąkują tutaj o potrzebie zmian pewnych co do praw następstwa tronu. To jedna sprawa arcy-ważna. Samo przez się nasuwa się domniemanie, że i o tych rzeczach w Berlinie będzie mowa, i to nie między monarchami, jako takimi, ale jako między przyjaciółmi osobistymi. Znaną jest niezwykła cześć, jaką cesarz niemiecki otacza cesarza, znanem jest synowackie prawie przywiązanie władcy niemieckiego dla osoby cesarza Franciszka-Józefa. Opowiadają w tej mierze wzruszające szczegóły. Czyżby więc nie było także rzeczą naturalną, gdyby sędziwy monarcha austriacki czuł potrzebę wyjaśnienia potężnemu swemu przyjacielowi na tronie niemieckim pewnych okoliczności, zajęć mogących w dziedzinie polityki wewnętrznej? Wszak mamy do czynienia ze zranioną śmiertelnie konstytucją, z dogorywającym a skonać nie mogącym bezwładnym parlamentem. Cały świat polityczny to widzi, o tem i o następstwach lub środkach zaradczych od dwóch lat rozprawia, a miałaby li tylko monarcha o tej chorobliwej sytuacji, z której wyjście musi nastąpić, nie pomówić ze swym przyjacielem w Berlinie? Tak zwykłemu śmiertelnikowi przedstawia się podróż do Berlina, — a skoro tak jest, cała zagraniczna polityka nie musi zajmować naczelnego miejsca w programie zjazdu dwóch monarchów.

### Świadomy.

Z nad Warty, w kwietniu.

[Nowa wojna domowa i jej wątpliwe tryumfy].

△ Wstyd o tem pisać, co się u nas dzieje. Jednocześnie z drakońskim uciskiem, którego doznajemy ze strony urzędowego i nieurzędowego hakatyzmu, wybuchła w stosunkach wewnętrznych nowa, zjadliwa, prawie desperacka wojna domowa. Żywioły, które dotychczas wszczywały niezgodę zwykle tylko przy wyborach, wywiesiły teraz sztandar walki na polu stosunków ekonomicznych i gospodarczych. Niezgoda przedwyborcza okrywała nas tylko śmiesznością, kompromitowała nas przed opinią naszych przeciwników, nie mogących pojąć, dlaczego się „stronnictwa“ zwalczają, skoro wszystkie mają na celu obronę od zalewu niemieckiego. Walka ta polityczna nie zadawała nam jednak strat i klęsk realnych. Dziś już grożą nam te straty i klęski.

Walkę wytoczono z powodu dwóch instytucyj zarobkowych, mianowicie fabryki, należącej dawniej do Cegielskiego, i Banku, założonego przez Związek Spółek zarobkowych. Na czele pierwszej stał do niedawna poseł St. Cegielski, który swe od ojca przejęte przedsiębiorstwo przed pół rokiem niespełna zamienił na Towarzystwo akcyjne; na czele Towarzystwa tego stoją dziś najwięksi nasi potentaci finansowi i przemysłowi, jak p. J. Kościelski z Miłostawia, dyrektor cukrowni Wałżyk z Kruszwicy i inni. Znaczny udział w Towarzystwie akcyjnym ma naturalnie dawny właściciel, któremu nawet zapewniono rentę dożywotnią. Wiadomo, że fabrykę jego chciała nabyć spół-

ka niemiecka i ofiarowywała mu daleko większe korzyści, ale p. Cegielski wolał zadowolnić się mniejszemi, byle fabryka pozostała w rękach polskich.

Fabryka ta była dawniej i jest do tej chwili jeszcze zależną finansowo od Banku Związku Spółek Zarobkowych, z którym Cegielski był obowiązany utrzymywać stosunki pieniężne, z wyłączeniem wszelkich innych instytucyj. Skutkiem tego zastrzeżenia, obroty pieniężne między bankiem a fabryką dochodziły nieraz do sum bardzo znacznych, a przytem właściciel fabryki był zarazem prezesem Rady nadzorczej banku, co wzbudzać mogło podejrzenie, że wpływem swym kredyt sobie ułatwia. Z biegiem czasu bank ten, prowadzony przez bardzo zręcznego finansistę, d-ra Kusztelana, tak rozwinął swe interesy, że musiał pomyśleć o wzmocnieniu kapitału zakładowego, skoro depozyty napływały już znakomicie, a portfel wekslowy także rósł z dniem każdym.

Bank związku założonym został pierwotnie przez nasze spółki zarobkowe: one głównie rozebrały akcje, składały w banku swe oszczędności, zaspakajały w nim swe potrzeby kredytowe. Skoro tedy okazała się potrzeba wzmocnienia kapitału zakładowego, patron spółek zarobkowych, stojący na czele związku, radził spółkom, aby nowe akcje banku nabyły.

Ta właśnie okoliczność dała hasło do wybuchu zawziętej wojny domowej. Już od dość dawna patrzano w pewnej części prasy ludowców krzywym okiem na wielką fabrykę Cegielskiego. „Jakto? — zawołano — fabryka Cegielskiego zabrała bankowi cały kapitał zakładowy, a teraz spółki mają brać nowe akcje na pokrycie długów fabryki?“

Przypuszczano naturalnie, że fabryka ta czerpie fundusze z banku bez rachunku, na sposób operacyj, dokonywanych między Zimą a Szczepanowskim. Tymczasem pokazało się, że wszystkie sumy, dostarczane fabryce przez bank, zawsze były pokrywane nie tylko weksłami dłużnika fabryki, ale zarazem bardzo pewnymi podkładami hipotecznymi, których zlikwidowanie wymagało co najwyżej kwartał lub pół roku czasu. Za to oczywiście bank od swego klienta fabrycznego brał sówite procenty, które silnie wpływały na wysokość dywidendy banku. Fabryka korzystała oczywiście z pieniędzy banku, ale nie było w tem dobrodziejstwa żadnego, skoro tenże bank lokował w obrocie fabryki swe kapitały w nader zyskowny sposób. Zwłaszcza też, skoro fabryka się zamieniła na Towarzystwo akcyjne, ustało wszelkie ryzyko i najtrwożliwsi mogli odetchnąć. Tymczasem stało się inaczej.

Zrazu główny nasz organ ludowy usiłował wzbudzić popłoch finansowy, a gdy jego wystąpienie nie odniosło skutku pożądanego, malkontenci zwołali popularny wiec, na którym postanowiono wystąpić ze stosownym manifestem do narodu. Manifest podpisali czterej adwokaci, a między nimi p. Wyszyński z Brodnicy, szwagier naczelnego redaktora „Orędownika“, i p. Czypecki, adwokat z Koźmina, prezes dość anemicznego Związku towarzystw przemysłowych. W rezultacie powstał popłoch podobny do lwowskiego: z Banku Zwią-

ku spółek zarobkowych zaczęto odbierać kapitały, i podobno wycofano ich dotąd około miljona, a bank naturalnie musiał wypowiadać swoje wierzytelności dłużnikom bądź z konta bieżącego, bądź z weksli i hypotek.

Chcąc uspokoić zaniepokojoną opinię, patron ks. prałat Wawrzyniak wystąpił z listem otwartym, na który w nowym orędziu odpowiedział mu p. Wyszyński tak obelżywie, że ks. W. zmuszony był powołać go przed sąd honorowy.

Przypuszczać należy, że społeczeństwo uspokoi się po chwilowym popłochu, który jednak pociągnie za sobą znaczne straty — przedewszystkiem dla tych, którym bank wypowiedział kredyty, a następnie i dla samego banku i dla spółek zarobkowych.

Podobno też fabryka Cegielskiego zamierza zerwać stosunki z bankiem Związku i przenieść swe interesa do Berlina, czy Hamburga. Można się obawiać, by w społeczeństwie nie zaplanowało znowu zobojetnienie, by ludzie uczciwi i zdolni nie usuwali się od wspólnej pracy, która ich naraża na coraz częstsze napaści.

Ciężkie przechodzimy przesilenie. Oby minęło szczęśliwie!

Modest.

Lwów, 14 kwietnia.

[Nowy dyrektor teatru. Bezkrólowie].

△ Rada miasta Lwowa 55 głosami przeciw 30 oddała dzierżawę nowego teatru na przeciąg lat sześciu p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Prawnego stosunku nowego dyrektora do gminy nie można właściwie określić wyrazem „dzierżawa“, gdyż oprócz pobierania czynszu, reprezentacja miejska zastrzeżony ma udział w czystym zysku i kontrolę nad teatrem, zarówno kasową jak artystyczną. Zainteresowanie sprawą teatralną było olbrzymie, a pytanie: „Heller czy Pawlikowski?“ niewątpliwie niepokoiło daleko szersze koła ludności Lwowa, aniżeli pytanie: „Pięta czy Daszyński?“, które rozbrzmiewało na kilka tygodni przedtem. Podniecała je część prasy, która, zajmwszy pozycję przychylną dla jednego lub drugiego kandydata, staczała w jego interesie homeryczne boje kosztem nieszczęsnego przeciwnika. Potworzyły się różne obozy, grupki, frakcyjki, z których każda „pracowała“ całą siłą pary, wyrzucając ze swojej kuźni wyostrzoną broń agitacyjną w formie broszur, listów otwartych, komunikatów i innych rodzajów dalekonośnej bibuły. Kiedy zbliżył się wyczekiwany niecierpliwie dzień rozstrzygającej bitwy, nerwowe rozdrażnienie ogarnęło oba obozy. Galerje sali posiedzeń Rady miejskiej były szczelnie obsadzone. Raz jeszcze zmierzli się ze sobą przeciwnicy przez usta ojców miasta, poczem przystąpiono do głosowania. Wybór Pawlikowskiego, który odniósł walne zwycięstwo, powitano hucznie oklaskami.

P. Pawlikowski rozpoczyna swoją karierę dyrektorską we Lwowie pod wróżbą bardzo szczęśliwą. Sympatja dla nowego dyrektora, mająca swoje źródło przedewszystkiem w jego niepopolitych zaletach umysłowych, tłómaczy się także do pewnego stopnia zasługami rodziny, do której on należy. Pawlikowscy zapisali się w historii Gali-

cji, jako jedna z najdzielniejszych rodzin obywatelskich. Dziad Tadeusza Pawlikowskiego, Jan Gwalbert, stworzył księgozbiór, obejmujący 20 tys. tomów, oddany do użytku publicznego we Lwowie pod nazwą „Biblioteki medycznej“. Ojciec Tadeusza, Mieczysław, zaznaczył się chlubnie ofiarnością na cele publiczne. Rodzina to wogóle o wysokiej kulturze. Posiadając miljonowy majątek ziemski, Medykę pod Przemyślem, Pawlikowscy wypełniają wzorowo obowiązki społeczne, wypływające z wyjątkowo korzystnego stanowiska. Brat dyrektora jest profesorem Akademii rolniczej w Dublanach i prezesem „Związku naukowo-literackiego“, najwybitniejszego ogniska życia umysłowego nad Pełtwią.

Otwarcie nowego teatru, którego budowa kończy się w przyspieszonym tempie, nastąpi w jesieni. Tymczasem zaś rozpoczyna się dla Lwowa okres bezkrólowia teatralnego, gdyż agendy nowej dyrekcji rozpoczną się dopiero za pięć miesięcy, a dotychczasowa dyrekcja p. Ludwika Hellera kończy swój żywot. P. Heller z częścią personelu operetkowego wyjeżdża na lato do Warszawy, potem zaś obejmie teatr nowo-wybudowany w Łodzi, albo wejdzie do spółki z dyrektorem teatru krakowskiego, p. Kotarbińskim. Prasa tutejsza, żegnając go, oddaje hold jego sprężystości i zmysłowi organizatorskiemu, dzięki którym potrafił przed trzema laty rozbity i stojący nad przepaścią teatr hr. Skarbka przyprowadzić do ładu.

Obojętny.

△ Wiedeń. Z początkiem kwietnia — według doniesienia „Now. Wr.“ — korespondent tego dziennika, p. Wergun, rozpoczął wydawać jako „organ wszechsłowiański“ dwutygodnik p. t. „Sławiański Wiek“. Artykuły w sprawach dyplomatycznych będą drukowane w języku francuskim, w niemieckim zaś — prace, dotyczące walki słowian zachodnich z germanizacją. Obok oryginałów będą podawane przekłady w języku rosyjskim, w którym też będą ogłaszane inne artykuły. Do współpracownictwa zaproszono wybitnych uczonych rosyjskich i południowo-zachodnich.

△ Lwów. D. 10 b. m. — jak donoszą do „Now. Ref.“ — odbyło się we Lwowie, w dawnej sali Towarzystwa muzycznego w gmachu Skarbkowskim „zgromadzenie ludowe“, w którym wzięło udział 2 tys. ludzi. Przemawiali: Żelaszkiewicz, Kozakiewicz i Hankiewicz, głównie na temat piątej kurji w sejmowej ordynacji wyborczej. Po zgromadzeniu, wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“, ruszył tłum kilkotalentowy do kynku, ztąd zaś ulicami: Haličką i Akademicką przed redakcję „Ruchu Katolickiego“, w której demonstracyjnie, wśród okrzyków „hańba!“ i t. d. powybił wszystkie szyby. Policja i wojsko czekały przed sejmem, a tymczasem na placu Dąbrowskiego z kilku tysięcy pierśi zabrziała pleśń. Wznoszono okrzyki na cześć opozycji sejmowej, Romanowicza i „na pohybel“ Hupkom, kli- ce i t. d. Wezwano do odwrotu. W porządku, jak przybyli, ruszyli wszyscy ku ulicy Sykstuskiej, gdzie napotkawszy koło ulicy Kościuszki ustawiony silny kordon wojska — rozeszli się do domów. Wojsko patrolowało do późnej nocy.

△ Cieszyn. Nowowydany pierwszy numer „Pisma Macierzy Szkolnej“ w Cieszynie podaje spis datków, złożonych na różne potrzeby Macierzy. Notujemy większe sumy: na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie p. Obiegło z górnego Szląska przysłał 585 kor., na budowę gmachu gimnazjalnego dr. Marjan Wiczorkie-

wicz, lekarz w Dąbrowie-Górnicej, zebrał 418 kor. Na polską szkołę w Cieszynie dr. Hassewicz z Warszawy złożył pierwszą ratę w sumie 6 tys. kor. Fundusz na utrzymanie gimnazjum cieszyńskiego wynosi obecnie przeszło 98 tys. kor., a na utrzymanie szkoły ludowej 4,210 kor. Cały majątek Macierzy szkolnej d. 1 kwietnia r. b. wynosił przeszło 115 tys. kor.

## Z PROWINCJI.

Wilno, 2 kwietnia.

[Tow. wzaj. ubezpieczeń. Jarmark owocarski w Wilnie. Z sali sądowej].

□ W ubiegłym tygodniu Tow. miejskie wzajemnych ubezpieczeń na walnem zgromadzeniu zdawało sprawę ze stanu interesów za rok przeszły. Fundusz Tow. wynosi już przeszło 110 tys. rb. Najstarszym stowarzyszonym zniżono w r. b. składkę ubezpieczeniową do 25 proc., zarząd zaś jeszcze raz zaznaczył, że celem, którego nigdy z oka nie traci, jest osiągnięcie bezpłatnego ubezpieczenia, do czego powoli, ale stale Tow. się zbliża. Cel ten byłby osiągnięty odrazu, gdyby wszyscy właściciele wileńscy, dziś ubezpieczający się w 12 akcyjnych Towarzystwach ogniowych, przystąpili do Tow. wzajemnego.

Wileńskie Tow. pomologiczne rozesłało zawiadomienia o urządzeniu w jesieni r. b. pierwszego jarmarku owocowego w Wilnie. Szczegółowe przepisy wskazują, jaki towar, w jaki sposób sortowany i opakowany przesyłać należy na jarmark. Będzie to pierwszy krok na drodze badania: co dać może sad owocowy bez opieki żyda. Dotychczas najczęściej ogrody wypuszczają się w dzierżawę żydom, którzy właścicielom majątków sprawiają nieraz dużo kłopotów, niszczą drzewa, natrętnymi prośbami wywalczyć sobie obniżenie zawarowanej w umowie sumy dzierżawnej, a zarabiają dużo. Teraz, gdy rynek zbytu będzie zapewniony, właściciele ogrodów dobrze utrzymanych mogą mieć znaczne zyski, które z nikim dzielić się nie będą potrzebowali.

Na marcowej sesji wileńskiej Izby sądowej w Mińsku toczyła się sprawa o opór władzom przy spełnianiu wyroków sądowych. W pow. ihumeńskim włościanie wsi Dubowy Las oddawna dzierżawili grunty, należące do pani Hunter, zaś od kilku lat przestali płacić tenutę. Z wyroku sądu należało wyegzekwować od nich 800 rubli. Tymczasem włościanie przybyłego na egzekucję komornika wraz z pełnomocnikiem pani H. zamknęli w chlewie, z kądem dopiero przez sołtysa zostali wypuszczeni. Komornik powtórnie zjechał pod osłoną policji, na którą napadły baby z kijami i komisarza policyjnego poturbowały. Jednocześnie nadjechał do wsi i plenipotent pani H., którego ściągnięto z bryczki i mocno pobito. Izba sądowa, z udziałem przedstawicieli stanów, skazała 18 włościan na dwumiesięczne więzienie.

A. R. Z.

Kiachta, 16 marca.

[Przesilenie ekonomiczne w Syberji. Handel i kopalnie złota. Wieści z Mongolji. Jubileusz Kowalewskiego].

□ Budowa wielkiej kolei Syberyjskiej wywołała w tutejszych stosunkach eko-

nomicznych wielką zmianę, która wyraziła się w szeregu upadłości handlowych, najprzód w Irbitcie i Tomsku, a następnie i w innych punktach handlowych, sięgając aż dalekich wschodnich kresów Syberji.

Dotąd, przy braku przemysłu i słabym rozwoju rolnictwa, główną dźwignią ekonomiczną Syberji był handel i kopalnie złota; handel rozwijał się głównie dzięki brakowi konkurencji. Pomimo utrudnień w obrotach pieniężnych z powodu znacznych odległości, handel opłacał się sownie, dając kupcom niemal potrójne zyski. Lecz wraz z komunikacją kolejową zrodziła się konkurencja, a za nią nieodłączni jej towarzysze: bankrutwa. Kupcy tutejsi, choć widzieli zbliżające się niebezpieczeństwo, nie umieli go zażegnać, ani wytworzyć sobie dróg nowych. Stare firmy ustępują też teraz miejsca nowym przybyszom.

Dawniejsze bogate kopalnie złota z latami się wyczerpały, a nowe wymagają znacznych nakładów, technika zaś pozostała na stopniu pierwotnym, wskutek czego eksploatacja kopalni nie należy do rzeczy łatwych. Kopalnie syberyjskie nie cieszą się wielkim uznaniem, gdyż wskutek drapieżnej gospodarki niewiele przysporzyły dobrobytu krajowi, a nadto częstokroć stawały się przyczyną materialnego i moralnego upadku własnych robotników. W wielu kopalniach źle ich żywiono, rozpajano wódką, zarobek wypłacano im towarem lub gorzałką. Mimo to wszystko, a może właśnie dlatego, rzadko który z przedsiębiorców dorobił się funduszu.

W latach ostatnich zmniejsza się zapotrzebowanie przez Kiachtę herbaty, wskutek czego ogromne transporty tego towaru zalegają rynek tutejszy. Mówią też o przeniesieniu komory celnej z Irkucka do Kiachty, a co za tem idzie, o zniesieniu *porto franco* w Kraju zabajkalskim.

Syndykat rosyjsko-chiński, otrzymawszy tej wiosny od bogdychana po raz pierwszy prawo na eksploatację niekniętych dotąd bogactw kopalnianych w Mongolji, rozpoczyna z kapitałem, wynoszącym 3 milj. rb., wstępne roboty w dwóch miejscowościach kraju. Podobno niezależnie od tego kompanja inna, złożona przeważnie z amerykańców i belgijczyków, ma przybyć również tutaj w celach przemysłowych. W niedalekiej więc przyszłości ruch nie mały ożywi martwą dotąd Mongolję, zamieszkałą przez plemiona koczownicze.

Grasująca wśród ludzi w roku zeszłym dzuma w Mongolji, zwróciła uwagę władz wyższych. Niedawno udał się właśnie do Urgi lekarz, wysłany przez komisję przeciwdżumową, a niebawem podobno ma tu zjechać sama komisja. Są to więc pierwsze zwiastuny letnich wypraw naukowych, przeciągających tędy co rok do Mongolji.

D. 14 marca, w odświeżeniu przybranej sali oddziału Ces. Tow. geograficznego, uroczysto obchodzono 100-letni jubileusz urodzin znakomitego orientalisty Józefa Kowalewskiego. Sekretarz oddziału, dr. Talko-Hryncewicz, w krótkim zarysie przedstawił postać naszego ziomka, uprzymiarniając zgromadzonym jego młodość, czasy wileńskie, stosunki z Mickiewiczem, streszczając przytem historję filomatów i filaretów. Mówił potem o wy-

jeździe Kowalewskiego do Kazania, o stosunku jego z Kotakowskim i Wernikowskim, nakoniec o jego pobycie pośród koczujących Mongołów, Burjatów i Tunguzów na stepach i o wędrówce do Pekinu, gdzie uczony nasz zebrał cenne dla nauki wiadomości. Kowalewski umiał wśród koczowników zdobyć sobie takie poważanie, że został przez nich uznany za wcielenie Buddy, to też w Kjachcie zgromadzały się wielkie tłumy, napływające tu po jego błogosławieństwo... Z liczby wielu prac naukowych, pozostałych po Kowalewskim, prelegent najwięcej miejsca w swej mowie poświęcił pomnikowemu dziełu, słownikowi języka mongolskiego, nie mającemu do dziś dnia sobie równego. W dziele tem uwydatnia się kolosalna praca badacza, który musiał przejąć się duchem języka, aby poznać wszystkie odcienie jego gwar oddzielnych. Lektor zakończył słowami: „Jeżeli kiedy naród mongolski zbudzi się ze snu wiekowego, wówczas z wdzięcznością zapisze imię niestrudzonego badacza na pierwszej karcie swego piśmiennictwa“.

Jan Itowski.

□ Z pow. słuckiego piszą do nas: Obecnie w powiecie naszym objawia się większy, niż w latach poprzednich, ruch przesiedleńczy. Wielu włościan wyprzedaje grunta i dobytek, w zamiarze przesiedlenia się do Syberji wschodniej, zwłaszcza nad Amur; jadą po większej części na oślep, nie wiedząc, gdzie i w jakich warunkach się osiedlą. To też najczęściej tak bywa, że, straciwszy na podróż większą część uzbieranych pieniędzy, po dostaniu się i miejsce, nie mają już funduszu na zagospodarowanie; ponieważ zaś wyjeżdżają z domu bez porozumienia się z urzędami włościańskimi, przeto z Syberji bywają odsyłani na miejsce stałego pobytu, gdzie powiększają zastępy proletariatu wiejskiego. Miejscowi członkowie urzędu do spraw włościańskich przeciwdziałają temu nieopatrzonemu ruchowi, wystawiając włościanom zgubne skutki nierozważnego wyzbywania się dobytku i ziemi. Rozwój przemysłu leśnego, zajmującego w gub. mińskiej drugie miejsce po gorzelniczym, wywołuje powstawanie coraz liczniejszych tartaków, gdyż zbyt surowego materiału z okolic, najwięcej zasobnych w lasy, jest jednocześnie i najbardziej utrudnionym. Tartaki stawiają przeważnie żydzi, jedyni kupcy leśni w naszych stronach. Tak np. przed paru laty kapitaliści żydowscy nabyli ogromne przestrzenie leśne w dobrach powiatu gensteinowskich i, dla ułatwienia sobie eksploatacji bogactw tamtejszych, zbudowali na przestrzeni 45 wiorst od stacji Osipowicze, drogi żel. Libawo-Romeńskiej, odnogę kolejową, ponosząc 3/4 kosztów jej urządzenia. Teraz znowu powstaje wielki tartak parowy w dobrach Mokrańskich p. Ksawerego Woyniłłowicza, właściciela jednej z większych w państwie rektyfikacji spirytusu. Energiczna działalność p. W., dążąca do rozwoju przemysłu miejscowego, ze wszech miar zasługuje na uznanie, gdyż ziemianie mają ułatwiony zbyt produktów surowych, a ludność okoliczna w jego zakładach przemysłowych znajduje poważny zarobek. R. B.

□ Z Kijowa piszą do nas: Korespondent gazety petersburskiej „Rossija“ wywołał tu sensację wiadomością o rzekomych „nadużyciach“ w kijowskim syndykacie rolniczym. Sensacyjną pogłoskę pochwycili w lot liczni feljetoniści petersburscy, kijowscy, odesscy, ba! nawet charkowscy i jekaterynosławscy. Zrobił się huczek, a tymczasem cała wiadomość oparta była na fałszywych informacjach. Zarzucił miłanowicie korespondent „Rossii“, iż syndykat wydał

podwójny bilans. Otóż możemy zapewnić, iż w księdze protokółów jest jedno tylko sprawozdanie, oficjalnie przez zarząd podpisane i ogólnemu zgromadzeniu przedstawione. Prawdą jest jedynie, że bilans za 1899 rok był dwukrotnie drukowany, ale pierwotny, jako niezatwierdzony i zmodyfikowany przez zarząd, uległ zniszczeniu i znaczenia żadnego nie miał i nie ma. Pocóż więc z faktu, należącego do czysto wewnętrznej, buchalteryjnej gospodarki, wysnuwać nwiaczące wnioski? Omylić się mógł buchalter syndykatu, boć jest człowiekiem, ale zasługą jest zarządu, iż w czas omyłkę spostrzegł, uzupełnienia i poprawki w bilansie dokonał, i dopiero tak uzupełnione sprawozdanie przedstawił ogólnemu zebraniu. Tego samego zresztą zdania, co my, jest „Kijewlanin“, który w Nrze 93 stanął w obronie syndykatu przeciw niesłusznym zarzutom. Niedawno utworzyło się w Kijowie „Towarzystwo systemu Rouquaud“, którego celem jest eksploatawanie wynalazków inż. Rouquaud, stałe w Kijowie osiadłego. Właścicielami udziałów nowego Towarzystwa, oprócz samego wynalazcy, są pp.: inż. Skarbek-Rudzki, dr. Piaskowicki i Kaz. Krassowski. Dziennikarz tutejszy, p. Wacław Ciechowski, opracowuje „Przewodnik po Kijowie“ w języku polskim. Rzecz ta ma wyjść z druku na jesieni. J. Zam.

□ Z Archangielska piszą do nas: Otrzymałmy oczekiwane oddawna zatwierdzenie przez konsystorz nowoobranych syndyków, których nazwiska podaliśmy w numerze 8 „Kraju“. Zdziwiliśmy się jednak, że konsystorz zatwierdził z liczby obranych przez parafjan tylko dwóch syndyków, mianowicie pp. K. Zakrzewskiego i O. Kownackiego, choć dotąd zawsze trzech było. Potrzeba tych trzech pracowników parafjalnych tłumaczy się różnorodnymi względami, najsamprzód zaś położeniem miasta, które jest zbyt wydłużone, ciągnie się nad brzegami Dźwiny północnej na jakie 10 do 12 wiorst; ponieważ zaś kościół nie posiada żadnych funduszy, i składki miesięczne na pensję dla proboszcza muszą zbierać syndycy, przeto nawet trzy osoby mają dość z tem roboty, zwłaszcza, że każdy ma tu i inne obowiązki do pełnienia. Niedawno nadesłano nam ofiarę dla naszego kościołka, mianowicie piękne jedwabne chorągwie od hr. Łubieńskiej z Warszawy. D. 25 marca, na uroczystości Zwiastowania, w czasie nabożeństwa, po raz pierwszy śpiewał chór amatorski, wyłączenie męzki, zorganizowany przez organistę, p. Sutowicza. Chór wywiązał się ze swego zadania dość dobrze, zwłaszcza wobec faktu, że składa się z osób, które nie miały pojęcia o nutach. Dowiadujemy się, że ma być utworzony z uczniów i uczennic chór drugi, również amatorski, którym zajmie się sam ks. proboszcz. Oba chóry mają śpiewać naprzemian na nabożeństwach niedzielnych, w większe zaś uroczystości będą się łączyły razem. L.—wa.

□ Poniewież. Korespondent tutejszy do dziennika „Now. Wr.“ skarży się na to, że w Poniewieżu niema dotychczas ani jednej szkoły, choć miasto posiada 15 tys. ludności. Zdaniem korespondenta pochodzi to ztąd, że członkami zarządu miejskiego są polacy, a szkołę trzeba by założyć rosyjską; otóż „polacy wołają raczej nie mieć żadnej szkoły“ i tłumaczą się, że miasto nie ma na jej założenie funduszy. Przypominamy czytelnikom naszym korespondencję z Poniewieża, wydrukowaną w numerze 6 „Kraju“ z r. b. Korespondent nasz wyjaśnia tam właściwy stan rzeczy i donosi, że komisja miejska uchwaliła wydać na szkołę zapomogę w ilości 880 rb., z zastrzeżeniem, aby 70 rb. przeznaczono dla księdza, który będzie wykładał w szkole religję.

□ Mohylew gub. W tutejszych „Wiadomościach“ gubernialnych ukazało się bardzo charakterystyczne zawiadomienie,

w którym miejscowy zarząd akcyzy wylicza szereg nazwisk i faktów, świadczących o odrzuceniu przez urzędników akcyzy łapówek, podsuwanych przez różne osobistości w celach przekupstwa. Zarząd akcyzy uciekł się do tego sposobu w przekonaniu, że publiczne ogłoszenie takich faktów najskuteczniej zapobieży przekupstwu. *Quod erit demonstrandum.*

□ Grodno. Pod przewodnictwem gubernatora grodzieńskiego—według doniesienia miejscowych „Gub. Wied.“—odbyła się narada członków tutejszego świata pedagogicznego nad tem, aby ustanowić dla uczącej się młodzieży święto sadzenia drzew. Postanowiono zorganizować pierwszy taki obchód d. 15 kwietnia r. b.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 16 kwietnia.

[Kolonje letnie. Potrzeby i środki. Ofiarności miasta i wai. Budowa lokali szkolnych. Nowa faza kwestji węglowej. Niepotrzebne składy].

+ Instytucja „kolonji letnich“, wysyłając corocznie na miesięczny pobyt wśród pól i lasów kilka tysięcy ubogich dzieci warszawskich, jest do pewnego stopnia naszą własną, oryginalną, powstałą na gruncie naszych potrzeb, nie zaś z naśladownictwa obcych wzorów. Owszem, wiadomo nam, że niektóre wielkie miasta, pod innymi względami znacznie wyprzedzające Warszawę, wzięły sobie nasze kolonje za wzór i przykład. Możemy być z tego dumni, a zwłaszcza ci członkowie instytucji, co sprawie biednych dzieci poświęcają tak wiele gorliwej, bezinteresownej pracy i rozwijają taką zabiegliwość w gromadzeniu z roku na rok potrzebnych funduszy. Bo cała instytucja jest czysto filantropijna i stoi wyłącznie na ofiarności publicznej.

Trudno sobie wyobrazić, co się dzieje w biurze Towarzystwa w dniu otwarcia zapisów. W roku bieżącym w ciągu jednego dnia zapisano 5 tys. kandydatów i trzeba było dalsze zapisy przerwać. Z tego widzimy, jak wielką jest popularność „kolonji“ wśród ubogiej ludności Warszawy, jak instytucja ta jest potrzebną, pożyteczną i... niewystarczającą. Bo z liczby tych szczęśliwców, którzy się zdążyli zapisać, komitet wybierze, na podstawie badań lekarskich tylko 3 tys. dzieci, a i ta liczba przenosi środki Towarzystwa, i oznaczona została jedynie w tej nadziei, że ofiarności publiczna nie zawiedzie. Gdyby były fundusze, możnaby i należałoby wysyłać biednej dziatwy dziesięćkroć więcej.

Wszystkich kolonji w ostatnim roku było 12. Tylko pięć korzystało z bezpłatnej gościny, ofiarowanej przez właścicieli ziemskich: pp. Posnera, Wodzińskich, Wessla, Boetichera i ks. Momontowicza. Jedną kolonję utrzymują całkowicie we własnym majątku Lesznie pp. Bersonowie, na kolonję ciechocińską łożą pp. Wawelbergowie. Dla pozostałych pięciu nie starczyło gościności ziemiańskiej: mieszkania dla nich trzeba było wynająć za grosz mozolnie od ludzi ofiarnych zebranych.

Powszechny w Warszawie brak dostatecznej ilości lokali odczuwają nie tylko osoby prywatne, ale i zakłady publiczne, a zwłaszcza szkoły. Ponieważ szkoła jest lokatorem stałym i pewnym, więc budowanie pomieszczeń szkolnych wytrzymuje najzupełniej rachunek na-

wet przedsiębiorcy budowlanego. Jednakże przedsiębiorcy nasi nie kwapią się z inicjatywą w tym względzie. Podjmuje ją więc magistrat dla szkół miejskich, zgromadzenie kupców dla szkół handlowych przez się utrzymywanych, albo wreszcie grono zamożniejszych ojców, kształcących swych synów w danym zakładzie prywatnym. Tak spółka prywatna zbudowała niegdyś gmach dla szkoły p. Górskiego, a obecnie zawiązała się podobna spółka, celem budowy gmachu na pomieszczenie szkoły handlowej p. Rontalera. Szkoła techniczna p. Świecimskiego, wymagająca specjalnego urządzenia na warsztaty, szuka pomieszczenia daleko po za miastem, pragnąc otworzyć tak pożądaną wydział rolniczy.

Sprawa zapewnienia ludności m. Warszawy niezbędnego *minimum* środków opałowych, w nową weszła fazę. Magistrat z podjętej operacji prowadzenia i sprzedaży węgla wycofał się ze stratą. Tą samą operację podjęła następnie kancelarja generał-gubernatora, zapewniwszy sobie dostawę znaczniejszej liczby wagonów i sprzedając frachty drobnym składnikom. Jednakże *à la longue* czynność ta okazała się dla władz rządowych zbyt uciążliwą i nieodpowiednią właściwym funkcjom. Na zawiązanie Towarzystwa akcyjnego nie zezwolono, z nieuzasadnionej, jak się zdaje, obawy zmonopolizowania handlu węglem. Oddano więc sprzedaż węgla, na potrzeby ludności zakontraktowanego, jednemu ze składników hurtowych, p. Kleinadłowi, a dla czuwania na prawidłowością zaopatrywania miasta w węgiel, wyznaczono specjalny komitet węglowy z przedstawicieli władz złożony.

Magistratowi po całej tej aferze węglowej pozostał jeszcze jeden kłopot. Oto znacznym, bo parukroć dochodzącym kosztem, zbudowano specjalne pomieszczenia na składy węgla przy placu Broni. Przeprowadzono do nich nawet osobną linię kolejową i wyjednano zmiany taryfowe. Ponieważ jednak całe to przedsięwzięcie, jak się to u nas, niestety, często dzieje, było podjęte i prowadzone bez udziału osób zainteresowanych, jak w danym razie składników hurtowych, więc w rezultacie składy magistrackie okazały się niedogodnymi i nikt ich wydzierżawiać nie chce. Już parę licytacji spełzło na niczem; proponowano różne zmiany w warunkach, ale magistrat się uparł i składy stoją pustkami.

L. Gr.

Warszawa, 15 kwietnia.

[Zabawy świąteczne dla ludu i pogoda. Potrzeba pomieszczenia dla gromadnych zebrań szerszej publiczności. Dom zabaw ludowych. Teatrzyki warszawskie. Projekt teatru prywatnego. Koncerty polskie w Paryżu.]

+ Przepowiednie Falba, którym jedni serjo wierzą, nawet gdy wróżą koniec świata, a z których drudzy szydzą, nazywając je pro prostu blagą, spełniają się jednak od czasu do czasu; pierwszy dzień świąt Wielkanocnych, który według zapowiedzi węgierskiego meteorologa miał być jednym z dni krytycznych, był nim rzeczywiście.

Zasłociło się niebo, spadła ulewa, wiatr dał i smagał wodnemi biczami ziemię, że aż bruki i dachy jęczały; dopiero po południu wyjaśniło się trochę, jakby

z litości nad ludkiem warszawskim, który tradycyjnym zwyczajem wybierał się na zabawę świąteczną, urządzoną w tym roku po raz pierwszy przez kuratorjum trzeźwości, nie przez władze miejskie.

W tak niekorzystnych warunkach wszelako żadna zabawa pod gołym niebem udać się nie może; wietrzno, chłodno, wilgotno... jak tu mieć humor i korzystać z rozrywki—niestety—jedynę, którą w tym dniu uroczystym znaleźć mogą tysiączne tłumy w Warszawie?

Szynki, bawarje, restauracje, teatry pozamykane; nie wiadomo, co począć z sobą po nabożeństwie przez resztę świątecznego dnia, kiedy niebo się zachmurzy i nawet przechadzkę uczyni niemożliwą.

A na ten dzień rekreacji wyczekuje się całe tygodnie i miesiące w znojnej pracy,—na ten dzień cieszą się tysiące, obiecują sobie pyszną zabawę, wesołą rozrywkę i wytchnienie. Przychodzi nareszcie taka niedziela Wielkanocna, ale dżdżysta, chłodna, pochmurna i przynosi zawód, odczuwany najgłębiej przez tłumy, które nie wiedzą, co z sobą począć.

W takich razach nieocenioną przysługę oddawaćby mogły miejsca gromadnych zebrań pod dachem, w wygodniejszych warunkach, z urozmaiconym programem przyzwoitej zabawy, i dlatego wielce pożądanym byłoby przyspieszenie budowy „Domu ludowego“, który zaradzi choć w części brakowi, dającemu się uczuwać dzisiaj szerokim warstwom pracującym.

Istnieje projekt, w zasadzie zatwierdzony, istnieje fundusz dość znaczny, wyasygnowany przez rząd; należałoby teraz przystąpić jaknajśpieszniej do opracowania szczegółowych planów, wyboru miejsca i rozpoczęcia robót, aby się cała sprawa długie lata nie przewlekła.

Rozstrzygnięcie tej kwestji zależy od zarządu miejskiego, który może dopomóc do szybszego uskutecznienia dzieła, wyznaczając jaknajrychlej odpowiedni plac pod zamierzoną budowę.

Wspominałem już niejednokrotnie o tem, że, nieproporcjonalnie do swego rozrostu, Warszawa posiada zbyt mało środków zabawy i godziwych rozrywek dla szerszej publiczności, szczególnie w letniej porze. Prywatna inicjatywa i pomysłowość są jakoś nieudolne i nadto ospale, nie umieją wyzyskać dobrej okazji, nie posiadają warunków do zrobienia świetnego interesu.

Dotychczas koncerty w Dolinie Szwajcarskiej i teatry w ogrodzie Saskim i przy ulicy Królewskiej, z dwoma lub trzema teatrzykami letniemi, dostarczają warszawianom jedynych przyjemności dla zabicia nudy przez kilka miesięcy, od maja do października.

To niewiele ani pod względem ilości, ani pod względem urozmaicenia.

W tym roku zanoszą się na jeszcze gorszą ewentualność. Oprócz operetki i dramatu, który zapewne także zechce wypoczywać w letnim sezonie przez kilka tygodni, jak w roku zeszłym, jeden jedyny teatrzyk ogródkowy w Wodewilu, pod dyrekcją p. Dobrzańskiego, reprezentować będzie wędrowną Melpomenę.

O innych jakoś dotąd nie słycać. Niewiadomo, czy p. Heller z lwow-

ską trupą zjedzie do Warszawy; niewiadomo, czy p. Smotrycki pomyśli o wydzierżawienie Belle-Vue, w którym międzynarodowy tingel-tangel pod firmą Theatre-Fantaisie obrał sobie siedlisko; niewiadomo wreszcie, czy p. Zimajerowa zdecyduje się wynająć fatalną dla przedsiębiorców Bagatelę i zaryzykuje po p. Wołowskim grywać wodewile i operetki w teatrzyku zbyt oddalonym od śródmieścia.

Cała bieda w tem, że przedsiębiorcy teatralni u nas nie rozporządzają znacznym kapitałem, że nie posiadają środków, aby od razu zaimponować publiczności, pociągnąć ją, zwabić, ująć, przygotować sobie repertuar, trupe, wystawę, pomieszczenie, na stopie wyższej i godnej wielkiego miasta. Próbował tego p. Heller w ostatnich latach i przekonał się, że taki eksperyment ma wszelkie widoki powodzenia; próbował i p. Wołowski w roku zeszłym, ale wybrał, niestety, miejsce niefortunne, pod samemi rogatkami, pozbawione dogodnej komunikacji, więc najlepsze jego usiłowania nie powiodły się.

Najkorzystniej jeszcze opłacił się Wodewil p. Dobrzańskiemu, bo leży w pobliżu głównej arterji miejskiego ruchu.

Nie ulega wątpliwości, iż poziom artystyczny i kierunek teatrzyków ogródkowych podniósł się w ostatnich kilku latach, ale nie stanął jeszcze na tej wyżyźnie, na jakiejby stać powinien; zatrącają one, z małemi wyjątkami, typowym prowincjonalizmem, brak im pewnej zewnętrznej wytworności, znać na nich egzystencję z dnia na dzień, rażą zbyt często niedbałstwem, łataniną wystawy, niedoborem sił i środków, a wszystko to wypływa najczęściej z ubóstwa, z kłopotliwych warunków przedsiębiorcy, który posługuje się kredytem, nie gotówką, zabiera się do rzeczy bez należytego przygotowania i potrzebnych kwalifikacyj.

Czas wielki, aby to zreformować, zaradzić temu; gdyby się znalazło grono ludzi inteligentnych, którzyby założyli spółkę udziałową, zaryzykowali znaczniejszy kapitał, postarali się o dobrą trupe, zdolnego kierownika, zajmujący repertuar i zorganizowali teatr prywatny, oparty na trwałszych podstawach, w wygodnym pomieszczeniu, oddaliby sztuce i publiczności niemłą przysługę, a sobie zapewnili korzystny interes.

Projekt taki wyłonił się w ostatnich czasach, ale nie doszedł do skutku. Chciano utworzyć konsorejum i wynająć teatr w hotelu Bristol; dyrekcję miał objąć p. Tadeusz Pawlikowski. Sprawa zapowiadała się poważnie pod każdym względem, lecz spółka się rozbiła, bo główny kierownik artystyczny otrzymał koncesję na teatr lwowski i zaniechał zamiaru przeniesienia się do Warszawy.

Szkodaby jednak było porzucenia dobrego projektu, który zasługuje na to, aby go w innej kombinacji utrzymać.

Ze sfer muzykalnych dowiaduję się, że popis kompozytorów polskich na wystawie powszechnej w Paryżu nie dojdzie do skutku. Dyrektor Młynarski bawił umyślnie nad Sekwaną, aby wybać grunt, i przekonał się, iż koncerty polskie wymagałyby zbyt wielkich kosztów i zbyt wielkiego ryzyka. Potrzeboby poświęcić na nie około 15 tys. fr., a do-

chód byłby wątpliwy. Wobec tego p. Młynarski dochodzi do przekonania, że korzystniej będzie urządzić w Paryżu koncert polski w zimie z udziałem dobrej orkiestry. Tymczasem zaś p. Młynarski z pieniędzy, przeznaczonych na dwa koncerty jednogodzinne w Paryżu, ma część obrócić na wydawnictwa muzyczne orkiestrowe; kosztem ich ułatwionym zostanie druk partytury „Hrabiny“ i jeszcze kilku utworów na orkiestrę.

Reszta funduszu pozostaje na koszt koncertu polskiego w Paryżu.

*Gama.*

+ Przeniesienie szkoły politechnicznej do nowej siedziby odłożono jeszcze na rok jeden. Wykończeniu na czas nowobudowanych gmachów stanęły na przeszkodzie zarówno względy natury technicznej, jakoteż zwłoka w wpływie zadeklarowanych na rzecz politechniki ofiar, usprawiedliwiona przez przemysłowców-ofiarodawców ciężkim położeniem rynku pieniężnego i brakiem powszechnym gotowizny. Zalegli głównie ofiarodawcy z okręgu fabrycznego łódzkiego. Ponieważ przytem ogólny koszt budowy, w porównaniu z kosztorysem pierwotnym, wzrósł o 20 proc., wydelegowano więc z łona komisji budowy politechniki podkomisję, złożoną z pp.: Iwanisowa, Lipina, Natanson, Obrębowicza, St. Rotwanda i Leontjewa, pod przewodnictwem dyrektora Lagorio, mającą orzec, które ze wznoszonych gmachów powinny być przede wszystkim wykończone. Według nowych obliczeń, siedziba politechniki, łącznie z zaprojektowanym przez ministerstwo skarbu i budowanym jego kosztem internatem, kosztować ma około 5 milj. rb. Dotychczas wydatkowano na budowę około 800 tys. rb., czyli połowę tej sumy, jaką komitet rozporządza (po za kapitałem miljonowy: 518 tys. z ofiar dobrowolnych).

+ Jenerał-gubernator warszawski J. O. ks. Imeretyński rozesał do gubernatorów w Królestwie Polskiem okólnik w sprawie radnych i ławników miejskich. Powołując się na brzmienie postanowień o organizacji miejskiej, wydanych w roku 1816 i 1818, p. jenerał gubernator wnioskuje, że postanowienia owe miały oczywiście na celu danie możności władzom miejskim, przy pomocy wybranych przedstawicieli miasta, zapoznać się bezpośrednio z potrzebami miasta i zapewnić prawidłowe prowadzenie jego gospodarstwa ekonomicznego. Wobec tego, że przedstawiciele miasta obecnie uchylają się, albo też przez burmistrzów bywają odsuwani od udziału w rozważaniu przez rząd miejski ważniejszych spraw gospodarstwa miejskiego, p. jenerał-gubernator zaleca, aby odnośne postanowienia były ściśle pełnione, i żeby stanowiska radnych i ławników, o ile są nie zajęte, były obsadzone przez właściwych kandydatów w porządku, wskazanym w rozporządzeniach b. komisji rządowej spraw wewnętrznych z d. 4 (16) stycznia 1846 r.

+ W ostatnim N-rze „Głosu“ zamieszczoną została następująca notatka redakcyjna, którą z obowiązku dziennikarskiego powtarzamy: „Z powodu krytycznej oceny nowel p. Ant. Potockiego w N-rze 10 naszego pisma, „Kraj“ ostatni pisze: W „Głosie“, że zmianą wydawcy zaszyły widocznie i gruntowne zmiany w redakcji, skoro o nowelach jednego z dawnych swych współpracowników, p. Ant. Pot., pismo to tak się odzywa...“; a przytoczywszy ostatni ustęp z powyższej oceny, kończy swą wzmiankę słowami: „Czy nie za ostro?“ Nie wchodząc w to, z kąd „Kraj“ poczuł się nagle do obowiązku występowania w obronie b. współpracownika „Głosu“ (obecnie — „Kurjera Warszawskiego“), wyjaśniamy tylko, że: 1-o, oceny estetycznej wartości utworów, zamieszczane w „Głosie“, nie mają nic wspólnego z redakcyjnym stanowiskiem pisma; 2-o, gdyby nawet w ocenach tych wyrażała

się określona tendencja, to dla objaśnienia jej sobie należy wprzód uwzględnić alternatywę: czy „gruntowne zmiany“ zaszyły w redakcji „Głosu“, czy też u niektórych z jego byłych współpracowników?“

+ Na ostatniem posiedzeniu komitetu kuratorjum trzeźwości, pod przewodnictwem p. ober-policmajstra pułkownika Lichaczewa, uchwalono zmienić zarząd teatru Ludowego w ten sposób, iż ma on nadal składać się z mianowanych przez komitet kierowników: artystycznego i administracyjnego, zupełnie niezależnych od komisji zabaw ludowych, w której dotąd ześrodkowywało się główne kierownictwo teatrem.

+ Pomiędzy tematami, jakie ogłosił wydział prawny Uniwersytetu warszawskiego dla uzyskania medalu złotego, jeden traktuje „o przyczynach współczesnej emigracji mieszkańców Królestwa Polskiego“. Celem ułatwienia studentom opracowania tego tematu, dziekan wydziału prawnego, prof. Simonienko, obiecał wygłosić kilka prelekcji po świątach Wielkiejnocy i zapoznać w nich słuchaczy z datami, jakie w sprawie wychodźstwa zebrał komitet statystyczny.

+ Na pierwszym, po ogólnem zgromadzeniu, posiedzeniu komitetu Kasy literackiej, przystąpiono do wyboru zarządu na rok 1900. Na prezesa wybrano d-ra Juljana Ochorowicza, na wice-prezesa Stanisława Krzemińskiego, na skarbnika Antoniego Donimirskiego (ponownie) i na sekretarza Ignacego Matuszewskiego (ponownie).

+ Z Miłostawia, w W. Ks. Poznańskim, dochodzi „Słowa“ wiadomość, że bawiąca tam w gościnie u siostry swej i szwagra, pp. Józefowstwa Kościelskich, panna Janina Bloch, zaręczyła się z d-rem Kostanecem, profesorem anatomji w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

++ Pow. mławski, gub łomżyńskiej. Jak pożądanym jest udział inteligencji wiejskiej w zebraniach gminnych, najlepszy dowód dają „Echa Płockie i Łomżyńskie“. Na zebraniu gminy Stubsk, w powiecie mławskim, między innymi sprawami, na porządku dziennym, stała sprawa założenia szkoły gminnej. Wniosek ten poruszany już był przez cały szereg lat, lecz zawsze upadał, bo włościanie, posiadacze 20 tys. morgów, nie chcieli się zgodzić ponieść kosztów na założenie szkoły. Wniosek byłby upadł i w r. b., gdyby nie kilka słów przekonywających ze strony dwóch obywateli, przybyłych na zebranie; pod ich wpływem gromada podpisała uchwałę o założeniu już nie jednej, ale trzech szkół w gminie. Co więcej, obecni na zebraniu obywatele, wtajemniczeni w sprawy gminne, znaleźli zaraz i fundusz odpowiedni, tkwiący dotychczas bezpożytecznie w kasie gminnej. Słusznie tedy fakt powyższy opatrują „Echa“ taką uwagą: „Jest to jeden przykład z wielu, świadczący, że inteligencja może wpływać na włościan dla przeprowadzenia wielu spraw. Potrzeba tylko dobrej chęci zobopólnej i znajomości spraw gminnych. Kontrola nad sprawami w gminie jest konieczną z wielu względów“.

++ Lublin. W gub. lubelskiej w roku 1899 — według doniesienia „Warsz. Dn.“ — było 53 ludowych bibliotek rosyjsko-polskich, z których książki wydawano do czytania bezpłatnie. Według treści największej czytelników miały książki beletrystyczne i religijno-moralne; popularne prace, dotyczące rolnictwa, stosunkowo mało miały powodzenia. Przeciętna liczba książek rosyjskich, udzielonych czytelnikom, stanowiła 9 proc. ogólnej ilości książek wypożyczonych.

**PRZEGLĄD PRASY.**

Czasopismo petersburskie „Niedziela“, wyrażając żal z powodu, że sprawa wprowadzenia instytucyj

ziemskich do Kraju zachodniego ulega opóźnieniu, pisze:

„Sejma Rady państwa niedługo już ukończoną zostanie; zbliża się termin, po którym już zazwyczaj do Rady nowe wnioski nie napływają, a tymczasem nawet żadnych pogłosek niema o tej sprawie, jakgdyby już o niej zapomniano. Przed rokiem jeszcze sprawa ta wydawała się blizką urzeczywistnienia i zajmowano się już tylko rozbiorem projektów, dotyczących wprowadzenia ziemstw z pewnymi ograniczeniami. Nastąpiło potem nowe wezwanie ze strony Rady państwa, aby w tych guberniach przyspieszono reformę ziemską. Mimo to jednak dotychczas pozostaje niejasnem: czy odrzucono tylko wnioski nieudatne, zarazem na ich miejsce wysuwając inne, czy też całą sprawę odroczone do czasu nieokreślonego. Ta niejasność stanu rzeczy jest sama przez się kwestją palącą, ponieważ sprawa reformy dotyka interesów obszernego terytorjum z ludnością wielomiljonową. Rok przeszły jest już dla tej sprawy stracony i rodzą się obawy, czy i rok bieżący nie przeminie również bez śladu. Tymczasem takie opóźnienia źle wpływają i na pomyślny ustrój wewnętrzny kraju, i na interesy ludności, i im dłużej potrwa taki stan nieokreślony, tem i straty będą większe“.

Przytaczając ten ustęp, dziennik „Siewiero-Zap. Słowo“ dodaje własny komentarz:

„Ze zdaniem „Niedzieli“ zgodzi się każdy, kto dobrze zna życie w naszym kraju, gdzie niema żadnej sprawy, której rozstrzygnięcie mogłoby się oprzeć wyłącznie tylko na materiałach statystycznych: tu bowiem i sprawa żywnościowa, i sprawa budowy dróg, i urzędzeń sanitarnych, i pomocy medycznej, i oświaty ludu i t. d., domaga się żywego udziału ludności, w tem wszystkim interesowanej“.

.... Jeden z posłów czeskich, Szamanek, wystąpił z wnioskiem w sejmie prazkim, aby w szkołach czeskich wprowadzić do programu, jako przedmiot obowiązujący, naukę języka rosyjskiego. Pomimo protestu Niemców, wniosek odesłano do komisji szkolnej. Poświęcając tej sprawie osobny artykuł, „Now. Wremia“ pisze:

«Społeczeństwo rosyjskie, naturalnie, nie pozostanie obojętnym widzem zwycięstw, które na Zachodzie i w Słowiańszczyźnie odnosi język rosyjski. Społeczeństwo poprze te postępy, ponieważ żywo odczuwa i rozumie historyczne i narodowe zadania Rosji. Przede wszystkim więc trzeba pomyśleć o zwołaniu zjazdu wszechsłowiańskiego w Petersburgu. Naturalnie trzeba najprzód zaczekać na echa, które w ziemiach słowiańskich wywoła myśl takiego zjazdu. Jego znaczenie byłoby ogromne dla sprawy ostatecznego wyboru języka rosyjskiego, jako środka porozumiewania się słowian, jako języka wszechsłowiańskiego“.

**WIADOMOŚCI DWORSKIE.**

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna z Najdostojniejszemi Dziećmi, d. 1 kwietnia o godz. 10 rano raczyli przybyć do Moskwy.

Dnia 2 kwietnia, w niedzielę Palmową, odbył się uroczysty pochód Najwyższy z Wielkiego pałacu w Kremlu do soboru Uspienskiego. Plac między soborami wypełniały tłumy ludu. W jednej z sal pałaco-

wych moskiewski prezydent miasta podał Ich Cesarskim Mościom Najjaśniejszym Państwu chleb i sól i wygłosił mowę, w której wyraził wdzięczność za pieczę Monarszą nad narodem, zaznaczając, że «na niej wspiera się odwieczne zaufanie Monarchów do narodu i miłość narodu ku swoim Monarchom». Wspomniawszy o czci, jaką przejęta jest Moskwa dla humanitarnych starań Jego Cesarskiej Mości o utrwalenie wśród narodów i rządów zgody i dobrej woli w ich dążeniach do pokoju, prezydent miasta zakończył życzeniem, aby jednomyślność narodu rosyjskiego z Monarchą wytworzyła nową siłę, zdolną do utwierdzenia prawdy i uczuć ludzkości wśród narodów. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył odpowiedzieć w następujących słowach:

«Dziękuję wam za przyjęcie i wyrażone życzenia. Cesarzowa i Ja jesteśmy szczęśliwi, że możemy razem z wami w drogiej Naszej Moskwie spędzić Wielki tydzień i powitać jasne dni Wielkiego święta».

Gdy pochód ukazał się na ganku Krasnym, zabrzmiały okrzyki tłumów, zmieszane z dźwiękiem dzwonów. U wejścia do soboru powitał Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszych Państwa metropolita moskiewski Włodzimierz, w otoczeniu duchowieństwa, i wygłosił mowę powitalną, w której zazaczył, jak serdeczne uczucia radości wzbudziło przybycie Ich Cesarskich Mości do Moskwy.

## INFORMACJE «KRAJU».

∟ Dowiadujemy się, że postanowienie, zapadłe dnia 21 z. m. na połączonym posiedzeniu Komitetu ministrów i Departamentu ekonomji państwowej w Radzie państwa co do oddania budowy i eksploatacji kolei Warszawsko-Kaliskiej Towarzystwu dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, zostało w dniu 31 z. m. ostatecznie Najwyżej zatwierdzonem. Koncesja została udzieloną na zasadach, któreśmy wyluszczyli szczegółowo w N-rze 13 „Kraju“, w artykule (patrz str. 8) p. t. „Kolej Warszawsko-Kaliska“.

∟ Dowiadujemy się, że Akademia wojenno-medyczna w Petersburgu postanowiła wysłać do Krakowa na jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego dwóch delegatów: prof. K. Chruszczowa i prof. Stan. Przybytkę. Delegaci ci zawiozą do Krakowa adres w języku łacińskim, którego ułożeniem zajmuje się specjalna komisja, złożona z kilku profesorów Akademji.

∟ Dowiadujemy się, że uniwersytet petersburski deleguje na jubileusz krakowski: profesora historii literatury powszechnej d-ra A. M. Wiesiołowskiego i profesora czystej matematyki d-ra Juljana Sochockiego.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyżej rozkazał raczył, aby

przystąpiono do wzniesienia pomnika Cesarzowi Aleksandrowi III w Petersburgu. Pomnik, według projektu rzeźbiarza ks. Trubeckiego i architekta Schechtela, stanie na placu Znamieńskim naprzeciw dworca kolei Mikołajewskiej. Punkt ten wybrano dlatego, że to właściwie jest kraniec nowej drogi syberyjskiej, której budowę rozpoczęto za panowania Cesarza Aleksandra III.

× Dnia 3 kwietnia—według doniesienia dzienników—do gmachu ministerstwa skarbu zostali wezwani dyrektorowie petersburskich banków handlowych i przedstawiciele niektórych domów bankierskich. Oświadczone im tutaj, że szerzone od niejakiego czasu w Rosji i zagranicą niepożądane pogłoski o rzekomo zagrażających komplikacjach politycznych, nie mają żadnej podstawy. Oświadczenie to zakomunikował zbranym w imieniu ministra skarbu zarządzający osobną kancelarją do spraw kredytowych, p. Bolesław Maleszewski.

× W dzienniku petersburskim „Syn Otiecz.“ znajdujemy następującą wiadomość: „Ministerstwo spraw wewnętrznych przystąpiło do szczegółowego opracowania projektu reorganizacji stanów. Projekt po opracowaniu będzie rozpatrywany przez radę, do której wejdą przedstawiciele różnych dekasteryj“. Wiadomość, mająca tak nieokrośloną formę, nie daje jasnego pojęcia o zamierzonej reformie, można tylko wnioskować z pewnością, iż rzecz ta nie dotyczy Królestwa Polskiego.

× W niektórych głównych zarządach państwowych, jako to w ministerstwach: spraw wewnętrznych, oświaty, skarbu, rolnictwa i dóbr państwowych, sprawiedliwości, w zarządzie stadnin, kontroli państwa i t. d., postanowiono powiększyć liczbę nagród, wydawanych za odznaczenia nadzwyczajne. Odtąd jedna nagroda powinna wypadać rocznie na 300 urzędników.

× W piśmie „Razwiedzczik“ pomieszczono podobiznę patentu na medal wojskowy, który otrzymał w roku zeszłym od rządu francuzkiego jen. Dragomirow jednocześnie z wielkim krzyżem Legji honorowej. Medal ten, ustanowiony dla prostych żołnierzy, bywa udzielany wyższym wojskowym tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach. We Francji posiada go tylko 6 jeneratów, zagranicą posiadaczami jego były tylko trzy osoby, a między niemi król włoski Wiktor-Emanuel. Obecnie po za granicami Francji jeden tylko jen. Dragomirow jest zaszczycony tem odznaczeniem.

× „Kijewlaun“ donosi, że wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich do Kraju zachodniego odłożono do r. 1901.

## W PETERSBURGU.

= Mapa Rosji azjatyckiej. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan, przeglądając nowe prace kartograficzne w pałacu Zimym, Najmiłostwiej raczył przyjąć od jen. lejtn. Kowerskiego wykonaną przez niego mapę posiadłości rosyjskich w Azji, oraz krajów sąsiednich. Mapa zawiera w sobie wszystkie szczegóły, a nadto jest ozdobiona rysunkami artysty-malarza Samokisza i pani Samokisz-Sudkowskiej.

= Pamiątka sewastopolska. W „Grażdanie“ znajdujemy następującą notatkę: „Przywieziono do Petersburga ze wsi, nale-

żącej niegdyś do Suworowa, biedną cerkiewką wiejską i postawiono ją na placu Preobrażeńskim. Może to grzechem jest z mej strony, ale nie rozumiem, po co ją tutaj przeniesli i dlaczego ma być dla niej lepiej, że będzie stała w takim zapadłym kącie, jakim jest plac Preobrażeński, a nie w cichej wiosce. Widocznie potrzebowano tej biednej staruszki, jako zabawki sentymentalnej“.

= Przeniesienie seminarjum. Jesienią r. b. seminarjum katolickie w Petersburgu, mieszczące się dotąd na Jekaterynhofskim prospekcie, będzie przeniesione do gmachu przy katedrze metropolitalnej na I rocie Izmajłowskiego pułku. W dotychczasowym lokalu seminarjum ma się mieścić departament obcych wyznań; dom zaś przy kościele będzie oddany w całości dla seminarjum, z wyjątkiem osobnej zupełnie części, przeznaczony na mieszkania dla wikariuszów katedralnych. Skrzydła pałacu arcybiskupiego mają też otrzymać inne niż dotąd przeznaczenie: w jednym będą biura konsystorza, drugie zaś zostanie oddane do użytku kolegium. Ogród przy pałacu arcybiskupim został już dla wszystkich bez wyjątku osób świeckich zamknięty; dotychczas można było z niego korzystać za osobnem pozwoleniem.

= Apolinary Horawski, akademik malarstwa, zmarł d. 28 marca w jednym ze szpitali petersburskich w 67 roku życia. Urodzony w gub. mińskiej, kształcił się najprzód w korpusie kadetów w Brześciu litewskim, a następnie w petersburskiej Akademji sztuk pięknych. Następnie był nauczycielem rysunków w petersburskiej szkole Tow. zachęty do sztuk pięknych. Malował głównie pejzaże i portrety.

= M. A. Zagulajew, jeden z wybitnych publicystów rosyjskich, zmarł w Petersburgu d. 2 kwietnia.

= Pożar. D. 3 b. m. w domu, należącym do kościoła św. Katarzyny, wybuchł pożar, który zagrażał mieszcącemu się na wyższym piętrze oddziałowi warszawskiego Banku handlowego. Straż ogniowa szybko niebezpieczeństwo zażegnała tak, że obyło się bez strat poważniejszych.

= Z Towarzystwa dobroczynności. Ogólne doroczne zgromadzenie rzym.-katol. Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny odbędzie się 22 b. m. w sali bibliotecznej domu kościelnego (Newski 32).

## FILJE TOW. DOBROCZYNNOSCI.

W sprawie Zarządu katolickiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu odebraliśmy od inż. St. Walawskiego, czynnego członka kilku tutejszych instytucyj, list następujący z prośbą o umieszczenie:

Szanowny Panie Redaktorze!

W N-rze 10 „Kraju“ zamieszczone zostało sprawozdanie z posiedzenia zarządu rz.-kat. Tow. dobroczynności, na którym powzięto uchwały, dotyczące stosunku tegoż zarządu do wydziałów filjalnych.

1) Gdyby tego rodzaju sprawozdania o posiedzeniach zarządu były zamieszczane w „Kraju“ stale, byłyby artykułami zwykłymi i w większości wypadków przechodziłyby zupełnie niepostrzeżenie; ale gdy pojawiają się one w wyjątkowych tylko wypadkach i bywają poprzedzane wzmianką o nadzwyczajnym składzie osób, w tej sesji udział przyjmujących, a nadewszystko w chwilach, gdy przebudzona szmerem rozpuszczanych po mieście wieści, opinja publiczna zaczyna przecierać swe senne oczy, wówczas nawet takie napozór nieznaczające sprawozdanie, nie może przejść bez uwagi. Tak się też stało i obecnie.

2) Znane jest szanownemu panu lenistwo naszej opinji publicznej i łatwość jej



ukolysania, notatka więc w „Kraju“, że sprawa stosunku głównego zarządu Towarzystwa dobroczynności do wydziałów, była rozwiązana na posiedzeniu nadzwyczajnem, w którym przyjmowali udział nie tylko członkowie zarządu, ale i inne wybitne osoby, do zarządu nie należące, może podzielać bezwarunkowo, jak usypiający narkotyk na przyszłym ogólnym zgromadzeniu, tak, iż sprawę omawiają z góry już można uważać za załatwioną poniekąd, wbrew ustawie Towarzystwa, wymagającej, aby kwestje, po za zakres ustawy wychodzące, były decydowane nie przez zarząd i nie przy składzie osób przez ten zarząd wybranych i powołanych, ale przez ogół członków Towarzystwa, przedstawiający rękomię zupełnej bezstronności.

3) Powzięta na posiedzeniu zarządu w d. 8 marca t. r. uchwała w sprawie wydziałów filjalnych, napozór jest tak słuszną, że każdy niewtajemniczony w szczegóły związku, rozwoju i bytu tych tak zwanych filij, nie może nawet przypuszczać, aby o zapadłej decyzji mogły być dwa zdania. Lecz sz. pan, który nad kolebką niektórych z tych filij czuł osobiście, wie dobrze, że nie z ramienia Towarzystwa dobroczynności wydzielone one wstały; przeciwnie, powstały zupełnie od niego niezależnie, i tylko chcąc uprawnić swoje istnienie, prosili zarząd o przyjęcie ich pod swoją opiekę, nie żądając za to dla swych członków nawet miana członków Towarzystwa dobroczynności, chociaż, w niektórych tak zw. filjach Tow. dobroczynności, niosą corocznie ofiary większe od wymaganych przez Tow. dobroczynności. Taki stan rzeczy nie przeszkadzał, aby w naszej tu kolonii powstawała jedna instytucja za drugą, które w imię jedności hasła: niesienia pomocy potrzebującym — zdążyły w kierunku dośrodkowym i łączyły się z głównym zarządem Tow. dobr. Tymczasem obecnie zarząd Tow. dobr. uznał za rzecz potrzebą przypomnieć ludziom dobrej woli, że, nie wnosząc swoich składek wprost do jego kasy, nie są jego prawami dziećmi i nie mogą przeto korzystać z tych praw, jakie tylko własnym dzieciom Towarzystwa przysługują; że im wolno jedynie składać ofiary, lecz prawo rozporządzania się temi ofiarami i bliższego nadzoru nad nimi mają tylko prawni synowie Towarzystwa. Jakie były wyniki do dziś dnia istniejącego stanu rzeczy, wiemy dobrze; jakie zaś będą, jeżeli zaczniemy podporządkowywać nasze wydziały filjalne względem formalistyki, któż zdoła powiedzieć?...

St. Walawski.

Na list powyższy odpowiemy jaknajwięcej, poruszona bowiem w liście tym kwestja obchodzić może tylko czytelników „Kraju“ w samym Petersburgu i szerszego znaczenia nie posiada. Więc najprzód co do punktu 1-go: O posiedzeniu zarządu Towarzystwa dobroczynności zamieściliśmy nie „artykuł“ lecz tylko króciutką informację, której ścisłości przecież autor listu nie kwestjonuje. O tem posiedzeniu referowaliśmy dlatego właśnie, że było wyjątkowo wedle nas interesującym, że dotyczyło kwestji ważnej i zasadniczej, że wreszcie zaproszonych na nie zostało kilku wybitnych członków naszej kolonii. Co do 2): Nie podzielamy zdania sz. autora listu, ażeby zarząd Towarzystwa dobroczynności nie miał prawa odwoływać się do rady osób trzecich. Owszem, poczytujemy mu to za zasługę. Naturalnie, że osoby te, nie należąc do zarządu, nie mogły nie decydować; mogły tylko radzić. Tak też, o ile wiemy, zrozumiwały swoją rolę. Chodziłoby więc chyba o kwestję podziału kompetencji między zarządem Towarzystwa dobroczynności i ogólnem zebraniem, ten zaś jest ści-

śle określony przez ustawę Tow. Co do 3): W notatce, zamieszczonej w N-rze 10 „Kraju“ podaliśmy tylko suchą treść uchwał, zapadłych na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa dobroczynności, bez żadnych z naszej strony uwag. Skoro jednak autor listu, działający w porozumieniu z innemi osobami, interesującemi się kwestją stosunku zarządu Towarzystwa dobroczynności do jego filij, wprowadza tę kwestję na stół dyskusji publicznej, nie widzimy racji wstrzymać się od wyjawienia naszego zdania.

Otóż wedle naszego rozumienia, przy określaniu tego stosunku, trzy rzeczy trzeba mieć na względzie: a) wymagania ustawy; b) konieczność organicznej spójni i urzędowej zależności filij od centralnego Zarządu, i c) wytworzenie warunków możliwie największego i samodzielnego rozwoju filij, bez czego niepodobna obudzić i utrzymać zainteresowania, zapału i ofiarności ze strony osób, daną filję popierających.

Przedewszystkiem, ponieważ ustawa Towarz. dobroczynności zastrzega, żeby jej filjami zarządzali t. zw. „opiekunowie“, więc rzecz prosta, że ci opiekunowie muszą być członkami Towarzystwa dobroczynności. Następnie uważamy za rzecz słuszną, ażeby dla uniknięcia nieporozumień, urządzenie przez filje przedstawień teatralnych, koncertów, balów i t. d. na specjalny dochód filji, odbywało się z wiedzą i za uprzednią zgodą Zarządu. Ze względów, określonych w pp. b i c, należy, zdaniem naszym, pozostawić filjom możliwie największą autonomję i inicjatywę, w granicach zatwierdzonego przez Zarząd ogólnego regulaminu, zastrzegając sobie tylko nadzór i kontrolę, i zobowiązując filje do składania szczegółowych, naprzykład kwartalnych, sprawozdań. Wreszcie, dla zachowania łączności należy utrzymać (stosowaną już teraz) zasadę, aby główny opiekun danej filji brał udział w posiedzeniach Zarządu Towarzystwa dobroczynności, ilekroć razy rozpatrywane są sprawy danej filji dotyczące.

R.

*Przeszły, 15-ty Nr. „Kraju“, z powodu Świąt Wielkanocnych st. stylu i zawieszenia robót w drukarni, wyjdzie w zmniejszonej objętości i bez Działu ilustrowanego.*

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie wystawy. Mowy pp. Loubet i Millerand. Święto pokoju i nowe bożki. Istotne znaczenie wystawy. W. Piątek i p. Lannessan. Misja transwaalska. Dar królewski].

Święto pokoju!... We wspaniale zaprzężonych powozach, poprzedzani przez straż honorową, ministrowie francuzcy z prezydentem Rzeczypospolitej na czele, stanęli przed przybraną we flagi wszystkich narodów ziemi wystawą powszechną. Przebrzmiały dźwięki «Marsyljanki» i marsza uroczystego i w «Sali zabaw» p. Millerand, minister handlu, powitał prezydenta przemową, w któ-

rej podniósł znaczenie pracy społecznej, której owocami materialnymi lśni się wystawa. «Idea solidarności wszechludzkiej—mówił p. Millerand—dąży do złagodzenia w łonie każdego narodu nierówności społecznych, powstałych z natury rzeczy lub z ustroju społecznego, dąży do połączenia związkiem braterskim dzieci jednego ludu. Jej skutki nie ustają na granicach państwowych. Interesy, idee, uczucia mieszają się i krzyżują na całej powierzchni globu, jak te druty lekkie, po których krąży myśl ludzka. Dobroczyńne to zamieszanie pozwala przewidywać nastanie nowej ery, której pierwsze oznaki ujawniły się, dzięki szlachetnej inicjatywie, na konferencji w Haadze. O Praco! praco wyzwajająca i święta, Ty uszlachetniasz i Ty pocieszasz. Przed Tobą rozpraszają się nieświadomość i ucieka zło. Przez Ciebie ludzkość, wyzwolona z ciemności nocy, wznosi się do świetlanych krain, gdzie kiedyś urzeczywistni się ideał i nastąpi pojednanie potęgi, sprawiedliwości i dobroci!»

W odpowiedzi na ten hymn na cześć pracy, prezydent Rzeczypospolitej, otwierając wystawę i witając przedstawicieli rządów cudzoziemskich, podniósł jej znaczenie do wysokości niebotycznych. «Ambicja nasza—mówił p. Loubet—sięga znacznie wyżej po nad pomysł zgromadzenia w jedno miejsce widzialnych cudów świata i syntezy pracy ludzkiej. Francja pragnie złożyć wspaniałą daninę idei zgody pomiędzy narodami. Pracuje ona świadomie dla dobra świata w końcu tego szlachetnego stulecia, którego zwycięstwo nad błędem i nienawiścią nie było—niestety!—zupełnem, ale który pozostawia nam w spadku żywą wciąż wiarę w postęp». Grano dalej «Marsz heroiczny» p. Dubois i przedstawiano prezydentowi komisarzy cudzoziemskich, poczem prezydent i wspaniały jego orszak przeszli się po wystawie. Tak odbyło się otwarcie «święta pokoju».

Znały takie święto i ludy średniowieczne. Zwało się «*Treuga Dei*» i trwało krótko. Ludzie wówczas chowali miecze do pochew i szli do świątyń, bijąc się w piersi i spowiadając się z win, popełnionych przed Bogiem. Dziś przedstawiciele W. Brytanji, Oranje i Transwaalu biorą udział w «święcie pokoju» w chwili, gdy ich bracia najbliżsi zraszają krwią ludzką stepy Afryki południowej. Co prawda, nikt o Bogu dziś w Paryżu nie mówił. Składano tylko ofiary trzem bożkom nowożytnym: Postępowi, Pracy i Pokojowi, może nawet tej pracy, która kuje działa i pociski, i tworzy dynamity i lyddity, niepoślednie zajmujące na wystawie miejsce; może

nawet temu Pokojowi, który zowie się «zbrojnym». P. Cornely w «Figarze» przepowiada nastanie dnia, w którym idea religijna posiada znowu przynależne sobie stanowisko, ponieważ ludzie przestaną ją utożsamiać ze swojami słabostkami. Ale tymczasem w dniu otwarcia wystawy «ani razu nie wypowiedziano imienia Tego, który zesłał na Francję tyle błogosławieństw i dał jej tak piękne dzieje».

Ministrowie francuzcy zdają się nawet dążyć do tego, by usunąć wszelki pierwiastek religijny ze wszystkiego, co ma związek z Francją urzędową. Od niepamiętnych czasów marynarze francuzcy święcili W. Piątek przez pochylanie rei okrętowych na sposób żalobny i przez rzadkie strzały armatnie z okrętów admirałskich. Zwyczaj ten przetrwał wieki i wszystkie systemy rządowe, by nareszcie zniknąć na skutek dekretu obecnego ministra marynarki p. Lanessan. Wszystko zresztą na świecie ma koniec.

Nie dzielając nawet poglądów na znaczenie wystawy paryskiej, wypowiedzianych przez pp. E. Loubet i Millerand, przyznać trzeba, iż olbrzymie to dzieło przyczyni się niewątpliwie do złagodzenia zatargów stronnicych, dzielących w ostatnich latach Francję na dwa wrogie obozy, i da nowe pchnięcie rozwojowi przemysłu i handlu wszechświatowego. Zasłużyła się więc niewątpliwie Francja cywilizacji świata, i chociaż nie przyspieszy bajecznej ery, w której «potęga, sprawiedliwość i dobroć» mają połączyć się w jedno, ale przyczyni się do rozwoju dobrobytu materialnego i do uprzestępnienia wygod życia masom ludności globu. Na to też wskazał w swoim telegramie do francuzkiego ministra przemysłu i handlu p. Witte, podnosząc «dzieło wystawy, w którym świat raz jeszcze podziwiać będzie niewyczerpaną pomysłowość genjuszu francuzkiego».

Misja transwaalska wylądowała we Włoszech i wyruszyła z Rzymu na północ. Składają ją pp. Fischer, Wessels i Woolmarans. Wyglądają oni podobno, jak ludzie, którzy spełniają obowiązek z zupełnym przeświadczeniem, że nie doprowadzi to do niczego. Nie zwierzają się przed dziennikarzami i twierdzą tylko stale, że wszyscy ich współobywatele będą bronić niepodległości Transwaalu aż do ostatniego tchnienia. W Medjolanie spotkali się delegaci republik z p. Leydsem, a według pogłosek, którym zresztą zaprzeczono z Berlina, widzieli się z niemieckim sekretarzem stanu, p. von Bülow, bawiącym we Włoszech dla widzenia się z chorym bratem. Obec-

nie poselstwo stało w Haadze, zkad udać się ma do rozmaitych dworów europejskich.

Król Leopold belgijski podarował narodowi wszystkie swoje dobra ziemskie. Nadzwyczajny ten objaw ofiarności monarszej przyjęto w kraju z entuzjazmem zrozumiałym. Izba wysłuchała odezwy królewskiej, powstawszy z miejsc, i po ostatnich wyrazach zagrzmiąły długotrwałe oklaski i okrzyki na cześć króla, któremu Belgja zawdzięcza tak wiele.

H. K.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

**Austria.** W ministerstwie spraw zagranicznych panuje niezadowolenie z tego, że prasa włoska podróż berlińską, cesarza Franciszka-Józefa obrała za punkt wyjścia do artykułów, wykazujących, że na miejsce trójprzymierza wysuwa się na pierwszy plan dwuprzymierze. Podobno ukaże się komunikat urzędowy, który ma w tej mierze uspokoić Włochy. Dziennik „Neues Wiener Tagblatt“, omawiając oświadczenia pokojowe dyrektora kancelarii kredytowej, p. Maleszewskiego, zauważa, że nikt nie wątpił obecnie co do pokojowego usposobienia rządu rosyjskiego i chęci jego podtrzymania wszechświatowego pokoju.

**Anglja.** Pełnomocnik europejski negusa abisyńskiego, inżynier Ilg, wkrótce przybędzie do Londynu, w celu zawarcia ważnej umowy. Podobno wzamian za ustępstwa terytorjalne, Abisynja pozwoli Anglikom przeprowadzić linię kolejową przez jej posiadłości. Linja ta połączy Kair z Kapsztadem. Korespondenci rosyjscy donoszą z Londynu, że po zawojowaniu Transwaalu, Anglja zamierza włączyć Abisynję do sfery swojego wpływu, w celu wzmocnienia panowania swojego w Afryce wschodniej.

**Turcja.** Pomiędzy Turcją i rządem Stanów Zjednoczonych panuje napięcie stosunków. Rząd turecki przed kilkunastu miesiącami zobowiązał się wypłacić 90 tys. dolarów odszkodowania misjonarzom amerykańskim za zniszczone im podczas zaburzeń ormiańskich mienie. Tymczasem, pomimo wszelkich napomnień w drodze dyplomatycznej, rząd turecki zobowiązania swojego dotąd nie wypełnił. Wedle ostatnich wiadomości z Waszyngtonu, rząd amerykański postanowił odesłać paszporty posłowi tureckiemu.

**Francja.** W dniu otwarcia wystawy nastąpiło poświęcenie dwóch ulic, noszących imiona Cesarzy rosyjskich: Aleksandra III i Mikołaja II. Na trzeci dzień po otwarciu wystawy prezydent Rzeczypospolitej odwiedził oddział rosyjski. W głównej sali oddziału znajduje się kosztowny dar Najjaśniejszego Pana rządowi francuzkiemu: mapa Francji wyrzeźbiona z marmuru, wysadzana różnokolorowymi kamieniami. W mieście Oberville anarchiści dokonali zamachu na kościół, który spalono i połamano sprzęty kościelne.

**Chiny:** Dzienniki europejskie, przeważnie berlińskie, donoszą, że wkrótce spodziewać się można demonstracji zjednoczonych flot w porcie chińskim Taku. Uczestniczyć w niej mają okręty niemieckie, angielskie, francuzkie, amerykańskie i rosyjskie. Demonstracja przyjdzie do skutku, jeżeli rząd chiński nie wystąpi energicznie przeciw gwałtom sekty „bokserów“ i nie otoczy opieką misyj chrześcijańskich.

**Bułgarja.** Od pewnego czasu prasa europejska zajmuje się sprawami bułgarskimi. Wysłanie do Bułgarji pułkownika Jępanczyna i r. t. Kobeko zwróciło powszech-

ną uwagę. Powstały pogłoski, dotąd zresztą całkiem nie sprawdzone, o zawarciu między Rosją i Bułgarją konwencji wojennej, oraz o ustąpieniu Rosji jednego z portów bułgarskich.

**Niemcy.** Dzienniki berlińskie donoszą, że pomiędzy rządem i katolickim stronnictwem centrum stało porozumienie w kwestji projektu zwiększenia floty niemieckiej. Według oświadczenia urzędowego, przesłanego Watykanowi, interesy niemieckich katolików na Wschodzie, dotychczas pozostające pod protekcją Francji, biorą odąd pod swoją opiekę Niemcy.

## WOJNA.

Dłuższa bezczynność tak lorda Roberta w Bloemfontein, jak jen. Bullera w Natalu, której powodów prawdopodobnych szukać należy w konieczności utworzenia w stolicy Oranje bazy operacyjnej, zaopatrzonej w wystarczające zasoby broni, materiałów wojennych i żywności, oraz w braku koni, wywołała ze strony boerów próby działań zaczepnych, których wszakże nie umiano rozwinąć i które, po za luźnymi powodzeniami nad Kornspruitem i pod Reddersburgiem, żadnej poważniejszej nie przyniosły boerom korzyści. Nie zdołali oni nietylko zmusić armji angielskiej do cofnięcia się, ale nawet nie przerwali na chwilę jej komunikacji kolejowych. Okazało się, że feldm. Roberts ma pod swemi rozkazami tak liczną armję, iż, nie osłabiając wcale pozycji pod Bloemfontein, może w każdym punkcie bronić drogi żelaznej, łączącej jego obozy z kolonją Capu. Wiadomość o zwycięstwie boerskim pod Meerkatsfontein nie sprawdziła się i była zapewne tylko zabląkanem echem utarczki pod Reddersburgiem; usiłowania zaś zdobycia Wepeneru, w którym oszańcował się oddział angielskich wojsk kolonialnych pułk. Delgetti, otoczonych przez kilka tysięcy boerów, pociągnęły za sobą tylko bezowocne straty w ludziach i artylerji. W czasie czterodniowej bitwy boerowie utracili mnóstwo ludzi i wśród nich kilku dowódców, czyli t. zw. feldkornetów; rozbito im lub zagwożdżono cztery działa. Chociaż na pomoc oblegającym wyprawiono nowe oddziały, które śpiesznie podążyły przez Dewetsdorp ku Wepenerowi, wszakże i feldm. Roberts wyprawiał w tę stronę posiłki, w celu dania odsieczy oddziałowi pułk. Delgetti. Jen. Brabant, który cofnął się był przed tygodniem z południowo-wschodnich obwodów Oranje, wyruszył ponownie z Aliwalnortu ku północy, zajął Rouxville i pchnął przed siebie swe strażę ku Smithfield i w dolinę rz. Caledonu. Wielki był już czas po temu, wobec wzmagającej się wśród mieszkańców obwodów wspomnianych agitacji powstańczej.

Powstanie w Carnarvon i innych obwodach kolonji Capu uważać można za stłumione. Lotne oddziały angielskie krążyły nieustannie w miejscowościach, gdzie szerzyło się powstanie, i zdołały rozprzeszyć zbiorowiska powstańcze i ująć przywódców rebelji. W Naawport funkcjonuje sąd polowy, który skazuje powstańców na karę kilkuletniego więzienia, co, zdaniem lorda Roberta, powinno wywrzeć wpływ, odstraszający farmerów Kaplandji od łączenia się z orańczykami i transwaalczykami.

W Natalu ruchy zaczepne boerów, zda-

je się, także zakończyły się niepomysłnie. Przed kilku dniami ich forpoczty ukazywały się w Weenen, Helpmakar i nawet w leżącym w pobliżu Ladysmithu Dewdrop; według zaś wiadomości ostatniej doby, boerowie na całej linii cofnęli się ku północy. Brak szczegółów nie pozwala określić ściśle powodów tego ruchu wstecz, utarczka bowiem w dolinie rz. Sunday, na drodze z Elandslaagte ku Glencoe, nie zdaje się wyglądać na poważniejszą porażkę boerów. Cofnęli się oni ku pozycjom na Biggarsbergu i tylko po drodze zburzyli dynamitem parę kopalni węgla pod Wesselsnek. Jen. Buller ma dziwne szczęście. Gdy walczy z całą energją—powodzenie mu nie sprzyja, gdy ataków na pozycje nieprzyjacielskie zaniecha—bierze je po niejakiem czasie bez większych wysiłków. W chwili obecnej zresztą ma on pod sobą armję nieliczną, uszczuploną w ostatnich czasach przez wyłączenie z niej dywizji irlandzkiej jen. Huntera, którą z Durbanu statki przewozowe zabrały, by zawieźć do Kaplandji, czy może do Beiry, z kąd wojska dywizji jen. Carringtona podążają już nad granice północne Transwaalu. Być może konieczność obrony tych granic była powodem zaniechania przez boerów ruchu zaczepnego w Natalu.

Zresztą, jak twierdzą pisma angielskie, akcja stanowcza lorda Roberta nie każe już długo na siebie czekać, otrzymał on bowiem znaczną ilość koni, oraz zapasy żywności i odzież ciepłą dla żołnierzy. Czeka go na nieprzystępnych pozycjach, pomiędzy Wamburgiem i Kroonstadem, 40 tys. boerów ze stu działami. Tu zatem wkrótce rozegrają się prawdopodobnie bitwy, stanowiące o losach wojny.

Kap. K.

## OD REDAKCJI.

W. St. Boh. S. w Mon. Bardzo żałujemy, że reprodukcja obrazu pańskiego „W miasteczku“ nie wyszła tak dobrze, jakbyśmy pragnęli i nie daje dostatecznego wyobrażenia o jego malarskich zaletach. Nie jest to wszakże winą naszego zakładu cynkograficznego. Wadliwą była przysłana nam fotografia.

W. Czyt. K. w Pet. Wiadomość jedna i druga były jaknajbardziej ściśle. Uchwała a raczej „opinja“ (mniemie, bo tak się urzędowo nazywa) Komitetu ministrów, zapadła we wtorek, d. 21 marca st. stylu. Zatwierdzenie zaś Najwyższe nastąpiło w piątek, d. 31 marca, „Kraj“ więc, który wyszedł w przededniu, był ściślym, pisząc „Zatwierdzenie dotychczas nie nastąpiło“.

W. R. B. Wzmiankowana korespondencja pańska wydrukowana została w N-rze 8 „Kraju“.

W. Ostr. w Poti. Nie możemy panu udzielić w tej mierze żadnych wskazówek.

WW. St. E. w Zł. Ad. War. i Sow... Nie możemy zamieścić.

W. A. Zag. w Cz. L. Upraszamy o przysłanie fotografii i rękopisów.

W. And. P. Nie możemy skorzystać.

Z powodu nawału bieżącego materiału, druk epilogu sprawy o list Sienkiewicza musimy odłożyć do następnego numeru „Kraju“.

## SPROSTOWANIE.

W artykule p. t.: „Kolej Warszawsko-Kaliska“, zamieszczonym w ostatnim,

13 N-rze „Kraju“, ustęp (str. 8 szp. 2 w. 23 od góry) o podziale zysków wypadł nie dość jasno i dokładnie. Czytać go należy tak: „Towarzystwo drogi żel. Warsz.-Wiedeńskiej, wynagradzając skarbowi stratę, podnosi rentę do 525 tys. rocznie. Czysty dochód dzieli się w sposób następujący: Po opłaceniu procentów i stopniowej amortyzacji obligacji, po wniesieniu renty 525 tys. rubli i po potrąceniu opłat na amortyzację akcji i na kapitał zapasowy — przeznaczają się najprzód po 6 rb. na każdą nieumorzoną akcję, a następnie z pozostałej reszty czystego dochodu przeznaczają się najwyżej 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. w stosunku dochodu brutto na wynagrodzenie dyrektorów, urzędników i oficyalistów. Reszta czystego dochodu dzieli się między Towarzystwem i skarbem po połowie, do chwili, kiedy dywidenda za nieumorzoną akcję nie osiągnie 10 rubli (a na umorzoną 7 rb.). Wtedy 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> czystego dochodu przechodzi na rzecz skarbu, a 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> na rzecz akcjonariuszów“.

## NADESLANE.

**D**R. I. LATKOWSKI, asyst. klin. lekarskiej uniw. jagiel., ordynuje, jak dawniej, od 15 maja do końca września w Marjenbadzie, Austria.

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* Uchodząca za posiadającą pierwszorzędne informacje z Watykanu, wiedeńska „Politische Correspondenz“ donosi o stanie rokowań między rządem cesarsko-rosyjskim i Stolicą Apostolską w kwestji obsadzenia dwóch wakujących biskupstw katolickich, że „zakończenia tych rokowań, jak zapewniają z Petersburga, nie należy spodziewać się w najbliższym czasie, a w każdym razie nie przed najbliższym konsystorzem papieżkim, który odbędzie się w połowie maja“.

\* Dziennik neapolitański „Mattino“ donosi, że kurja rzymska czyni wszystko, aby odwieść księcia Ferdynanda od zmiany wyznania.

\* Z Rzymu donoszą do „Germanii“, że Papież przyjmował d. 25 z. m. na osobnej audjencji kardynała hr. Ledóchowskiego, który, po przebytej ciężkiej influenzy, odzyskał zupełnie zdrowie. Kardynał dziękował Ojcu św. za pieczołowitość, okazaną w czasie choroby. Tegoż samego dnia przyjmował Leon XIII ks. Mich. Ogińskiego z małżonką. Według zapewnień d-ra Lapponyiego, przybojnego lekarza, Ojciec św. cieszy się jaknajlepszym zdrowiem.

\* W Rzymie od d. 4 do 12 b. m. odbywał się drugi kongres archeologii chrześcijańskiej. Miejscem obrad kongresu były sale rezydencji seminarjum rzymskiego, które Ojciec św. oddał do dyspozycji kongresu, mianując jego protektorem ks. kardynała Lucido-Maria Parocchi, wicekanclerza Kościoła św. W kongresie brało udział kilku kardynałów i innych dostojników rzymskich, dalej cały poczet uczonych różnych krajów, tudzież kilka pań ze świata katolickiego. Z polaków, jak donoszą do „Kurjera Poznańskiego“, reprezentowali Galicję: ks. prałat prof. dr. Chotkowski z Krakowa, ks. arcybiskup Morawski, ks. prof. Bilczewski, ks. wice-rektor książy Sapieha, ks. prof. Pawlicki, dalej ks. arcybiskup Popiel i ks. biskup Ruszkiewicz z Warszawy.

\* Pod tytułem: „Historja Leona XIII. Joachima Pecci (1810—1878)“, wyszła świeżo obszerna monografia pióra Henryka des Honx. Autor charakteryzuje temi słowy pontyfikat wielkiego Papieża: „Jedną myśl przewodnią kieruje rządami Leona XIII; ce-

lem tym: odzyskanie na drodze pokojowej tego, co Kościół utracił przez wojnę“.

\* W składzie osobistym duchowieństwa djecezji żmudzkiej zaszyły, jak dowiadujemy się, zmiany następujące: Mianowani administratorzy parafij: ks. Justyn Strzelecki, filjalista w Wegerach—w Czechoskiskach; ks. Józ. Witkus, filjalista w Wodoktach—w Krokach. Filjaliści: ks. Marc. Wołonczewski, administrator par. w Pokopiach—w Pomitwini; ks. Mich. Urban, wikariusz par. w Kurtowianach — w Żejmelach; ks. Nik. Petkus, administrator parafji w Lehnen — w Skiemianach; ks. Mac. Pożelto, wikariusz par. w Krakinowie — w Wieszwianach; ks. Jan Karbowski, wikariusz parafji w Truskowie — w Wodoktach; ks. Franc. Gargas, wikariusz par. w Średniku — w Wegerach. Wikariusze parafji neoprezbyterzy: ks. Edw. Ledziński — w Żejmach; ks. P. Strelczunas w Szadowie. Przeniesieni administratorzy parafij: ks. Winc. Bijejko — z Czechoskisk do Niemoksz; ks. Stef. Mariejewski—z Opitolok do Wldzisek. Filjaliści: ks. Bern. Krewertowicz — z Warpućian do Sawdynik; ks. Stan. Staponajtis — z Dytkiem do Wieżaję; ks. Ant. Krzyżewicz — z Wieżaję do Dytkiem. Wikariusze parafij: ks. Ant. Bogaziński z Żejm do Pompian; ks. Al. Bubliss—z Szadowa do Kołtynian; ks. Kaz. Maczan — z Szwekszn do Rumszyszek; ks. Wł. Opolski — z Witkomierza do Kławan; ks. Dom. Tuskiwicz — ze Smilg do Wilkomierza. Zmarli kapłani: ks. Fr. Galinis, wik. par. w Nowoaleksandrowsku — lat 24; ks. Mich. Szujpo, altarzysta w Olsiadach—lat 63.

\* Pod przewodnictwem kardynała prymasa Vassary'ego odbywają się przygotowania do szeregów uroczystości, celem uświetnienia dziewięćsetnej rocznicy zaprowadzenia katolicyzmu na Węgrzech. Główna uroczystość odbędzie się d. 20 sierpnia w Budapeszcie; przybędą na nią: król Franciszek-Józef, nuncjusz papieżki i ciało dyplomatyczne z Wiednia. Cała arystokracja katolicka węgierska żywo popiera ten projekt.

\* Z Tarnowa w Galicji otrzymujemy smutną wiadomość: „W niedziele wielkanocną zmarł tam biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos, tajny radca, prałat domowy Ojca św., hrabia rzymski, asystent tronu papieżkiego, członek sejmu krajowego, honorowy obywatel miast: Drohobycza, Biecz, Leżajska i Tarnowa“.

### Prawo i sądy.

\*\* W r. 1893 kijowski sąd okręgowy skazał na pozbawienie praw stanu i zesłanie do Syberji dwóch młodych parobczaków: Chizniaka i Cypurnego za usiłowanie zabójstwa. Wyrok został wykonany, gdy tymczasem przekonano się potem, że Ch. i Cz. padli ofiarą pomyłki sądowej. Ze względu na niesłusznie poniesioną przez nich karę, wydany został rozkaz Najwyższy, aby Chizniakowi i Cypurnemu wydać po 500 rb. zapomogi, pozostawiając sposób użycia tych pieniędzy kijowskiemu zarządowi do spraw włościańskich. Zarząd ten — jak donosi „Kijewl.“ postanowił obu niewinnie skazanym zbudować domy i wydać im po 85 rb. na wesela, gdyż obaj zamierzają się ożenić.

\*\* Wydział humańskiego sądu okręgowego—według doniesienia dzienników kijowskich — będzie w Lipowcu rozpatrywał sprawę Widorta, pomocnika buchaltera w dobrach Stawiszcz, oraz kilka włościan, oskarżonych o kradzież z kasy majątku 700 tys. rb. Połowę tej sumy właściciel majątku odzyskał, gdyż ją podrzucono.

### Oświata i szkoły.

\* Minister oświaty polecił, aby w gimnazjach i progimnazjach żeńskich zastosowano prawo o promowaniu bez egzaminów czennie, mających dostateczne stopnie ze wszystkich przedmiotów, oraz czwórki z języka rosyjskiego i matematyki. Sto-

sowanie tego prawa winno być takie, jak w gimnazjach i progimnazjach męskich.

\* Na nadzwyczajnym zebraniu członków Akademii sztuk pięknych, pod przewodnictwem wice-prezesa Akademii, hr. Tolstoja, d. 25 z. m. rozpatrywano projekt organizacji **wykształcenia artystyczno-przemysłowego**. Najwięcej czasu zajęły dyskusje, czy osoby, posiadające patent z ukończenia szkół artystyczno-przemysłowych, mają prawo nauczania rysunków. Projektuje się założenie artystyczno-przemysłowych szkół średnich i niższych, warsztatów, kursów niedzielnych, muzeów, towarzystw, zwoływanie zjazdów i t. d.

\*\* W Niemczech, podobnie jak w Rosji, czynną jest komisja w sprawie **reformy szkół średnich**. Niedawno minister Studt, odpowiadając na interpelację w parlamencie, oświadczył, że literatura starożytna za dużo ma powabu, aby można było bez szkody usunąć klasycyzm z gimnazjów. Mimo to minister uznaje za potrzebne uwzględnić niektóre „nowe“ żądania społeczeństwa i zamierza przeprowadzić reformę, trzymając się środka. Podając o tem wiadomość „Now. Wr.“ sądzi, że w gimnazjach niemieckich nauka języków starożytnych będzie pozostawiona tylko w czterech klasach wyższych, przyczem dziennik wyraża nadzieję, że rosyjska komisja, zwołana w sprawie reformy szkolnej, zwróci też uwagę na narady komisji niemieckiej.

\*\* Ministerstwo oświaty—według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.“—polecilo kuratorom okręgów naukowych, aby w szkołach ludowych zaznajamiać uczniów z **systemem metrycznym**. Szkoły mają posiadać wzory miar i wag metrycznych, i uczniowie winni rozwiązywać zadania z zamianą miar rosyjskich na metryczne.

\*\* Prof. Józef Boguski, po złożeniu w uniwersytecie kazańskim egzaminu na stopień magistra chemii, powrócił do Warszawy, gdzie zarząd Politechniki powierzył mu urządzenie laboratorium w nowym gmachu.

\*\* Departament rolnictwa ogłosił sprawozdanie ze **stanu szkół rolniczych** w państwie. Okazuje się, że w początkach r. 1899 szkół tych było 133, a uczęszczało do nich około 6 tys. uczniów. W ciągu roku sprawozdawczego przybyło jeszcze 23 szkoły; w ciągu r. b. postanowiono w dalszym ciągu otworzyć 15 takichże zakładów naukowych.

\*\* W kijowskiej szkole handlowej utworzono pięć **stypendjów** dla przychodnich uczniów, przedewszystkiem dzieci kupców. Na ten cel złożono 10 tys. rb. w imieniu Mohylowcewa.

\*\* Wyraz podziękowania od Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Marji Teodorówny, otrzymał p. Tereszczenko za ofiarę kapitału na budowę domu, w którym ma się mieścić **kowieńska szkoła rzemieślnicza**.

## Teatr i sztuka.

± Nową operę p. t. „**Żyd polski**“, Kamila Erlangera, do której libretta dostarczył znany romans Erckmanna Chatriana, wystawiono z powodzeniem w Operze komicznej w Paryżu. Muzyka mieści w sobie wiele zgrabnych motywów, wziętych z pieśni ludowych alzackich i niemieckich, co jej niezawodnie zapewni popularność. Z pośród wykonawców największy poklask zyskali: Maurel w roli tytułowej i panna Guirandon.

± P. **Morska-Popławska**, utalentowana artystka dramatyczna, która przez dłuższy czas grywała na scenach polskich w Rosji i sympatycznie zapisała się w pamięci publiczności, pozyskaną została dla sceny **krakowskiej** na stałe.

± P. Pawlikowski, nowy dyrektor teatru lwowskiego, ma powołać na dyrektora opery w miejsce p. Jareckiego p. Wiktora Barabasza, artystycznego dyrektora Tow. muzycznego w Krakowie. Pani

Zapolska następuje ze sceny lwowskiej. P. Pawlikowski nawiązał rokowania z pp.: Wojnowską, Węgrzynami, Bednarzewską i Przybykową, celem pozyskania tych sił dla sceny lwowskiej.

± Cesarz Franciszek-Józef nadał złoty krzyż zasługi aktorce włoskiej, Eleonorze Duse, która d. 1 b. m. wystąpiła gościć w „Burgtheater“, na przedstawieniu na rzecz funduszu emerytalnego.

± Bracia Reszkowie są zaproszeni do wzięcia udziału w wykonaniu Wagnerowskiego cyklu: „Pierścień Nibelungów“, podczas tegorocznego sezonu w londyńskim „Covent-Garden“.

## Różne.

↓ Według doniesień z Pretorji, do **Transwaalu** przybyło tylu cudzoziemców z Europy, że władze boerskie nadały im własną organizację. Cztery oddziały: „francuzów, Niemców, holendrów i Włochów—pisze „Now. Wr.“—utworzyły osobny **legjon cudzoziemski**, dowodzony dotychczas przez jen. Villebois, który poległ ostatnimi dniami. Pomocnikami jego byli: pułkownik Maksimow i kapitan bar. Wrangel. Osobny oddział tworzą wysłani na zwiady ochotnicy rosyjscy, pod dowództwem kap. Ganeckiego, i wreszcie także sam oddział Amerykanów. Oba te oddziały zawsze są na froncie. Nadto jest jeszcze brygada irlandzka. Europejczycy są uzbrojeni w karabiny, po największej części zdobyte na Anglikach i zaopatrzone w Pretorji w bagnety. **Wśród więźniów**, wziętych do niewoli przez Anglików po rozbiciu oddziału Villebois de Moréle, znajdują się kilku **rosjan**. Wszyscy ci więźniowie—według doniesienia dzienników rosyjskich—mają być wyprowadzeni na wyspę św. Heleny.

↓ „Słowo Polskie“ podaje pod dniem 31 marca następujący telegram z Warzadynu p. t.: „Rycerz przemysłu“: „**Aresztowano** tu niejakiego Leona **Deutschmana**, *vel* Reinharda, *vel* barona Reinholda lub Wasiljewa. Podaje on, że pochodzi z Kurlandji. Jest rzekomo z zawodu inżynierem, a wydalili go (jak mówi) z Rosji za socjalistyczną agitację. Ojciec jego pochodził z Królestwa Polskiego, matka z Paryża. Babka aresztowanego, Amalja Marja Bilińska, mieszkała w Częstochowie, liczy lat 87 i jest rzekomo bardzo majątna. W maju 1898 r. uciekł on *via* Eydkunen z Rosji do Wiednia, skąd udał się przez Bregencję do Szwajcarii, mianowicie do Lucerny, gdzie oczekiwał pieniędzy od komitetu socjalistycznego. Wreszcie otrzymał posadę w Topolicy, około Antivari, w Czarnogórze. Tam kazał sobie wydrukować karty wizytowe, jako nadworny budowniczy ks. Danity. Władze są zdania, że „nadworny inżynier“ jest zdawna poszukiwanym handlarzem żywym towarem“.

↓ Przy uniwersytecie chicagockim związał się pomiędzy młodzieżą **klub literacko-towarzystki**, i chociaż nie należy do niego ani jeden Polak, nadano klubowi jednogłośnie nazwę **Henryka Sienkiewicza**. Członkowie klubu uczą się języka polskiego; najwięcej trudności przedstawia im **wymowa polska**.

↓ **Henryk Sienkiewicz** przybył na święta do Warszawy. Podczas swej bytności w Paryżu ukończył ostatnią część „**Krzyżaków**“, jak donosi „Kur. Codz.“.

↓ **Biust Ziemiańskiego** stanie w wielkiej sali parlamentu wiedeńskiego, obok biustów Smolki i Grocholskiego. Biust wykona znany artysta-rzeźbiarz p. Roman Lewandowski.

## Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

### LISTA LVIII.

Do Komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proroczna № 18) od

d. 17 do 31 marca r. b. wpłynęły ofiary od osób następujących:

Marja Kunderewicz 400 rb. (jako pierwsza wpłata z ofiarow. 1 tys. rb.), K. H. pamięci męża W. i syna W. 5 rb., z magazynu P. 4 rb., pracujący przy fabryce cukru „Sob“: Gieraltowski 10 rb., po 3 rb.: Edward Łusakowski, Wacław Minecki, Łoś i Rychlewicz, — po 2 rb.: Marja Łusakowska, Józef Rozental, Wacław Rozental, Benedykt Zdaniewicz i Dobrzański; pamięci T. Mikłaszewskiego 1 rb. 65 kop., Rom. Żukowski 1 rb. 50 k., po 1 rb.: Baz. Stepanienko, Jankowski, Garbarczyk, Fel. Witkowski, Hel. Łusakowska, Ig. Kukawski, Jurjewicz, Lud. Zarzycki, Aleks. Zdaniewicz, I. Kalinowski, Aleks. Żukowski i Mik. Czerniawski; Aleks. Zarzycki 60 k., po 50 k.: Stef. Martynowski, Szamerowski, Fel. Dubicki i Mich. Medwedko; Baz. Nahorny 25 kop., razem od pracowników przy cukrowni „Sob“ 50 rb.; Luc. Andrzejowski złoty krzyżyk i 10 rb., Ant. Petrowski 2 rb., An. Andrusszkiewicz 10 rb., And. Czortowicz 5 rb., Mich. Sobolewska 1 rb., I. P. z Braclawszczyzny 2 rb., Kal. Bądarczewski: kolja i koleczyki z koralu różowego, złote koleczyki z muszkami i złota obrączka; L. J.: medaljon z turkusami i literą A., złota obrączka i krzyżyk z górskich kryształów; S. O. A. złota obrączka; Lud. Deni dwa olejne małe pejzaże i 6 rb., Józ. Niedziałkowska z Żytomierza 25 rb., I. Kocubiński z Rotmistrzówki 1 rb., Bar. Zubowicz 100 rb., Rejnh. Krenik 5 rb., Mik. Berezowski 5 rb., p. Jędrzejewska: złota bransoleta, złota obrączka i srebrna broszka; w dzień Zwiastowania N. M. P. z kwesty w kościele otrzymano 979 rb. 16 kop. (w tej liczbie od Mar. Bluczyńskiej 5 rb., oprócz tego dwie austriackie srebrne monety, złoty łańcuszek, złota koleczyki i 4 obrączki złote); Leonard Jankowski po raz drugi 10 tys. rb.; pracownicy Sumsko-Stepanowieckiej cukrowni, a mianowicie: Rożański 1 rb., I. Wasilewski 1 rb., Wł. Wolański 1 rb., Cez. Nowicki 2 rb., Nik. De-Mezer 3 rb., N. N. 50 k., Wik. Zaleski 50 k., N. N. 1 rb., Zdz. Sienkiewicz 5 rb., Teof. Hepke 1 rb. 50 k., Lidezman 50 k., Mik. Abramow 50 k., M. Garnicki 2 rb. i Ant. Kozłowski 50 k., razem 20 rb.; Wit. Klukowski 3 rb., Anan. Sylwański 2 rb., Jan Knoll 9 rb., Zof. Kowalewska z Czernigowa 1 rb., Aud. Zmijewski 1 rb., I. D. 50 k., K. R. 50 k., Mar. Masse 5 rb., Małczyński 50 k., Nowoszycki 1 rb., S. Wolski 30 kop., Niewiadomy za kw. № 131 50 rb., Fel. i Eleon. Sagajło 100 rb., S. Morawski 10 rb., Leonarda Marcinczyk 300 rb., Faustyn Piotrowski 50 rb., A. D. 50 rb., B. 5 rb. 40 k., Albin Dworakowski 2 rb., X. X. przez księdza 5 rb. Razem z poprzednimi 201,051 rb. 11 k.

Prezes komitetu L. Jankowski.

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI «KRAJU»

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. N. O. w G.). Rozkaz Najwyższy z d. 4 marca r. z. został przez gubernatorów rozesłany starszym notariuszom. Ma on wprowadzić charakter tylko „czasowy“, aż do czasu „przejścia praw grudniowych“, ale dopóki to nie nastąpi—jest obowiązującym prawem. Rozkaz wyraźnie zaznacza, że prawo kupowania ziemi do wysokości 60 dziesięcin jest wyjątkiem od przepisów z d. 10 grudnia 1865 roku. Decyzja złoży w każdym wypadku od ministra spraw wewn., który ma prawo udzielić pozwolenia „bez uzyskania Najwyższe-

go zezwolenia", a tem samem ma prawo odmówić. Jakkolwiek w rozkazy z dnia 4 marca niema mowy o pośrednictwie gubernatorów, to jednak nie ulega wątpliwości, że bez przychylniej opinii miejscowego gubernatora pozwolenie udzielone być nie może. Do administracji również należy określenie, czy proszący „prowadzi właściański tryb życia“ i czy „osobiście zajmuje się rolnictwem“. Z ulgi korzystają mogą „osoby pochodzenia miejscowego i wyznania katolickiego“. W rozkazy znajduje się zastrzeżenie, „aby cały obszar ziemi, należący do danej majątności ziemskiej, a także do nieoddzielonych członków rodziny, nie przewyższał razem z gruntem nabywanym sześćdziesięciu dziesięcin“. Znaczenie rozkazy z dnia 4 marca wyjaśnił w „Siewier. Kurjerze“ wytrawny znawca stosunków prawno-agrarnych w Kraju zachodnim, p. Bolesław Olszamowski. Artykuł ten przedrukowaliśmy w tłumaczeniu w № 46 „Kraju“ z dnia 12 listopada 1899 roku.

(W-ni J. Gr. i W. S.). Kwestja to istotnie wymagająca wyjaśnienia wyższych władz miarodajnych. Art. 219 ust. paszp. upoważnia gubernatorów do wydawania paszportów rocznych tylko kupcom, nie zaś obywatelom ziemskim. Przed zniesieniem gildyj kupieckich, właściciele ziemscy, prowadzący handel produktami swych dóbr, brali świadectwo gildyjne; stawiali się przez to kupcami „czasowymi“ i korzystali z prawa, przysługującego kupcom. Po zniesieniu świadectw gildyjnych, Departament przemysłu i handlu wyjaśnił, że nie ma podstawy do zapisywania szlachty, opłacającej świadectwa przem., w poczet osób stanu kupieckiego. Wobec tego w niektórych prowincjach władze miejscowe, trzymając się litery art. 219 ust. paszp., wcale nie udzielają szlachcie nadgranicznej paszportów rocznych, gdzieindziej zaś żądają od niej przedstawienia choćby świadectwa na prawo „handlu drobnego“. Sądzimy że osoby interesowane powinny odwołać się do wyższych instancji i w ten sposób uzyskać wyjaśnienie miarodajne przepisu, zawartego we wspomnianym artykule ustawy.

(W. M. F. W.). Projekt nowej ustawy o przyjmowaniu poddaństwa rosyjskiego ma na celu, o ile wiemy, obostrzenie przepisów, obecnie obowiązujących, i stawia aspirantom do tego poddaństwa warunki znacznie trudniejsze od stawianych przez ustawodawstwo obecne. Nie przypuszczamy zatem, ażeby nowe wnioski ustawodawcze przynosiły cudzoziemcom wyznania moższowego jakiegokolwiek ulgi w porównaniu do przepisów obowiązujących. Nie omisszamy, naturalnie, podać do wiadomości czytelników „Kraju“ nowych przepisów, skoro tylko uzyskają sankcję Najwyższą.

(W-ni R. G. i H. w Kal.). O ile wiemy, komisja, mająca za zadanie przejrzynie katalogu książek, przeznaczonych dla czytelników bezpłatnych przy warsz. Towarzystwie dobroczynności, nie ukończyła jeszcze swoich czynności. Przewodnictwo w tej komisji objął, po wyjeździe z Warszawy hr. Pahlen, urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze warszawskim, M. E. Jaczewski. Oprócz przedstawicieli administracji, członkami jej są: ks. rektor Chełmski i redaktor „Kurjera Polskiego“ p. Ludwik Straszewicz. Co się dotyczy kwestji językowej, to, o ile nam wiadomo, do warsz. Tow. dobroczynności zastosowano przepisy z d. 22 lutego 1898 r., które pozwalają Towarzystwu korespondować z innymi instytucjami i osobami po polsku i prowadzić w tymże języku książki, rachunki i dokumenty. Wyjątek stanowią książki ściśle buchalteryjne i urzędowy protokół posiedzeń zarządu. Skoro takie przepisy zastosowano do warsz. Tow. dobr., to niewątpliwie wyższa norma wymagań nie może być stosowaną i do wszystkich innych Towarzystw filantropijnych na prowincji.

(W-ni F. C. i E. W.). O terminie zebrań się komisji r. t. Staszynskiego w sprawie rozpatrzenia projektu uregulowania serwitutów w Kraju północno- i południowo-zachodnim, nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Kwestja zniesienia serwitutów w Królestwie nie stoi obecnie na porządku dziennym.

(W. W—rz). W Krakowie profesorami uniwersytetu są historycy: Stan. Smolka (Krupnicza, 9), Winc. Zakrzewski (ul. Siemiradzkiego, 11), Piekosiński (Zwierzyniecka, 2), Ulanowski (Garncarska, 15). We Lwowie: Tad. Wojciechowski (ul. Długosza, 25), Osw. Balzer, Semkowicz, Finkel (uniwersytet, albo redakcja „Kwartalnika Historycznego“). Nadto we Lwowie mieszkają historycy: Bobrzyński (Pańska, 23), Małeki, Kętrzyński (obaj w Zakładzie imienia Ossolińskich), Abraham, Korzeniowski i inni.

(Ciek. Czyt.). Dyrektor Departamentu górniczego rz. r. st. N. Denisow, i naczelnik zakładów dobroczynnych m. Warszawy rz. r. st. Złow.

(W-ni Niew. w D.; Olech. w Sza.). Odpowiedź wysłana listownie.

Uwaga. Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada. Warunki, na jakich udzielane są informacje w sprawach prywatnych, wyszczególnione są w №№ 4 i 13 „Kraju“ z r. b.

## DONIESIENIA.

**KOCHA** w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

**ZAWADA** OGRÓD POMOLOGICZNY Częstochowa. Ceny najniższe. Katalog bezpłatnie. Egzystuje od r. 1866. (2332)

## NEKROLOGJA.

Dnia 27 marca r. b., opatrzony św. Sakramentami, zmarł

ś. † p.

### Władysław Horodyski

w majątku swoim rodzinnym Mołodjatycze (gub. nia lubelska, powiat hrubieszowski), przeżył w lat 71. Śmierć jego okrywa żalobą i pozostawia w nieukończonym żalu żonę, syna, synową i wnuków. Cały przebieg jego życia nacechowany jest zacnością, prawością charakteru i poczciwym sercem. W stosunku rodzinnym był on przede wszystkim bardzo dobrym synem, w ciągu czterdziestopięcioletniego pożycia małżeńskiego wzorowym i czułym mężem, dla syna kochającym ojcem. Dla krawnych, przyjaciół zawsze pełen serca, chętnie zdrową radą i pomocą niejedną przysługę oddawał. Pozostawia też po sobie wśród obywatelstwa niezatartą pamięć i żal.

Jako właściciel rozległego majątku, gospodarzem był wzorowym, czynnym i bardzo praktycznym. Jako pan dla podwładnych, wymażający w miarę, był wyrozumiałym i sprawiedliwym. Garnęli się też ludzie do służby u niego, bo nie tylko dobrze wynagradzał, ale umiał się zaopiekować w razie choroby i nieszczęścia. Skory do przyjęcia ze skuteczną pomocą materialną przyjaciółom i ubogim, trzymał się zasady: „niech nie wie lewica, co daje prawica“; wypadkowo też można było wiedzieć o jakim miłosiernym jego uczynku.

Nieskalany ten i przykładny żywot może służyć za wzór do naśladowania dla młodszego pokolenia, które miało szczęście go znać i mieć z nim stosunki. Cześć jego pamięci i pokój jego duszy!

Warszawa, d. 9 kwietnia 1900 r. (154)

## TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

### Ogólne.

— Do niedawna w zarządzie stadnin państwowych przeważał pogląd, iż wszelkie miejscowe rasy koni nie mają racji bytu, że głównym celem hodowli winno być wlewanie w nich jaknajwięcej krwi rasy czystej, bądź wysłigowej angielskiej, bądź

klusowej „orłowskiej“. Z tego względu starano się wyłącznie o udośpienie reproduktorów czystej krwi, systematycznie zacierających właściwości ras miejscowych, od wieków przystosowanych do danego klimatu i potrzeb. Ale oto parę lat temu ministerstwo rolnictwa zwróciło baczniejszą uwagę na te rasy i, dla zbadania między innymi t. zw. koni żmudzkich, delegowało zamilowanego hippologa ks. Urusowa. Owocem kompetentnych jego badań była praca, poświęcona koniom żmudzkiemu, o której w roku zeszłym zdawaliśmy szczegółowo sprawę. Ks. U. doszedł do przeświadczenia, iż popierać zanikającą rasę koni żmudzkich, najlepiej przystosowanych do warunków miejscowych, a więc najpożyteczniejszych ludności — należy koniecznie. Pogląd ów uznał za zupełnie słuszny J. C. W. Wielki Książę Dymitr Konstantynowicz, stojący na czele zarządu stadnin państwowych. W świeżo wydanym cyrkularzu J. Ces. Wysokość „uznaje za konieczne podtrzymać wymierające rasy koni: wiacką i żmudzką, i proponuje komitetowi wystaw w gub. wiackiej i kowieńskiej najwyższe nagrody udzielać przeważnie koniom tych ras czystych, przyczem w m. Rakiszkach  $\frac{1}{3}$  część sumy asygnowanej wyznacza się specjalnie dla premjowania koni rasy żmudzkiej“. Jak wiadomo, największą stadninę koni żmudzkich posiada w gub. kowieńskiej ks. Bohdan Ogiński.

— Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych postanowiło utworzyć nowe etaty dla specjalistów, którzy pracują w rozmaitych gałęziach przemysłu rolniczego. Specjaliści owi będą podzieleni na kilka kategorii: na wyższych i niższych instruktorów oraz takichże majstrów. Specjaliści, zwiedzając prowincje, mają: udzielać rad bezpłatnych, wygłaszać odczyty, urządzać wystawy, zachęcać do zakładania ferm wzorowych i t. d.

— Na naradzie przedstawicieli rosyjskich Towarzystw asekuracyjnych, odbytej w tych dniach w Petersburgu, wszystkie towarzystwa przyjęły — jak donoszą pisma rosyjskie — uchwały następujące: 1) podwyższyć obecne premje asekuracyjne o 20 proc., od d. 14 kwietnia r. b., od ubezpieczeń fabrycznych i towarowych; 2) znieść ulgę pięcioletniej asekuracji, której mocą asekurujący się uwolniony zostaje w piątym roku od opłaty premji asekuracyjnej; 3) wszystkie Towarzystwa zobowiązały się nie przyjmować w ciągu roku nowej asekuracji, która była przedtem w innym Towarzystwie. Zobowiązanie to dotyczy tylko asekuracji, nie przewyższającej 50 tys. rb.

— W ministerstwie komunikacji — według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.“ — podjęto myśl o polepszeniu bytu oficjalistów i robotników kolejowych. W tym celu kapitał emerytalny kolei żelaznych ma być obrocony na budowę domów, w którychby oficjaliści mogli wynajmować mieszkania. Ceny tych mieszkań mają być takie, aby kapitał, wydany na budowę domów, przynosił 5 proc., a nadto, aby można było pewien procent odliczać na naprawę budowli i na umorzenie kapitału. Kasa emerytalna kolei żelaznych posiada obecnie około 14 milionów rb.

— Kilku ziemian gub. lubelskiej wniosło do ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa podanie z prośbą o zniesienie niektórych zbyt uciążliwych formalności na komorach celnych, oraz o przyznanie ulg kolejowych przy sprowadzaniu z Anglii i Francji owiec rozplodowych.

— Niemiecko-rosyjski Związek do rozwoju i popierania wzajemnych stosunków handlowych, założył na ręce kanclerza Rzeszy protest przeciwko projektowanemu wzbronieniu dowozu do Niemiec mięsa z Rosji, motywując to obawą, iż postępowanie podobne spowodować może niepożądane komplikacje przy wznawianiu traktatów handlowych z Rosją.

— Akcjonariusze południowo-rosyjskiego Banku przemysłowego — jak donosi „Kijewl.“ — postanowili starać się o przeniesienie banku z Kijowa do Moskwy i o pozostawienie w Kijowie tylko oddziału bankowego. Dziennik mówi, że starania te zostały wywołane przez dwie przyczyny: Bank poniósł w przeszłym roku poważne straty, a nadto głównym jego akcjonariuszem jest bankier moskiewski Polakow. Straty banku wyniosły podobno przeszło milion rb.

— Projekt przebudowy portu windawskiego, po kilkakrotnem rozpatrzeniu go przez Radę państwa — według doniesienia „Praw. Wiestn.“ — został zatwierdzony.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa spożywczego w Szczekocinach w gub. kieleckiej.

### Przemysł i handel.

— Do władz rządowych — według doniesienia „Now. Wr.“ — przemysłowcy angielscy podali projekt zużytkowania siły porohów dniewprowskich. Przedsiębiorcy pragną zbudować szluzę, kosztem — jak obliczają — 20 milj. rb. Od tej sumy żądają 3 proc., zagwarantowanych w ten sposób, że pobieraliby opłatę od przeprowadzanych przez szluzę statków; nadto żądają, aby wolno im było użytkować z siły wodnej, zamieniając ją na elektryczność — w ciągu lat 80. Rząd miałby prawo wykupić przedsiębiorstwo po upływie lat 80. Omawiając ten projekt, „Now. Wr.“ uważa go za bardzo niebezpieczny, gdyż w ciągu lat 30 około porohów powstanie całe miasto angielskie przemysłowe, i wykup przedsiębiorstwa okaże się niemożliwym. Tym sposobem uśmienie koncesji angiłkom równałoby się — zdaniem dziennika — oddaniu w ich ręce Dniepru na długie lat 80. Tymczasem zaś siły krajowe — pisze „Now. Wr.“ — mogą tego samego dokonać, choćby nie zaraz, choćby po upływie lat kilkunastu, gdy już nie będzie potrzeba robić nakładów na syberyjską koleją żelazną.

— P. Radzığ zamieszcza w piśmie „Prom. Mir“ artykuł o produkcji i spożyciu cukru w Rosji, zaznaczając, że w szeregu innych państw europejskich, Rosja zajmuje ostatnie miejsce co do ilości cukru produkowanego i spożytego i pierwsze co do ceny, płaconej za cukier. Stwierdza to następująca tablica:

	Wyprodukowa- no cukru	Zebrało bur- ków z dzies.	Otrzymano cu- kru z dzies.	Cena za pud bez akcyzy
Niemcy . . .	102,4 m. p.	2106 p.	271 p.	151 k.
Austrja . . .	40,7 „	1512 „	210 „	—
Rosja . . .	39,3 „	1057 „	117 „	280 „

Pod względem techniki dodatnio wyróżnia się Królestwo Polskie, gdzie średni urodzaj buraków stanowi 1,360 pud. na dziesięcinę, które dają 140—145 pud. cukru.

W Kraju południowo-zachodnim zbiór buraków spada do 1,047 pud. na dzies., dających cukru do 116 pud., zaś w gub. Rosji środkowej otrzymuje się z dziesięciny buraków 650—850 pud., a cukru zaledwie 60—95 pudów. Spożycie cukru wynosi w Rosji 11 fun. na głowę, a w Anglii dochodzi 92 funtów. Jedyny skuteczny środek do podniesienia konsumpcji cukru upatruje autor w uprzyśtośnieniu jego ceny, a dlatego należy przedewszystkiem obniżyć akcyzę, która stanowi obecnie 1 rb. 75 k. od puda.

— Sprawozdanie konsula rosyjskiego w Meszhedzie, p. Panafidina, zamieszczone w ostatnim N-rze „Sborn. Konsulskich Doniesienij“, zaznacza, że wywóz towarów rosyjskich do Persji w r. 1898 wynosił 4,742 tys. rb. (w r. 1897—3,697 tys. rb.). Główny wzrost wywozu przypada na wyroby przedzalniane, których wywieziono o 803 tys. rb. więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Powodem zwiększenia eksportu jest większa dbałość fabrykantów rosyjskich o przystosowanie się do gustu ludności perskiej i przygotowywanie tkanin według wzorów i rysunków tamtejszych. Wobec konkurencji rosyjskiej, fabrykanci angielscy, chcąc obniżyć kosztą przewozu, zaczęli wyrabiać towary lżejsze, tak że np. paka towaru, zawierająca dawniej 60 szt. płótna, obecnie liczy 80 szt. przy tej samej wadze, na co kupcy perscy zwrócili uwagę i przestali nabywać towar angielski. Wzrost wywozu rosyjskiego stoi również w związku z łatwym kredytem, udzielanym przez rosjan, z zaburzeniami w Indjach na granicy afganistańskiej, oraz ze wzrostem dobrobytu ludności w Persji.

— Fabryka worków w Częstochowie, należąca do Towarzystwa żyrdardowskiego „Hille i Dietrich“, została sprzedana — jak donoszą „Birz. Wied.“ — świeżo zorganizowanej kompanji kapitalistów francuzkich, z kapitałem zakładowym 30 mil. franków.

### Komunikacje.

— Budowa kolei Tomaszowskiej rozpocznie się nie wcześniej, jak w miesiącu czerwcu lub lipcu, gdyż plany budowy zostały zwrócone z Petersburga, z żądaniem dokonania pewnych zmian, a głównie ministerstwo skarbu domaga się zmniejszenia pochyłości spadków, które w kilku miejscach są za wysokie, podług planów przedstawionych do zatwierdzenia.

— Z dniem 1 kwietnia r. b. wprowadzoną została w życie nowa taryfa komunikacji podmiejskiej dla miast: Petersburga, Moskwy, Warszawy, Rygi, Kijowa i Charkowa, o której głównych zasadach pisaliśmy w N. 4 i 7 „Kraju“ z r. b. Podane tam szczegóły uzupełniamy wiadomością, że bilety powrotne i abonamentowe, obliczane bez wszelkich dalszych ulg według taryfy, ustanowionej dla biletów razowych w komunikacji podmiejskiej (t. j. z potrąceniem 10 proc. od taryfy normalnej), nie będą miały zastosowania w Warszawie.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 4 kwietnia. Silna niżka panowała przez tydzień aż do dnia dzisiejszego na giełdzie. Wywołały ją, pomijając inne przyczyny, operacje drobnych spekulantów, którzy zmuszeni byli przed końcem miesiąca za jakąś cenę zbyć nieopatrznie zakupione walory. Zład przynajmniej przewaga podaży nad zapotrzebowaniem. Chwilowo stan ten wydawał się nawet groźnym, tak iż przedstawiciele banków oraz kantoru bankierskiego Wawelberga wzywani byli przez wyższe władze skarbowe na konferencję. Istotnie banki okazały niejaką przeciwwagę — i dziś ogólne uspokojenie dość widocznie polepszyło się. Ceny jednak — porównyując notowane tydzień temu — są jeszcze dla wszystkich walorów giełdowych o wiele niższe. Za rentę płacono 99, za pożyczki premjowe: I 297—298, II 258 i III 214—214,50. Z bankowych, obracano międzynarodowami po 890, dyskontowami 567—570, ros. dla handlu zewn. 314—315,50; z papierów ualtowych; udziały Nobla 13300—13400, akcje 670, kaspijskie 6800—6900, bakińskie 812—815; z metalurgicznych; aleksandrowskie 127—124, Sormowo 85, putifowskie 112,50—114, bałtyckie 1115, Feniks 78,50, wachodnio-syberyjskie 13.

Warszawa, 7 kwietnia. Z papierów procentowych nabywano: listy zastawne ziemskie 4 1/2 proc. po 96,75, 4 proc. 86,50; listy zast. m. Warszawy 5 proc. 98,50, 4 1/2 proc. 91,50—91,60, — m. Łodzi 4 1/2 proc. 90,05. Z papierów spekulacyjnych: Litpop i Kau 2735—2740, Rudaki 865—872,50, starachowickie 117,50, warsz. Tow. kopalni węgla 790. Monety: marki 46 1/2 kop, franki 38 k., austr. korony 39 1/2 k.

Czeki: na Londyn 95 rb. — k. za 10 funtów szterlingów; na Berlin 48 rb. 27 1/2 k. za 100 marek; na Paryż 37 rb. 67 1/2 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 25 kop. za 100 koron.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5 1/2—7 proc., w Paryżu i Amsterdamie 3 1/2 proc., w Londynie i Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 pr., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

### Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKA. Na rynkach zewnętrznych uspokojenie bez zmiany: mocne, ale przy ograniczonych obrotach. Bardziej ożywione były rynki austro-węgierskie, pod wpływem wieści o niepomyślnym stanie tamtejszych zasiewów ozimych. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	94	—	—	—
• Londynie	99—107,5	—	81,5	88,75
• Marsylii	98,5—103	—	—	—
• Berlinie	113,75	110,5	99,5	—
• Hamburgu	—	84,5	—	—

Na rynkach rosyjskich, wraz z otwarciem żeglugi, obroty nieco ożywiły się. Z portów bałtyckich wyróżniła się Libawa, która w ciągu ostatnich paru tygodni eksportowała ogromne ilości owsa. Później wywożono przeważnie do portów morza Śródziemnego. Nieznaczne już zapasy ziarna tamują większe ożywienie się obrotów. Płacono:

	Pszonica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Odesie . . . .	89	75	63	72
• Kijowie . . . .	83—85	60—61	63	—
• Libawie . . . .	—	70—79	63—75	—
• Rydze . . . . .	87—89	75—78	61—62	80—82

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,60; w Moskwie rafinada 5,55—5,60; w Warszawie rafinada I gatunek 5,45, II gat. 5,37 1/2.

MASŁO (kor. „Samopomoc“) w Rydze (na wywóz) I gat. 33—35 k., II gat. 28—32 k. netto loco Ryga: śmietankowe 36—43 k., stołowe 28—35 k., kuchenne 27—30 k. za funt.

*Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.*

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

## BIRSZTANY

### Zakład wód mineralnych zdrojowo-kąpielowy

w gub. Wileńskiej, w 82 wiorstach od Kowna, w ładnej, lesistej i zdrowej miejscowości, wskazany przy reumatyzmie, skrofulach, chorobach kobiecych, bladaczce, hemorojdach i t. d. Zakład posiada hotele, wille, restaurację, czytelnię, muzykę wojskową, kąpiele rzeczne, masaż specjal., 2 razy tygodniowo wieczory tańcujące. Naturalny kumys z mleka kobyłego przygotowuje tatar specjalista. Życie niedrogię.

Pora kąpielowa od 15 (27) maja do końca sierpnia.

Komunikacja z Kownem dylizansami ze stacji pocztowej konnej, tamże powozy. Na żądanie wysyłają się powozy z zakładu. Bliższych wiadomości udziela kantor wód do 15 maja, st. p. Preny, Suwalskiej gub., a od 15 maja st. pocztowo-telegraf. Birsztany. (2243)

Lekarz zakładowy Dr. med. W. Bujalski.  
Właściciel zakładu M. Kwinta.

## SZCZAWNICA.

### Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze szczawy sodowo-słone i żelaziste. Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny połączony z pensjonatem D-ra Kołaczekowskiego na Miedziusiu, kąpiele Dunajcowe i t. d. Zakład inhalacyjny, kuracja mlecza, żentyczn i kefrowa. Składy wód w Warszawie, Wilnie, Mińsku, Żytomiersu, Kijowie, Odesie i Nowoczerkasku nad Donem. Dojazd do st. kol. Nowyutarg, lub Stary Sącz. Sezon od 20-go maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują Zarządy Zakładów: „Górnego i na Miedziusiu“.

W OSTENDZIE. — Jak się to stało, że pani tutaj na kuracji... Toć mój pan! jako doktor był zawsze przeciwny kąpielom morskim?  
— To też ja, drogi panie, radziłam się innego doktora. (Śmigus).

Skład maszyn rolniczych i nasion

# ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 88. (5)

# BANK ZIEMSKI W POZNANIU.

Czynności Banku Ziemskiego w roku 1899 przedstawiają się w następującem zestawieniu:

## Sum obrotowych:

Fol.	RACHUNEK.	Sumy obrotowe.		S a l d a.	
		Debet.	Credit.	Debet.	Credit.
1.	Kapitału Zakładowego . . . . .	—	50,000 —	—	50,000 —
2.	Akcyj I Emisji . . . . .	—	1,150,000 —	—	1,150,000 —
3.	" II " . . . . .	—	800,000 —	—	800,000 —
52.	" III " . . . . .	—	734,114 55	—	734,114 55
4.	Funduszu Rezerwowego . . . . .	—	42,878 25	—	42,878 25
5.	" " Nadzwyczaj. . . . .	—	60,208 94	—	60,208 94
23.	Efektów . . . . .	567,395 29	387,814 92	229,550 87	—
24.	Hipotek A. . . . .	924,834 85	106,978 06	817,856 79	—
26.	" P. . . . .	910,400 —	2,032,000 —	—	—
25.	Depozytów I . . . . .	248,352 94	678,907 46	—	1,121,600 —
53.	" II A. . . . .	712,971 77	781,219 72	—	430,554 52
9.	Dywidendy p. 1894/5. . . . .	2,800 —	2,800 —	—	68,247 95
10.	" " 1895/6. . . . .	920 —	3,240 —	—	—
11.	" " 1896/7. . . . .	3,680 —	6,642 27	—	2,320 —
51.	" " 1897/8. . . . .	24,568 88	29,885 49	—	2,962 27
21.	" " 1898/II . . . . .	28,450 —	40,000 —	—	5,321 61
46.	Różnych . . . . .	4,511,051 75	4,603,190 93	173,004 39	11,550 —
54.	Parcelacyj . . . . .	4,913,215 78	1,933,876 35	3,113,176 81	265,143 57
20.	Osadników I. . . . .	1,421,670 22	1,073,029 02	548,327 74	133,837 38
49.	" II Rentowych . . . . .	378,914 08	227,312 06	271,449 —	199,686 54
48.	Procentów . . . . .	79,652 83	226,953 90	—	119,846 98
35.	Prowizji . . . . .	579 58	25,413 96	—	147,301 07
13.	Ruchomości . . . . .	5,308 06	—	5,308 06	24,834 38
28.	Nieruchomości. . . . .	160,956 80	6,593 95	154,362 85	—
44.	Kosztów Handlowych . . . . .	46,824 77	2,160 20	44,664 57	—
22.	Wekseli . . . . .	300,000 —	300,000 —	—	—
14.	Kasy . . . . .	1,732,263 07	1,718,324 45	13,938 62	—
39.	Zysku z r. 1898/II. . . . .	53,927 59	53,927 59	—	—
40.	Zysków i Strat p. 1899 . . . . .	—	1,231 19	—	1,231 19
Suma Marek. . . . .		17,028,733 26	17,028,733 26	5,371,639 20	5,371,639 20

## Rachunek zysków i strat po d. 31 grudnia 1899.

W I N I E N.

M A.

do Rachunku Efektów . . . . .	3,587 65
" " Ruchomości 10% na umorzenie . . . . .	590 80
" " Koszt. Handlow. . . . .	44,664 57
Wszystko czyli czysty zysk do podziału . . . . .	124,583 62
Marek . . . . .	173,366 64

Przeniesiony zysk z II półrocza 1898 . . . . .	1,231 19
Z Rachunku Procentów . . . . .	147,301 07
" " Prowizji . . . . .	24,834 38
Marek . . . . .	173,366 64

## Bilans z dnia 31 grudnia 1899.

STAN CZYNNY.

STAN BIERNY.

Rachunek Efektów . . . . .	225,962 72
" Hipotek . . . . .	817,856 79
" Różnych Debitorów . . . . .	173,604 39
" Parcelacyj . . . . .	3,113,176 81
" Osadników I. . . . .	548,327 74
" " II (rent.) . . . . .	271,449 —
" Ruchomości . . . . .	4,777 26
" Nieruchomości (dom własny) . . . . .	154,362 85
" Kasy . . . . .	13,938 62
Suma Marek . . . . .	5,322,856 18

Rachunek Kapitału Zakładow. i Akcyj I Emisji . . . . .	1,200,000 —
" Akcyj II Emisji . . . . .	800,000 —
" " III " . . . . .	734,114 55
" Funduszu rezerwowego . . . . .	42,878 25
" " nadzwyczajnego . . . . .	60,208 94
" Depozytów (zwycz.) . . . . .	430,554 52
" " na Akcje n. Emisji . . . . .	68,247 95
" Dywidendy p. 1895/6. . . . .	2,320 —
" " p. 1896/7. . . . .	2,962 27
" " p. 1897/8. . . . .	5,821 61
" " p. 1898/II. . . . .	11,550 —
" Różnych Kredytorów . . . . .	265,143 57
" Parcelacyj . . . . .	133,837 38
" Hipotek . . . . .	1,121,600 —
" Osadników I. . . . .	199,686 54
" " II rent. . . . .	119,846 98
" Zysku z r. 1899 . . . . .	124,583 62
Suma Marek . . . . .	5,322,856 18

Powyższe rachunki roczne potwierdzamy:

Zgodność z księgami Banku poświadczamy:

Poznań, dnia 23 lutego 1900 r.

Poznań, dnia 3 marca 1900 r.

RADA NADZORCZA:

KOMISJA REWIZYJNA:

St. Żółtowski.

Jan Paczkowski.

Teodor Moszczeński.

Dywidenda za rok 1899 wynosi 40 marek od akcji i płatną jest 1 maja r. b. za zwrotem kuponu.

3) Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu w Krakowie.

4) Bank Krajowy we Lwowie.

Za pośrednictwem tychże instytucyj można także otrzymać nową serję kuponów.

Wyplacę skutecznie:

1) Bank Handlowy w Warszawie.

2) Kijowski Prywatny Bank Handlowy w Kijowie.

Poznań, dnia 10 kwietnia 1900 r.

DYREKCJA:

Al. Chrzanowski.

Dr. Kalkstein.

# Wileński Bank Ziemski.

Zgodnie z postanowieniem Pp. Akcjonariuszów Wileńskiego Banku Ziemskiego z dnia 18 stycznia 1900 r., na mocy zezwolenia P. Ministra Finansów, w r. 1900 będzie uskuteczniła dwudziesta trzecia emisja akcji tegoż Banku, w ilości 2,000 (dwóch tysięcy) akcji, po cenie nominalnej 250 rubli każda, na sumę 500,000 rubli, z tym, aby na każdą akcję było wpłacono przez akcjonariuszów po 525 rubli, z których 250 rubli będą doliczone do kapitału zakładowego, 117 rubli do kapitału zapasowego Banku i 158 rubli do specjalnego rezerwowego funduszu, przewidzianego przez art. 46, dz. X Ustawy Kredytowej.

Akcje 23 emisji dzielą się pomiędzy właścicieli akcji pierwszych 22 emisyj; każde 18 akcji dają prawo na nabycie jednej akcji 23 emisji.

Pp. Akcjonariusze Banku, pragnący nabyć akcje Wileńskiego Banku Ziemskiego 23 emisji, mogą składać swe żądania do 15 maja 1900 r. włącznie: do Zarządu Banku w Wilnie, do Wileńskiego Prywatnego Banku Handlowego w Wilnie, do Petersburskiego Międzynarodowego Banku w Petersburgu, do Warszawskiego Dyskontowego Banku w Warszawie, do Domu Bankierskiego „H. Wawelberg“ w Petersburgu i w Warszawie, do Ryżskiego Giełdowego Banku w Rydze, do Moskiewskiego Kupieckiego Banku w Moskwie i do Warszawskiego Banku Handlowego w Warszawie; przyczem winni złożyć jak akcje pierwszych 22-ch emisyj do ostemplowania, tak również i 376 rb. 25 kop. (na rachunek kapitału zakładowego 100 rubli, na zapasowy kapitał 117 rubli, do rezerwowego funduszu 158 rubli i podatku stemplowego 1 rb. 25 kop.).

Pp. Akcjonariusze, którzy do 15 maja 1900 r. nie złożą akcji pierwszych 22 emisyj, tracą wyłączne prawo na nabycie akcji 23 emisji.

O terminie drugiej i ostatniej wpłaty, w ilości 150 rubli, będzie oddzielne ogłoszenie. (2288)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ZALEŃSKI**

WARSZAWA, BEKER 20

(7538)

**PATENTY**  
na wynalazki  
wyrabia i użytkowuje  
**Inż. Kazimierz Ossowski,**  
Biuro techniczne międzynarodowe.  
BERLIN, Postdammerstrasse 3.

W SĄDZIE GMINNYM. — Oskarżony, sądząc, że wobec tylu dowodów, przyznał się do winy narazcie!  
— Nie mogę, panie sędzio! Mój adwokat przekonał mnie o mojej niewinności. (Kurj. Świąt.).



## DOM BANKIERSKI H. WAWELBERG

niniejszem podaje do ogólnej wiadomości, że na skutek polecenia Wileńskiego Banku Ziemskiego, przyjmuje Pierwszą Wpłatę na akcje oznaczonego Banku XXIII emisji

w ilości **376 rb. 25 kop.**

przyczem winny być złożone akcje pierwszych 22-ch emisyj do odpowiedniego ich ostemplowania.

Każde 18 akcji starych emisyj dają prawo na otrzymanie jednej akcji 23 emisji.

Przyjmowanie pierwszej wpłaty w Domu Bankierskim H. Wawelberg będzie uskuteczniane do 15 maja r. b. włącznie. (2285)

◆ Znacznie powiększone, egz. od r. 1876, nagrodz. medalami ◆  
ZAKŁADY MECHANICZNE  
**BRACIA MALISZEWSKY i S-ka**  
Warszawa, Grzybowska 16 i Szosa Wolska 10.  
◆ Telefony 976 i 1706. ◆  
Kompletne urządzenie i remont: ◆ Gorzelnia  
◆ Rektyfikacyjn  
◆ Cukrowni  
◆ Browarów.  
Roboty kotłarskie miedziane i żelazne.  
W roku bieżącym zakłady urządzą rządowe składy i aparaty rektyfikacyjne w gub. Woroneżskiej, Tułskiej, Włodzim. i Kałuskiej. (34)

## Czarnomorskie SANATORJUM w Gielendżyku D-ra med. Marjana Sulżyńskiego.

Doskonałe klimatyczne warunki dla wszelkiego rodzaju chronicznych chorych, a także i rekonwalescentów.

Główną zasadą leczenia jest stosowanie sił natury: powietrza, światła, wody. Kąpiele morskie, parowe, suche. Kuracja winogronowa, mleczna. Masaż, elektryczność, etc.

Położenie zakładu tuż nad zatoką morza, na pochyłości górskiej. Miejscowość i okolice uroczyste.

Całkowite utrzymanie miesięczne, przy stosowaniu należytego odżywiania, wynosi 90—110 rubli, w zależności od zajmowanego pokoju.

◆ Komunikacja: do m. Noworosyjska koleje żelazne. Dalej: 1) statki parowe duże i małe codziennie, — taka podróż stanowi przyjemną rozrywkę i wynosi 1 1/2—3 godz.; 2) kołmi pocztowym lub w powozach 36 w. po szosie wybrzeżem morza; 3) ze wszystkich portów morza Czarnego statki parowe wprost do Gielendżyka.

◆ Bliższe wiadomości i wszelkie szczegóły na zapotrzebowanie. Adres: listy i telegramy — Геленджикъ (Черноморскій губ.) Анапаторіа. (712)

## Дирекція Курляндскаго Кредитнаго Общества

сиямъ доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что согласно отношенію Курляндской Казенной Палаты отъ 27-го января с. г. за № 2261, въ силу разъясненія Правительствующаго Сената, билеты Сберегательной Кассы Курляндскаго Кредитнаго Общества

освобождены отъ уплаты 5% сбора съ купоновъ.

Согласно сему, съ 2-го февраля с. г. вновь выдаются билеты Сберегательной Кассы съ 4% купонами. Находящіеся уже въ обращеніи билеты Сберегательной Кассы съ купонами, приносятъ съ 1-го мая текущаго года полные 4 проценты въ годъ, тогда какъ билеты для ежегоднаго приращенія процентами на проценты, непрерывно приносятъ 4%.

Билеты Сберегательной Кассы не подлежатъ наложенію штемпеля.

Дирекція.

Митава, 3 февраля 1900 г.

(2100)

Biuro Młyno-Budownictwa

**Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**

◆ Warszawa, Szpitalna 5. ◆

(100)

BYWATEL z Podola przyjmuje na lato kuracjuszków z całodz. utrzymaniem. Tamże naucz. muzyki poszukują kondycji na lato. Adres: Odessa Chersońska ul. № 23, m. 46. (2287)

POSZUKUJĄ na lato, na wieś, do uczycielski polki do dzieci, władającej dobrze językiem francuskim. Wiedzieć można codziennie po 2-ej. Petersburg, Znamieńska № 10 m. 22. Bryuk (2292)

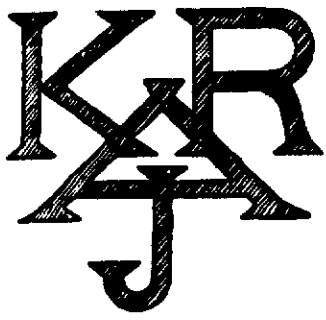
PO „WESZEJLU“. — Cóż Marysiu, do brze się bawiała?

— Niczego, proszę Jaśki pani: tańce wałam walce, polki, kontredanse i w wiadali com królowa bału, bo byłam w wszystkich dziewczuchów najbardziej spocna. (Djabo!).

**Dr. A. Jaruntowski**

b. długoletni asystent Zakładu dla chorych pierwszych dr. Brehmera w Giesborsdorfie i asystent Kliniki laryngologicznej prof. dr. Jurassa w Heidelbergu ordynuje od początku maja do końca września w REICHENHALL (Bawaria), w Sensburg Kurstr. (2289)





## DZIAŁ ILUSTROWANY.

### KIEDY U NAS O ZMROKU...

NOWELA  
ELIZY ORZESZKOWEJ.

**N**a Anioł Pański dzwonią! Dzę-dzę! dze-dzę! Jakby w powietrzu aniołowie w srebrne skrzydła uderzali! Kto to tak mówił? Kiedy? Co mi to przypomina? A! wiem już, pamiętam! Spotkanie dziwne... strofa daleka...

... Od kilku tygodni byłem mieszkańcem cudzoziemskiego miasta, w którym zająłem pozycję pod każdym względem świetną, i zachodziło ze mną coś wcale niespodziewanego. Pozycja moja była pod każdym względem świetną, a ja sam stawać się zaczynałem pastwą melancholji. Nic zresztą bardzo dziwnego. Zajęcia moje nie posiadały horyzontów, po których myśli bujać mogą ze swobodą i szerokością orlą; zyskowne były, ale nudne, oschłe i nie wolne od tej ckliwej przypraw, którą sporządza wątpliwość: czy użytek czyniony z życia jest dobry, albo zły? Jeszcze nie zupełnie oschło mi było na wardze mleko mrzonek idealistycznych, którym poi się pacholeństwo, a jakkolwiek, pod wpływem złych dni przeżytych i dobrych rad usłuchanych, wszedłem już był na tory życia rozsądne, praktyczne, to jednak niezupełnie jeszcze oduczyłem się zapytywać u wszechświata i wszechstworzenia: czy jest co po nad... półmiskami? W gruncie rzeczy pewny byłem, że jest, i pewność ta, pod gruzowiskiem przeciwnych sofizmów, leżała na dnie świadomości mojej, milcząc, lecz wydając z siebie niesmak, przeszkadzający w delektowaniu się tem, co było na półmiskach. Oprócz tego, miejsce obce, ludzie nieznanymi lub wczoraj zaledwie poznani, samotność myśli, niemającej z kim dzielić się spostrzeżeniami, sieroctwo wzroku, zaledwie poczynającego orientować się wśród zjawisk nowych, ani osobliwych, ani pięknych, ani miłych... Miasto duże, ale zbudowane niedawno i w sposób niezmiernie pospolicie: proste i długie ulice, proste i długie rzędy kamienic, z prostymi i długimi szeregami okien. Historji nie było tu wcale, artyzmu bardzo mało, życie towarzyskie takie właśnie, do jakiego nigdy pociągu nie ucuwiałem, to jest: huczne, szumne, balujące, tańczące; ruch interesów handlowych, biurowych, fabrycznych—ogromny, bogactwo po magazynach i salonach wielkie,—w wyniku ostatecznym: nuda i tęsknota. Za czem tęsknota? Czy ja wiem? Za czemś innem niż te ulice, kamienice, fabryki, magazyny, salony i moje własne zajęcia. Zajęć tych i tego wszystkiego, co wzamian ich otrzymałem, nie wyrzekłbym się być za nic w świecie, a to, że mi się w ręce dostały, poczytywałem za wielce przyjazny uśmiech losu; jednak, zamiast uśmiechu, czu-

łem w głębi samego siebie ustawiczną obecność jakiegoś kamienia. Takim to jest człowiek! Ze stękającą zagadką najsprzeczniejszych potrzeb i pożądań, przewraca się on na łożu swoich własnych tworzydeł, nie wiedząc, na którym boku leżeć, bo każdy po swojemu boli!

Ludzie, uczuwający w sobie obecność ciężkich kamieni, posiadają najczęściej tę wspólną właściwość, że błąkają się. Gdy tylko mają trochę czasu, zaczynają błąkać się po różnych miejscach, bez potrzeby i celu. Można widzieć ich i rozpoznawać, gdy krokiem powolnym idą to tu, to tam, to w jedną stronę, to w drugą, na nieznane im jeszcze ulice, ku gmachom publicznym, ku rynkom ludnym, ku samotnym kupkom drzew, rosnących na polu. Idą bez pośpiechu, wracają bez pościechy, a gdy tylko mają czas, idą znowu, niekiedy w te same miejsca, najchętniej przecież w coraz inne, zaledwie spostrzegając otoczenie, do którego przywiodły ich kroki, wahające się i obojętne. Podobne to jest nieco do zygzakowatych biegów zwierzęcia, szukającego po trawach lekarstwa na dręczącą go chorobę. Człowiek zresztą nie zawsze tylko szuka tego, czego nie zgubił, ale też często próbuje zgubić to, czego nie szukał.

Gdy tylko zajęcia liczne i ważne pozostawiały mi trochę wolnego czasu, najchętniej używałem go na błąkanie się—i dnia pewnego zabląkałem się aż na pole, otaczające miasto. Był to raczej step bezgraniczny, wypalony przez świeżo przeminięte skwary letnie, i na żółtem, gładkiem, pustem obliczu posiadający uśmiech jedyny, którym była samotna kupka drzew, oblana w tej chwili szkarłatem i złotem zachodzącego słońca. Cisza wiała ztamtąd, samotność od świata daleka, spokój, w którym żaden liść nie szeleści. Pomiedzy szkarłatnymi i złotymi liśćmi majaczyły czarne linje, zdaleka niewyraźne, lecz niebawem rozpoznałem, że były to krzyże — cmentarz zapewne. Na prowadzącej ku niemu drodze, mało znać uczęszczanej, w żółtych zielskach i uschłych badyłach wili się biały szlaczek wydeptanej ścieżki. Zacząłem więc się razem ze ścieżką, i zaraz spostrzegłem, że czynię to nie sam jeden. O kilkadziesiąt kroków przedemną szła kobieta, której piękną kibić i elegancję ruchów, natychmiast po dostrzeżeniu jej, podziwiać zacząłem. Z przedziwną gracją unosiła nad zielskami suknię czarną, której jedwabny szeleścik ucha mego dochodził. Cała była ubrana w czerni, i bez wielkiego wyteżenia wzroku dostrzegłem, że włosy nawet, z pod koronek kapelusza, w czarniejszych jeszcze od nich splotach, opadały jej na plecy. Kibić, ruchy, ubranie, sposób podnoszenia sukni objawiały kobietę wytworną, elegantkę. Dlaczego znajdowała się w czystym polu sama jedna? Może, tak jak ja, błąkała się? Lecz z kobietami zdarza się to rzadko. One, ilekroć czują w sobie obecność kamieni, idą śpiewać nad kołyską dziecka, lub mizdrzyć się przed zwierciadłem, lub jeżeli płaczą, to w takim ukryciu, aby oko żadne nie widziało, ucho

nie słyszało. Ta przecież może stanowi wyjątek i błąka się... Wyprzedzając mnie o kilkadziesiąt kroków, szła prędzej odemnie, więc też wkrótce znikła mi z oczu, zanurzony się w kupce szkarłatnych i złotych drzew. Muszę oddać sobie tę sprawiedliwość, że gdy w niewiele minut potem wchodziłem pomiędzy te same drzewa, już ani o niej, ani o niezawodnej obecności jej w tem miejscu nie myślałem wcale.

Cmentarz to był z krzyżami takimi, jakie są w moim kraju, i z napisami na grobowcach w mojej ojczyźnej mowie. Nie zdziwiłem się, bo wiedziałem o istnieniu w tem mieście garści ludzi jednego ze mną rodu, a skoro istnieli, musieli przestawać istnieć i musiało być wszystko, co potem następuje. Lecz rozglądając się po drzewach, ukolorowanych przez jesień, a roziskrzonych przez zachodzące słońce, zapytywałem w myśli: kto i kiedy zasadzał je w pustym stepie, aby nad prochami przybyszów z ziemi dalekiej rozwieszały baldachim z purpury i złota? Jak okiem zarzucić, nie, tylko step niezmierny, pusty, żółty, i ten na nim bukiet liściasty, pełen drobnych pagórków na dnie, a u szczytu rozpiętych ramion krzyżów. Na krzyżach, na białych, czarnych, szarych grobowcach—nazwiska, pomiędzy którymi było wiele znanych mi, zasłyszanych, wiadomych, imiona takie, do których pieśczętliwego odmieniania miałem nawykłe usta; gdzieniegdzie werset bibliiny, wierszyk sentymentalny, krótkie wołania o modlitwę. Po trawach, świeższych niż w nagim polu, biegły, okrążając mogiły, ścieżki wydeptane, wszędzie rosły krzewy z rzadkiem już liściem, lecz wzrastały pełne na wpółnagich gałęziach nasion, którym podobne oko moje spotykało już kiedyś, kiedyś, na jakichś dalekich polach, drogach. Jagody czerwone, przypominające kalinę i jarzębinę, albo białe jak śnieg i do kulek ze śniegu podobne, strąki, jak z hebanu, czarne i twarde... Nagle spostrzegłem, że pomiędzy mną i otoczeniem mojem toczy się zaczęła rozmowa bez słów. Ja wprawdzie zapytywałem czasem w myśli: gdzie? kiedy? co to? kto?—lecz ono nie wymawiało żadnego wyrazu i tylko w panującą tu ciszę głęboką lało mnóstwo dźwięków niewyraźnych, ech rozwiewnych, powiewów, lecących to od wiesny przeminionej, to od zimy dostrzeżonej,—czy ja wiem zresztą?—coś, czego wyrozumieć niepodobna lecz co łaskotało mi serce pocałunkami rzeczy dawnych, znanych, kochanych, przeminionych, opuszczonych, przypominających się pośród grobów...

Wtem, wśród ciszy niezmiernej, w rozmowę bez słów moją i otaczających mnie przedmiotów, wmięszal się wyraźny odgłos płaczu. Mogło się zdawać, że z ust zaklętego tu ducha smutku spadł tłumik i wybuchnęły z nich długo więzione łkania. Ktoś niewidzialny, lecz bardzo niedaleki, namiętnie płakał. Może pomocy potrzebował, tem bardziej, że płacz wydawał się kobiecym. Kilkunastu krokami okrążyłem gęsty klomb drzew i krzewów, aż zobaczyłem grobowiec wspaniały i u stóp jego płaczącą kobietę. Grobowiec był z czarnego marmuru, wyniosły, poważny, bardzo kosztowny, a na dźwigającym krzyż czarnym postumencie jego krwawił się pęk świeżych gwoździków i begonij. W kobiecie płaczącej poznałem tę samą, która mnie przed kwadransiem na ścieżce do cmentarza poprzedzała. Twarzy jej widzieć nie mogłem i teraz, bo ukrywała ją w chustce cienkiej i malej, z pod której wyciekające łzy padały na pierś, oblaną wodnemi wzorami czarnej mory. Ręką w długiej, modnej rękawiczce, ścisnęła mosiężny pręt ogrodzenia, lecz oparcie to nie wystarczało do utrzymania w spokoju kibici, wstrząsanej głębokim płaczem. Nad czym grobem kobiety tak płakać mogą? Meza? kochanka? syna? Rzuciłem okiem na napis grobowca. Imię i nazwisko kobiece; umarła mając lat 54. Matka! pomyślałem i nie miałem czasu na

domysły dalsze, bo kobieta z piękną kibicią, w bogatym, czarnem ubraniu nagle przestała łkać i pochyliła się ku ziemi. Uczyniła wysilenie, aby wyprostować się i—nie mogła; chciała powstać, nie mogła: ręka bezsilnie osunęła się z mosiężnego pręta, czoło dotknęło marmurowej podstawy ogrodzenia. Może zemdlona? Znajoma, czy niezajoma, ceremonje na bok. Poszedłem i, schylając się nad nią, z cicha zapytałem, czy nie potrzebuje pomocy? Może ramię podać? albo wody przynieść? Ostatnie zapytanie było wśród tej absolutnej pustki absolutnie próżnem, ale myślałem tylko o tem, aby czemkolwiek być jej pomocnym. Na szczęście, nie była zemdlona. Zwolna podniosła głowę, obróciła ku mnie twarz zapłakaną i spróbowała uśmiechnąć się. Czy ktokolwiek zauważył, że istnieje cała kategoria kobiet, które, złapane na gorącym uczynku płakania, wnet próbują uśmiechać się. Jest to albo zalotność, całą potęgę swą widząca w rozweseleniu świata, albo nieufność, wiedząca, że ból jej serca na żadnym innem sercu nie zacieży. Ta, ujrawszy nieznanego świadka swego płaczu, spróbowała uśmiechnąć się, potem powstać, ale na jedno i drugie siły jej zabrakło. Podałem jej obie ręce, oparła na nich swoje i powstała, poczem zaprowadziła ją do wygodnej ławki, na przeciw grobowca umieszczonej, na której usiedliśmy oboje. Nie mogłem przecież w stanie, w jakim się znajdowała, zostawić ją samą jedną pośród grobów. Przez parę minut mokrą chusteczką zasłaniała twarz i odwracała ją odemnie, wstydząc się może płaczu swego, albo nie chcąc ukazać zapłakanych oczu. Potem bardzo cicho wymówiła:

— Dziękuję!

A ja na jeden tylko wyraz zdobyć się zdołałem. Wskazując grobowiec, tonem zapytania wymówiłem:

— Matka?

W brzmieniu głosu mego musiało być to współczucie, które było w sercu, bo opuściła rękę z chusteczką i po raz pierwszy zwróciła ku mnie twarz, pomimo zapłakania piękną. Sniadawa brunetka, z rysami może nie doskonale regularnymi, ale z cerą delikatną i cudnymi oczyma, świecącymi, jak szafiry w oprawie podłużnej, pod czarnymi łukami gęstych brwi. Wiek jej określiłem sobie na lat około trzydziestu.

— Tak—odpowiedziała z cicha—to jest mogiła mojej matki.

I zaraz dodała:

— Jaki pan dobry!

— Musiałbym być chyba niepospolicie złym, gdybym nie współczuł wielkiemu żalowi pani...

Smutnie skinęła ręką.

— Już teraz, to nie! Przywykłam. Życie, jak rzeka, toczy się, szumi, a my, jak listki, płynie my na niem coraz dalej, coraz dalej od tego, co za nami zostało...

Głos jej zadrżał znowu, oczy nabiegły łzami.

Podchwyciłem i dokończyłem myśl jej.

— W szumie życia milkną bóle nasze...

— Ani zupełnie, ani na zawsze nie milkną—zaprzeczyła—powracają, odzywają się, ale w przestankach...

Urwała; w nawpół spuszczonej jej oczach błysnęło coś nakształt ironji.

— Człowiek jest niepospolicie marnym...

— Sąd surowy!—zarzuciłem.

— O samej sobie go wydaję. Prawdziwy.

Oczy jej roziskrzyły się nagle.

— Przecież ja byłem pewna, że jej nie przeżyję, albo przynajmniej, że moje życie będzie już zawsze tylko torturą i żalobą. A potem!

Znowu nie dokończyła i uczyniła ręką gest pogardliwy.

— Wpływ czasu, musu, konieczności...—zacząłem i zapytałem: czy dawno to się stało?

— Wkrótce skończy się trzy lata... w taki piękny zimowy dzień. Słońce świeciło nad ziemią całą, białą od śniegu... Ale po co ja panu to mówię? Co to pana może obchodzić?

— Niezmiernie obchodzi! Czy pani nie czuje, że, pomimo pierwszego spotkania, nie jesteśmy dla siebie obcy?

— Tak, tak!—potwierdziła; to prawda! To tak rzadko się zdarza...

— Co?

— Żeby ludzie nie czuli się sobie obcy.

Teraz ja potwierdziłem:

— To prawda.

— Jakieś tajemnicze wspólności myśli i uczuć szybko zadzierzgiwały pomiędzy nami węzeł zaufania.

— Musiała pani wiele cierpieć!—zauważyłem.

Wzruszyła ramionami.

— Żeby na to pytanie odpowiedziała komu: tak! niktby nie uwierzył.

Niktby nawet nie zapytał mię o to, tak się to wydaje nieprawdopodobnym. Bo człowiek bywa czasem zupełnie do samego siebie niepodobnym...

— A może raczej w człowieku bywa dwóch ludzi do siebie niepodobnych?

— Może i tak. A pan ma jeszcze matkę?

— Nie mam już, pani. Daleko ztąd jest taki cmentarz wiejski, na którym przed kilku laty spoczęła i nad którym codziennie, o zmroku, drewniana kapliczka na Anioł Pański dzwoni.

— A nad moją nie dzwoni!—szepnęła.

Zacząła zapytywać mię o moją matkę, o powierzchowność jej, charakter, wiek, w jakim umarła. Odpowiadałem zrazu dlatego tylko, aby jej dogodzić i zwierzeniami odplącić niejako za zwierzenia, lecz potem, coraz więcej, coraz więcej zbliżało się do mnie widmo z przeszłości niepowrotnej i mówić o niem zacząłem tak, jak do siebie samego tylko mawiać zwykłem. Mówiłem o rzeczach tak wielkich i rzadkich, jak cześć i wdzięczność, tak nieskończenie słodkich, jak zaufanie bezgraniczne. Gdy umilkłem, ona mówić zaczęła:

— Ja także, ja także przed nią jedną nie miałam nie skrytego. Jej oko szło mi w głąb: Wszystkie oczy ludzkie ślizgają się tylko po naszej powierzchni, bo każdy w samego siebie patrzeć najlepiej lubi. Jej oko patrzyło we mnie pilnie, troskliwie, czy tam czasem coś nie boli, czy czego nie potrzeba, czy czego złego niema. Przed takim okiem odsłaniać duszę—szczęście! Wszystko wiedziała o mnie, aż do dna... Kiedy pokazywałam jej każdy promyczek myśli, każdą iskierkę uczucia, byłam pewna, że roztargnionego wzroku w drugą stronę nie obróci, ani obmówi, ani wyśmieje...

— Tak!—potwierdziłem—takie kochające serce nie powie drugiemu sercu: «zabawne jesteś! niewiedzieć

czego ci się zachciewa!», bo samo żąda dla niego wszystkiego, choćby niepodobieństwa...

— To prawda! A jakie oczy miała matka pana? bo moja szafirowe, tak szafirowe...

— Jak pani?

— Gdzież tam, daleko piękniejsze i z takim wyrazem..

— Zrenice mojej matki były przy końcu życia blade i przygasłe, bo wiele płakała.

— A moja! Co pan myśli, ja sama ile namartwiłam mamę! Najprzód ten wyjazd mój z mężem, tak daleko, wiele ją kosztował; a potem, dlatego, aby żyć ze mną, musiała porzucić wszystko i wszystkich, i tęskniła... tęskniła! Zresztą ja wcale aniołem nie jestem... o, nie! A ona wszystko widziała, co we mnie było i lękała się... przestrzegała, gromiła czasem i gryzła się... Każdy ma swoją miarę cierpienia, i ona miała swoją, do której ja sama niejedną kroplę dolałam. A pan?

Zrozumiałem o co pytała; parę wydarzeń, które wszelkim kosztem pragnąłbym z życia wykreślić, przesunęło mi się przez pamięć i odpowiedziałem z cicha:

— Każdy ma swoją miarę win!

Z jednej strony wspaniałego grobowca i ławki, na której siedzieliśmy, stała nieprzebita gęstwina liści pomarańczowych i brunatnych, w których igrało złote słońce; z drugiej, przez wązki otwór ukazywała się przestrzeń błada i pusta. Myślałem o dziwnej grze losu, który dwoje dzieci dalekiej ziemi rzucił na step bładny,

pusty, aby wśród garsci drzew i grobów rozmawiały o swych pomarłych matkach i popełnionych winach.

Wkrótce zaczęliśmy mówić o czem innym.

— Powiedział pan: na wiejskim cmentarzu. Czy pan urodził się na wsi? W jakich stronach? Czy dawno pan je opuścił?

Byłem z rodu wieśniakiem, jednym z tych, którzy w dzieciństwie wyciągają ręce do klekocących na gniazdach bocianów, a w latach późniejszych, wśród miejskich turkotów, śnią czasem o gankach, opartych na białych słupach, i o cichych pokojach pod niskimi sufitami, z ówierkaniem świerszcza w kącie. Strony, w których się urodziłem, były bliskie jej stron rodzinnych, opuściłem je niedawno. Ona nie była w swoich, odkąd osmnastoletnią uwiózł ją mąż za rzeki, za lasy. Zacząła więc dopytywać się i sama opowiadać. Mówiliśmy o wsiach i miastach, o ludziach i rzeczach, o domach, drogach, rzekach, topolach, bocianach, jaskółkach, o stawach, emaljowanych w złote i śnieżne grzebienie, o lasach, nabrzmiałych woniami żywicy i czombru, o wiankach z bławatków, wiszących na krzyżach przydrożnych. Zapytywała, opowiadała, porywała mię za sobą w echowy oddech wspomnień. Z za rzek i lasów, z za gór i stepów przylatywały ku nam promien-

## GALERJA SZTUKI POLSKIEJ.



WIDZENIE. Obraz Ant. Piotrowskiego.

ne mary na skrzydłach grających, w sukniach, osypanych sosnowem igliwem i rosą, w wieńcach z kłosów na głowach. Oczy jej rozblęły, wargi zaszyły gorącym karminem, uśmiechy, jak genjuszki, to figlarne, to rzewne przewijały się po twarzy—i znikwały spłoszone westchnieniem. Naprzód nieco pochylona, wpatrzyła się w grobowiec.

— Z nią jedną mówiłam często o tem wszystkim, z nią jedną...

Poczem zaczęła opowiadać:

— Wkrótce skończy się trzy lata. W taki piękny zimowy dzień... Śniegu było pełno na ziemi, na drzewach, na dachach... słońce świeciło.. Kiedy to już stało się, prosiłam wszystkich, aby zostawili mnie przy niej samą jedną, ale długo nie chcieli, dopóki prosiłam, nie chcieli. Stłoczyli się wkoło mnie i pocieszali, a mnie od tego ich pocieszania chciało się przez okno wyskoczyć. Więc zaczęłam krzyżeć, że jeżeli nie pójdą sobie i nie zostawią mnie przy niej samą jedną, wyskoczę przez okno, albo otruję się, czy cokolwiek podobnego... Wtedy powychodzili wszyscy. Bo z ludźmi zawsze tak: dopóki ich lubić, pieścić, prosić, wszystko nie po twojemu, ale po swojemu robić będą; dopiero, jak w złość wpadniesz, krzykniesz, odepchniesz, zaczną lasić się i dogadzać...

— Ciemny pogląd na ludzi!—zauważyłem.

Z pod długich powiek rzuciła na mnie wejrzenie, w którym, nie po raz pierwszy już, spostrzegłem błysk ironji.

— A pan myśli, że to są jasne anioły? — zapytała.

I ręką w długiej rękawiczce uczyniła gest lekceważący.

— Bóg z nimi!

Zamyśliła się, ze spuszczonej powiekami milcząca, ale ja pragnąłem dalszego ciągu opowiadania:

— Dlaczegoż pani chciała koniecznie pozostać... tam... samą jedną?

— Dlaczego? Napozór dla niczego. Ale co dla jednego wydaje się niczem, dla drugiego bywa wszystkim. Dla mnie ostatnia rozmowa z nią samą na samą była wtedy wszystkim. Kiedy już powychodzili, skończyłam do łóżka, na którym leżała, usiadłam bliźniutko, wzięłam jej zimne ręce w swoje obie i zaczęłam

#### KAPLICA QUO VADIS W RZYMIE.

(Zdjęcie fotograficzne korespondenta «Kraju».)



Któż nie pamięta owej przepięknej sceny w powieści Sienkiewicza, kiedy św. Piotr, zdjęty lekkiem, w ucieczce próbuje szukać ratunku? Na tem miejscu drogi apijskiej, gdzie według legendy Chrystus miał zastąpić nielekającemu drogę, i na pytanie: „Gdzie dążysz, Panie?“, odpowiedział: „Idę do Rzymu dać ukrzyżować się po raz wtóry“, — na miejscu tem stoi obecnie mały kościółek pod wezwaniem *Domine, quo vadis?* Odzwierciedla, jak podanie głosi, odbity się w marmurze.

mówić: «Widzi mama, jaki dziś cudny dzień... Niech mama spojrzy... taka śliczna zima, cała w bieli i brylantach. U nas też pewnie tak samo białe, tylko mniej zimno. Na naszych drzewach, tych, co mama wie, tak samo szron błyszczy... w naszej wiosce, tej, takiej, takiej, długiej, dzieci chłopskie saneczkami jeżdżą... a ty, mammo, już tego nie zobaczysz nigdy... nigdy... z naszych kominów płyną do nieba dymy, w mrozie takie różowe... różowe... ty, mammo, już ich nie zobaczysz... Przyjechałaś tu do mnie, wyrzekłaś się wszystkiego dla mnie i już oczy zamknęłaś na wieki, na wieki... a naszej zimy nie widziałaś, i już nie zobaczysz nigdy!» Tak ja do niej mówiłam, w zimne ręce i nogi ją całując i płacząc, ale po cichu, bo bałam się płakać głośno, aby ludzie zaraz nie ponalazili, nie przeszkodzili...

I teraz zapłakała znowu, krótko, cicho, a potem, odwrócona odemnie, patrzyła oczyma łzawymi w gestwinę liści.

— Bo widzi pan, ja i ona lubiłyśmy bardzo naturę, więcej nikt wkoło nas ani myślał ją lubić, tylko ja i ona. Wspominałyśmy też często o swoich stronach; więcej nikt ani myślał wspominać, tylko my, we dwie, ja i ona, bardzo często... Więc i wtedy, objawszy... a za szyję obu rękoma, ciągle mówiłam: «Pamięta mama? pamięta mama?» I to, i tamto, i dziesiąte, i dwudzieste, z dzieciństwa mego, z naszej wioski, z naszego starego domu, z czasu, kiedy ojciec żył jeszcze, siostry były małe i wszyscy byliśmy tam... razem! I co pan myśli? Zdawało mi się... teraz wiem, że zdawało się tylko, ale wtedy byłam pewna, że ona słyszy to, co do niej mówię, że blade usta jej uśmiechają się, że powieki mrugają, jakby mówiły: «tak! tak!» Potem wieczór nastawać zaczął, a ja, widząc, że zmrok zapada, zaczęłam mówić: «Kiedy u nas o zmroku na Anioł Pański...» Bo muszę powiedzieć panu, że mama ogromnie lubiła muzykę dzwonów kościelnych i ja także, ale ona więcej jeszcze odemnie, i gdy tu przy mnie zamieszkała, o każdej prawie szarej godzinie, stojąc przy oknie, albo z fotelu swego na okno patrząc, mówiła do mnie: «kiedy u nas o zmroku na Anioł Pański dzwonią, jakby w powietrzu aniołowie w srebrne skrzydła uderzali: Dzę! dzę! dzę-dzę! dzę-dzę!»... I tak już byłam do tego przywykła, że gdy tylko mama zacznie: «kiedy u nas o zmroku», ja podchwytuję i kończę: «Dzę-dzę! dzę-dzę!» Bo nieprawdaż, panie, że u nas tak dzwonią? My z mamą kiedyś tego razem słuchały, a gdy nie mogłyśmy słuchać, wspominały... Teraz tu przychodzę czasem... tylko czasem, ale zawsze nad wieczór i nigdy od jej mogiły nie odejdę bez przypomnienia jej i sobie: «kiedy u nas o zmroku...

Znowu na placz jej się zbierało, usta drgały, powieki nabrzmiewały, ale powściągnęła się i przewyciężyła. Stopą drobną i wykwinutnie obutą uderzyła o ziemię.

— Boże! jak ja się dziś rozmazałam! To pewnie dlatego, że nie byłam tu już od bardzo dawna, i że pan taki dobry... Za swoją dobroć każdy musi być ukarany... ja pana lamentami swemi zanudzam, nieznanomego...

Wstałem, z ukłonem powiedziałem jej swoje imię, nazwisko, czem się w tem mieście trudnię i, znowu siadając przy niej, zcicha rzekłem:

— Powiedziała pani kilka razy: «tylko z nią! tylko ja i ona!» A mąż pani?

Mówiłem zcicha, czując, że zaczepiam o strunę, która albo mi nie odpowie, albo nawet odtrąci rękę zuchwałą. Odpowiedziała jednak, nie słowami wprawdzie, lecz gestem, mogącym oznaczać zniechęconie i zwątpienie.

Ośmielony, zapytałem jeszcze:

— Czy nie jest pani kochaną?

Jakby samo to przypuszczenie wydało się jej śmiesz-nem, zaśmiała się.



ZOFJÓWKA pod Humaniem (totografja z natury). Patrz artykuł  
№ 5 i 7 „Kraju“.

ironicznie. A jednak nie ma pan racji wcale. Człowiek, jak koło: w którą stronę popchnięte, w tę toczy się, choćby po grudzie, czy po nagim stepie. Ja wczoraj wróciłam z zagranicy, i okrycie to, na które pan tak ironicznie patrzy, kupiłam w Wiedniu. Mąż mój leczy się w Wiesbaden, poczem zrobiliśmy długą *tournee* po Szwajcjarji i wracaliśmy na Wiedeń, prawie umysłnie...

— Dla kupienia okrycia! — wtrąciłem żartobliwie.

— Prawie umysłnie dlatego. A cóż? Skoro się coś posiada, trzeba sobie tem wynagradzać wszystko, czego się nie posiada.

— Owszem! alez owszem!

W oczach jej przemknął znowu błysk ironiczny.

— Tylko, że te kochania na świecie, to najczęściej... Z gestem pogardliwym i ściągniętymi brwiami dokończyła: — Taka rzecz marna, płytka...

— Rzadko zdarza się — podjąłem — aby człowiek kochał innego człowieka dla niego samego. Najczęściej kochamy dla własnej przyjemności...

— I chluby! — dokończyła z krótkim, trochę przykrym śmiechem.

Potem jeszcze zapytała:

— Czy pan zauważył, jak ludzie kochający rzadko współczują tym, których kochają? Owszem, dopóty kochają, dopóki osoba kochana jest zabawną, ale kiedy przestaje być zabawną — *adieu mon plaisir!* Serce ci za czem, albo po czem płacze? — to niech nie płacze! Masz wszystko, czego tylko ci potrzeba, i powinnaś być szczęśliwa, a jeżeli nie jesteś, to są kaprysy, przywidzenia, i nie zwracaj mi niemi głowy, bo czasu nie mam...

Nagle obróciła ku mnie twarz i zapytała:

— A panu dobrze tu? Rad pan z tego, że tu przyjechał?

Odpowiedziałem, że i tak i nie, ale więcej nie, niż tak. Zająć swoich nie lubię i różne tam inne mam wewnętrzne przeszkody do szczęścia.

— Ojóż to! — rzekła. Gonisz szczęście przez lasy, przez góry, a ono za dziesiątą granicę od ciebie ucieka! Ale trzeba mi już ztąd iść!

Nie szła jednak. Zamyśloną wzrokiem błądziła po drzewach i krzaczach.

— Wie pan, mnie się zdaje, że w tem naszym gonieniu za szczęściem jest jakaś wielka omyłka, i żeby wszystko na świecie było jakoś prościej urządzone, mniej wyszukane, to może...

Powiodłem wzrokiem po jej morowej sukni, po bogatym hafcie okrycia i pomimowoli uśmiechnąłem się. Spozstrzegła to i zaśmiała się także.

— Pan patrzy na moje ubranie i uśmiecha się

— Odbyła pani podróż piękna.

— Piękną i wesołą. Wszędzie było pełno znajomych. Wróciłam wczoraj i tak mi było pilno tu przyjść...

Wzrok jej utkwil w grobowcu, usta drgnęły cichym szeptem.

— Do mamy!

Wstała.

— Późno już jest. Trzeba iść.

Nie odchodziła jednak. Wsparta na parasolce, zwojami czarnych koronek opłyniętej, stała z oczyma wlepionymi w grobowiec, a ja, patrząc na jej wysmukłą i kształtną postać, na włosy, jak noc czarne, na oczy, pod ściągniętymi nieco brwiami, mgłą zamysłonej czułości oszklone, — myślałem, że gdyby grecy posiadali w mitologii swej muzę melancholji, mogłaby służyć za wzór do jej obrazu. Stojąc tuż za nią, prawie pomimowoli, zwolna i cicho zacząłem:

— Kiedy u nas o zmroku...

Powolnym ruchem twarz ku mnie obróciła, po ustach jej przewinął się uśmiech, w oczach zaświleciły łzy i głosem, dźwięk dzwonu naśladowującym, dokończyła:

— Dzę-dzę! dżę-dżę!

Wyciągnęła do mnie rękę.

— Dziękuję za pomoc i za chwilę... takiej rozmowy. Nie spodziewałem się już... takiej rozmowy z nikim. Dziękuję i dobranoc!

Z głębokim ukłonem rzekłem:

— Jestem ofiarą niesprawiedliwości. Powiedziałem pani o sobie wszystko: jak się nazywam i czem się na tym świecie trudnię, a wzamian nie wiem nic...

Zmieszła się widocznie: może przyszło jej na myśl, że za wiele powiedziała... Namyslała się chwilę, potem rzekła:

— Na co panu wiedzieć: kto jestem i jak się nazywam? Może nie spotkamy się z sobą już nigdy. I wie pan? wolałabym, abyśmy się już nigdy nie spotkali.

— Niezbyt pochlebne dla mnie życzenie...

— Owszem, pochlebne. Czy pan nie zauważył, że wszystko na świecie, im bliżej poznawane, tem mniej piękne. Może jutrzienka i tęcza wydają się nam tak pięknymi dlatego, że są od nas tak dalekie. To nasze dziwne spotkanie było, jak strofa, przybliżana z pieśni... Niechże więc pozostanie...

— Strofą samotną...—dokończyłem.

— Samotną i od pospolitych piosenek daleką. Dobranoc panu! Dziękuję — za strofę i życzę szczęścia.

Lekkim, zgrabnym, wytwornym swym chodem uczyniła kilka kroków i, raz jeszcze twarz ku mnie zwracając, zawołała:

— Z całego serca zyczę!

Wśród drzew zniknęła. Pragnąłem, lecz nie śmiałem iść za nią. Może zresztą miała słusność. Nawet wodnie miała słusność. Wszystkie na świecie, im bliżej poznane, tem mniej piękne. W mieście posiadającym kilkaset tysięcy mieszkańców, spotkać się po raz drugi nie łatwo. Niechże więc strofa pozostanie samotną i—od pospolitych piosenek daleką.

Ciemniało. Wśród spalonego stepu, w bukicie drzew i krzyżów, zmrok gasił na czarnym marmurze grobowca krwistą czerwonosć gwoździaków i begonij.

## FELJETON PARYZKI.

Paryż, 9 kwietnia.

[W drodze do „Salonu”. Wystawa. „Paryżanka” p. Vauthier. Portret p. Szańkowskiego. Akademia Gontcourtowska. „La clairière” pp. Descaux i Donnay w teatrze Antoine. „Jean Bart” pana Harancourt. Krzyżowa wojna].

„Salon” otworzył swoje progi całym miesiącem oniemal wcześniej, niż zwykle, pod datą 5 b. m. Owóż pod datą niniejszego feljetonu nie zdarzyło mi się jeszcze w dzieć znajomej duszy, któraby w tych progach gościła. A mam zazwyczaj należeć i uczęszczać do klubu, który nazywa się „Artystycznym i literackim”, i na którego własnej wystawie, dwa miesiące temu, widziałem tłumy. Fakt ten jeden starczyć może za ilustrację do niebywale anormalnego trybu życia, który zapanował u nas w przededniu zbliżającego się międzynarodowego igrzyska i zbiegowiska. Wystaw międzynarodowych pamieć już, niestety, kilka. Nie przypominam sobie, aby którakolwiek wywracała w ten sposób do góry nogami miejscowe porządki. Ale właśnie mamy tym razem, w sąsiedztwie „Pałacu kongresowego” (Palais des Congrès) dom, czy zamek, faktycznie do góry nogami wywrócony z piwnicami, umieszczonymi tam, gdzie się zwykle dach mieści. Pytałem, czy i zwiedzający będą musieli naśladować cyrkowych pajaców, głowy w dół, a nogi w górę obracając; ale nie umiano mnie objaśnić. Tym razem także „Salon”, nieborak, z Pól Elizejskich i z Pola Marsowego wypędzony, nie wiedział gdzie się podziać. „Narodowe Towarzystwo artystów” (*vulgo*: „Le salon du champ de Mars”) dało za wygraną. „Towarzystwo artystów francuzkich” (*vulgo*: „Le salon des Champs Elysées”) uparło się i powędrowało na Avenue de Breteuil.

— Avenue de Breteuil? W którym to departamencie?

Byłbym i ja może nie szukał tego departamentu. Ale w sprawozdaniach salonowych wyczytałem nazwisko rodaka naszego Szańkowskiego, warszawianina, obok pochwał takich, jakie rzadko zdarza się, aby zbierał tutaj początkujący artysta.

Pamiętacie, co zawsze twierdziłem na tem miejscu, że polak czy nie polak

(choć prawdą jest, że nie cieszymy się tutaj od niejakiego czasu osobliwymi względami), byle się zjawił artysta z tych, których talent narzuca się uznaniu, a artyści tutejsi nie odmówią mu tego uznania.

Więc nużę na Avenue de Breteuil. Przedsięwzięcie ryzykowne ze względu na topografię. Od mojej kwatery, która sąsiaduje z wyżynami Trocadero i z piętrzącymi się obecnie na tych wyżynach kremłowskiemi wieżycami, trzeba przez sam środek wystawy szukać drogi, i przez jeden mostów, przed którego przeprawą sam Tartarin byłby się cofnął, po powrocie ze Szwajcarii. Mosty są na przebudowaniu, nowe linje tramwajowe, temiż mostami posługiwać się mające, na ukończeniu, a stare linje w zdwojonym ruchu. Omijasz rusztowanie i wpadasz pod koła olbrzymiego wozu, naładowanego kamieniami, którego dyszel sięga do wnętrza dorożki, spędzonej z relsów przez tramwaj...

A wystawa? Naczelnny komisarz pan Picard zapowiedział, że podni 14 kwietnia *on ne plantera plus un clou*. Jakże tedy będzie z Portugalją, która dopiero co przystąpiła do budowy swego pawilonu? Brakowało gipsu! A teraz brakuje rąk. Pospolici *terrassiers* zarabiają od 3 do 4 franków *na godzinę*, a rzemieślnicy od pięciu do dziesięciu! Radzę gościom z nad Wisły i Niemna wstrzymać się z przyjazdem do pierwszych dni czerwca. Widowisko będzie wspaniałe, ale zasłona nie podniesie się wcześniej. Mało brakowało zresztą do tego, iżbyśmy, budować nie skończywszy, wzięli się do rozwalania. Siedmiometrowy posąg pana Vauthier, zdobit(?) mający frontowe drzwi na Placu Zgody, skazanym był przez 24 godzin na zburzenie. Ozdoba nie podobała się publiczności. „*Avez-vous vu cette horreur?*” Orzymawszy obstalunek siedmiometrowego posągu, p. Vauthier, młody i pomysłowy rzeźbiarz, zamierzył umieścić na szczycie drzwi owych wizerunek *Paryżanki*, witającej wszechświatowych gości. I ulepił tedy *Paryżankę*, podobną do tych, nawet powabniejszą od wielu tych, którym przyglądamy się na bulwarach bez wstrętu. *Inde irae*. *Paryżanka* w sukni podług kroju Paquina,

kawalera Legji honorowej, to dobrze, kiedy suknia jest z jedwabiu, a pod suknią bije krew gorąca. Ale zasie Paquinowi do marmuru czy bronzu! W plastyce artystycznej, naprzekór czasowi—i zdrowemu sensowi—pozostajemy synami Grecji i powtarzamy pacierz za Fidjaszem. Zagrożony niespodzianą katastrofą, p. Vauthier odwołał się do praw swoich. Jego pracownia stała otworem przez miesiące całe dla naczelnego komisarjatu i mieszczących się w nim rzeczoznawców. Oglądano razy sto model jego *Paryżanki* i nie gorszono się nią bynajmniej. Trudno było odmówić słusności tym argumentom i ostatecznie posąg ostał się na miejscu. Będziecie go oglądać, i cieszyć się tem bardzo. P. Vauthier odważył się na próbę śmiałą, choć może talent jego nie dopisał odwadze. Zresztą drzwi same, u spodu *Paryżanki*, są chybionym stanowczo pomysłem. Już dowcip miejscowy obdarzył je przewiskiem „Salamandry”, dla upatrzonogo podobieństwa z żelaznym piecem, który wyrugował z naszych domów oplakanego „Szuberskiego”. Jeżeli jednak swoją drogą dzieło p. Vauthier przyczyni się do wyrwania nowoczesnego rzeźbiarstwa z utrapionej pseudo-helleńskiej kolejki, będzie to zasługa niemała.

Ale gdzież to zabiłkalem się od „Salonu”? Co prawda, trafić do niego nie było mi łatwo. Zobaczyłem zdaleka szmaty trójkolorowego płótna, powiewające nad skleconą naprędcą szopa. Ale drogę przegrodziły mi stopy belek i tłumy robotników w pełnym ruchu.

— Co wy tu budujecie?

— Salon.

— A przecież już otwarty!

— Wystawa także będzie otwarta za tydzień...

Przed budynkiem dostrzegłem tuzin wozów z niewyładowanemi jeszcze „pasternakami”. (Tak, w pospolitym żargonie pracowni artystycznych, nazywają się dzieła sztuki) Wewnątrz, wśród cienkich i źle spojonych ścian, zimno przejęło mnie straszne. Wiosnę nawet mamy o miesiąc spóźnioną. Dla rozgrzania się, pobiegłem pędem do sali 5, do Szańkowskiego. Twórca portretu, wyobrażającego młodzieńca w stroju czarno-białych pruskich huzarów, jest

uczniem I. P. Laurensa, a właściwiej jeszcze, jak się patrzy, jednej z nowocześniejszych szkół tutejszych, która, wbrew P. Vauthier, założyła jakoby sobie powrót do greckich wzorów, do malarstwa bez perspektywy, koloratury, wypukłości i innych technicznych zdobyczy, przyswojonych sztuce przez późniejsze czasy. Szkoły tej nie lubię, bo jej nie rozumiem, co bynajmniej nie dowodzi, aby nie miała ona słuszności za sobą i przyszłości przed sobą. P. Szańkowski ma w każdym razie przyszłość przed sobą bardzo ponętną, bo ma talent, temperament artystyczny w oczy bijący, z jakąś dawno niewidzianą w tutejszych „Salonach“ poręcznością młodzieńczą, która mnie porwała za serce. Fanie Boże ci dopomóż, miły, choć nieznany mi osobiście rodaku, i prowadź na dalekiej drodze, po której wyglądam prawdopodobnych zwrotów i nawróceń!

Co więcej widziałem w tym „Salonie“? Nic osobliwego. Duży obraz Brozika: „Proclamation de Georges de Poitiers comme rei de Boheme“, w czysto matejkowskim stylu, bez matejkowskiej werwy, oryg. alności i siły. A dalej moc cudzoziemców! Krytyce miejscowej najwięcej wpadł w oko bardzo ładny wizerunek amsterdamskich marynarzy, z przepyszmem oświetleniem, pendzla p. Wery z Amsterdamu. Mnie samemu zaś, w dziale rzeźby, podobał się, przed innymi, biust kobiety z napisem: „Frangar non hectar“, dłuta p. Dante Sodini z Florencji. Chcę wierzyć, że miejscowi artyści zachowali się na wielką wystawę, lubo i w latach przeszłych potęgający się napływ zwyciężkich obcych żywiołów artystycznych zwracał już moją uwagę.

Przed wielką wystawą doczekaliśmy się nowej małej Akademji. Gontcourtowska fundacja stała się faktem spełnionym. Radzę p. Szańkowskiemu, aby zastanowił się nad tym faktem, z którego wygląda smętny rys ludzkich przeznaczeń. Gontcourt był także człowiekiem, który od ubitych ścieżek stronił. Ale ciała nasze w proch, a zuchwałę zamysły nasze—w Akademię się obrają. Co będzie robić ta nowa mała Akademia? Wielka Akademia ma zajęcie: wybierać kandydatów do nieśmiertelności, figle stroić rządowi lub opinii publicznej, jak się trafia, i rozdawać pierniki grzecznym dzieciom, w postaci nagród. Pierniki dzielą się pospolicie na drobne kawałki, aby wszystkim było zadość. Ale Gontcourt na pierniki nie zostawił funduszu, za ledwie na obiady miesięczne. A jeszcze przy drożyźnie, którą wystawa sprowadza, wypadnie może pościć przez połowę roku. Zkądinał, małych akademików jest tylko dziesięciu, i to młodych ludzi; więc widoki na grę w kandydaty bardzo ograniczone. Osobiście zaleciłbym już jednemu z dziesięciu rozwiązanie najpraktyczniejsze, jak sądzę, kłopotliwego za-

gadnienia. Dlaczego by dwie Akademje nie miały połączyć się z sobą? Starczyłoby wtedy obiadów dla wszystkich. Przepaści nie widzę między nimi. Jeden chyba p. Descaves, onegdaj przypuszczony do małego grona, pospół z pp. Leon Daudet i Bourges, źle patrzy na kolegę, księcia de Broglie. Ale na afiszach teatru Antoine zobaczyłem temi dniami nazwisko jego, pospół z nazwiskiem p. Donnay. Napisali obaj komedję p. t.: „La Clairière“, z bardzo oryginalnym obrazem socjalistyczno-kolektywistycznych pojęć, dążeń i przedsięwzięć. „La Clairière“ jest rodzajem Falansteru, w którego progach walka pospolitych naszych namiętności, narowów i ułomności odnawia się z równą siłą, jak w ramach powszedniego społecznego ustroju i życia. P. Descaves jest publicystą z ibsenowskim zakrojem; p. Donnay humorystą z zakrojem bulwarowym. Jednak porozumieli się obaj. A od bulwaru do wielkiej Akademji już niedaleko, jak dowiódł świeżo p. Lavedan.

P. Harancourt, dumny poeta, który niedawno lubował się myślą pisania dla jednych „drukarzy“, i upatrywał osobliwą rozkosz „w przekonaniu, że się nie będzie zrozumianym“, tenże sam p. Harancourt porozumiał się niedawno z Coquelinem dla wystawienia arcy-zrozumiałego melodramatu w prozie i w nacjonalistycznym duchu p. t.: „Jean Bart“. „La faim est une porte basse“—powiedział W. Hugo. Owóż doświadczenie pokazuje, że nie tylko głód, ale i niebardzo wygłodzony apetyt potrafią w niskie drzwi trafiać. Trzeba życzyć zdrowego apetytu nowym młodym i małym akademikom. Apetyt jest początkiem mądrości.

W tym obrazie życia paryzkiego, po bieżnie kreślonym—o jakże pobieżnie!—należy się wzmianka krzyżowej wojnie, która niespodzianie, przed samym początkiem pokojowego turnieju, zgromadzić mającego w murach naszych pięć części świata, uzbroidła do krwawych zapasów tłumy rycerzy.

Za przewodem nowego Pierre l'Ermitte, Drumont'a nowy Godefroy de Bouillon, p. de Lubersac, dobył miecza i hajze na Rotszyldów! W zjawisku tem jest jedna ciekawa strona: dowód niespokojnego, gorączką trawionego stanu ducha, który stał się udziałem arystokratycznej młodzieży tutejszej. Z przeszłością, w mrok coraz bardziej zapadającą, bez przyszłości widomej dla siebie, niecierpliwi się ona, w szal wpada i daje ucho dolatującym ją z antysemitycznego obozu hasłom. Jak dotąd, walka niepomysłny obrót wzięła dla krzyżowców. Nawet przedmieście St.-Germain nie dało się wywieść w pole, i, dla stawienia czoła jednemu z wyzwanych przeciwników, szukając towarzyszy, a pospoliciej się wyrażając, świadków pojedynkowych, nowy Godfryd znalazł tylko—dwóch konsjerżów.

Nemo.

F R A S Z K I.

Ach, ukąsiła Jana żmija jadowita.  
Wielki Boże! śmierć pewna. Ktoś zapytał: Czyja?  
Widać naszego Jana nie znaś tu, co pyta.  
Jan został w dobrem zdrowiu, tylko zdechła żmija.  
C. J.

Nasza prasa — dzielna prasa  
Gdy cię kocha, rozkosz i usza  
Lecz powiedz jej, że nie krasa,  
No, zatykać nos i uszy.

Przykład: lubisz kluski z serem,  
Ona lubi kluski z makiem.  
Ergo: jesteś osłem, z serem,  
Błaznem, zdrajcą i łajdakiem.

M. Rodoc.

Pochwała w oczy wstydzi muie i nudzi,  
Jest bo jak ów grosz jawny dobroczynnych ludzi.  
J. B. Zaleski.

Przebiegłość jest tak podobną do rozumu, jak  
małpa do człowieka.  
X.

NOWE ŹRÓDŁA HISTORYCZNE

DO SPRAWY

Rozalji z Chodkiewiczów, księżny Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1794.

I.



Przeoglądając w roku 1897, w Archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu, raporty agentów dyplomatycznych francuzkich z r. 1793, natrafiłem w księdze 332 (Pologne) na szereg kilkunastu ciekawych i nieznanych dotąd dokumentów w sprawie Rozalji z Chodkiewiczów księżny Lubomirskiej, której przed paroma laty poświęciłem monografię historyczną, drukowaną w „Tygodniku Ilustrowanym“, a następnie w wydaniu książkowym, p. t.: „Ofiara terroryzmu“.

Dokumenty wzmiankowane wyświectliły wiele wątpliwych dotąd punktów historii nieszczęśliwej Lubomirskiej, lecz jednocześnie rzuciły posiew nowych wątpliwości, wobec których sprawa jej nie przestaje być w wysokim stopniu zagadkową.

Z osnowy raportów, wymienionych między władzami ówczesnej Francji rewolucyjnej: ministerstwem spraw zagranicznych, policji i komitetu bezpieczeństwa publicznego, widocznem jest, że wina księżny Rozalji, za którą ją do więzienia wtrącono i oddano pod sąd, nie była w pierwszych chwilach określona i faktami poparta, że ciężar oskarżenia zaważył na losie nieszczęśliwej dopiero wówczas, gdy starania i zabiegi wychodźców polskich, podówczas około osoby Franciszka Barssa w Paryżu zgrupowanych, podjęte w celu uratowania niewinnie oskarżonej, blizkiemi już były pomyslnego skutku.

Wtedy to właśnie denuncjacja znanego z procesu Hebert'a jakobina Vincent'a stanęła na zawadzie owym szlachetnym usiłowaniu. Zaciemnia niezmiernie tło sprawy — pomieszczenie nazwisk dwu księżnych Lubomirskich, które jakoby jednocześnie przebywały w Lozannie, w Szwajcarii. Jedną, Aleksandra z Chodkiewiczów, odznaczała się wolnomyślnością i otwarcie głosiła sympatję dla rewolucji francuskiej, i to właśnie było powodem do wygnania jej ze Szwajcarii; — druga, również księżna Lubomirska, niewiadomego imienia, była, ile się zdaje, reakcjonistką, i w listach swoich do przyjaciół ujawniała jakoby niechęć do ruchu rewolucyjnego.

Wobec szybkiej procedury wyroków rewolucyjnych, nie miano chęci do należytego zgłębienia zasadności denuncjacji. Chwycono się pozorów, i stosunek księżny Aleksandry do pani Dubarry, poparty nieostrożnym piśmiennym wynurzeniem uczuć sympatji dla królowej Marji-Antoniny, uznano za dostateczny powód do potępienia oskarżonej. Bezskutecznymi były zabiegi przyjaciół i instancje za księżną, podjęte — jak się to obecnie dowodnie okazało — nawet ze strony Kościuszki i Rady warszawskiej w roku 1794. Nic nie pomogły listy oskarżonej, pisane z więzienia do przyjaciół, powołujące się na fakt omyłki co do autorstwa inkryminowanych listów... W masowych skazaniach, jakie na krótko przed dniem 9 thermidora oblały krwią tysiąca ofiar pomostu gilotyny paryskiej, piękna głowa latorośli Chodkiewiczów musiała się stoczyć do kosza...

## II.

A jednak, dzięki wydobytym teraz dopiero na widownię historii dokumentom, można uratować jeszcze to, co dla każdej jednostki ludzkiej droższem jest nad życie doczesne — pamięć nieskałaną księżny Rozalji przed potomnością.

Pomimo sympatji, jaką budziła Lubomirska, z racji swego tragicznego losu, trudno było powstrzymać się od uwag nad rzekomym egzotykiem jej uczuć — w stosunku do własnego kraju. Okazuje się wszakże, że niepoehlebna owa opinia nie była usprawiedliwioną. Pięknym umysłem księżny Rozalji szła w parze czysta jej, kochająca kraj własny, rodaków i najszlachetniejsze porywy ludzkości, dusza...

Takie świadectwo wydali jej wszyscy, bawiący w Paryżu polacy. Jeden z nich nawet, oficer Hipolit Błęszyński, był kierownikiem akcji ratunko-

wej, która miała na celu ocalenie nieszczęśliwej, a przynajmniej oddalenie na czas niejaki chwili wykonania dekretu. List, pisany z więzienia Conciergerie przez Lubomirską do Błęszyńskiego, nasuwa domniemanie upozorowanego w celach ratunkowych romantycznego stosunku między nią a owym oficerem, który, prawdopodobnie, zabiegi około ocalenia skazanej sam męczeńską śmiercią przyptacił.

Drugim obrońcą Lubomirskiej był ów, niezrędko w historii krajowej wzmiankowany Kazimierz La Roche, b. sekretarz legacji francuskiej w Warszawie. Był on synem b. *chargé d'affaires* króla francuskiego Ludwika XVI przy dworze polskim, a utrzy-



ROZALJA Z CHODKIEWICZÓW KS. LUBOMIRSKA. Siedzi w r. 1794. Obraz, znajdujący się w galerji Wilańowskiej

mując stosunki przyjaźni z najwybitniejszymi w Warszawie osobistościami, między innymi z Kościuszką, szczerze się do swej przybranej przywiązał ojczyzny. Porzucił był Polskę wraz Wojciechem Turkiem, w czasie zawiązania się konfederacji Targowickiej, i wraz z nim wstąpił do legji ardeńskiej generała polskiego w służbie francuskiej, Józefa Miączyńskiego.

Kazimierz de la Roche, przywiązany do Polski i polaków, stronił wszakże od żywiołów wybuchowych ówczesnej emigracji polskiej. Stronictwo rozsowniejsze, którego przedstawicielami byli Barss i Wybicki, miało w hotelu Diesbach, urządzonym przez de La Roche'a przy ulicy Sw. Honorjusza, swoje ognisko, gdzie się zbierano, poznawano i radzono nad położeniem kraju. Za pośrednictwem de La Roche'a, zawiązał Wybicki stosunki z rządem francuskim i przez niego też, oraz przez znanego z długoletniej swej niewoli w Rosji rezydenta francuskiego Aleksandra Bonneau, wreszcie przez Parendiera, dawnego sekretarza Ignacego Potockiego, utrzymywano związek tajemny z krajem, gdzie właśnie przygotowywano ruch 1794 roku, a następnie i zawiązek legionów polskich: we Włoszech, nad Renem i nad Dunajem.

## III.

Zanim przystąpię do sprawozdania z treści odnalezionych ostatnie-

mi czasy dokumentów, wyjaśniających przebieg akcji ratunkowej, podjętej przez przyjaciół księżny Lubomirskiej przed władzami francuskimi w roku 1794, zaznaczyć należy, że dokumenty pomienione, znalezione przezemnie p. Kazimierzem Stryjeńskiemu, chlubił się z nich wydawcy nieznanych pism i pamiętników *Anna Potockiej*. Posłużyły mu do opracowania w języku francuskim sprawy księżny Lubomirskiej, pod tytułem: «*Une Victime de la terreur: La Princesse Lubomirska*», w dwutygodniku paryskim: «*La Revue hebdomadaire*».

Avril, 1899. Nie poprzestał wszakże Stryjeński na zużytkowaniu już ogłoszonych, nowo odnalezionych w sprawie tej materiałów, lecz zdobył kilka nowych szczegółów do charakterystyki księżny Rozalji, której koła towarzyskie Paryża nadały swego czasu poetyczny przydomek: *la princesse printanière*.

Zaznaczając tę zasługę literacką p. Stryjeńskiego, korzystam ze sposobności, by ze swej strony uzupełnić zdobycze źródłowe p. Stryjeńskiego nowymi wyjaśnieniami, rzucającymi nowe światło na zaczątki i przebieg owej zagadkowej sprawy.

Historyczne opracowania mają to do siebie, że nieraz traf szczęśliwy naprowadza szperacza na drogę do poznania długo szukanej prawdy danego wydarzenia. Taki właśnie traf pozwala mi uchylić rąbka dziwnej tajemnicy, która osłaniała dotychczas zaczątki sprawy księżny Lubomirskiej nie tylko przed jej monografistami ostatniej doby, lecz nawet przed własną rodziną ofiary.

W chwili, gdy na szpaltach «Tygodnika Ilustrowanego» (w r. 1897) drukowała się «Ofiara teroryzmu», nie wiedział autor, że przed trzydziestoma już laty, w temże piśmie, niepodpisany, a niewątpliwie z rodziną księżny Rozalji Lubomirskiej najściślej zestosunkowany autor, zamieścił był krótki lecz charakterystyczny wyjątek z pamiętnika córki tejże księżny, żony emira Rzewuskiego, Rozalji hr. Rzewuskiej, opisujący źródło, przebieg i epilog tragicznej sprawy księżny Lubomirskiej.

Notatka pomieniona nie tyle jest ważną dla historii sprawy z powodu szczegółów, jakie obejmuje, ile z powodu niezgodności owych szczegółów z faktami, *urzędownie stwierdzonemi*, wyjaśniającemi źródło oskarżenia; z czego plynie wniosek oczywisty, że nawet dla rodzonej córki ofiary, powody aresztowania księżny Lubomirskiej i skazania



jej na śmierć *były i pozostały tajemnicą.*

Ta właśnie tajemniczość wydarzeń, towarzyszących katastrofie, nadaje sprawie księżny Rozalji wyjątkową doniosłość i czyni pożądanymi wszelkie wyjaśnienia, dążące do wykrycia istotnej prawdy faktów, z osnową jej skojarzonych.

Aleksander Kraushar.

DCN

## JUBILEUSZ „BOSKIEJ KOMEDJI”.

Było to w nocy z czwartku na wielki piątek, z d. 24 na 25 marca 1300 r., względnie d. 1 stycznia 1301 r., według tego, czy liczymy od Zwiastowania, czy od Narodzenia Chrystusa—gdy Dante rozpoczął swą wędrówkę przez piekło, czyściec i raj—która trwała dni dziesięć. Nazajutrz, w towarzystwie Virgilego, stanął przed straszną bramą o czarnym napisie:

Per me si va ne la città dolente;  
Per me si va nell'eterno dolore;  
Per me si va tra la perduta gente...  
Lasciate ogni speranza, voi, ch'entrato...

Na przełomie dwóch wieków dotknęła Dantego katastrofa, jedna z najboleśniejszych, jakie sobie wyobrazić możemy. Dostąpiwszy w r. 1300 przepisane go prawem wieku 35 lat, Dante wchodzi do grona „priorów“, czyli rządców Rzeczypospolitej florenckiej. Oto, jak sam powiada, źródło wszelkich jego nieszczęść. Skala tarpejska i dla niego stała tuż obok Kapitolu. Z wielkich poetów, ani jeden nie doznał tak strasznego ciosu, jak Dante. Ani nawet Mickiewicz, chociaż w tym względzie najbardziej się zbliża do tamtego. Ponury nastroj, w jakim Byron opuszczał Anglię, aby odbyć smętną wędrówkę Child-Harolda, jest poetyczną fikcją w porównaniu z tragicznym losem Dantego, który naprawdę „przeszedł przez piekło za życia“.

Pozbywszy się skrajnych Gibelinów, Florencja wtedy pozostawała pod kierownictwem Gwelfów, podzielonych na dwa stronnictwa: „białych“, więcej zbliżonych do poglądów Gibelinów, i na „czarnych“. Dante należał do pierwszych. Tymczasem „czarni“ wzywają Karola francuzkiego na pośrednika. Dante śpieszy do Rzymu, aby skłonić papieża do powstrzymania tej interwencji. Ale Karol opanował Florencję w roku 1301. Rozpoczyna się straszne prześladowanie „białych“ pod hasłem „*vae victis*“ i pod najnikczemniejszymi pretekstami. Dnia 27 stycznia 1302 zapadł wyrok zwyciężkiego stronnictwa na byłych „priorów“: Palmeria degli Altoviti, Dantego Aligherii, Becchiego i Orlandiego. Skazano ich na 5 tys. fl. grzywny i banicję na dwa lata. I to za... przewłaszczenie sobie urzędów i pieniędzy publicznych, za popełnienie i dopuszczenie oszustw, za podżeganie ludności przeciwko „panu Karolowi“, za groźby, wyłudzenie i wydalenie z miasta obywateli, zaliczanych do stronnictwa „czarnych“, za usiłowanie oderwania Florencji od zwierzchnictwa św. Kościoła rzymskiego, tudzież „pana Karo-

la“, pacyfikatora Toskanji. Skazani zdolali zawczasu ujść. Dante ze swej podróży dyplomatycznej do Rzymu już nie powrócił do miasta rodzinnego, którego nie miał więcej ujrzeć. Drugi wyrok z dnia 10 marca 1302 r. wymienionych czterech „priorów“ i kilkunastu innych wybitnych „białych“ skazuje na spalenie na stosie, gdyby ich ujęto, i na konfiskatę majątków. Oba wyroki, spisane w barbarzyńskiej łacinie, ponure pomniki wyuzdanej nienawiści stronnictwej, która się nie zadawała ubezwładnieniem i wygnaniem przeciwników, lecz usiłuje ofiary pozbawić czci i okryć hańbą, dotąd przechowuje się w archiwach Florencji: pierwszy w „Capitoli del Comune“, drugi w „Libro del Chiodo“<sup>1)</sup>. Równie tragiczne wrażenie sprawiają chyba tylko jeszcze owe kajdany, w które niewdzięczny rząd bishpański okuł Kolumba, i które nieszczęśliwy odkrywca nowego świata kazał włożyć ze sobą do trumny.

Tak rozpoczyna się dla Dantego okres wygnania, który miał trwać aż do jego śmierci. Wszystko uśmiechało się 35-letniemu „priorowi“. Potomek starożytnego rodu, posiadał niepospolite wykształcenie, znaczny majątek, cieszył się powszechnym szacunkiem, miał świadomość swej wartości. Gdy pewnego razu radzono o wysłaniu ważnego poselstwa, Dante mógł dumnie zapytać: „Jeżeli pojedę, któż tu pozostanie; jeżeli pozostanę, któż będzie zdolnym podjąć się tego poselstwa?“ Nagle zostaje zebrakiem, banitą, któremu grozi śmierć na stosie. Doświadczy wszelkiej goryczy darowanego chleba i wycierania obcych schodów:

„Tu proverai si come sa di sale  
Lo pane altrui, e com'è duro calle  
Lo scendere e 'l salir per l'altrui scade.“  
(III, 17.58).

Na nieszczęśliwych towarzyszach niedoli dostrzeże wkrótce te demoralizujące skutki, które sprowadza każda emigracja:

„Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,  
Zapózożych żalów, potępieniowych swarów...“

zazdrości, niewdzięczności, podstępny i złudzeń! Najgorszą będzie:

„...La compagnia malvagia e scempia  
Con la qual tu cadrai in questa valle;  
Che tutta ingrata, tutta matta ed empia  
Si farà contra te...“  
(III, 17.62).

Giętki i zręczny człowiek nawet w tak oplakanych stosunkach da sobie radę. Iluż to mniej zdolnych emigrantów wówczas dostępywało w obcej służbie posad dyplomatów, ministrów lub profesorów, nie mówiąc o pasożytach! Dante błąka się z miasta do miasta, walczy z nędzą, marząc ciągle o powrocie do niewdzięcznej ojczyzny. „Odkąd—powiada w pierwszym traktacie „O uczcie“ („Convito“) — obywatelom najpiękniejszej i najslawniejszej córki Rzymu, Florencji, podobało się wyrzucić mnie z swego błogiego łona, w którym się urodziłem, dojrzywałem aż do szczytu mego życia, a gorąco pragnę w zgodzie z nimi wyzionąć ducha, niemal wszystkie okolice, do których sięga ten język, przebiegałem jako pątnik, niemal jako żebrak, wbrew własnej woli, roztaczając przed obcymi rany, które często niesłusznie wytykają zwyciężonym. Zaliste, byłem łodzią bez żagli i steru,

<sup>1)</sup> *Fac simile* wyroków w najnowszym dziele o Dancie: „Dante“ von K. Federn, Lipsk 1899.

do różnych zatok i portów gnana suchym wiatrem, który wieje od bolesnego ubóstwa, i niskim wydawałem się ludziom, którzy może, uwiedzeni pogłęską, byli sobie inne wyrobili o mnie wyobrażenie, w których oczach traciła na wartości nie tylko moja osoba, ale także każde z moich dzieł...“ Dante był zbyt dumny i zbyt stanowczy wyznawcą swoich zasad politycznych, aby je naginać według okoliczności i wchodzić w kompromisy. Solon ustanowił karę pieniężną na obywateli, nie należących do żadnego stronnictwa. Dante tych ludzi obojętnych i bezstronnych z hardą pogardą umieszcza w przysionku piekła. Nie pozostawia im nawet pociechy śmierci. Ich ślepe życie było tak płaskiem, że zazdroszczą każdego innego losu. Nie pozostała po nich na świecie żadna wzmianka. Wzgardza nimi zarówno sprawiedliwość, jak łaska Boga. Nie warto im się bliżej przypatrzeć, ani o nich wspomnieć: „*Non ragioniam di lor, ma guarda e passa*“ (I, 3—51).

Ten hardy wygnaniec umiał gwałtownie nienawidzić i gorąco kochać. W tem piekle, po którym się błąkał 20 lat, byłby niewątpliwie zmarniał, gdyby go nie była podtrzymywała silna wiara w swą zdolność i w to dzieło, którego stawa otworzy mu drogę do powrotu do Florencji, a przynajmniej przeciwowa jego pamięć przyszłym pokoleniom. Zrzeka się więc chętnie wszelkich słodyczy tego świata, byle dostąpić uznania w przyszłości, jak mu wróży duch przodków w raju: „*Poscia che s'infutura la tua vita*“... (III, 17, 98).

Od samego zatem początku wygnania, od r. 1302, pracuje nad tem dziełem. W r. 1308 kończy śpiew pierwszy o piekle, we wrześniu r. 1315 śpiew drugi o czyściecu, na początku r. 1321 śpiew trzeci o raju, i... umiera 14 września tegoż roku w Rawnie, jak gdyby jedynie ta praca była stanowila treść i rację jego doczesnego życia.

Arcydzieło dumnego wygnańca znamy pod nazwą „Boskiej Komedji“. Dante sam w liście, w którym trzeci śpiew przesyła hr. Can Grande della Scala, oświadcza: „Tytuł książki jest taki: „*Commedia la Comedia di Dante Alighieri, Fiorentino di nazione, non di costumi*“ („Zaczyna się komedja Dantego Alighiera, florentczyka rodem, ale nie zwyczajami“), i tak objaśnia różnicę pomiędzy tragedją a komedją: pierwsza rozpoczyna się spokojnie, a kończy strasznie, gdy druga rozpoczyna się od czegoś przykrego, ale kończy się szczęśliwie; co zaś do stylu, tragedia jest wzniosłą, komedja skromną i poziomą. „Dzieło niniejsze nazywa się więc komedją, ponieważ z początku jest straszne—w „Piekło“, a kończy się szczęśliwie—w „Raju“; co do stylu jest poziomem, bo pisane w narzeczu ludowem „*nel quale pure comunicano le femmette*“ (w którym rozmawiają tylko kumoszki). Genjałny wieszcz jakoby różdżką czarodziejską dotknął się tego wzgardzonego „narzecza“ ludowego i stworzył jeden z najpiękniejszych piśmiennych języków świata, dał Włochom „język, poezję, mozaikę prawie rzec, narodowość“ (Klaczko). W niektórych z pierwszych wydań pojawia się także tytuł: „Wizja Dantego“,

## Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



KŁOPOTLIWA SYTUACJA. Obraz E. v. Blaasa.

albo też poprostu Terziny—*„le terze rime“*. Niebawem obdarzono wieszczka niezrzedkim we Włoszech przydomkiem *„il divino“*, w XVI stuleciu zaczęto używać tytułu *„la divina Comedia“*, który jej pozostał *consensu omnium*.

Powiada Goethe:

... „Der Mensch bedarf  
Der doppelten Empfindung Lieb' und Hass“  
(«Tasso»).

I zdaje się czasem, że te dwa skrajne uczucia tak się nawzajem dopełniają, że ten tylko umie namiętnie nienawidzić, który gorąco kocha, i naodwrot. Dante był równie wielkim w nienawiści, jak w miłości. Że nikt namiętniej od niego nie nienawdził przeciwników politycznych, świadczy o tem w prawdziwie zatrważający sposób *„Piekieł“*. Bardzo słusznie hr. W. Dzieuszycki w świetnej rozprawie o *„Boskiej Komedji“*<sup>1)</sup> zauważa:

... „Wszystkie rozbudzał namiętności, chwalać i zlorzczać. Osobistości powszechnie znane niedawno zmarłych, albo nawet żyjących jeszcze sąsiadów, rozmieszczał w piekle, w czyściecu, w niebie; a naiwny czytelnik wierzył w wyroki, wydane przez gniewnego, namiętnego, bezwzględniego poetę, drżał przed jego potępieniem. Żyjących jeszcze genucńczyków osadził w najgłębszym, lodowatym piekle, w Kainie; a to zuchwałość sprawiło tak wielkie wrażenie na tych ludziach, że jeden z nich dostał ze strachu obłąkania. Ta publicystyczna natura poematu, to, że jest najstraszliwszym paszkwilem, jaki wyszedł z pod pióra ludzkiego, sprawia, że się wydaje dziś częstokroć rebusem... Współcześni ze drżeniem czytali imiona osobiście znajomych!... „Nie dziw, że niewiasty w Rавennie, gdy przechodził ulicą, usuwały się bojaźliwie, szepcząc: „To ten, co był w piekle“. Paszkwilem jednak utwór Dantego nie jest. Byłby nim chyba wtedy, gdyby się składał z samego „piekła“, ale i wtedy *„Boska Komedja“* by-

łaby takim pamfletem, jak Napoleon I był—kondotjerem. Olbrzymi genjusz samotnego i dumnego poety takie wybuchy gniewu i nienawiści uszlachetnia i podnosi wysoko po nad poziom — paszkwilu.

Ale *„Piekieł“* stanowi tylko organiczną część poematu, który co do ścisłości kompozycji i planu, porządkującego wszelkie szczegóły, nie ma sobie równego. Jeżeli Dante był wielkim w nienawiści, to był równie wielkim, a nawet większym w miłości. Ostatecznie żaden z potępienców, których umieścił w *„piekieł“*, nie stanął w pamięci wieków tak wyraźnie i żywo, jak ta, której wstawianiu całkiem się poświęcił. Dante Beatryczy wystawił pomnik, „jakiego nie miał ani Aleksander, ani Cezar, ani Napoleon“ (Klaczko: *„Wieczory florenckie“*).

Któż była ta, dzięki gorącej i stałej miłości wielkiego poety, najslawniejsza z niewiast? Nowelista Giovanni Boccaccio, który w drugiej połowie XIV stulecia, jako pierwszy urzędowy profesor dantologii wygłaszał wykłady we Florencji, zapewnia, że słyszał od wiarogodnej osoby, że Beatrycze była córką sąsiada Dantego, pana Tolco di Portinari; wyszła potem za Szymona Bardi, a umarła r. 1290 w 24 roku życia. Niby to stwierdza to świeżo odkryty rękopis, przypisywany synowi Danta, Piotrowi, którego autentyczność ulega jednak poważnym wątpliwościom. Z drugiej strony już franciszkanin o. da Buti, który niedługo po Boccaciu wykladał *„Boską Komedję“* w Pizie, przeczył owemu podaniu, twierdząc, że Beatrycze jest wyłącznie alegoryczną postacią. Od sześciu wieków trwa spór o tę kwestję.

Obecnie, na podstawie najgruntowniejszych i najwszechstronniejszych badań, jakich nie doczekał się żaden inny poeta, a w których z polaków najświetniej uczestniczy Klaczko, przeważa zdanie, że ta Beatrycze, w której 9 letni poeta rozkochał się, gdy ją, 8-letnią ujrzał po raz pierwszy w czerwonej sukience, i o

której opowiada tyle wzruszających szczegółów, żyła istotnie, chociaż prawdopodobnie nie była to Beatrycze di Portinari. Tak sądzi najznakomitszy z nowoczesnych dantologów włoskich, settazzini. Nie wyklucza to wcale, że w *„Boskiej Komedji“* jest ona zrazem symbolem światła Bożego. Zrazem Beatrycze wydawała się „tęciemu“ tak wysokim, słodkim, pięknym i takim uroczym cudem, taką emanacją miłości i wcieleniem wszelkiej wspaniałości, że musiał się dla niego stać symbolem najwyższej doskonałości. Pospolity poeta byłby wymyślił postać niewiasty, aby w niej alegoryzować te wszystkie doskonałości. „Dante — jak zauważa najnowszy jego komentator — wybrał rzeczywistą niewiastę, którą kochał i otoczył ja blaskiem wszystkich cnót. Śmiał, jak zawsze, sięgnąć do pełnego życia. Nie wymyślił ziemskiej niewiasty dla niebiańskiej, lecz dopatrył się niebiańskiego pierwiastku w ziemskiej. A ponieważ umarła i przeniosła się w krainę duchów, było mu to tem łatwiej“. Sam poeta wyjaśnia to w *„Vita nuova“*, mówiąc: „Gdy nas opuściła, jej zachwycająca piękność zamieniła się w najwyższą piękność duchową, która światłem miłości zapełnia niebo i swym urokiem wprawia w podziw aniołów i błogosławionych jego mieszkańców“...

Jeżeli wiele szczegółów w *„Boskiej komedji“* nie jest dziś zrozumiałych, to jednak stan duszy Dantego odsłania się nam jaśniej, niż u któregośkolwiek innego z wielkich poetów. Sprawia to bezprzykładny subiektywizm tego najpotężniejszego reprezentanta przełomu pomiędzy średnimi wiekami a nową epoką. Dante sam osobiście, nie jako postać, nakreślona na wzór własny, jest bohaterem wszystkich tych utworów. Kochał Beatricę, był w piekle, czyściecu i raju. On sam. Powiada nam to. Słowo „ja“ powtarza się na każdej stronie jego poezji. Wszystkie jego dzieła są poniekąd autobiografją poetyczną. Wobec każdej kwestji, każdej osoby, każdego wypadku zaznacza on swe stanowisko. Aczkolwiek zatem mgła osłania nam owe zamierzone czasy, to jednak charakter Dantego jasno stoi przed wzrokiem naszym. To właśnie sprawia, że, pomimo rozdziału sześciu stuleci, wydaje nam się tak nowoczesnym, aktualnym. Wrażenie to wzmacnia jego szorstka gwałtowność. „J'aime—powiada George Sand w jednym ze swych listów—que l'individualité se soutienne active, grondeuse et batailleuse au besoin. C'est par là que les écrivains sont des hommes et non pas des lyres. Il n'y a rien de piètre comme ces instruments, qui résonnent au vent qui passe, sans conscience de leur personnalité morale ou philosophique. C'est par de certains emportemens d'opinion que l'on vaut, dût-on se tromper“.

To też w najnowszych czasach kult Dantego coraz więcej się rozszerza. Świadczą o tem ogłoszone we wszystkich językach studia o nim. Świadczą same wydania *„Boskiej Komedji“*. Że już w XIV stuleciu stała się we Włoszech popularna, wnosimy z licznych rękopisów. Powiadają o jednym z przepisywaczy, że sto razy przepisał *„Boską Komedję“* i zurobił na tem tyle, że mógł przyzwolicie wyposażyć kilka ców-

<sup>1)</sup> „Przegląd Polski“, zeszyt z maja 1899 r.

rek. Z nastaniem druku mnożą się wydania „Boskiej Komedji“. W r. 1882 liczą ich 347, i to z XV stulecia 15, z XVI stulecia 30, potem nagle nastaje prawie zupełna, bardzo charakterystyczna przerwa, bo w XVII stuleciu, w którym panował pseudo-klasycyzm francuzki, są tylko trzy wydania „Boskiej Komedji“. W XVIII stuleciu liczba ich wznosi się znowu do 31, a w stuleciu XIX jest ich 268, a zatem więcej, niż we wszystkich poprzednich stuleciach razem. Najstarsze wydanie pod tytułem: „*La commedia di D. A. delle pene e punizioni, de' vizii e de' meriti e premi della virtù*“ wyszło w druku w r. 1472.

Z przekładów na obce języki najstarszy jest hiszpański Fernandez de Villegas z r. 1515, potem idzie francuzki Grangiera z r. 1596, niemiecki Bachenschwanz z r. 1767, angielski Boyda z r. 1785 i t. d.

Do nas, pomimo licznych stosunków z Włochami i bardzo wczesnego przekładu Tassa, „Boska komedja“ dotarła bardzo późno. Ks. Franc. Dmóchowski („Sztuka rymotwórcza“, Warszawa, r. 1788) nie wie nic o Dantem. Według niego:

„Homer bobatyrskiego wiersza jest autorem:  
W tysiąc lat Wirgiliusz poszedł jego torem,  
A po nim w dr. i tysiąc odważnemi kroki  
Udał się Tass przyjemny i Milton wysoki.“

Ludwik Osiański słyszał coś o Dantem. We wstępie bowiem do wykładu literatury porównawczej zauważa: „Znakomici nawet artyści i rymotwórcy, którzy otworzyli chwałę teraźniejszych oświeconych wieków, pominieli utworową drogę i poszli za własnego natchnienia popędem. Nie byli trwożliwymi naśladowcami dawnych: Dante, Szekspir i Ariost“. („Dzieła“, Warszawa, 1861, t. II, str. 3). Jednakże arystarcha naszego pseudo-klasycyzmu nie wiedział widocznie, jak pogodzić dzieło Dantego z uświęconymi prawidłami Boileau, Virgilem a Tasse; rozbierała wprawdzie „Torsalję“ Lukana i Luizjady Kamoensa, ale pomija milczeniem „Boską Komedję“. Rzeczywiście niepodobna jej wtłoczyć w żadne szablonowe ramy. Dante naprawdę „poszedł za własnego natchnienia popędem“: stworzył sobie własną formę. To, co mówi o sobie, o swem stanowisku politycznym.

...sei ch'a te sia bello  
Averti fatta parte por te stesso“

(„więc chluba ci będzie, żeś był sam przez się stronnictwem dla siebie. III, 17, str. 68), odnosi się także do jego poematu. Dodajmy, że także „Pan Tadeusz“ nie przystaje wcale do klasycznych regul epopei, a jest jednak arcydziełem poezji.

Co dawniejsze, to, że także Józef Korzeniowski, który już nie powtarza ślepo Boileau'a, w swym „Kursie poezji“ (Warszawa, 1829) nie wspomina o Dantem.

Dopiero nasza szkoła romantyczna zapoznała się z „Boską Komedją“. Pierwszego całkowitego jej przekładu dokonał Julian Korsak (Warszawa, 1861) i to wcale zgrabnie. Według „Dziejów literatury polskiej“ Leonarda Sowińskiego (Tom III, str. 718) przetłumaczył „Piekiło“ Jan Nep. Jaśkowski, ale zdaje się, że ten przekład nie wyszedł. Ludwik Kamiński, tłumacz Tassa, zo-

stał w rękopisie przekład „Boskiej Komedji“, z którego pięć pierwszych pieśni wyszło w „Bibliotece Warszawskiej“. Całkowity przekład, przewyższający w wierności tłumaczenie Korsaka, wydał w r. 1870 Antoni Stanisławski. Z tego przekładu cytuje hr. St. Tarnowski w swem klasycznym tłumaczeniu „Wieczorów florenckich“ Klaczki. Świeżo ukazał się przekład „Piekiła“ d-ra Porębowicza, który nam nareszcie zupełnie przyswoi potężny utwór sławnego wygnańca.

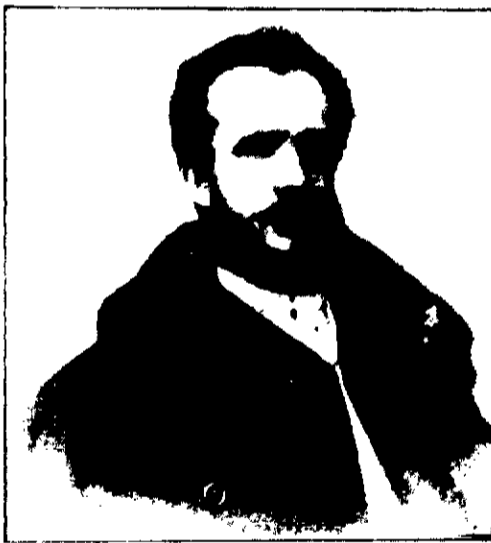
E. L.

## Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Nowy dyrektor teatru.



Wspaniałe gmach nowego teatru lwowskiego ma już gospodarza. Jest nim Tadeusz Pawlikowski. Dokoła osoby p. Pawlikowskiego wytworzyły się formalne legendy. Gdyby było można wszystkie krążące o nim sądy wrzucić do kociołka i zmieszać — powstałoby dziwne *mixtum compositum*. Znalazłby się tam strach filistra przed niezrozumiałym dla niego i tembardziej obcym mu „dekadentem“, i mimowolny szacunek dla wielkiego pana, tak bardzo pospolity w naszym kraju chronicznego braku



Tadeusz Pawlikowski.

pieniędzy, i liściowy podziw, że taki bogaty człowiek, któryby mógł całe życie siedzieć na Riwierze, chce się dobrowolnie wplatać w koło kłopotliwych interesów teatralnych, i nakoniec uwielbienie smakoszków literackich dla głośnego protektora „nowych prądów“ na scenie. Przed laty sześciu, kiedy p. Pawlikowski obejmował dyrekcję nowego teatru miejskiego w Krakowie, był to jeszcze „nowy człowiek“. Dziś — jest już indywidualnością wybitną, skryzalizowaną i znaną dobrze w całym kraju. Właściwie potrzebował powiedzieć tylko: „chcę“, aby otrzymać teatr. Respekt panował na całej linii, nawet wśród tych, którzy się boją „dekadentyzmu“.

„Dekadentyzm“ Pawlikowskiego polega na tem, że jest to rzeczywiście rzadki okaz człowieka, który sam nie gra, nie maluje, nie rzeźbi, nie pisze wierszy — a mimo to żyje wyłącznie

w atmosferze sztuki i jest duszą do głębi artystyczną. Piękno jest jedynym naturalnym kręgiem, w którym przeżywa swobodnie. Ma w sobie wszystkie cechy wytwornego i spokojnego estety, u którego każdy zewnętrzny poryw jest tylko środkiem do estetycznego używania. Natura niezmiernie delikatna, ciepłolubna, prawie egzotyczna, przy pierwszem zetknięciu odpycha swoim kontemplacyjnym nastrojem. Przyczyna się do tego chłodny, marmurowy wygląd. Twarz blada, zamyślona, oczy przygasłe, rysy noszą na sobie ślady intensywnego życia duszy. Całość robi wrażenie czegoś bardzo kruchego i chorego. Reporterzy lwowscy zdążyli już nawet porównać Pawlikowskiego z Petronjuszem.

Jako dyrektor krakowskiego teatru wyrobił sobie sławę pierwszego reżysera w Polsce i niezrównanego pedagoga. Podobno na próbach „marmur“ ożywia się, mówi, deklamuje, poddaje najsubtelniejsze tony, ilustruje najbardziej delikatne odcienia myśli. Artyści czują nad sobą jego ogromną przewagę umysłową i intuicyjną, i dlatego tak chętnie pozwalają mu się wychowywać. Jest już długi szereg tych wychowanków. Próby w teatrze krakowskim miały się odbywać z pedantycznością rzeźbiarską. Każdy drobiazg był ważny, każdy kontur wypracowany tak, aby w nim ani jedna linijka nie psuła harmonji. Niektóre sztuki wycofywano po kilku próbach, gdy dyrektor widział, że rezultat jego nie zadowolni. Na jednej z prób „Samotnych“ Hauptmanna, powiedział do aktorów wprost: „Nie czujecie tego“ i odesłał dramat do biblioteki. Pawlikowski był jednym z nielicznych w Polsce dyrektorów, który stwarzał piszących. Umiał gromadzić dokoła siebie młode talenty i oddziaływać podniecająco na ich twórczość. Ponieważ bagatelizował trochę konwencjonalny dramat mieszczański, który się i bez tego przeżywa na całym świecie, więc przeżony partykularz krakowski zrobił z niego niebezpiecznego „dekadenta“, pragnącego za pomocą Maeterlincka wyrzucić do góry nogami cały porządek rzeczy, wraz z patentowanym kodeksem estetycznym.

Ten strach udzielił się także Lwowowi, ale w stopniu o wiele słabszym. Tutaj jakoś bardziej przyjęła się myśl, że cześć dla Wiktoryna Sardou nie jest przykazaniem, a wystawienie „Wnętrza“ nie spowodzi za sobą jeszcze końca świata. Pawlikowski nie jest zresztą doktrynerem i piękna nie przetopił w formułkę.

Poprosiłem nowego dyrektora o małą spowiedź programową na rzecz „Kraju“. Oto jej przebieg.

— Z doświadczeń krakowskich — mówił p. Pawlikowski — skorzystałem w jednym kierunku. To pewna. Kiedy zaczynałem moją kampanję dyrektorską w Krakowie, byłem jeszcze w okresie liczenia sił na zamiary. Optymizmowi mojemu rzeczywistość poczęła rzucać kamienie pod nogi zaraz u wstępu. Zainaugurowałem sezon wielkim przeglądem dramatycznym, który miał na celu dać obszerny obraz rozwoju twórczości polskiej. Przez trzy pierwsze

miesiące nie grałem żadnych nowości, wystawiając w historycznym przebiegu wszystko, co dramat nasz stworzył godnego uwagi od początku swego istnienia. Próba ta nie udała się. Zaledwie ją zdołałem doprowadzić do końca. Przekonałem się wtedy, że w szerokich masach naszej publiczności nie można liczyć na poczucie piękna historycznego, na pjetyzm dla przeszłości. Skarżono się, że Bogusławski jest nudny, że język Niemcewicza jest nie do słuchania. Było to pierwsze rozczarowanie i pierwsza lekcja praktyczna. W nowym teatrze lwowskim powtórzę ten sam cykl, lecz rozłożę go na ogniwa, poprzegrane repertuarem współczesnym, tak, aby całość przejść przez jeden sezon.

— Czyli innemi słowy: zostaje pan przy zasadzie „rządzić, a nie być rządzonym?” Odpowiada to owym formalnym legendom, jakie krążyły o pańskich upodobaniach osobistych, od których nie ma apelacji.

— Jest w tem trochę prawdy, że w pierwszych latach mojej dyrektury krakowskiej kierowałem się fantazją i osobistymi upodobaniami. Obecnie, po sześciolatniem doświadczeniu, streszczam mój pogląd na stosunek dyrektora do publiczności w sposób następujący: Teatrem nie powinna w żadnym wypadku kierować ulica. Wyczuwanie jej smaku, spekulowanie na zgodność repertuaru z jej wymaganiami estetycznymi, obniżają poziom sztuki. Ale nie uważam także za wskazane—przynajmniej u nas—naginać kierunku teatru do smaku dyrektora. Eksperyment taki jest dopuszczalny tylko w miastach bardzo dużych, gdzie teatrów dramatycznych jest kilka; tam wolno się specjalizować, publiczność bowiem będzie wiedziała z góry, gdzie ma czego szukać i będzie miała wybór swobodny. We Lwowie prawodawcą estetycznym nie może być ani ulica, ani dyrektor, lecz — twórczość literacka, to, co niesie życie artystyczne. Oto kamień węgielny mojego programu, jeżeli to można nazwać programem. Stosowanie jakiegokolwiek systemu, metody, uważam w naszych warunkach za złe teoretycznie i za niemożliwe do przeprowadzenia.

— Więc niema obawy, aby Lwów dostał teatr „dekadencki“, czego się tak bardzo obawiano?

— Niema obawy—odpowiedział p. Pawlikowski, śmiejąc się.—Jestem zdania, że należy zostawić jaknajszerszą swobodę indywidualizmowi, a to już wyklucza wszelkie szkolarskie doktrynerstwo. Odnoszę to nietylko do repertuaru, ale także do reżyserji, która jest mojem ulubionem polem działania. W Krakowie zastałem t. zw. „szkołą krakowską“, polegającą na unikaniu wszelkiej ekspresji wybuchowej, na powściągliwości, łagodnym tonie i na dążeniu do tego, aby taki charakter narzucić wszystkim przedstawieniom. Szkołę tę stworzył Koźmian nie tyle z przekonania, ile z przypadku. Uwielbiając talent Hofmanowej, nagiął do jej indywidualności każdego aktora, a ponieważ ona nie miała silnych akcentów dramatycznych, więc łagodził je i u innych. Fatalność tej metody pokazała się np. na Żelazowskim. W początkach swojej kariery był to wybuchowiec, prawie *Kulissenreisser*.

Wybuchowość tę pohamowano w sposób zbyt gwałtowny, nie pozwolono jej się „wyszumieć“ i dlatego Żelazowski zrobił się nieszczerzy. Koniec końców ów „styl“ jednolity pozostał cechą koźmianowskiego teatru, jak cechą sceny warszawskiej jest wirtuozostwo, szereg popisów aktorskich, które się z sobą nie wiążą niczem, jak tylko mechanicznem skojarzeniem ról.

— A jednak teatr krakowski za czasów pańskiego kierownictwa zyskał sobie sławę doskonałej szkoły dramatycznej.

— Pomyłka tkwi w nazwie—mówił p. Pawlikowski dalej.—Ja jestem wrogiem szkoły wogóle. Zostawiam każdemu artyście jaknajszerszej pomyślana swobodę, staram się pielęgnować jego indywidualność i użyć jej w sposób właściwy, a po za tem wprowadzam już tylko te łączniki, które są potrzebne do jednolitej ekspresji dzieła, do wywołania harmonji estetycznej. Za nic w świecie jednak nie powinni aktorzy mieć podobnych ruchów, tonu, dykcji. To jest tresura, a jak ją grzeczniej nazywają: rutyna. Podział szufladkowy na naiwne, amantów lirycznych, amantów bohater-skich, czarne charaktery i t. d. jest szkodliwy i powinien raz wreszcie uleść reformie. Jeżeli aktor grywa zawsze podobne role, musi nakoniec popaść w martwy zablón. Tak rozwija się konwencjonalizm na scenie, który i w literaturze dramatycznej grasuje jeszcze ciągle od czasów *comedia del arte*, z tą całą różnicą, że arlekinów i hanswurstów zluzowały „typy“ szlagonów, kokietek, naiwnych i t. d. Przeciwnie, gdy aktor gra rozmaite role, w takim razie musi myśleć, pracować, stwarzać. Aktorzy gniewają jeszcze o to, ale z czasem stary szablon będzie musiał ustąpić, tak, jak ustąpił w Niemczech i we Włoszech.

Sprowadziłem rozmowę na najbliższe zadania nowego dyrektora. P. Pawlikowski na pytania moje odpowiedział:

— Nowy teatr otwarty zostanie w październiku. Stóż pragnąłbym, ażeby nietylko wieczór inauguracyjny, ale pierwsze miesiące były uroczystymi. Z tego powodu zamierzam z początku trzymać operetkę w rezerwie, a repertuar skombinować z dramatu, komedji i opery. Co do tej ostatniej, być może, że powiedzie mi się prowadzić ją przez sześć miesięcy w roku; w takim razie tylko można stworzyć operę, możliwą do słuchania; trzy miesiące — to ramki stanowczo za ciasne. Operetki nie wyruguję. Trzeba się liczyć z tem, że miasto ma tylko jeden teatr, a publiczność jest bardzo rozmaita. W dramacie wprowadzę raz na miesiąc „wieczory literackie“, które już nazwą będą ostrzegały, że to są — biesiady dla ludzi rafinowanej kultury. Kto nie zechce, ten nie przyjdzie. Na repertuar tych wieczorów złoży się twórczość przede wszystkim młodych pisarzy, szukających dróg nowych, oryginalnych.

Tu koniec wynurzeń.

Biografia? P. Pawlikowski urodził się w Medyce. Uczył się wiele, studjował w Lipsku, Wejmarze, Halli. Nad samym Goethem siedział w bibliotece wejmarskiej dwa lata. Dyplomów nie przywiózł żadnych i nie dba o nie. Dyletantyzm

w dobrym stylu ceni wysoko. Sądzi, że specjalizować się — znaczy to rezygnować z wielu rzeczy wspaniałych, które leżą po za obrębem wybranej specjalności. Teatrem zajmował się oddawna. Kiedy ze studjów wrócił do Krakowa, wstąpił do redakcji „Nowej literatury“ i pracował pod kierunkiem Emanuela Tonnera.

— Dostałem najpierw „telegramy“ i recenzje teatralne, potem Francję, Włochy i Hiszpanję. Był to awans. Pamiętam, że mi pewnego razu urządził redaktor chryję za entuzjastyczny artykuł o Boulangerze...

Teatr krakowski prowadził od roku 1893 do 1899 — sześć lat, poczem objął go szwagier Pawlikowskiego, Kotarbiński.

— Dlaczego pan ustąpił w Krakowie?

— Zrobiłem spostrzeżenie—mówił p. Pawlikowski — że u nas w Galicji na jakimkolwiek stanowisku publicznym nikt nie może stać długo. Społeczeństwo sprzykrzy go sobie i zmusza go do ustąpienia, ponieważ lubi ciągłą zmianę. Proces ów przyspiesza się jeżeli ów człowiek nie potrafi być tanemistrzem życiowym. Coś podobnego było ze mną. Zaczęto czuć do mnie niechęć, a ta odbijała się niekorzystnie na teatrze. Warunki robiły się coraz trudniejsze. Deficyt roczny wynosił od 11 do 15 tysięcy, wskutek czego trzeba było zaprowadzić redukcje, które znowu obniżyły poziom teatru, tak, że nie mogłem mu dłużej dawać mojej firmy i uważałem za najwłaściwsze usunąć się.

Czy pesymistyczny pogląd p. Pawlikowskiego na społeczeństwo, goniące jakoby ciągle za nowymi ludźmi, ma za sobą słusność? Trochę zapewne. W każdym razie p. Pawlikowski zaczyna we Lwowie z zapasem sympatji, która się nie wyczerpie przez długie lata, a kto wie?—może będzie rość coraz bardziej. Teorja p. Pawlikowskiego zachwiała się, ale zyskałaby niewątpliwie—sztuka.

Wł. Kopiec.

Lwów.

EMANUEL TONNER.

Praga, 4 kwietnia.

Z zalem serdecznym ujmuję za pióro, by nakreślić pożegnalne słowa dla zacnego, zasłużonego męża, a gorącego patrioty słowiańskiego, z którym długoletnia łączyła mnie znajomość. Idea zbliżenia polsko-czeskiego traci w nim orędownika, który poświęcił jej cały swój pracowity żywot i starał się ją uzasadnić tradycjami przeszłości. Tonner, narówni z Jelinkiem, był najszczerzym i najserdeczniejszym z pomiędzy Czechów przyjacielem Polaków; żył się z nami i zespolił zupełnie tak, że dla niego Czech a Polak równie kochanym był bratem. Urodzony w Czechach, spędził młodość pomiędzy Polakami: w Tarnowie uczęszczał do gimnazjum, a następnie sam był nauczycielem szkół średnich w Rzeszowie i Przemyślu. Językiem polskim władał więc, jak rodowity Polak, a nawet pozostał mu z galicyjskich czasów zwyczaj powtarzania „panie dobrodzieju“ w mowie potocznej.

Był to człowiek charakteru nieskazitelnego, wielkiej zacności, otwarty, szczerzy, pełen zapалу i miłości dla swego kraju i całej słowiańszczyzny, w szczególności zaś krzewiciel zbliżenia polsko-czeskiego, które chętnie posuwałby aż do ostatecznej konsekwencji, do zupełnego zespolenia się obu narodów.

— My należymy do siebie — mówił z zapalem — a jeśliśmy się oddalali od siebie lub, co gorszej, jedni stawali przeciw drugim, było to przeklętem zaślepieniem, panie dobrodziejku, jednych lub drugich, które zawsze się mściło. W całej Słowiańszczyźnie niemasz innych dwóch narodów, któreby w przeszłości tylokrotnie i tak przyjacielsko łączyły się z sobą, jak polacy z Czechami. Już bajeczne dzieje łączą nas z sobą. Lech i Czech byli braćmi rodzonymi. Wy mieliście Kraka na Wawelu, my Kraka na Wyszehradzie. U was po Kraku panuje dziewica Wanda, u nas Libusza; wasz Piast, założyciel dynastji, był tak samo rolnikiem, jak założyciel naszej dynastji Przemysław. Narodowi władcy Czech i Polski nie pochodzili od krwiożerczych tyranów, co swoje państwa budują na zwaliskach i gruzach, ale od spokojnych i pracowitych kmieci. Z polsko-czeskiej krwi powstaje wielka dziejowa postać Bolesława Chrobrego, z którego czeską matką przyszło z Czech do Polski światło wiary chrześcijańskiej. Wówczas było bardzo blisko do zupełnej unji pomiędzy obu narodami pobratymczemi. Bolesław Wielki był pierwszym, panie dobrodziejku, państwa, gdy opanował Ruś, Miśnię, Luzację, Pomorze, Czechy i Morawę. W Czechach rzucili się wtedy niedoleżni Przemysławcy, Jaromir i Oldrych, w objęcia cesarzewi Henrykowi II i, przy pomocy Niemców, pozbawili ojczyznę naszą tak wiele obiecującego związku z wzrastającym państwem Piastów. Jakiżby wzięły obrót dzieje zbratanych narodów, gdyby wielkie zamysły Chrobrego przetrwały następne wieki? Mieczysław II, syn jego, już walczy z czeskim Brzetysławem I. Bolesław Krzywousty broni jeszcze dzielnie Słowiańszczyznę przed napaściami Niemców; ale cóż z tego, kiedy zamiast ją jednoczyć, rozdrabnia nawet własne państwo, dzieląc je pomiędzy synów. Wielki nasz Otokar myśli także o unji z Polską. Na początku w. XIV wielka myśl unji znów się odradza: Wacław, syn Otokara II, zostaje królem polskim. Syn Wacława II, gdy po śmierci ojca powołany na tron polski, śpieszy do Polski, pada w Olomuńcu trupem z ręki mordercy, i z nim wygasa nasza dynastja Przemysłowiców. Morderstwo olomuńskie jest dla nas straszną klęską, rozrywa bowiem tak pożądany związek dwóch ludów. Ale ja mam, panie dobrodziejku, formalny wykład dziejowy...

— Który—dodałem—bardzo miło się słucha.

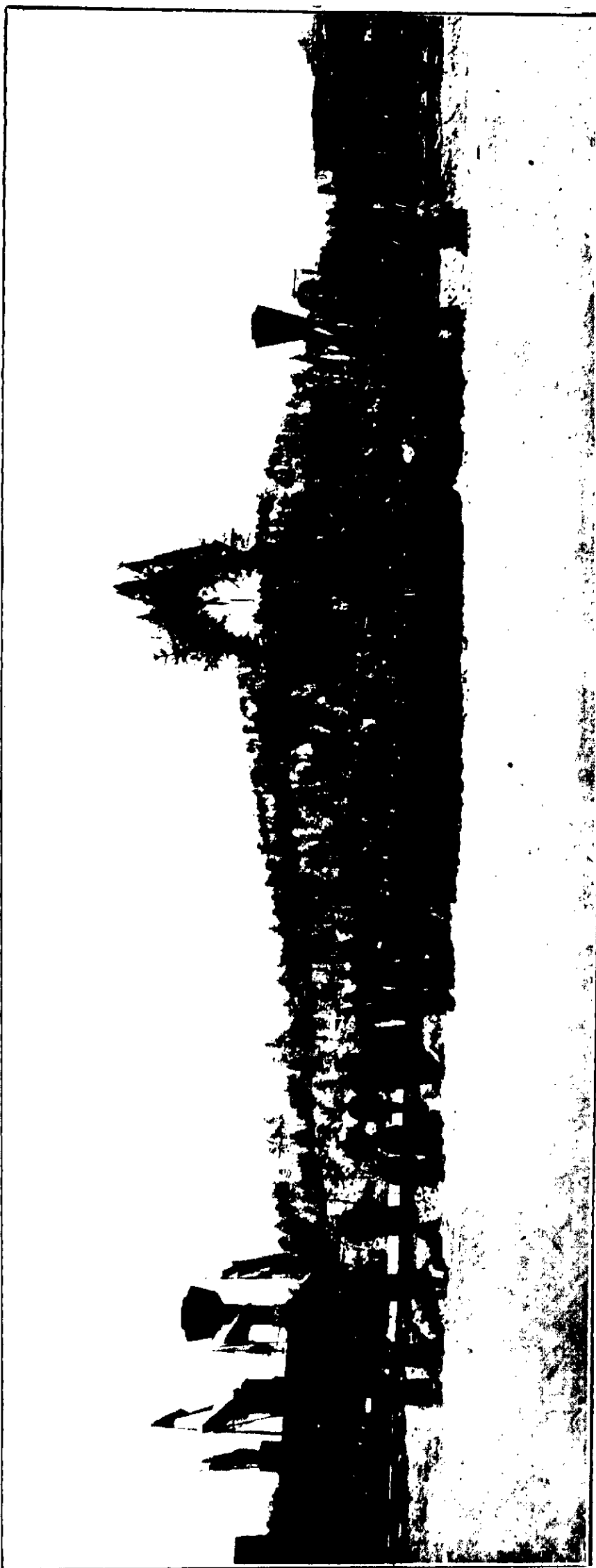
— Jestem z zawodu profesorem, więc mam stosowne przyzwyczajenia. Ale przyzna pan, że bez światła dziejowego nie można znaleźć właściwej drogi.

— Tembardziej przyznaję, że znam pańskie prace, które myśl tę wyświetlają.

— A tak. W szeregu artykułów, ogłoszonych w r. 1861 w „Narodnich Listach“, a potem wydanych osobno

p. t.: „Czesi a Polacy“, istotnie wysnuwam z dziejów uzasadnienie dla terazniejszości, t. j. wyprowadzam konieczność trwałego sojuszu polsko-czeskiego.

sobą ściśle stosunki. Żyżka, bohater nasz, wiernie i stale pomaga polskiej braci w walce przeciw krzyżakom niemieckim. W pogromie Niemców pod



### UKOŃCZENIE BUDOWY KOLEI ZABAJKALSKIEJ.

Ostatnią parę relsów na głównej linii drogi żelaznej Zabajkalskiej położono d. 16 grudnia r. z. w obecności administracji kolejowej i wojennego gubernatora Zabajkalskiego okręgu. Relsy układane były z zachodu i ze wschodu. Wobec tego, że po Amurze Szyłce i po Bajkale kursują parostatki, dnia tego nastąpiło połączenie komunikacji parową Oceanu Wielkiego z Atlantyckim; a mianowicie: między stacją Tolbaga i przystankiem Chochołuj, przy wpadnięciu

górskiej rzeczki Duży-Alentuj do rzeki Chitok. Naczelnikiem robót kolei Zabajkalskiej, której budowa prowadzoną była wśród bardzo trudnych warunków miejscowych, jest inżynier Puszczenikow. Dzięki uprzejmości jednego z naszych rodaków naszych, pracujących przy budowie, inż. B. Malewskiego, możemy na tem miejscu zamieścić zdjęcie fotograficzne tej doniosłej co do zna. ze-

Któż nas lepiej pouczy od dziejów własnych i od doświadczeń przeszłości? Ale wracam do przerwanego wątku. W wieku XV oba narody znów zawiązują ze

Grunwaldem przyczynia on się ze swoimi rodakami do zwycięstwa Jagielly nad Niemcami. Boże, jaki urok słoneczny bije z pól Grunwaldu na całą Sło-

włańszczyznę! Tam byliśmy razem z mazurami, krakusami, rusinami... szli do szturm na Niemca Czesi i pułki smoleńskie i potęgę zakonu złamali! Czyż Grunwald nie powinien nas ponuczyć niczego? Czyż zakon krzyżacki nie odżył i czy dziś nam nie zagraża zniszczeniem prastarych, rdzennych dzierżaw słowiańskich? Nie, mości dobrodzieju, nasze słowiaństwo mało ma treści i jest tylko teorią, którą koniecznie trzeba zamienić w czyn prawdziwego braterstwa i solidarności: co jednego boli, powinno boleć wszystkich członków rodziny. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Niech tam, panie dobrodzieju—mówił, wpadając w sierzysty zapal—wszyscy djabli wezmą bratobójcze walki i spory pomiędzy nami; nam zgody, zgody, i jeszcze raz zgody potrzeba! Dotąd zawsze było najtrudniej o zgodę.

— To prawda—ciągnął po chwilowej pauzie dalej—ale pojedynczych przykładów sympatii nie brakło. Jan Żyżka miłował Polaków, jak własnych braci. Podobnymi uczuciami dla Polski przejęci byli Jan Hus i Hieronim z Pragi, którzy w Polsce dużo posiadali prawdziwych przyjaciół. Hus korespondował z królem Władysławem Jagiełłą. Czesi, podając koronę Przemysławów polskiej dynastji Jagiellonów, okazali chęć połączenia się z pobratymczym i sąsiednim ludem. Naród polski powitał unję z zapalem i szczerą radością. Stał się temu na przeszkodzie Zbigniew Oleśnicki, kierowany Rzymem, za którym znowu stali Niemcy. Wielkie dzieło unji Polaków, Czechów i Rusinów było w trzecim dziesiątku XV wieku bardzo, bardzo blizkiem urzeczywistnienia. A jednak, chociaż Jagiellończykowie Władysław i Ludwik królowali narodowi czeskiemu, nie przyszło do tego! W nieodgadnionej księdze przeznaczeń narodów wrytem było: jeszcze nie czas! Ale ta szczytna myśl przodków naszych pozostaje dla nas świętą tradycją.

Emanuel Tonner urodził się dnia 25 grudnia 1829 r. w Zdikowie w Czechach, gdzie ojciec jego był rzadcą większych dóbr ziemskich. Trzy pierwsze klasy gimnazjalne ukończył w Pradze, trzy dalsze zaś w Galicji, w Tarnowie, gdzie ojciec jego utrzymywał zakład wychowawczy. W r. 1845 wrócił do Pragi dla dokończenia studjów naukowych filozoficznych. W roku 1849 był głównym współpracownikiem pisma: „Lipa Słowanska“. W r. 1851 wydał swój metryczny przekład pieśni serbskich. W r. 1854 wrócił do Galicji, jako profesor gimnazjalny, gdzie przebywał do roku 1856, poczem był profesorem w Pradze. Obok zajęć zawodowych, oddawał się gorliwie także publicystyce, będąc najprzód współpracownikiem czeskiego „Czasu“, następnie „Narodnich Listów“, a w r. 1867 jako jeden z głównych założycieli obrazkowego tygodnika „Svetozor“, którego redakcję prowadził przez lat kilka. Podczas prześladowania prasy czeskiej, za czasów rządu niemiecko-centralistycznego, skazano go, za jedną z jego prac w tem piśmie, na 6 miesięcy więzienia, które też odsiedział. Miał pióro cięte, styl piękny, pojmowanie rzeczy bystre. Wspomniany powyżej szereg artykułów jego: „Czesi a Polacy“, oparty na studjach dziejowych, wywarł

w Czechach i wogóle w Słowiańszczyźnie duże wrażenie. Praca jego dziejowa: „Vypravování z diejin domácích“, cieszy się w Czechach do dziś wzięciem. Prócz tego, zasiliał czeskie pisma naukowe wybornymi krótszemi pracami dziejowymi. Pedagog, publicysta, dziejopis, był też niepoślednim politykiem, słynąc jako dobry mówca. W sejmie czeskim zasiadał, jako poseł, już w roku 1860. W dwanaście lat później został posłem do parlamentu wiedeńskiego i należał do frakcji młodoczeskiej. Z powodu głosowania w parlamencie wraz ze staroczechami w jednej ze spraw szkolnych, przyszło pomiędzy nim a stronnictwem młodoczeskim do konfliktu, co zbliżyło go do staroczechów tak dalece, że przy następnych wyborach wszedł do parlamentu z innego staroczeskiego okręgu wyborczego. Jako poseł, był powszechnie lubiany nawet przez przeciwników politycznych. W ostatnich latach był dyrektorem czeskiej Akademji handlowej. W prazkiej Radzie gminnej zasiadał do śmierci.

Naród czeski stracił w nim wiernego, dzielnego i zasłużonego syna, Polacy zaś serdecznego i rozumnego przyjaciela, który pracą całego swojego żywota przyczynił się niemało do zbliżenia się i zaprzyjaźnienia pomiędzy sobą obydwóch bratnich ludów. Cześć pamięci jego!

Jar.



GRUPA DZIECI na pomniku d-ra Gdęzowskiego w Paryżu, zapisujących jego dobrodziejstwa, działwie batignolskiej wyświadczone. Rzeźba Godebskiego.

## ARTYŚCI POLSCY

W TEGOROCZNYM SALONIE PARYZKIM.

Urządzenie tradycyjnego Salonu spotykało w roku bieżącym wiele trudności. Wystawa powszechna zajęła galerję maszyn, która była w ostatnich latach siedliskiem Salonów, — olbrzymia Sekcja Sztuk Pięknych tejże wystawy groziła niebezpiecznym współzawodnictwem. Towarzystwo Artystów francuz-

kich (*Champs-Élysées*) nie uległo siłom tych przeszkód, nie zraziło znacznymi kosztami; na placu Breteuil wzniesiono specjalny budynek; w ubiegłą sobotę nastąpiło otwarcie dorocznego Salonu.

Wytrwałość ta, godna zaznaczenia, nie została jednak uwieńczoną pomyślnym rezultatem. Wystawa powszechna była nazbyt silnym magnesem dla wielkości artystycznej: w Salonie zabrakło dzieł mistrzów, a obszerne sale wypełniły się pracami przeważnie mniejszej wartości. Wobec mniejszego udziału wybitnych artystów, jury okazywało widocznie względnosc, nie zawsze usprawiedliwioną. Skorzystała na tem pleć piękna: jeszcze chyba w żadnym Salonie nie było tyle prac niewiśkich. Szkoda, że między niemi tak mało znalazło się dzieł rzetelnego talentu!

Jeszcze jeden rys charakterystyczny obecnego Salonu: mnogość płócien, przedstawiających postacie kobiece o torsie obnażonym. Byłoby to protest przeciw używaniu gorsetów? W dziale rzeźby znowu „Wstydlivość“ znalazła licznych wielbicieli, którzy ją uosabiają, w marmurze lub gipsie, w postaciach doszczętnie rozebranych dzievic. *O pudeur! Ou ras tu te nicher!*...

Udział polskich artystów jest mniejszy niż zwykle. Z przyjemnością wszakże mogą zaznaczyć powodzenie jednego z naszych młodych malarzy, p. Bolesława Szańkowskiego, którego portret zyskał w całej prasie paryzkiej gorące pochwały. Oto, co o nim pisze wytrawny krytyk z „Echo de Paris“: „Piękne, niespodziane dzieło nowego talentu, nazwiska nieznanego. Spójrzycie na ten obraz, przedstawiający cudzoziemskiego oficera, podpisany krótkim słowem: portret, a którego twórca, Polak, p. Bolesław Szańkowski, po raz pierwszy, jak mi się zdaje, występuje w Salonie. Młody człowiek, w pozie stojącej, ubrany w mundur czarnego huzara o białych wyszyciach, — głowa obnażona, twarz pełna życia, wyraz energiczny — opiera się prawą dłońią o rękojeść szabli. To wszystko. Dzieło jest proste, spokojne w linjach, pełne harmonji. Zdawałoby się, że to nie wiele. Lecz portret jest traktowany szeroko, a zarazem umiejętnie; widocznie jest, że był wykonany swobodnie, bez wahań i poprawek. Twarz oddycha siłą i dumą bez fanfaronady. Uosabia ideał żołnierza, myślącego, lojalnego i zdecydowanego. *Voilà M. Szańkowski consacré.*“

Równie pochlebne sprawozdanie dał Arsène Alexandre w „Figarze“, Roger-Milès i inni krytycy. Kto zna bliżej stosunki dziennikarstwa paryzkiego, i wie, jak jest ono skąpem w pochwałach dla artystów cudzoziemskich nieznanego imienia, ten oceni właściwie tryumf młodego malarza. Od siebie dodam, że owym cudzoziemskim oficerem, budzącym taki zachwyt, jest również młody polski malarz, zamieszkały w Paryżu, p. Kaz. Markiewicz, który pozował koledze w stroju, zapożyczonym z kostjumowego balu...

Bardzo poprawne są portrety mężkie pp. Nawrockiego i Pieńkowskiego. P. Stankiewiczówna wystawiła ładny, choć nieco zimny w tonie krajobraz „*effet de nuit*“. Medaljon w brzozi p. Wincen-tego Trojanowskiego, przedstawiający

*Matajke*, jest dziełem artysty wytrawnego. Pan Franciszek Siedlecki umie w akwafortcie wywoływać wrażenie barw; jego kompozycja, z cyklu „*Le Sèze*“, jest przytem bardzo zajmująca, lubo oderwaną od całości. W dalszym ciągu muszą zanotować obrazy, minjatury i drzeworyty pp. Marji Obalskiej, Przepiórskiego, Świejkowskiego, Markowicza, A. Biernackiej i Artura Markowera. Większych rozmiarów płótno p. Alchimowicza nie zostało — nie wiem, dla jakich powodów — włączone do katalogu.

Jak widzimy, uczestnictwo polskiej sztuki w tegorocznym Salonie jest bardzo szczupłe. Nie można się temu dziwić, bo i naszych artystów więcej pociągała Wystawa powszechna. Tam prawdopodobnie znajdują się dzieła poważne, w dobrym i właściwym świetle przedstawiające naszą współczesną twórczość artystyczną.

Paryż

S. Krz.

## ŻNIWO LITERACKIE.

[Sprawozdawca w roli „brata Laty“. Blamaunze i... bigos z kapustą. Swojskość, dobry humor i pesymizm Dygasińskiego. Antoni Sygietyński i jego „Drobiazgi“. „Księga Sonetów“. Kogo w niej brak? Grupa „pokrzywdzonych“. Deotymy „Wyprawa Ruszczyca“].

**B**yło ze mną niedawno, jak z owym szlachcicem polskim, którego wloch na swój bankiet zaprosił. Opowiedziana jest ta historia w «Wetach Parnaskich» Wacława Potockiego, gdzie ją zapewne czytaliście.

Szlachcic, polknawszy rzodkiewkę z masłem, a potem «zuppenwasser, polewkę z pietruszki, przyprawny mózdek z główką i cielece kruszki, ślicznem kwieciem upstrzone», i posławszy wślad za «em: «pieczonego wróbla z kalaflorem, «malowaną galarete, szpinak z sekerami, szparagi z karczochem, białe grzanki jakimś osypane prochem, parmezanu jak papier i orzechów garstkę» — w pasję wściekłą wpada i krzyczy:

Czy ta krowa na głąby? czy koza na kwiatki?...

Z szukany, ale niezaspokojony, apetytem zmyka nasz brat Laty na swojej gospody. A tam cóż?

Już zelał po obiedzie. „Złodzieje! czemuście

Zjedli? — Jeszcze została słonina w kapuście;

Jest i cielecy“. A ja krzyknę głosem:

„Dobry włoskiej uczcie kapustę z bigosem!“

Poszczęściło się szlachcicowi, poszczęściło i mnie. Gdym już natykał się do syta wszelkiego rodzaju symbolów, nastrojów, melancholij, przeczuć, odczuć, nadczuć i t. p. ekliwosci, i gdy mi już było — jak mówi

tenże Potocki — «do ublwaniania blisko», los zesłał mi na pociechę i gwoli pokrzepienia nowe utwory: Jeske - Choińskiego, Dygasińskiego, Sygietyńskiego.

Tu człowiek głodny ma już o co zębem zahaczyć.

Choińskiego wielką powieść historyczną «Tjara i Korona» odkładam na później, do zupełnego ukończenia jej druku w «Bibliotece Dzieł Wyborowych»; dziś pomówię z przyjemnością o pracach dwóch pozostałych autorów.

O czym i jak pisuje Dygasiński, wszyscy dobrze wiemy. Nie nazwę go «chłopomanem», bo w każdym przewisku tkwi zawsze szczypta złościwości; to wszakże pewne, że chłopka dola mocno go zajmuje, a chłopskie obyczaje są ulubionym przedmiotem jego badań.

Po za tem Dygasiński z upodobaniem i z powodzeniem tłómaczy na język ludzki mowę psów, koni, kur, wróbli, chrząszczów, motylów, pszczół, mrówek i t. p.

Na bruku miejskim pegaz jego często się potyka. Ale i tu ma jeden trakt dobrze wyjeżdżony: sferę życia nauczycielskiego. To życie odmalowywa Dygasiński z humorem dickensowskim.

Siedm krótszych i dłuższych obrazków tego autora złożyło się na zajmującą książkę p. t.: «Z naszej niwy». Z wyjątkiem jednego, który jest małomieszczański, wszystkie one opisują stosunki wiejskie.

Nie chodzi w tych obrazkach o rzeczy wielkie; owszem, często treść ich rażąco mała. Ale w sztuce, podobnie jak w gospodarstwie, o wartości niwy w wyższym stopniu stanowi jej uprawa, niż obszar.

Jakiś naprzykład Maciek Fuła, stróż dworski, albo raczej dworskie popychadło, nie jest sam przez się niczem zajmującym. Mogłaby być ciekawą jego psychologja, jak ciekawem bywa badanie objawów biologicznych u pierwotniaka; takim jednak studjom rzadko oddaje się Dygasiński.

Jest wprawdzie i w tym obrazku odrobina psychologji, którą nazwałby można filozofją życia praktycznego, autora jednak zajmują najwięcej zewnętrzne, i to przedewszystkiem komiczne rysy tej postaci.

Główne znamię talentu Dygasińskiego stanowi humor, albo raczej ta jego odmiana, którą «dobrym humorem» nazywamy. Nie znaczy to jednak, że autor jest optymistą. Przeciwnie, wiele jego utworów, zwłaszcza w ostatniej dobie pisanych, przenikają: gorycz i beznadziejność.

Pesymizm Dygasińskiego jest pesymizmem teoretycznym, pesymizmem nauki, którą uważamy już dziś

za przebrzmiałą. Jest to pesymizm Comte'a, Darwina, Büchnera, Haeckla.

Ale autor «Asa» nie obnosi bez wytchnienia teorii swych po świecie. Owszem, gdy tylko może, rad o nich zapomina. Gdy zaś zapomni, staje się przyjemnym, wesołym i rozweselającym towarzyszem czytelnika. Śmieją się wówczas obydwaj, za ręce ściskają i rozchodzą, jak przyjaciele — wzajem z siebie zadowoleni.

Ileż to naprzykład dowcipu, werwy i jowialnej, udzielającej się wesołości błyszczy mnóstwem świetnych iskerek w opowiadaniu p. t.: «Wróble!» Posłuchajmy tylko: «Stare, najpoważniejsze nawet wróble w epoce miłości piszcą zupełnie tak samo, jak ich pisklęta w gnieździe. — *Fio, fio?* — brzmi pytanie. — *Filp! filp!* — jest odpowiedź. Słychać to po wszystkich wierzbach, plotach, strzechach, murach. W języku ludzkim znaczy to: — Kocham cię nad życie, a zatem mam nadzieję wzajemności. (Jest to pierwsza propozycja). — Czyż się można zakochać w kimś, kogo się zaledwie co poznało? — Żeby ci tego dowieść, gotówem sobie życie odebrać! — O! bardzo proszę, nie szastać tak życiem! — Zaklinam cię, najdroższa, na wszystko, daj mi buzi! (Jest to propozycja druga). Wśród takiej gadaniny zawiązuje się stosunek, ważny dla obojga osobników i powstaje ostatnia propozycja — małżeństwa».

Bywa też Dygasiński satyrykiem («Znajdka»), bywa poetą czasów zamierzonych («Zel»), bywa malarzem kryminalnych okropności («Głód i Sumienie»). Ale z rolą jowialnego gawędziarza oraz podpatrywacza tajemnic przyrody, jest podobno najlepší i jemu i nam przy nim...

Sygietyński Antoni stanowi pod pewnym względem przeciwstawienie Dygasińskiego. O ile tamten jest płodny, wynurzający się, z sercem na dłoni, ręką zawsze gotową do pisania, o tyle ten skupia się w sobie, słowa przezornie waży, obmyśla wiele i długo, pisze mało i krótko, a za szczyt doskonałości autorskiej uważa, jak Flaubert: bezosobowość.

Ztąd płynie, że Sygietyńskiego ogół prawie nie zna, przynajmniej, że go zna niedokładnie i jednostronnie. Dla ogółu ten pisarz jest wyłącznie «recenzentem teatralnym», to znaczy kimś, kogo czytuje się nazajutrz po «premjerze», i o kim pamięta się tyle właśnie, co o wczorajszym dzienniku.

Ogół, którego sumienie obciążają znacznie większe grzechy, mógłby tym razem przytoczyć na swe usprawiedliwienie kilka okoliczności łagodzących. Najpierw Sygietyński, jako twórca, przypomina mu się rzadko i w odstępach niemożliwie

długich: co lat kilka, a nawet kilkanaście. Następnie to, co dotąd pisał, było albo nieswojskie («Na skałach Calvados»), albo przedstawione w sposób niezwykły i dla szerokich kół czytelniczych niezrozumiały («Wysadzony z siodła»). Wreszcie talent jego posiadał zawsze znamiona arystokratyczne: wymyślność i wykuint, staranną artystyczną «politurę» — to zaś nader rzadko trafia do smaku ogółowi.

Zdaje się, że teraz pomiędzy autorem i czytelnikiem nastąpi zbliżenie. Tego zbliżenia życzyć wypada zarówno jednej, jak drugiej stronie. Łącznikiem stanie się pewnie wydany świeżo we Lwowie zbiór drobnych utworów nowelistycznych Sygietyńskiego, p. t.: «Drobiazgi».

Rzeczy drobne i lekkie, wbrew prawu fizycznemu, łatwiej utrwalają się w pamięci ogółu, niż wielkie i ciężkie. Przytem wydawcy zaopatrzyli książkę w przedmowę P. Chmielowskiego, która wygląda zarazem jak list polecający i jak «certyfikat». Książka, opatrzona pieczęcią krytyka, idzie w świat bez obawy. Ten i ów, na wiarę pieczęci, kupi ją; większość, z tego samego powodu — pochwali.

Ale «Drobiazgi» własną siłą mogą i powinny wywalczyć sobie pokup i uznanie. Są to utwory nieco ciężkie, co jest wynikiem zbyt może mozolnego ich opracowania, ale każdy tworzy piękną całość artystyczną i znawcę powierzchownego zająć może samą treścią, a głębszego — i treścią i formą.

Tylko niechże nikt w tych utworach nie szuka społecznych, moralnych lub jakiegokolwiek «tendencji!» «Drobiazgi» nie są i nie chcą być niczem innym, jak tylko rodzajem albumu artystycznego, ułożonego naksztalt zbiorów rycin Callot'a lub bliższych nam: Norblina, Orłowskiego, Kielisińskiego, Piwarskiego. Żaden z tych artystów (z wyjątkiem może Callot'a, w jego *Les Misères de la Guerre*) nie służył bezpośrednio żadnej socjologicznej, ani etycznej idei, — co zresztą nie ma znaczyć, że dzieła ich są przeciw-społeczne i przeciw-moralne.

Rozmaitość bywa jedną z głównych zalet tego rodzaju albumów. Krwawy dramat umieszczony tuż obok sielanki; obłana słońcem zagroda, przy migocącej piorunami burzy; piękną młodością i bogactwem błyszcząca dama, ocierająca się niemal o nędzarza w łachmanach, ze szpetną twarzą i spojrzeniem złowrogim; szkic pośpiesznie nasmarowany obok wykonanego w najdrobniejszych szczegółach obrazu — nietylko nie rażą tu i nie kłócą się z sobą, lecz owszem dopełniają się i wzajem tłumaczą.

Więc i w zbiorze Sygietyńskiego pełno rozmaitości.

Otwierający książkę szkic «Kotyńska Wieczny Tułacz» jest jakby notatką artysty-myśliciela. Tę notatkę w chwili stosownej artysta potrafiłby rozwinąć, uzasadnić i uwyraźnić; tymczasem dla niejednego ona stanowi hieroglif, który na rozmaite sposoby tłumaczyć można.

Idący po tym szkicu monolog «Aktorka», to znów bardzo drobiazgowo i głębokie studjum estetyczno-społeczne. Ktoby, uwodząc się tytułem, szukał tu zwykłego estradowego figielka, doznałby zawodu. Ta rzecz nazywa się monologiem dlatego tylko, że autor rozprawę o aktorce włożył w usta samej aktorki.

Jeżeli te oba utwory odznaczały się traktowaniem albo szkicowem, albo urywkowem, to trzeci z kolei, obrazek włoski, p. t. «Gemma» został przez autora wykończony i «wypunktowany» ze ścisłością malarza holenderskiego. Treść obrazka sprawia wrażenie przykre i drażniące, ale tę przykrość i to podrażnienie łagodzi wielka harmonja artystyczna rysunku i kolorytu.

Obrazek «Po czasie» jest wirtuozowskim popisem sztuki dialogowania. W «Nocy Świętojańskiej» mamy przepyszny opis letniej nocy wśród lasu — kreślony widocznie z natury, na podstawie długiej i pilnej obserwacji. «Skałotocz-Palczak» jest ożywioną i wykolowaną kartą z historii filozofji przyrody. W «Cioci Teosi» opowiada Sygietyński historję rzewną i rozrzucającą, dramat ludzkiego serwa, wyglądający z pozoru na komedję; czyni zaś to z umyślnem powstrzymaniem siebie i czytelnika od wybuchów czułości. Wreszcie «Nasza kochana pani» jest doskonale podpatrzoną i powściągliwie ironiczną fotografią chłopskiej duszy.

Wspomniałem już o pewnym ryśie pokrewnym, łączącym Sygietyńskiego z Flaubert'em. Dodać muszę, że autor «Drobiazgów» przypomina też niekiedy braci Goncourtów i Zolę. Słowem rodzaj talentu zbliża go do całej grupy pisarzy, których przywykliśmy nazywać realistami, choć Flaubert, ojciec ich duchowy, wypierał się namiętnie tego tytułu.

Pisarze wymienieni wystrzegali się jaknajpilniej wszelkiego liryzmu — co właśnie, przez asocjacje sprzeczności, przypomina mi bardzo miły zbiorok wierszy lirycznych, którym obdarzono mię na gwiazdkę.

Ten zbiorok, przez Antoniego Langego ułożony, nosi tytuł: «Księga Sonetów poetów polskich» i, zgodnie z tytułem, podaje około dwustu sonetów, poczynawszy od Sępa Szarzyńskiego, skończywszy na przedstawicielach Polski najmłodszej, o

których być może, iż ktoś, bardziej czytany odemnie, coś słyszał.

Sliczna to, tęczowa wstęga obrazów plastycznych i idealnych, tęcza pas magnata polskiego, tkanv z jedwabiami barwnymi i ozdobnym mieniący się wazrem.

Złożyli tu swą darożemność wielkie talenty, i skromniejsi śmiarze, których Apollon nawiedził chwilą przelotnego natchnienia.

P. Lange, sam utalentowany poeta i pierwszorzędnym wersyfikatorskim, bardzo skrupulatnie wybierał, układał i porządkował bogaty materiał. Jednak są w jego zbiorze opuszczenia. Nie dostrzegłem naprzykład pomiędzy młodszymi poetami: Wacława Rolicza-Liedera, choć jest to wielki talent liryczny, a kilka sonetów jego, które znam, tylko uświetnić-by mogły zbiór omawiany.

Oto przykład i dowód:

#### Szlachetność.

Szlachetność! łatwe słowo do wypowiedzenia  
Dla tych, którzy od oczu jej stanęli zdala,  
Dla których ona gwiazdy droższej nie zapala,  
Będąc obcą z oblicza, nieznaną z imienia.  
Szlachetność! tego słowa tajemnicze brzmienie  
Ślizgają się, jak słońce po ściankach opala,  
Na ustach rzeszy ludzkiej, co bezwiednie kala  
Wymawianiem wyrazu tego swe sumienia.  
Szlachetność! łatwe słowo! — choć się jednak złości  
W oczach ludzi przejrzystą, niezamgloną tęczą,  
Trudniej odkryć się daje, niżli kwiat paproci.  
Przed dworem szlachetności blade troski stróżą,  
Wszystkie ludzkie cierpienia, poklekawszy, jęczą:  
Aby zostać szlachetnym, trzeba cierpieć dużo.

Ten piękny utwór, w którym mieści się coś więcej, niż brzęk słów, wedle zasad poetyki powiązanych, wyjmuję z książki, zatytułowanej ze szlachetną prostotą: «Wiersze Wacława Rolicza - Liedera». Książce i jej autorowi zamierzam w najbliższym czasie poświęcić więcej uwagi; tymczasem poprzestanę na jednym spostrzeżeniu. Chmielowski wydał przed kilku laty zbiór studjów krytycznych, poświęconych współczesnym poetom polskim. W tym zbiorze pewna ilość naszych rymopisów, do literackiej «arjergardy» zaliczona, otrzymała niepokojące tytuły: «Mniej szczęśliwi», «Zmarnowani» i t. p. Zdaje mi się, że dla samej ścisłości należałoby dodać tam jedną jeszcze grupę, pod nazwą: «Pokrzywdzeni».

W tej ostatniej grupie autorowi «Szlachetności» przypadłoby miejsce jedno z pierwszych.

Nie mogę porzucić słonecznych sfer poezji bez zapisania faktu pocie-



szającego, że Deotyma w pracy nad «Sobieskim» nie ustaje. Już od kilku tygodni «Bluszcz» drukuje nowe rozdziały poematu, pod napisem: «Wyprawa Ruszczyca».

Wszystko zdaje się wskazywać, że to wielkie epos historyczne zostanie szczęśliwie doprowadzone do końca. Kto wie nawet, czy już poetka nie podpisała pod nim Tytjanowskiego: *fecit, fecit, fecit...*

Wiktor Gomulicki.

## Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Dr. Henryk Halban.

Dowiedziawszy się, że p. H. Halban przygotowuje do druku obszerne dzieło o rządach hr. Badeniego, postanowiłem odwołać się do jego uprzejmości z prośbą, by—choć w ogólnych zarysach—poinformować mnie raczył, na użytek czytelników „Kraju“, o tego dzieła osnowie, założeniu i treści. Z tej rozmowy zdaję sprawę na innym miejscu (patrz Dział bieżący).

Sama już osoba autora obudzić może wielkie zainteresowanie. Henryk Halban, urodzony



Dr. Henryk Halban.

w Krakowie w roku 1845, przebył szkołę polityczną systematycznie i sumiennie, od biurka dziennikarskiego aż do najwyższego w hierarchji urzędniczej szczebla. Ukończywszy studia prawnicze w uniwersytecie

jagiellońskim, począł, jako dwudziestoletni młodzieniec, pisywać do „Czasu“ i zwrócił na siebie uwagę redakcji, która wysłała go, jako sprawozdawcę, na koronację cesarza Franciszka-Józefa królem Węgier. Sprawozdawca tak dobrze wywiązał się z zadania, że ś. p. Mann oddał mu doniosłą rubrykę: „Sprawy austriackie“. Pod kierownictwem mężów tej miary, co Mann, Lucjan Siemiński, Szukiewicz i inni, dojrzał w szkole politycznej Henryk Halban. W owym czasie napisał też, z okazji zniesienia w Austrii kary cielesnej, broszurę o więzieniach krakowskich.

W 1870 r. Mann zwrócił uwagę hrabiego Alfreda Potockiego na swego ulubionego współpracownika, a Potocki powołał go w charakterze sekretarza ministerjalnego do swego na prasowego w prezydium gabinetu. Z w. t. pisywał Halban stale listy polityczne do „Czasu“. W biurze prasowym służył, obok Potockim, Hohenwartem, Auerspergiem, Taaffem i dosłużył się rangi radcy sekcyjnego. W tym czasie pomieszczał w czasopiśmie „Die Dioskuren“ liczne prace o literaturze polskiej, mianowicie studia o Mickiewiczu, Polu, Zaleskim, Słowackim i innych autorach polskich. Kiedy w r. 1880 cesarz Franciszek-Józef wyruszył w podróż po Galicji, Halban przydzielony został do jego swity, jako urzędowy sprawozdawca z przebiegu tej doniosłej podróży. W r. 1885 w podobnym charakterze zawiązał z hr. Taaffem na zjeździe cesarskim w Kromleryżu. W r. 1886 powołany na szefa kancelarji Rady państwa, pozostał nim do roku 1897, kiedy osiągnął najwyższy szczebel w hierarchji urzędniczej, jako szef

sekcji. W ciągu tej służby otrzymał Halban mnogie dowody uznania ze strony rządzących ministrów i cesarza. Hr. Taaffe i hr. Badeni zaszczytali go zawsze nieograniczonem zaufaniem. Wielki tryumf polityczny odniósł Halban w r. 1891, kiedy to lewica niemiecka zbliżyła się do hr. Taaffego i, po orędziu cesarskiem, powstała trudność zredagowania adresu Izby. Wtedy to Halban poddał szczęśliwą myśl, by zamiast adresu uchwalić t. zw. deklarację homagjalną, na co też zgodziła się cała Izba. Cesarz, za pośrednictwem hr. Taaffego, podziękował autorowi pomysłu i nadał mu wysoki order. Godzi się jeszcze wspomnieć o znakomitej pracy Halbana: „*Polen und das Jahr 1863*“, napisanej na tle książki Stanisława Koźmiana. Pan Halban, doświadczony polityk, cieszący się zaufaniem tyłu kierujących ministrów, z pewnością posiada wszelkie dane do napisania historii owych dwóch lat, to też wiadomość o jego pracy poruszyła wszystkie koła polityczne Austrii.

Wiedeń.

Ad.

## Jan Borkowski.

W Odesie święcił obecnie jubileusz pięćdziesięcioletniej służby rządowej jeden z wybitniejszych przedstawicieli odeskiej kolonji polskiej i miejscowego świata urzędniczego, rz. r. st. Jan Borkowski. Zajmując w ciągu lat czterdziestu stanowisko dyrektora odeskiej komory celnej, p. Borkowski zaletami swego prawego, nieskazitelnego serca zjedną sobie sympatję i szczerą szacunek nie tylko wśród liczonej falangi podwładnych swoich i kupiectwa, lecz także wśród wszystkich, kto go poznał. Uczciwość, prawość, zamiłowanie do pracy i pilne dbanie o powierzone sprawy — cechują jubilata. Wzorowe sterowanie jedną z większych komór celnych w państwie, nie przeszkadza mu z powodzeniem i gruntowną znajomością rzeczy pełnić innych jeszcze obowiązków. Bierze on czynny udział w sprawach portowych i w posiedzeniach handlowych, zasiada jako członek w Izbie sądowej, a nie są obce mu także i sprawy rzym. katolickiego Tow. dobroczynności. Często wzywany był do Petersburga na porady i sesje przy ministerstwie skarbu, kompetencja bowiem jego w sprawach celnych oddawna jest znana i wysoko ceniona. Urodzony w Królestwie, po ukończeniu nauk w Radomiu, w roku 1848 Jan Borkowski rozpoczął służbę jako aplikant w rządowej komisji skarbu Królestwa Polskiego, a następnie wraz z innymi opracował ustawę celną dla Królestwa. Potem, po zniesieniu granicy celnej między Cesarstwem a Królestwem, zajmował coraz



Jan Borkowski.

wyższe stanowiska na różnych komorach; w roku 1873 mianowany został dyrektorem komory w Teodozji, z kąd przeszedł na także stanowisko do komory libawskiej i następnie radziwiłłowskiej. W dniu 19 czerwca 1883 r. objął wreszcie urząd dyrektora komory odeskiej. W ciągu swojej długoletniej służby p. Borkowski niejednokrotnie otrzymywał podziękowania od wyższej władzy i odznaczenia. Liczne grono podwładnych, przedstawiciele kupiectwa, znajomi i przyjaciele złożyli ustnie, telegraficznie i listownie sędziwemu, lecz dotąd pełnemu sił życiowych i energii jubilatowi serdeczne i

szczerze życzenia, a władza wyższa mianowała go urzędnikiem do szczególnych poleceń przy ministrze skarbu, z pozostawieniem na stanowisku dyrektora komory odeskiej.

Odesa.

A. Os.

## PAULINA WOJNOWSKA

ARTYSTKA DRAMATYCZNA.

(Z powodu trzydziestolecia działalności scenicznej).

Ze wszystkich rodzajów dawnego humoru polskiego pozostać nam wkrótce jeden chyba, jedyny — i to z niemiecka zwany: *Galgen humor*. Tem więcej tęsknimy za tym prawdziwym, któryśmy utracili, z tem większą wdzięcznością powinniśmy być i jesteśmy dla rzadkich przedstawicieli dawnych, dobrych czasów.

Świetną w całym znaczeniu tego słowa przedstawicielką ich jest artystka teatru krakowskiego, p. Paulina Wojnowska. Nie jest ona już oddawna „młodzieńką, zgrabną i rezolutną“, jaką ją widział 30 lat temu najlepszy znawca historii i tradycji teatru, p. Karol Estreicher, kiedy dopiero co przybyła na scenę tutejszą. Ale za to widzimy w niej dziś wszyscy talent wielki i samodzielny, z wyjątkową łatwością tworzący całe szeregi typów charakterystycznych. *Rezolutną* jest ona zresztą i teraz. *pożądaną* zawsze, może więc z zupełną rezygnacją zność już tę przykrość, że przestała być zgrabną.

Bywa za to wprost imponującą, dzięki sile i wyrazistości charakterystyki i znakomitemu komizmowi. A w komizmie tym niema nic sztucznego, nie czuje się, patrząc na nią, żadnej pracy, żadnych studiów przygotowawczych; bogata jej natura pozwala jej wcielić się w najrozmaitsze postacie bez trudu i medytacji psychicznej.

Nie dziwnego, że publiczność krakowska, przyjmująca z początku z wielkiem niedowierzaniem następczynię znakomitej Ekierkowej, wkrótce obdarzyła ją wyjątkową sympatją, a dyrokeje teatralne, zmieniające się po sobie, mianowicie dyrokeje: Skorupki, Koźmiana, Glicksohna, Pawlikowskiego i terazniejsza Kotarbińskiego, starały się zawsze utrzymać tę niezawodną podporę i ozdobę personelu.

Wyliczając nazwiska dyrektorów krakowskich, wylczyliśmy przeważnie ludzi, prawdziwie zasłużonych dla teatru polskiego wogóle, bo wiadomo powszechnie, jak świetnych stronnice dostarczała mu scena tutejsza i jej tradycja artystyczna. Paulina Wojnowska urodziła się we Lwowie, z rodziny emigranckiej. Pierwszy podobno poznał się na jej talencie W. Pol, usłyszawszy w jakimś salonie deklamację podlotka. Ona sama marzyła o rolach salonowych amantek — przenikliwy dyrektor Skorupka skierował ją na tory najodpowiedniejsze, dając jej role charakterystyczne. A wiele ich było w ciągu lat trzydziestu! Wspomnienia starszych ludzi sypią się, jak z rękawa. Sama artystka chciała przypomnieć sobie jedne z najdawniejszych — w dzień swego jubileuszu.

— Wybór sztuk traci myszką — mówiono przed przedstawieniem, spoglądając na afisz — a z drugiej strony nie są one ani tak stare, ani tak wartościowe, żeby mogły mieć urok stylowy, archaiczny...

Tymczasem wyszła Wojnowska, jako baronowa w „Szlachectwie duszy“ Chęciń-

skiego, potem jako Magdalena w pierwszym wodewilu polskim—w „Łobzowianach“ Anczyca—i przekonaliśmy się, że miała rację pokazać się w tych rolach przed dzisiejszą publicznością.



Paulina Wojnowska.

Dała więc całkiem odrębne a skończone kreacje i wprowadziła nas w atmosferę literacką, tak odmienną od teraźniejszej, że z powiewami czegoś dawnego, zapomnianego a miłego łączył się

prawie urok nowości, na tem przedstawieniu. Typy fredrowskie mają w pani Wojnowskiej klasyczną reprezentantkę, typy nasze mieszczańskie i ludowe to samo.

Święciła ona jednak nieraz prawdziwe tryumfy i w repertuarze międzynarodowym. Jest między innymi doskonałą teściową w „Intratnej posiadzi“ Ostrowskiego. (Mniej głęboko poję! rolę matki Nikity w „Potędze ciemnoty“ Tolstoja).

Wobec tylu tytułów pani Wojnowskiej do wdzięczności krakowian, nic dziwnego, że wieczór jej jubileuszowy stał się prawdziwym świętem teatralnym. Były więc frenetyczne oklaski, była piękna przemowa p. Kotarbińskiego, moc kwiatów i podarunków, a co najważniejsza, było też prawdziwe wzruszenie publiczności—i prawdziwe lzy artystki na scenie.

Kraków.

S.

## BLOEMFONTEIN.

O tem, zajętem obecnie przez marszałka Roberta, stołecznem mieście wolnego państwa Oranje, pisze Albrecht Wirth w swem dziele: „Historja Afryki południowej“, wydanem w r. 1897: Bloemfontein, położone w samym sercu kraju, robi wcale przyjemne wrażenie, i jest jedynem miastem, mającem w sobie coś europejskiego. Z blisko 6 tys. mieszkańców, prawie połowa jest białych. Przybyszowi wpada w oko przedewszystkiem wygodny, w angielski sposób urządzone dworzec kolejowy; prócz tego posiada miasto piękne kościoły i budynki publiczne. Na szczególną wzmiankę zasługuje pyszny, w artystycznym stylu wykonany gmach Rady zastępców ludu; bardzo jednak dziwnie odbija ten styl grecki od młodego miasta afrykańskiego. W muzeum państwowem jest dość okazów historycznych małej republiki. W tym to gmachu zawarty został w roku 1855 traktat niezawisłości. Wyższe szkoły, jak Greg College dla chłopców i instytut damski dla młodych dziewcząt, umożliwiają młodzieży państwka nabycie wykształcenia w tym stopniu, jaki potrzebny jest do tutejszego życia. Wogóle jednak szkoły tutejsze nie dorównują szkołom kolonji Przylądka.

Życie towarzyskie stolicy jest bardzo ożywione. Jest tu klub międzynarodowy, mieszczący się w pięknym własnym domu; powstał on z dawnego, czysto niemieckiego klubu i zgromadza samych honoratorów. W rozrywkach w domu i po za domem panuje obyczaj angielski, szczególnie w zabawach na wolnem powietrzu. Prasę w Bloemfontein

reprezentują trzy dzienniki: założony i redagowany przez Niemców „Express“, półurzędowy organ wykształconych boerów, wychodzący po holendersku i angielsku; „Przyjaciel Wolnego Państwa“, przedstawiciel raczej interesów angielsko-kupieckich i po angielsku redagowany, i „Bürger“, wydawany jako konkurencyjny organ „Expressa“, w języku holenderskim.

L.

## Z POEZYJ SCHYŁKOWCÓW.

(W jednym z numerów lwowskiego „Słowa Polskiego“ znajdujemy parodię skrajnych kierunków dzisiejszej poezji, ubraną w formę wierszyka, który tu powtarzamy).

### DWA TRUPY.

I zgłodzona, zachmurzona  
Na gałęzi siadła wrona!  
Głód straszliwy w trzewiach dzwoni  
— Z głodu kracze.

Wtem pod drzewo sunie do niej  
Pisklą kacze,  
Małe kaczą ..  
Ona kracze.

Patrzy, дума, drży i marzy  
I na wielką rzecz się waży.  
Wnet na niższą gałąź skacze  
I chrapliwym głosem kracze.  
— Coraz bliżej przy niej kacze.

W liliowy puch ubrane,  
Tłuste kacze młodociane.  
Znów na niższą gałąź skacze  
Głodna wrona i znów kracze.

A gospodarz wyp. siony  
Śledził ruchy młodej wrony;  
Jej głód straszny w trzewiach dzwoni,  
On do palnej skoczył broni.

Wrona z drzewa nagle skacze  
I porywa w szpony kaczą.  
Wtem strzał pada,  
Wrona pada,  
Kaczą pada.

I niewinne dwie oliary.  
Ptak o puchu i ptak szary,  
Na cuchnącej śmiecia kupie

Trup przy trupie!  
O zbrodniarzu,  
Gospodarzu  
Z Kaina rodu,  
Tyś nie znał głodu!

Secesjonista.



## WOJNA W TRANSWAALU.

Trzy pokolenia boerów, walczące pod jednym sztandarem.

## Anna Sacharowa.

Dobrze umierać na wczesną wiosnę. Nad otwartą mogiłą, wśród nagich jeszcze gałęzi drzew krąży rozszechotane i białe płachty śniegu leżą jeszcze w szpaltach, ale są to już zużyte strzepy, nie pozostało żadnych śladów, że były częstkańską wspólnego całunu zimowego. Mimowolnie się myśli, że warto było chwilę istnieć i pracować dla tej niespożytej potęgi życia, o której tak wyraźnie mówią dokoła ziemia i niebo. Nie pójdzie zapewne na marne praca Anny Sacharowej, której zwłoki spoczyły przed paru dniami na cmentarzu Wolskim. Jedną z wieloletnich współpracowniczek zmarłej na polu literatury dla dzieci pożegnała ją kilku serdecznymi słowami, podnosząc czystość uczuć humanitarnych, dobroć serca i głębokie współczucie dla wszelkiej niedoli i dla wszystkich pokrzywdzonych, które stanowiły tło jej życia duchowego i opromieniały jej prace literackie. Pokazną częstką tej pracy stanowią pokłady z literatury polskiej, której zmarła była stałą i szczerą wielbicielką. Przekładała Sienkiewicza nowele i „Rodzinę Polańskich“, Prusa: „Lalkę“, „Emancypantki“ i liczne utwory drobniejsze; Jeża: „Andzię Zahornicką“, „Z burzliwej chwili“, Orzeszkowej, z którą łączyły ją stosunki bliższe: „Martę“, „Sylwka cmentarnika“, „Mirtalę“ i wiele innych. Rzecz można, że nie pominięła żadnego z wybitniejszych autorów polskich, ilość bowiem jej przekładów, oprócz wspomnianych, liczyć trzeba na dziesiątki. Jeżeli jest prawdą, że pojednanie zwaśnionych ludów nastąpić może tylko z chwilą, gdy rozproszą się uprzedzenia i nieufności wzajemne, by ustąpić miejsca uczuciom życzliwości i sprawiedliwości, — cicha praca zmarłej przyczyniła się niewątpliwie do przyspieszenia tej chwili.

Petersburg.

Bohdan K.

## KRONIKA LITERACKA.

[ Ze szpalt obcych. „Das Literarische Echo“ w jednym z ostatnich swych zeszytów omawia pracę dra Alfredda Wysockiego, poświęconą najnowszej polskiej literaturze i opisowi polskich stosunków, zamieszczoną w norweskim miesięczniku „Kingsaja“. Według „Literat. Echo“, p. Wysocki prostuje w artykułach swych wiele błędnych sądów o literaturze polskiej, wypowiedzianych przez Brandesa. Artykuły te, ogłoszone w piśmie norweskim w zeszytach z początku bieżącego roku, urozmaicone są licznymi ilustracjami, zaczerpniętymi z „Kraju“.

[ Listy Djonizji Poniatowskiej do Bohdana i Józefa Zaleskich, ukazały się w Krakowie w dwóch tomach. Oznaczają się językiem i stylem pięknym i nawet wytwornym. zawierają sporo myśli głęboko filozoficznych. Nietylko jako cenny materiał, odnoszący się do pierwszej połowy naszego stulecia, ale także i jako sympatyczna i zajmująca lektura — powinny „Listy“ Poniatowskiej licznym znaleźć czytelników.

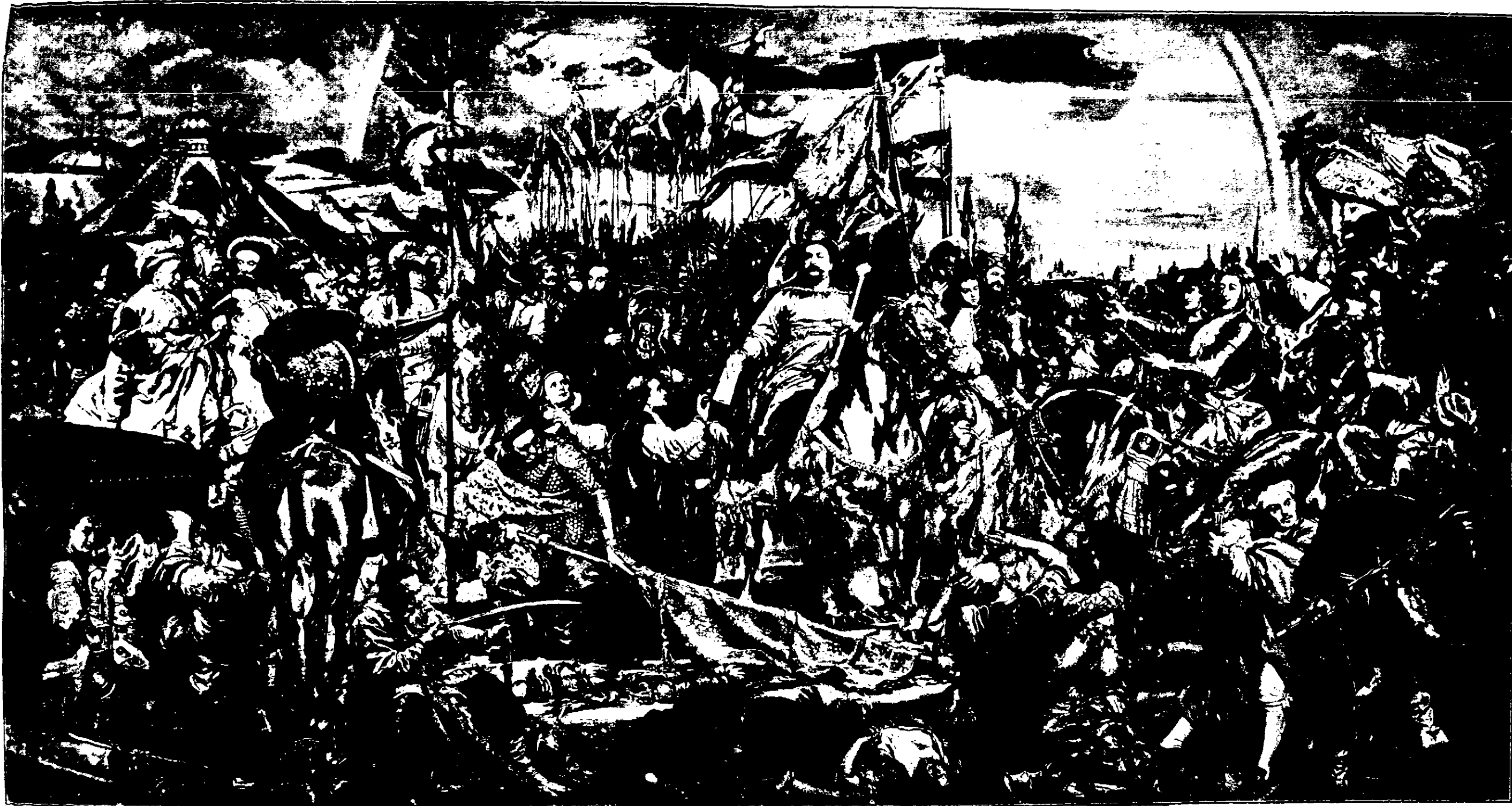
[ Przekłady. W dodatku literacko-ilustrowanym „Torgowo - Promyszl. Gaz.“ został wydrukowany przekład rosyjski poematu Juliusza Słowackiego „W Szwajcarii“, dokonany przez p. D. Szestakowa. W dodatku ilustrowanym do dziennika „Syn Ociecz“, rozpoczął się druk utworu p. Andrzeja Niemojewskiego „Promoteusz“, w przekładzie rosyjskim p. A. Damanskiej.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.







ODSIECZ WIEDNIA.

OBRAZ JANA MATEJKI. OFIAROWANY OJCU ŚWIĘTEMU.